

FUNDACJA

Archiwum Pomorskie Armii Krajowej

ul. W. Garbary 2, tel. 65-22-186

87-100 TORUŃ

MEMORIAL

Generał Marii Wittek

Boh. 23.01.2001

Opisec. archiwalne

Materialy dostarczone
panu Ławicki
Białystok



PKK

AK
Białystok

† 7 II 1982

zdj.

KW

ppor. **BIĄŁOKONA Irena**
ps. "Bronka"

Krzyżanowska Janina T.M.
zd. Biała siostra Ireny

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ppr. Irena Białowa

Bronka
T 1610 IWSK

✓ I/1. Relacja

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

✓ II. Materiały uzupełniające relację

✓ III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945)

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

✓ IV. Korespondencja

.....
.....
.....
.....

✓ V. Nazwiskowe karty informacyjne

VI. Fotografie ✓

I/11

1. Życiorys opracowany przez Janusza Żurawskiego
Bielsztok 2000 rkp (kopia) k 14, s 1-14
2. Życiorys ppor w.w. str med Biela Jreua ps Bronka" 33
1800-1882, Bielsztok nps IX # 2001 k 15-23 s 15-24
opracowany przez J Żurawskiego - poprawiony rękopis
3. Duplikat nr 2 ze zbiorów Cz. Hake k 34-



Prot. c. w. dr med. **BJAKÓWNA JRENA ps. BRONKA**. I/1/k.1.1
(1900 - 1982)

Urodziła się 3 listopada 1900 roku w Caryerynie (Rosja) jako córka Józefa (inżynier kolejowy) i Karimiery z Kobylńskich (nauczycielka), do którego rodzice przyjechali w celach narobkowych¹⁾. Dzieci swe (a było ich pięcioro) państwo Białowie wychowywali na polskich, patriotycznych tradycjach. Dziadek dr Kobylński za udział w pomocy naukowej powstańcom w 1863 r. został zesłany do Sybiru. Matka dr Jreng podczas I wojny światowej zorganizowała ochronkę i szkołę dla polskich dzieci uchodźców ewakuowanych z kraju. Organizowała też komitety pomocy materialnej dla wspomnianych rodzin rodaków. Jreng i jej rodzicielstwo świetnie mówili operystycznym językiem, mieli historię i literaturę polską²⁾.

Po ukończeniu gimnazjum i zdaniu matury w Żeleni w 1918 roku Jreng podjęła pracę w przedszkolu, którą bardzo polubiła. troska o zdrowie młodzieży i matek stała się głównym celem jej studiów i działalności zawodowej oraz pracy społecznej.

W 1920 r. Jreng Białowska została przyjęta do przedszkola i rozpoczęła studia na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu w Kowno, ale już w sierpniu następnego roku cała rodzina przeniósła się do Warszawy. Jreng kontynuowała swoje studia na tym samym wydziale Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie od IV roku kierowała studenckim kółkiem pediatrycznym w klinice prof. Mieczysława Michałowicza. Z dyplomem doktora w dziedzinie nauk lekarskich uzyskała w 1924 r. przybyła do Białegostoku. Od 1 lipca pracowała przez trzy lata jako wolontariuszka specjalizująca się w Miejskim Szpitalu im. Rocha, podejmowała też pracę dodatkową w kilku białostockich ośrodkach leoniewych i szkołach³⁾. Umpięta swą wiedzę w Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego prof. Michałowicza i równocześnie usiłowała czas na pracę społeczną.

w PCK i Przystosowaniu Wojskowym Kobiet. Stała się też propagatorką i współorganizatorką kolonii letnich dla biednych dzieci i sprawiających trudności wychawance. Była inicjatorką powołania działalności dwóch Stacji Opieki Lotnej nad Niemowlętami w miejscowym Monopolu Tytoniowym oraz w Monopolu Spirytusowym.

Z początkiem 1939 r. dr Irina Białówna została zatrudniona jako lekarz pediatra w białostockiej Uberpienalni Społecznej. Tu zastał ją wybuch II wojny światowej. Otrzymała zadanie kierowania kilkoma punktami opatrunkowymi PCK dla rannych żołnierzy i osób cywilnych i punktem sanitarnym LOPP (obrony przeciwlotniczej). Ponieważ lekarze zostali zmobilizowani do jednostek wojskowych i szpitali polowych, w Białymstoku pozostał tylko jeden chirurg dr med. K. Fiedorowicz. Zawsze więc potrzebna, by dr Irina asystowała wraz z dr J. Walewskim przy zabiegach chirurgicznych, przesiada więc do pracy w Szpitalu św. Rocha, gdyż działania wojenne spowodowały ciężkie uszkodzenia, dlatego zakładano do jednego łóżka nawet dwóch rannych. Kilku żołnierzy dr J. Białówna ulokowała w swoim domu i tam ich leczyła.⁴⁾ Była troską o chorych, głęboką wiedzą, lekarką, pracowitością i obowiązkowością, uzyskała sympatię i uwagę pacjentów oraz przełożonych i współpracowników.

15 września 1939 roku wojsko agresora hitlerowskiego wkroczyło do Białegostoku, ale już 22 września go opuścił zgodnie z paktem Ribbentrop - Molotow. Nie udążyli wprowadzić większych zmian w placówkach służby zdrowia. Natomiast przybyłe władze agresora sowieckiego uszyły ich wiele.⁵⁾ Między innymi reorganizując szpitale miasta utworzyły szpital dziecięcy przy ul. Fabrycznej, którego kierownikiem obierano dr J. Białównę. Wybuch wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 r. spowodował chwilowe opuszczenie Białostoczczyzny przez hitlerowskie wojsko, tym razem na kilka lat. Tyrania nowoprzybyłej nazistowskiej władzy wobec Polaków w miasteczku nie wstępowała sowieckiej.

Wziw w końcu lipca Niemcy utworzyli getto żydowskie, które objęło ul. Fabryczną i nakazali przenieść szpital dziecięcy do dawnego szpitala żydowskiego przy ul. Warszawskiej. Pogorszyło to warunki pracy oddziału dziecięcego, którym wówczas kierowała dr. J. Białówna, zwłaszcza że przybyło wiele sierot polskich oraz rosyjskich i żydowskich. W tej sytuacji w szpitalu powstał nielegalny zakład opiekuńczy dla dzieci i Tobkowych z opiekunką dr. J. Białówną, a starsze dzieci powyżej 3 lat umieszczono w nowo zorganizowanym oddziale prowadzonym przez zakonnicę na Białostoku pod opieką medyczną dr. Anny Ellert⁶⁾ (zakład ten potocznie nazywano „sierocińcem”, w którym przebywało około 100 dzieci. Władze niemieckie przydzielaly tym zakładom tylko chleb i oliwę w znikomych ilościach; lekame wzięli się o pomoc do mieszkańców i tylko ona pozwoliła na to, że sieroty nie głodowały)

W swej zawodowej pracy dr. J. Białówna zetknęła się z ludźmi polskiego ruchu oporu. Zdecydowała się wstąpić do konspiracji WHP w 1941 roku, najprawdopodobniej w lipcu⁷⁾. Działala w Obwodzie WHP - AK miasta Białegostoku organizując WSK wśród pracowników stwiby zdrowia. Posaż to jako mieszkanka Białegostoku mająca wielu ludzi tzw. „pewnych” w ich mieszkaniach organizowała kwatery noclegowe, kwatery dla przeprowadzenia narad organizowanych przez władze ziemskie, przechowywała korespondencję, sztabu itp. Za zgodą swoich współpracowników WHP we wrześniu 1941 r. dr. Jreua Białówna ps. „Bronka” podjęła się prowadzenia w Oddziale białostockiego PCK delegatury udzielania pomocy finansowej rodzinom wojskowym znajdującym się w ciężkich warunkach materialnych. Pieniądze na te cele Warszawa przez kupujących ludzi dostarczała białostockiemu Oddziałowi PCK, którego dysponowanie leżało w kompetencjach ppot. c. w. dr. J. Białówny ps. „Bronka”. Pewne kwoty tych pieniędzy na zgodę władz PCK przekazywano na dożywianie sierot znajdujących się

we wspomnianych wyżej: ochronce przy szpitalu i „sierocińca” na Białostocku

Pod koniec sierpnia 1941 r. Komendant Okręgu L W L Białystok ppłk Władysław LimiarSKI „Hocisław” oddelegował ppor. e.w. dr Irenej Białowąs ps. „Bronka” do dyspozycji Sztabu Obszaru L W L nr 2 w Białymstoku. Pełniła tam funkcję kwatermistrzyni i skarbnika, jej dom był jedyną a kwater noclegowych szefa sztabu Obszaru ppłk. Mariusa Dorotyca-Malewiera. Bywał tu również Komendant tego Obszaru płk Emil Fieldorf ps. „Weller”, późniejszy generał „Nil”.

Od dawniejszego czasu Niemcy obserwowali pracę szpitali i Oddziału PCK. Wykonywali prace lekarskie partyzantom przez finansową rodzinom istniejącą i dla sierot

W grudniu 1941 r. dr Białowąs została ostrzeżona przez sekretarkę PCK, że kwierka PCK przysyła pieniądze z Warszawy, jest śledzona. Białowąs powiadomiła o tym Zarząd Główny PCK, prosząc o przewożenie przesyłek kurierkami. Później dopiero w więzieniu dowiedziała się, że była ona również łączniczką organizacji „Szaniec”. Ta jednak w lutym 1942 r. zwów przysyłała pieniądze i zapewniała, iż okazywało się po dokładnym sprawdzeniu, że informacja dotycząca jej osoby jest mylna. Przybyła jeszcze ponownie 10 marca Szybko dr Białowąs z pomocami naukowymi osób przekazała zapomogi rodzinom istniejącą, a resztę, przeważając dla dzieci, wzięła jedyną z pracownic. Pod koniec lutego 1942 roku i w początkach marca

gestapo i żandarmeria mogły aresztowania i rozstrzelania więźniów. Likwidowali Oddział PCK, a 12 marca aresztowali dr.

Irenej Białowąs i osadzili w piwnicach gestapo przy ulicy Sielciewicza gdzie przebywała ponad 5 miesięcy, a następnie umieszczono ją w białostockim więzieniu. Panowała w nim epidemia tyfusu plamistego. Natychmiast zaczęła pomagać więziennym lekarzom w jego zwalczaniu i sama przeżyła tę chorobę, która trwała prawie dwa miesiące, bo miała skomplikowany przebieg. W tym więzieniu dr J. Białowąs była około sześciu miesięcy. Pomagała więziennym w przysyłaniu gipsów do rodzin, informowaniu

7

o stanie zdrowia więźniów, wysyłaniu wiadomości osobom zagrożonym aresztowaniem itp.¹⁰⁾

W Białegostoku poprzez więzienia w Królewcu, Warszawie, Katowicach i Krakowie dr J. Białówna 26 kwietnia 1943 r. znalazła się w obozie Oświęcim - Brixenka. Jako więzień polityczny otrzymała nr 43117 i miała go również w Gross-Rosen, Ravensbrück i Stutthof. Swoją pobyt w Brixenke i charakter pracy oraz losy współtowarzyszy niedoli opisała między innymi w relacji „Z historii rewiru w Brixenke”¹¹⁾ O swoich wrażeniach niewiele pisała. Właściwie przytaczam ocenę działalności obozowej dr J. Białówny dokonanej przez więźniarkę wspomnianego obozu Janinę Komendę¹²⁾ „(…) w maju 1943 roku, po pierwszym odwołaniu, przydzielono do naszego bloku doktor Irę Białównę z Białegostoku o niezwyklej podejściu do chorych, bardzo miłej powiekhowości, równie pogodną i krotkowiedziwą, (...) Szybko uzyskała zaufanie i miłość nie tylko chorych, ale i poważanie wśród zwykle opornych więźniarek funkcyjnych. Później nawet lekarze niemieccy liczyli się z jej wiedzą lekarską, a oddanie chorym wyrażenie im imponowało. Była duszą nie tylko naszego bloku, ale całego rewiru. Nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym na innych blokach pracy czy kwatery. Też raz w ciemny, mroźny lub dziwny wieczór po apelu, brnęła w gęstym śniegu z zastawkami czy lekarstwami, do innych bloków. Doktor Białówna nigdy nie podnosiła głosu, nie okazywała niecierpliwości czy złości. Zawsze spokojna, z uśmiechem, prosiła - rozkazywała. Pod jej wpływem zaczęto powoli zmieniać się oblicze bloku. Uciążliwy poranne przekleństwa i wyzwiska. Personal pełniący funkcje zaczęli lepiej i staranniej pracować, blokowa więcej dbała o blok. Przy pomocy doktor Białówny udało się uzyskać więcej koców, prześcieradeł a nawet śpiwek, sienników. (...)” s. 45-46.

Janina Komenda nieco dalej stwierdza: „(…) Jak doniosła w sprawie

miały zmiany wprowadzone przez doktor Białowąs, mimo przeciw-
 nych środków, mogą świadczyć lixby. Otóż w czasie 1943 roku śmiertel-
 ność na bloku wynosiła około pięćdziesiąt osób dziennie, a w czasie
 1944/45 roku zdano się, że nie było ani jednego zgony w ciągu
 doby, a przecież blok liczył przeszło trzyset chorych.

Doktor Białowa pracowała niezmiernie. Codziennie przyju-
 wała do szpitala kilkadziesiąt nowych chorych, które nierzadko ba-
 dała. Oprócz tego codziennie badała wszystkie leżące chore i sama
 robiła zastrzyki i opatrunki, (•••)" s. 77.

Systematyczną opieką objęła dr J. Białowa obywateli dzieci.
 Świadczą o tym fakt zatrudnienia jako gońca sześciolatniej Hau-
 exki, Wróblewskiej, więźniarkę z powstania warszawskiego i uratowała
 ją przy pomocy współwięźniarek w czasie piątej ewakuacji obozu
 rozproszonej 14/18 stycznia 1945 r.

Na święta Bożego Narodzenia Niemcy zakazali ustawiania
 choinki grożąc surowymi karami. Doktor J. Białowa znalazła
 rozwiązanie następujące: udostępniła chorym i dzieciom drwa,
 słopkę, kunsztownie wycięta z papieru, ustawiła ją na piecu
 i by wszyscy mogli oglądać. Radość wszystkich więzionych
 była ogromna¹³⁾

Ublizający się front wschodni zmusił władze obozu do rozprosz-
 cia ewakuacji. 14 stycznia 1945 r. dr J. Białowa wraz z 35 oso-
 bowo, grupą dzieci wyjechała z Briesnuki z nadzieją, że pojedą
 do Kodzi. Prawda okazała się inna i okropna. Bez kaspatniecia
 i żywnościowego głodu i spragnione dzieci dojechały do Ostrowa
 Wielkopolskiego wraz ze swoją opiekunką, po kilku dniach ich
 pociąg cofnięto do Wrocławia i wysłano do Gross-Rosen, skąd
 pojechali w nieznanym kierunku. Podróż w nie opalonych
 wagonach, o głodzie trwała dwa tygodnie. Tej zębem nie

przeżyło pięcioro dzieci niemowląt. Po dramatycznych przeżyciach w Sachsenhausen, ledwie żywe dzieci z dr Białowąs, dotarły do Ravensbrück, gdzie dziećmi zajęły się Rosjanki - więźniarki. W końcu marca 1945 r. dr J. Białowaś wraz z grupą współwięźniarek przewieziona została do Neubrandenburga, gdzie były niezwykle trudne warunki i straszny głód (jedemu bochenek chleba przypadał na dziesięć więźniarek i wydawano im trochę suchawej pokrzy wówki)¹⁴⁾ W końcu kwietnia 1945 r. do obozu przybyła pewna grupa przedstawicieli Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Dr J. Białowaś udało się nawiązać kontakt z przedstawicielem szwedzkiej delegacji, który powieścił, że więźniarki zostaną ewakuowane do Szwecji. W Lubeki chore, których listę sporządziła pani doktor Białowaś, przewieziono towarowym statkiem do Trelleborgu w Szwecji, gdzie zostały umieszczone w szpitalach i obozach kwarantannowych. Dr J. Białowaś wraz z grupą znalazła się w obozie w Harplinge (mała wioska), gdzie przez trzy tygodnie przebywała pod opieką tamtejszego powiatowego lekarza. Następnie podjęła pracę na stanowisku lekarza w sanatorium przeciwnowotworowym w Halmstad (dla byłych więźniarek hitlerowskich obozów), a 25 września drogą lotniczą przyjechała do Warszawy, by pociągiem dotrzeć do Białegostoku, w którym pracowała oraz zamieszkiwała do końca swego życia.

Tu nastąpił nowy etap działalności dr J. Białowskiej. Ciepła, miła, wiedzna, umiejętności i zapal skierowała na tworzenie opieki zdrowotnej nad dziećmi, młodzieżą i matką. Jej Białostocka zawdzięcza organizację i rozwój pediatrii, obniżenie wskaźnika śmiertelności niemowląt, wychowanie młodych kadr i rozbudowę oraz budowę nowych struktur opieki nad matką, dziećmi i młodzieżą.

Od października 1945 r. podjęła pracę w Kuratorium na stanowisku wykładowcy higieny szkolnej, od końca 1952 r. została ordynatorem nowopowstałego oddziału dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego, a po przekształceniu go na Klinikę Pediatrii w Akademii Me-

dyrnej w Białymstoku - adiunktem. (od 1955 do końca 1954 r.)

Wtedy też wykładała pediatrię w Państwowej Szkole Półrocznych, Państwowej Szkole Pielęgniarstwa oraz w Szkole Felererskiej. Równocześnie od kwietnia 1946 roku zatrudniona została w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego na stanowisku referenta do spraw matki i dziecka i pełniła tę funkcję aż do 1949 r., czyli do przejścia na emeryturę. Jej zasługą jest powstanie w 1958 r. w Białymstoku domu dla małych dzieci i utworzenie ośrodka szkoleniowego pediatrii społecznej i położnictwa. Na długie lata związała się ze specjalistycznym Zespołem Opieki Zdrowotnej nad Matką, Dzieckiem i młodzieżą, w Białymstoku, gdzie jej pracą była wysoko ceniona przez dyrektora doc. dr. Franciszka Taraszkiewicza.

W 1954 r. została posłem na Sejm PRL i działała tam w Komisji Zdrowia oraz Komisji do Spraw Socjalnych i Polityki Społecznej. Wtedy wręczyła 4 etatu adiunkta. Uważała bowiem, byłoby to fikcyjne zatrudnienie¹⁵⁾

Również zasługą dr Jremy Białosny jest zorganizowanie Białostockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, którego wybrana została pierwszym prezesem. Działała w licznych organizacjach krajowych i wojewódzkich zajmujących się problemami pediatrii oraz opieki nad matką, dzieckiem i młodzieżą. Była zaangażowana w społeczny działaniu w PCK, JPD i Związku Byłych Wiceministrów Politycznych.

W 1949 roku odeszła na emeryturę. Pogarszał się jej stan zdrowia wskazywany przeżyciami w więzieniach, śledztwach i obozach koncentracyjnych. Nadal jednak służyła każdemu swoją wiedzą i obnym doświadczeniem w dziedzinach organizacji opieki nad matką i dzieckiem i pediatrii. Była osobą samotną - nie założyła rodziny.

» (...) Działalność kształt i dobre wyniki pracy służby zdrowia nad populacją, wieku rozwojowego na terenie województwa białostockiego to dzieło dokonane wieloletnio i zawsze z wielką miłością i wiarą w sprawy ludzkie.

Miłość do dziecka, zachowanie godności człowieka i poświęcenie się bez reszty sprawie ochrony zdrowia dziecka, to uosobienie tych cech, jakie układał towarzyszy sylwetkę wielkiego lekarza - szlachetnego człowieka. Miała niezwykle serdeczny i życzliwy stosunek do współpracowników. W życiu prywatnym niezwykle skromna, a jednocześnie hojna dla potrzebujących jej pomocy, nie tylko fachowej. Łasie życzliwa i pogodna, cieszyła się ogromnym szacunkiem i poważaniem pracowników, wśród których miała wiernych przyjaciół aż do ostatnich dni swego życia. (...)"¹⁶⁾

Doktor Iręna Białosna za swą działalność konspiracyjną w ŻNŻ - AK została odznaczona przez Komendanta Okręgu ŻNŻ-AK Białystok płk. Władysława Liniarskiego "Złotym Krzyżem Zasługi" i Mieczem i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

W okresie powojennym została uhonorowana przez władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wieloma dyplomami, odznaczeniami i orderami, a wśród nich między innymi:

- Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski,
- Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką "Zasłużony Białostoczyjanie"
- Odznaką "za Honorową Pracę w Służbie Zdrowia"
- Złotą odznaką PCK - I, II, III stopnia.

Doktor Iręna Białosna zmarła 7 lutego 1982 roku i spoczywa w rodzinnym grobie na Cmentarzu Farmnym w Białymstoku.

Rada Miejska Białegostoku w dniu 20 grudnia 1990r. podjęła uchwałę, mocą której jedna ulica miasta nosi nazwę dr Iręny Białosny.

Dpracował Janusz Kuniewski.

Białystok październik 2000r.

ad 1) Data urodzin dr Ireny Białówny 13 listopada 1900 r.; inna od pozostałych autorów, znajdujemy w: Wspomnienia pamiątkowe. Dr med. Irena Białówna. W: Pedagogia Polska, 1982 r., T. LVII, s. 1121-1124.
 Lapis broni; // (...) Dr med. Irena Białówna urodziła się 13 listopada 1900 r. w Carycinie (obecnie Wałgorząd) w rodzinie inteligentnej, które wyjechała do Rosji ze względu na pracę ojca. (...) s. 1121.

Natomiast datę 3 listopada 1900 r. urodzin dr Ireny Białówny piszą: Bernacki Eugeniusz: Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie, Białostockie Towarzystwo Męskocenne, Białystok 1998, s. 144; Kłodzki Stanisław: Biografie, Dr Irena Białówna. W: Przebieg lekarski, 1983 r. nr 1, Tom XL, s. 154; Łarski - Hajdler Władysław: Ruch oporu w latach 1939-1944 na Białostocczyźnie. Referat materiałowy, Opracowano na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie, bez daty wydania, maszynopis powielony, zeszyty I-IV; w zeszyty IV, s. 141.

ad 2) Kłodzki Stanisław: Dr Irena Białówna. W: Przebieg lekarski, Tom XL, 1983, nr 1 na s. 154 zamieścił fragment wspomnień Yany Kryszanowskiej, siostry Ireny Białówny, który przytacza: // W Rosji [Czarstkiej - dop. St.K.] domi nasza zawsze wstrzymywał tradycje polskie. Gromadzili się w nim ludzie Polacy, pracujący w Rosji w okresie pierwszej wojny światowej, matka nasza stała się czele polskiego komitetu pomocającego uchodźcom ewakuowanym z kraju; zorganizowała polską ochronkę i szkołę. Mimo że nie przetrwał do gimnazjum rosyjskiego, doskonale mówiliśmy po polsku, czytaliśmy polską literaturę i historię //.

Polk. dr Grzegorz Hake w liście do prof. dr hab. Adama Dobrońskiego, Białystok 23. XII 1998 r., kserokopia maszynopisu, s. 1-4. napisał: // Kiedy podalem Panu, że w Białymstoku koncertował Ignacy Paderewski, Działo się to na przyjęciu zorganizowanym przez rodzinę dr Ireny Białówny u Szpilewskich i Kobylańskich przy ul. Świętego Rocha 2r (...) s. 3.
 Odnosiłem ten mało znany fakt, dobrze świadczący o atmosferze domowej, w której wychowywała się dr Irena Białówna.

ad 3) O wolontariacie dr Białówny pisze tylko Kłodzki S., op. cit.; // (...) Przez pierwsze trzy lata po studiach była wolontariuszką, specjalizującą się w Szpitalu Miłyjskim św. Rocha, pracującą bezpośrednio w różnych ośrodkach leczniczych, m. in. jako lekarka kilku miejscowych placówek oświatowych i wychowawczych. Doskałała się również w Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego u wspomnianego już współtwórcy nowoczesnej pediatrii, prof. Michałowicza. Udziałała się społecznie w pracach Polskiego Czerwonego Krzyża i Przystosowania Wojskowego Kobiet. (...) s. 154.

a) O pracy dr Ireny Białówny w Białymstoku w placówkach tego miasta wyśpiewa, pewnie nieścisłości i rozbierności: Oto one: Bernacki E., op. cit. stwierdza: // (...) Dyplom doktora wstecz nauk medycznych otrzymała w 1924 r. Przejechała do Białegostoku, gdzie do 31. XII. 1938 r. pracowała jako lekarka szkół powszechnych (podstawowych). Okresowo pracowała w Stałej Opieki dotychczas nad 13 wsiami

(4. VIII. 1927 - 1. VI. 1932) w Monopolu Tytoniowym oraz (15. X. 1927 - 1 VI 1931) w Monopolu Spirytusowym. Współinteresiariusza w organizowaniu letnich kolonii dla dzieci biednych i trudnych. (...) W 1939 r. została zaangażowana przez Ubezpieczalnię Społeczną (...) s. 174-175.

b) W Wspomnienia pośmiertne. Dr. med. Jreua Białówna. N: Pediatra Polska. Rok 1982 Tom LVII. wydanym: (...) Pomimo propozycji pracy w klinikach warszawskich, powróciła do Białegostoku, z którym związała się już do końca życia. Pracę podjęła 1 lipca 1927 r. w Szpitalu Sw. Rocha. Pracowała także jako lekarz szkolny w wielu szkołach podstawowych i średnich na terenie m. Białegostoku oraz w "Dobku Miejskim". Była aktywnym działaczem kół młodzieżowych PCK. (...) s. 112A.

Wyjaśnienie wyizolowanych rozbieżności wymaga badań.

ad. 4) Wspomnienia pośmiertne. Dr. med. Jreua Białówna, op. cit. s. 112A.

ad. 5) Roikowski Krzysztof; Działalność cywilnej służby zdrowia Białegostoku w okresie wojny i okupacji. N: Strzałka zdrowia Białostoczaniny w II wojnie światowej. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985 r. s. 19 - 28, tak je opisuje: (...) 22 września 1939 roku Niemcy wycofali się z Białegostoku. Do miasta wkroczyły oddziały Armii Czerwonej. Pierwszym etapem do reorganizacji służby zdrowia. Przed przybyciem scalono i sekularyzowano je, pod nadzorem ubezpieczalni społecznej zorganizowano wielospecjalistyczne polikliniki. Reorganizowano szpitale (utworzono szpital dziecięcy, szpital dla odmrożeńców i kolejowy, zlikwidowano prywatne lecznice akusersko-ginekologiczne, kamienicę, je na miejskie katedry położnicze. (...) s. 22-23.

ad. 6) Pisze o tym: Kłodziński S., op. cit. s. 155; Roikowski K., op. cit. s. 24; Boruski E., op. cit. s. 175.

ad. 7) Kłodziński S., op. cit. uważa, że J. Białówna w końcu lipca 1941 r. była już reprzytuzowana w DłZ. Datę masowania następująco: (...) We wspomnianym już uprzednio wyjaśnieniu J. Kryciańowska podaje, że jej siostra, dr J. Białówna, uczestniczyła w konspiracji w DłZ- AK. (...) pełniła pracę w sztabie AK - wyłamy - funkcję skarbnika, kwatermistrza i organizatorki "Najskowej Służby Kobiet w zakresie służby zdrowia". Już w końcu lipca 1941 r. dr J. Białówna została reprzytuzowana w tej organizacji.

W DłZ przyjęła pseudonim "Bronka". Podlegała tam szefowi kwatermistrzostwa Białostockiego. Miała regularny kontaktowania się tylko ze sztabem, a poprzez Łazniaków, porozumiewała na podstawie zmieniających się hasel, również z delegatami przybywającymi z terenu. Mając listy, miasto i okolice wyszukiwała "meliny" dla Łazniaków i dla mieszkających poza miastem członków sztabu tudzież bezpiecznie lokale na rebrania. Do jej obowiązków należało też przechowywanie korespondencji sztabu (...) We wrześniu 1941 r. na prośbę "Łazniaka Głównego PCK, przekazała przez sekretarkę oddziału białostockiego PCK i na aprobatę wsielskich Łazniaków z DłZ dr Białówna podjęła prowadzenie delegatury PCK w zakresie miesiąca patriotycznej pomocy finansowej dla rodzin noszących ze strony Łazniaków - kwatermistrzostwa; część tych pieniędzy wydzielona za zgodą PCK, jak pisze w jednym ze swych typisów, "na obsługowanie dzieci w dotychczas zorganizowanej przy szpitalu ochronce dla najmłodszych dzieci (...) s. 155.

Pan Kłodziński nie pisze o jaki sztab NKZ-AK chodzi. Czy o kwaterymistrzostwo Dkregu, czy o Obwodzie Białystok miasto.

Ks. Kossakowski Stanisław: Byłem adiutantem „Mscistawa” Jowanystaw Mitońskich Rajgród, Rajgród 1999, sierpnia; „(oo) W połowie sierpnia 1941 r. (oo) dowiedzieliśmy się, że tym nowopromybnym szefem sztabu obszaru był major Marian Dorotyca-Malenicz. W kilka dni później został przeniesiony do Białegostoku, gdzie dostał kwatery u doktor Białosny, oddelegowanej przez „Mscistawa” do obszaru. (oo) s. 82.

Larski - Tajdler H., op. cit., w mojej biograficznej „Bronki” podaje: „(oo) półmła funkcje:
- szefa WSK w sztabie obwodu miasto Białystok,
- skarbnika oraz kwaterymistrza w sztabie Obszaru Białostockiego;
aresztowana 12. III. 1942 r. przez Gestapo, (oo) s. 141.

Nota ta wyjaśnia problem. Potwierdza fakt należenia ppor. c. w. dr Jreney Białosny ps. „Bronka” do Obwodu NKZ-AK Białystok miasto Grabowski Ryszard, Kwiminski Józef: Sylwetki niektórych pracowników służby zdrowia Białostockiej grupy uwięzionych w dratowaniach wojennych i konspiracji w latach 1939-1945 W: Służba zdrowia Białostockiej w II wojnie światowej, Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985, s. 64-76, gdzie odnotowali: „Jreney Białosny, ur. w 1900 r., lekarz, dr med. (oo) W okresie okupacji niemieckiej żołnierz AK ps. „Bronka”. Szef Wojskowej Służby Kobiet (WSK) w stopniu podporucznika w sztabie Obwodu AK m. Białystok. W 1942 r. aresztowana przez Niemców, (oo) s. 65.

ad 8) Kłodziński S., op. cit., s. 155.

ad 9) Autorky opracowanych życiorysów i not biograficznych dr J. Białosny różnią się w podawanych okresach jej pobytu w gestapo na ul. Sienkiewicza. Tak:

a) Bernacki E., op. cit. pisze: „(oo) Po pięćmiesięcznym pobycie w piwnicach białostockiego gestapo przekazano ją do białostockiego więzienia, (oo) s. 175.

b) Roikowski K., op. cit.: „(oo) aresztowana była dr J. Białosna, która po 7-miesięcznym pobycie w gestapo osadzono w białostockim więzieniu, gdzie przebywała przez 6 miesięcy do chwili wysiedlenia do Oświęcimia. (oo) s. 26.

c) Kłodziński S., op. cit.: „(oo) 25 września 1942 r. miałowicie przewieziono ją (chodzi o dr J. Białosną - wypis Jk) do więzienia według komendanta policji i służby bezpieczeństwa w Białymstoku (oo) tj. do budynku przedwojennego więzienia przy ul. Kopernika. (oo) s. 156. (Była w gestapo na ul. Sienkiewicza przebywała prawie sześć i pół miesiąca, - Jk).

ad 10) Pisze o tej działalności Paweł Borowski: Pierwsi raktadnicy, W: Kombrasty. Białystok, 1973 r. nr 8, s. 18-20. Migazy innymi podaje, że „(oo) Instytucja „wypisów dratata borbędnis i sprawie. Dzięki gypsom docierało nie tylko do najbliższych, ale także do ludzi, którzy swoim działaniem zapobiegły tragedii. Stąd nie odmówiła już kontakty z dr Jreney Białosną, przebywającą podówczas w więzieniu. (oo) s. 19.

Również przez dr J. Białosny w białostockim więzieniu opisał S. Kłodziński op. cit. s. 156.

- ad 11) Białosua Jreua: z historii rewiru w Bnieszuce. W: Przegląd Lekarski, 1949 r., nr 1, s. 164-175, Tom XXXVI.
- ad 12) Komenda Jaina: Lager Bnieszuka. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986.
- ad 13) Srenej omawiają te wydawnictwa: Kłodzkiński S., op. cit., s. 153. oraz Komenda J., op. cit., s. 122-124.
- ad 14) Kłodzkiński S., op. cit., pisze o tej głodowej sytuacji na s. 153.
- ad 15) Bernacki E., op. cit.: „(oo) Kostawczy postem werygowata z etatu adizunkta, który według niej byłby fikcyjnym zatrudnieniem; (oo)“ s. 176.
- ad 16) Cytat z archiwum W: Wspomnienia pośmierne, Dr med. Jreua Białosua. Op. cit., s. 1124.



Dotyczy „Wykazu bibliografii”.

- Wyfry podane w nawiasach to są strony, na których są ważniejsze wiadomości o życiu i działalności omawianej osoby i bratem je pod uwagę, pisząc życiorys lub notę biograficzną.
- Wszystkie wykazy są selektywne, uwzględniające publikacje dostępne w bibliotekach Białegostoku, względnie mam je we własnych zbiorach.

Janusz Kuniewski



B Y B L J O G R A F J A,
(selektywna.)

1/1/14
2/14

- Bernacki Eugeniusz: Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Ryb historyczny, biografie, Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1998, (s. 174-178.)
- Białosna Jrena: W historii rewiru w Berezynie. W: Przegląd Lekarski, Tom XXXVI, 1979 r., nr 1 s. 164-205.
- Borowski Paweł: Pierwsi zakładnicy. W: Kontrasty, Białystok 1973, nr 8 s. 18-20. (s. 19.)
- Grabowski Ryszard, Kwimiński Józef: Sylwetki niektórych pracowników służby zdrowia Białostoccyjczyków uczestniczących w działaniach wojennych i konspiracji w latach 1938-1945. W: Służba zdrowia Białostoccyjczyków w II wojnie światowej. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985, s. 64-76. (s. 65.)
- Hake Czesław: Pismo do „Prof. dr hab. Adam Dobroński, Białystok 23 grudnia 1998 r., s. 1-4, kserokopia maszynopisu. (s. 3)
- Kłodziński Stanisław: Dr Jrena Białosna, W: Przegląd Lekarski, Tom XL, nr 1, 1983 r., s. 154-160.
- Komenda Żołnierzy: Lager Berezynka. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986, (s. 60, 66, 67, 75-76, 77, 131, 151.)
- Komenda Żołnierzy: W rewirze Berezynki. W: Przegląd Lekarski, T: XXXIX, 1982 r., nr 1-3, s. 194-205. (s. 194, 200, 201, 202.)
- Ks. Kossakowski Stanisław: Byłem adiutantem „Mściława”. Towarzystwo Miłośników Rajgródu, Rajgród 1999. (s. 82)
- Koszyła Zygmunt: Wmiesień 1939 roku na Białostoccyjczyźnie. Wydanie drugie rozszerzone. Ośrodek Badań Naukowych w Białymstoku, PWN Warszawa 1976. (s. 124)
- Koszyła Zygmunt, Kwimiński Józef: Służba sanitarna polskiego ruchu oporu w regionie białostockim. W: Służba zdrowia Białostoccyjczyków w II wojnie światowej. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985 r., s. 51-57. (s. 52.)
- Rożkowski Krzysztof: Działalność cywilna służby zdrowia Białostocku w okresie wojny i okupacji. W: Służba zdrowia Białostoccyjczyków w II wojnie światowej. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985, s. 19-28. (s. 20, 21-22, 24, 26.)
- Wspomnienia pamiętne. DR MED. JRENA BIAŁOSNA. W: Pediatria Polska, Rok 1982, Tom LVII, s. 1124-1124.
- Warski - Lejder Władysław: Ruch oporu w latach 1939-1944 na Białostoccyjczyźnie. Referat materiałowy. Części I-IV. Opracowano na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie, maszynopis pobielany, bez daty wydania. (Część I. Wykazy odwołanych: Wk i W. Lp 22, s. 31; dwukrotnie KW Lp 34, s. 233; Lp. 152, s. 236; Część IV nota biograficzna s. 141.)

Wzrosty dr med. Białej Gromy
będzie opublikowany w 16 numerze „Zeszyt Naukowy
Museum Wojska w Białymstoku”.
Pozostałe nazwiska osób wymienionych w Paui
profesor liście uzupełnić najbliższymi
prezydentami.



Anten przyjęta do ZZ 15 2002

1111 k 15

Wpłynęło dnia 4.09.
Licz. 3483 NSK 1002

Mgr Łuniewski Janusz
Białystok

Ppor.c.w. dr med. BIAŁA IRENA ps. "Bronka"
(1900-1982)

Urodziła się 3 listopada 1900r. w Carycynie jako córka Józefa Białego (1858-1936) inżyniera budownictwa kolejowego i Kazimierzy z Kobylańskich (1874-1945) nauczycielki. Rodzice pochodzili z herbowej szlachty polskiej, a do Carycyna przybyli w poszukiwaniu pracy.^{1/}

Tu ojciec założył z angielską firmą wspólne przedsiębiorstwo, które m.in. rozpoczęło budowę linii kolejowej do Afganistanu. Tę działalność przerwała Rewolucja Październikowa. Początkowo sytuacja materialna państwa Białych była bardzo dobra. Zakupili dom z dużym ogrodem i oranżerią. Stać ich było na zatrudnienie ogrodnika, nianię do dzieci i nauczycielkę do nauki języka francuskiego. Prowadzili rozległe życie towarzyskie i utrzymywali stałe kontakty z tamtejszą polonią.^{2/}

Dzieci swe (a było ich pięcioro: najstarszy Jerzy i kolejno urodzeni już w Carycynie: Irena, Janina, Zofia i Władysław) rodzice posyłałi do szkół rosyjskich, ale wychowywali na patriotycznych, polskich tradycjach. Wszystkie świetnie mówiły po polsku, dobrze znały tego narodu historię i literaturę oraz dzieje rodów ojca i matki. Oba dziadkowie byli lekarzami. Dr Jan Kobylański (1843-1913) za udzielanie pomocy lekarskiej powstańcom 1863r. został przez Rosjan zesłany do Symbirsk. W rodzinie był uważany za gorącego patriotę walczącego o wolność Polski, cieszył się ogromnym autorytetem i był uwielbiany zwłaszcza przez dzieci.^{3/}

Wybuch pierwszej wojny światowej i Rewolucji Październikowej zrujnowały spokojne dotychczas życie i pogorszyły sytuację materialną państwa Białych. Do Carycyna dotarła fala polskich uchodźców i rodzin ewakuowanych. Dla nich pani Kazimiera wraz z miejscową polonią organizowała komitety pomocy materialnej, a dla przybyłych dzieci utworzyła polską szkołę i ochronkę.

W tym bardzo trudnym okresie pogłębiającego się w Rosji chaosu i głodu, grasujących band i bezprawia oraz zagrożenia życia dzieci państwa Białych uczyły się, a Irena w 1919r. zdała

maturę w Jelcu (byłej guberni orłowskiej). Natychmiast podjęła pracę w charakterze przedszkolanki i ją bardzo polubiła. Jednocześnie poznała okropności wojny, tragedię dzieci i ich matek. Zdecydowała się być lekarzem i w 1920r. została przyjęta na Wydział Lekarski Woroneżskiego Uniwersytetu. Studiowała tu tylko jeden rok. Dzięki usilnym staraniom ojca i jego znajomościom udało się państwu Białym w 1921r. przyjechać do Polski i zamieszkać w Białymstoku. Zakupili dom z ogrodem przy ul. Św. Rocha 2 i wkrótce nawiązali towarzyskie stosunki z wieloma rodzinami białostockiej elity: Kosińskimi, Krzyżanowskimi, Mitkiewiczami-Żołątek, Urbanowiczami, Karpowicz Stefanią z Krzyżewa, Szpilewskimi *u inuymii.*

W domu państwa Białych gościł słynny Ignacy Paderewski i wtedy koncertował na ich pianinie dla zaproszonych gości.^{4/}

Irena kontynuowała studia na Wydziale Lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu, który ukończyła z dyplomem "doktora wszech nauk lekarskich" w 1927r. Na studiach cieszyła się opinią bardzo zdolnej i pracowitej, dlatego już na czwartym roku powierzono jej prowadzenie studenckiego koła pediatrycznego w klinice prof. Mieczysława Michałowicza, który namawiał dr Irenę do pozostania na uczelni i podjęcia pracy naukowej. Nie skorzystała jednak z tej propozycji i przybyła do Białegostoku. Tu 1 lipca 1927r. podjęła pracę w Miejskim Szpitalu Św. Rocha w charakterze wolontariuszki i jednocześnie uzupełniała swą wiedzę specjalistyczną w Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego, kierowanej przez wspomnianego prof. M. Michałowicza. Ponadto w kilku szkołach powszechnych miasta oraz w Liceum Handlowym przy ul. Fabrycznej 39 była lekarzem szkolnym i prowadziła wykłady z higieny.^{5/} Wtedy stała się propagatorką i współorganizatorką kolonii letnich dla biednych dzieci i sprawiających trudności wychowawcze. W tym zakresie współpracowała z miejscowymi: Polskim Towarzystwem Eugenicznym i Polskim Czerwonym Krzyżem. Tej drugiej organizacji była aktywnym członkiem prawie do końca swego życia, o czym napisała: "(...) Do wybuchu wojny w latach 1930-1939 pracowałam w PCK społecznie jako lekarz, przede wszystkim w dziedzinie szkolenia sanitarnego i oświaty sanitarnej. Szkoliło się wtedy masowo siostry PCK w przewidywaniu wybuchu wojny. Niektóre z nich przetrwały lata wojny i pracują po dziś dzień. (...) Pragnę podkreślić, że Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi zawdzięczam bardzo wiele, przede wszystkim pasję do pracy społecznej (...)"^{6/}

Z podobnym zaangażowaniem działała też w białostockiej organizacji Przynależności Wojskowej Kobiet.^{7/}

Wyjątkowa wrażliwość dr Ireny Białej na cierpienia ludzi i rozumienie potrzeb małych dzieci oraz ich matek powodowały poszukiwania im różnorodnych form pomocy, często nowatorskich. Dlatego zorganizowała przy białostockim Monopolu Tytoniowym Stację Opieki Lotnej nad Niemowlętami oraz taką samą drugą przy Monopolu Spirytusowym, które nadzorowała i udzielała porad lekarskich, często bezpłatnie.^{8/}

Etatową pracę lekarza pediatry w białostockiej Ubezpieczalni Społecznej otrzymała dopiero 1 stycznia 1939r.^{9/}

Wybuch wojny we wrześniu spowodował, że Irena Biała została zmobilizowana i otrzymała przydział kierowania działalnością punktów sanitarnych LOPP (Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwigazowej) na terenie miasta. Duży napływ rannych i chorych polskich żołnierzy oraz osób cywilnych poszkodowanych od bombardowań spowodował ciasnotę w szpitalach i konieczność dużej ilości zabiegów operacyjnych. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej po ewakuacji Wojskowego Szpitala 303, z którym odjechała duża liczba lekarzy i pielęgniarek.

Na wezwanie ordynatora oddziału chirurgicznego dr med. Konrada Fiedorowicza (1878-1957) dr Irena rozwiązała wspomniane punkty LOPP i przybyła pomagać chirurgom Miejskiego Szpitala Św. Rocha w dokonywaniu operacji w charakterze asystentki. Ofiarnie pracowała całymi dniami i nocami na nowym stanowisku, a widząc przepełnienie w salach, kilku rannych żołnierzy zabrała do swego mieszkania i tam ich leczyła.^{10/}

Za swą ofiarną pracę i troskę o pacjentów zyskała ich sympatię i uznanie przełożonych.

Wtedy to została ordynatorem oddziału chorób zakaźnych i jednocześnie kierowała poradnią dla dzieci.

Gdy w ramach zawartego układu Ribbentrop-Mołotow Niemcy pod koniec września wycofali się z prawie całej Białostoczczyzny, tereny te zajął wschodni zaborca-ZSRR i rozpoczął wprowadzać "socjalistyczne reformy" prawie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, w tym i w służbie zdrowia. Uległa ona scaleniu i scentralizowaniu. Sowieci uznali Ubezpieczalnię Społeczną za niepotrzebną. Po jej likwidacji utworzono "wielospecjalistyczne polikliniki". Ten sam los spotkał prywatne

lecznice akuszersko-ginekologiczne, które stały się miejskimi zakładami położniczymi. Duże zmiany zaszły w szpitalach. Utworzono nowe : kolejowy, "dla odmrożeńców" i dziecięcy. Kierowanie tym ostatnim powierzono dr I. Białej nie pytając jej o zgodę.

Napływ na wspomniane tereny ogromnej ilości wojsk radzieckich, oddziałów NKWD i organizatorów nowej cywilnej władzy spowodował, że nastąpiły czasy ogromnego terroru, aresztowań, masowych wywózek ludności na Syberię (szczególnie inteligencji, w tym rodzin oficerów wojska polskiego). W tych bardzo trudnych czasach niepewności jutra i zagrożenia życia już od października 1939r rozpoczął działalność na Białostocczyźnie podziemny ruch oporu z całą bezwzględnością i okrucieństwem ścigany i likwidowany przez Sowietów. Ale mimo wszelkich trudności i ponoszonych strat on istniał i się umacniał, przygotowywał kadry do walki z okupantem. Świadczy o tym wypowiedź dr Ireny: "(...) W czasie okupacji w latach 1939-1942 przebywając w Białymstoku, brałam udział w nielegalnym nauczaniu sanitarnym, w zakładaniu tajnych punktów sanitarnych, w rozdzielaniu również nielegalnie materiału szkoleniowego. Tę działalność prowadziliśmy wspólnie z działaczami PCK (...)"^{11/}

22 czerwca 1941r. o świcie wojska niemieckie uderzyły na ZSRR wzdłuż całej linii granicznej. W ciągu kilku dni zdobyły obszar Polski okupowany od 1939 roku przez Sowietów, zadając im olbrzymie straty w sprzęcie i w ludziach.

Polacy łudzili się, że okupant niemiecki będzie bardziej ludzki od poprzednika. Niestety. Tyrania hitlerowskich władz w niczym nie ustępowała sowieckiej, stosowała tylko nieco inne metody działania.

Już w końcu lipca w Białymstoku Niemcy utworzyli getto żydowskie, które objęło ul. Fabryczną i nakazali przenieść szpital dziecięcy do dawnego szpitala żydowskiego przy ul. Warszawskiej. Pogorszyło to warunki pracy zarówno oddziału dziecięcego, którym znów kierowała doktor Irena, jak i szpitala, zwłaszcza że przybyło wiele sierot polskich, rosyjskich i żydowskich. W tej sytuacji w/w szpitalu pozostał nielegalny zakład opiekuńczy dla dzieci żłobkowych z opiekunką dr I. Białą, a dzieci powyżej 3 lat umieszczono w nowoorganizowanym zakładzie opiekuńczym przy ul. Sitarskiej 25.¹²⁾ Prowadziły go siostry zakonne pod medyczną

opieką dr Anny Ellert. Zakład ten potocznie nazywano "sierociń-
cem" , a przebywało w nim około stu dzieci. Dla nich niemieckie
władze miasta przydzielały w znikomych ilościach tylko chleb
i oliwę. Apel lekarzy do Białostocczan o pomoc spowodował ,
że sieroty nie głodowały.

W tym okresie dr Irena Biała kierowała też Białostockim
Oddziałem PCK, do którego od września 1941r. z Warszawy kurierzy
tajnymi drogami dowozili pieniądze na pomoc rodzinom żołnierzy
Wojska Polskiego. Uzyskała zgodę zwierzchnich władz, by pewne
kwoty przeznaczone były na utrzymywanie obydwu wspomnianych
dziecięcych zakładów. W dostarczaniu pieniędzy w/w rodzinom
dr Irenie dopomagały dr Anna Ellert, dr Berta Szaykowska i kilka
innych osób.

W swej pracy zawodowej i społecznej stykała się z ludźmi
polskiej konspiracji, którym wielokrotnie spieszyła z pomocą.
Zdecydowała się wstąpić do szeregów Związku Walki Zbrojnej, naj-
prawdopodobniej w lipcu 1941 roku.^{13/} Wtedy otrzymała pseudonim
"Bronka" i przydział do Sztabu Obwodu ZWZ miasta Białystok na
organizatorkę Wojskowej Służby Kobiet wśród pracowników służby
zdrowia. Ponadto: "(...) Do jej obowiązków należało też przecho-
wywanie korespondencji Sztabu oraz czystych formularzy Ubezpie-
czalni Społecznej, służb drogowych itd.: blankiety te w razie po-
trzeby wypełniano imiennie na zlecenie szefa Sztabu.(...).^{14/}
Wkrótce, bo w połowie sierpnia tegoż roku, Komendant Okręgu
ZWZ-AK Białystok płk Władysław Liniarski ps. "Mścisław" oddelego-
wał ppor.c.w. "Bronkę" do pracy w Sztabie Obszaru ZWZ Nr2
Białystok.^{15/} Otrzymała tam funkcję skarbnika i kwatermistrza.
Nadal kierowała Oddziałem PCK i pracowała w szpitalu. Jej mie-
szkanie było jednym z punktów kontaktowych szefa Sztabu Obszaru
ppłk. Mariana Michała Dorotycz-Malewicza ps. "Topór" i czasami
tu nocował. Dlatego bywał też w tym mieszkaniu Komendant wspo-
mnianego Obszaru płk August Emil Fieldorf ps. "Weller", później-
szy generał "Nil". Także tu na uzgodnienia konspiracyjnej
działalności przebywał Komendant Białostockiego Okręgu Tajnej
Organizacji Wojskowej rtm. Czesław Hake ps. "Filip".

✓

[Dow. do-
pisy 021
1942

Kwatermistrzowska działalność ppor.c.w. "Bronki" głównie
polegała na wyszukiwaniu tzw. "pewnych" lokali na narady, noc-
legi i punkty kontaktowe dla komendantów Okręgów i wyższych
oficerów ich Sztabów oraz kurierów przybywających do Białegostoku

na odprawy i z meldunkami do Obszaru. Jako wieloletnia mieszkanka tego miasta, lekarka i działaczka PWK oraz PCK dobrze poznała dużo ludzi środowiska zarówno Białegostoku jak i okolic. Dlatego nadawała się do pełnienia tej funkcji.

Szybki rozwój ruchu oporu i działalności partyzanckiej na Białostocczyźnie spowodowały, że władze niemieckie zaczęły pilnie obserwować działalność polskich lekarzy w szpitalach i Oddziały PCK, "(...) W grudniu 1941r. dr Białówna została ostrzeżona przez sekretarkę lecznicy PCK, że kurierka przywożąca pieniądze z Warszawy jest śledzona. Białówna powiadomiła o tym Zarząd Główny PCK, prosząc o przerwanie przyjazdów kurierki.(...). Ta jednak w lutym 1942 roku znów przywiozła pieniądze i zapewniła, (...) że informacja dotycząca jej osoby jest mylna. Przybyła jeszcze ponownie 10 marca. Szybko dr Białówna z pomocą zaufanych osób przekazała zapomogi rodzinom żołnierzy, a resztę, przeznaczoną dla dzieci, wręczyła jednej z pracownic ochronki.(...)."^{16/} Pośpiech był słuszny, bo już 12 marca tegoż roku Gestapo wpadło do domu dr Ireny i zabrało ją do swego aresztu przy ul. Sienkiewicza nr 15. Nastąpiły dalsze aresztowania dużej liczby osób, najwięcej z Białostockiego Oddziału PCK, który Niemcy zlikwidowali oraz ze Szpitala PCK. Ponad 60 aresztantów gestapowcy rozstrzelali, a kilkanaście osób osadzili w więzieniu miasta. Wśród ofiar egzekucji były dwie osoby dr Irenie szczególnie bliskie: sekretarka Wiktoria Sawicka i intendent Stefan Skrzyszewski, pracownicy Szpitala PCK.^{17/}

Dr Irena Biała w gestapowskim areszcie przebywała około siedmiu miesięcy, w tym dwa pierwsze w całkowitym odizolowaniu. Potem nastąpiły wielokrotne ciężkie przesłuchania, które bohaterko przetrzymała i nikogo Niemcom nie wydała. Wtedy dowiedziała się, że przyczyną jej aresztowania była wspomniana już kurierka PCK, która jednocześnie działała jako łączniczka konspiracyjnego "Szańca". Niemcy ją śledzili i aresztowali po ostatnim jej wyjściu od dr Ireny Białej.

Przez następne cztery miesiące wraz z pielęgniarką PCK otrzymywały polecenia pracy przy porządkowaniu pomieszczeń aresztu

pralni i tamtejszej kuchni.

25 września 1942r. dr Irenę przekazano do przedwojennego więzienia przy ul. Kopernika, którym rządził teraz niemiecki komendant policji i służby bezpieczeństwa w Białymstoku. Spotkała tu Zofię Ginterównę ps. "Baśka", znaną jej szyfrantkę Obszaru Nr 2. Zofia wyznała, że "(...) gestapo podczas rewizji znalazło w archiwum oddziału ZWZ między dokumentami ostrzeżenie związane z aresztowaniem dr Białówny i zalecające dla ostrożności zerwanie z nią kontaktów (...)".^{18/} Wiadomość ta zapowiadała wszystko co najgorsze dla pani doktor.

W tym czasie, kiedy dr Irena przybyła do więzienia, panowała w nim epidemia duru plamistego, którego Niemcy panicznie się bali i nawet zawiesili badania aresztantów. Chorował na niego naczelnik więzienia, którym zajęła się dr Biała i całkowicie go wyleczyła. Odwdzińczył się wyrażeniem zgody, by dr Irena pracowała w więziennym szpitalu, w którym nie było żadnych lekarstw poza niewielką ilością naparstnicy. O pracy swej w tym okresie napisała: "(...) Stopniowo udało mi się przekonać władze więzienne o konieczności ścisłej izolacji szpitala. Wejście do szpitala było zamykane podwójnie: z zewnątrz przez strażników, od wewnątrz przez mnie. Istniał więc zawsze pewien odstęp czasu między dzwonkiem z zewnątrz i moim dojściem do drzwi, co pozwalało na zachowanie pewnego spokoju i swobodnego rozmieszczenia chorych (...) Uzyskaliśmy (...) zgodę na dostarczenie chorym obiadów z miasta; ten przywilej rozciągnął się również na niektórych więźniów w celach. Uzyskaliśmy zgodę władz więziennych na dostarczanie przez rodziny lekarstw (...) pozwolono rodzinom dostarczać koce i bieliznę bez prawa jej zwrotu (...) Uzyskaliśmy też zgodę na uruchomienie przyjęć ambulatoryjnych w gmachu więzienia oraz na odwiedzanie chorych w celach, co umożliwiało nie tylko udzielanie pomocy lekarskiej, lecz służyło równocześnie do nawiązania potrzebnych kontaktów (...)".^{19/} Był to ogromny sukces dr Ireny Białej. Szczególnie zyskali na tym chorzy więźniowie i ich rodziny.

Po pięciu tygodniach pracy na oddziale tyfusowym więzienia (koniec października 1942r.) zaraziła się nim dr Irena. Ciężko chorowała przez dwa miesiące, ponieważ nastąpiły powikłania.

W więzieniu wtedy nie było nie tylko drugiego lekarza, ale też nawet pielęgniarki. Dopiero po kilku tygodniach po swych chorobach powrócili do więzienia felczer wojskowy i pielęgniarka. Niezwykle wycieńczona chorobą dr Irena nie wróciła już do więziennego szpitala. Przyczepiła się do niej nowa jakaś "neuroinfekcja", która znów męczyła dr Irenę przez następne dwa miesiące. Jednocześnie spowodowała odroczenie wykonania gestapowskiej decyzji listopadowej, wysłania dr Białówny do obozu oświęcimskiego. Dopiero po odzyskaniu zdrowia została dowieziona do Oświęcimia-Brzezinki 26 kwietnia 1943r. i tu jako więźniarce politycznej wytatuowano nr obozowy 43117^{20/} i miała go również jako więźniarka późniejszych obozów w Gross-Rosen, Ravensbrück i Neu-~~brandenburg~~.

Swój pobyt w Brzezince i charakter pracy obozowego lekarza oraz losy współtowarzyszy gehenny opisała m.in. w relacji "Z historii rewiru w Brzezince". O własnych dokonaniach niewiele napisała. Wszystko, co z narażeniem życia robiła dla więzionych dzieci i kobiet, uznała za normalny swój obowiązek.

Białostocki czternastomiesięczny okres przebywania dr Ireny w areszcie i więzieniu w ekstremalnych warunkach, poznanie bestialskich metod postępowania żandarmerii, gestapo i służb więziennych przydały się jej podczas niewoli w hitlerowskich obozach śmierci. Przebyte choroby uodporniły organizm dr Białej na wiele chorób zakaźnych. Dlatego już w pierwszym dniu przybycia do Oświęcimia-Brzezinki ujawniła swój zawód lekarza. Niemcy kazali jej zgłosić się do izby przyjęć w godzinach popołudniowych, po odbyciu tzw. "kąpieli w saunie". Podczas mycia poznała grubiaństwo i chamstwo obsługi łaźni.

W izbie przyjęć pracowały jako "szrajberki" dwie Polki: Monika Galica i Helena Matheisel, które powitały dr Irenę bardzo życzliwie, co ją ucieszyło i dodało otuchy. Otrzymała tu przydział na lekarza biegunkowego bloku rewirowego nr 24 w Brzezince.

Przytaczam ocenę działalności obozowej dr I. Białej opisaną przez więźniarkę wspomnianego obozu Janinę Komendę: (...) w maju 1943r., po pierwszym odwszeniu przydzielono do naszego bloku doktor Irenę Białównę z Białegostoku o ujmującym podejściu do chorych, bardzo miłej powierzchowności, zawsze pogodną i zrównoważoną (...) Szybko zyskała szacunek i miłość nie tylko chorych,

ale i poważanie wśród zwykle opornych więźniarek funkcyjnych. Później nawet lekarze niemieccy liczyli się z jej wiedzą lekarską, a oddanie chorym wyraźnie im imponowało. Była duszą nie tylko naszego bloku, ale całego rewiru. Nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym na innych blokach pracy czy kwarantannie. Ileż razy w ciemny, mroźny lub dżdżysty wieczór po apelu, brnęła w gęstym błocie z zastrzykami czy lekarstwami do innych bloków. Doktor Białówna nigdy nie podnosiła głosu, nie okazywała zniecierpliwienia czy złości. Zawsze spokojna, z uśmiechem, prosząc-rozkazywała. Ucichły poranne przekleństwa i wyzwiska. Personel pełniący funkcje zaczął lepiej i staranniej pracować, blokowa więcej dbała o blok. Przy pomocy dr Białówny udało się uzyskać więcej koców, prześcieradeł, a nawet zmianę sienników (...)"^{21/}

Janina Komenda nieco dalej stwierdza: "(...) Jak doniosłe znaczenie miały zmiany wprowadzone przez dr Białównę, mimo przecież szczupłych środków, mogą świadczyć liczby. Otóż w zimie 1943r. śmiertelność na bloku wynosiła około pięćdziesiąt osób dziennie, a w zimie 1944/45 roku zdarzało się, że nie było ani jednego zgonu w ciągu doby, a przecież blok liczył trzysta chorych,

Doktor Białówna pracowała niezmiernie. Codziennie przyjmowała do szpitala kilkadziesiąt nowych chorych, których szczególnie badała. Oprócz tego codziennie badała wszystkie leżące chore i sama robiła zastrzyki i opatrunki, (...)"^{22/}

Szczególną opieką otaczała dr Irena obozowe dzieci. Świadczy o tym fakt zatrudnienia jako gońca sześciolatnią Haneczkę Wróblewską, więźniarkę z powstania warszawskiego i uratowała ją przy pomocy współwięźniarek w czasie pieszej ewakuacji obozu rozpoczętej 17/18 stycznia 1945r. Również ocalała dzięki dr Irenie Hanka Porczyńska, córka pułkownika, będąca w końcowym stadium duru brzuszego.^{23/}

Ośławiony zbrodniarz dr Mengele w Oświęcimiu przeprowadzał na dzieciach niezwykle dla nich bolesne pseudodoświadczenia i zlecał dr Irenie ich dalszą obserwację i leczenie jego lekarskimi. Często łagodziła ich ból także dotykiem dłoni, uśmiechem, otarciem łez, czułym słowem itp. Za jej zgodą starsi śpiewali dzieciom kołysanki lub opowiadali bajki.

Gdy niemieckie władze obozowe zakazały więźniom organizowania Bożonarodzeniowej choinki, pani doktor Irena udostępniła swoją dużą szopkę papierową, artystycznie wykonaną, którą ustawiono na piecu, by wszyscy ją widzieli i wraz ze zgromadzonymi śpiewała kolędy.^{24/} Ponadto popierała inicjatywy więźniarek urządzania, w tak trudnych warunkach, uroczystości imieninowych, świąt i rocznic ważnych dla Polaków itp.

Bardzo duża liczba zarówno dzieci jak i dorosłych więźniów obozów dr Białej zawdzięcza ocalenie, wyleczenie z chorób, lub ulgę w cierpieniach.

Zbliżający się wschodni front zmusił władze obozu do rozpoczęcia ewakuacji. W dniu 17 stycznia 1945r. dr I. Biała wraz z 35 osobową grupą małych dzieci wyjechała z Oświęcimia z nadzieją, że pojedą do Łodzi. Prawda okazała się inna i okropna. Przed Łodzią cofnięto wagon z małymi więźniami. Bez zaopatrzenia żywnościowego i napojów, w nie ogrzewanym wagonie, pociąg z dziećmi i dr Ireną Białą przez Wrocław, Gross-Rosen, Sachsenhausen dopiero 30 stycznia 1945r. dotarł do Ravensbrück, gdzie zajęły się nimi Rosjanki-więźniarki. Tej gehenny podróży, łącznie trwającej dwa tygodnie, nie przeżyło pięcioro niemowląt.

W końcu marca 1945r. dr I. Białą wraz z grupą współwięźniarek przewieziono do Neubrandenburga. W tym obozie były okropne warunki mieszkalne i straszliwy głód. (Jeden bochenek chleba wydawano na dziesięć więźniarek i dodawano im trochę cuchnącej pokrzywówki). Nie było tu już niemieckiego lekarza, a zastępowała go "Schwester Liza". Decydowała o chorych, jak się okazało, dyletantka o usposobieniu sadystycznym i despotycznym. Tylko dr Irena "(...) potrafiła omijać przyjęty reżim urzędowy i przyjmować niektóre chore więźniarki choćby na kilka dni do rewiru, w tzw. trybie awaryjnym, po apelu wieczornym.(...)"^{25/}

Tuż przed wyzwoleniem obozu przybyła do niego w końcu kwietnia 1945r. grupa delegacji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Dr Irenie udało się nawiązać kontakt z przedstawicielem tej delegacji i rozmawiać z nim w obecności essesmanów. Delegat oświadczył, że najbardziej chore więźniarki zostaną ewakuowane do Szwecji, tylko należy sporządzić listę chorych, po które przyjadą samochody. Dr I. Biała szybko sporządziła listę chorych,

które przewieziono do Lubeki, skąd już towarowym statkiem dopłynęły do Trelleborgu w Szwecji i umieszczono je w szpitalach i okolicznych obozach kwarantannowych. Dr Irena wraz z grupą polskich byłych więźniarek znalazła się w obozie Harplinge (mała wioska), gdzie przez trzy tygodnie nabierała zdrowia pod troskliwą opieką tamtejszego powiatowego lekarza. Po odbyciu kwarantanny całą grupę Polek umieszczono w sanatorium przeciwgruźliczym w Halmstad, gdzie dr Irena, za zgodą szwedzkich władz, podjęła pracę jako lekarz. Zaprzyjaźniła się ze Szwedką, lekarką sanatorium dr Heleną Norrgren, z którą utrzymywała kontakty do końca swego życia.

Już 25 września 1945r. drogą lotniczą przyleciała dr Irena Biała do Warszawy, by pociągiem dojechać do Białegostoku. Zdążyła jeszcze spotkać się w domu rodzinnym z matką, która nie długo potem zmarła w tymże roku.

Rozpoczął się nowy, białostocki etap życia i działalności dr Ireny Białej.

Z tylko jej właściwą pasją, konsekwencją i umiejętnością przystąpiła do realizacji wymarzonej i od dawna przemyślanej wizji budowy różnorodnych form i instytucji opieki nad matką, dziećmi i młodzieżą na Białostocczyźnie. Rozpoczęła od oświaty i szkolnictwa. Dlatego już 15 października 1945r. podjęła pracę wizytatora higieny w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białymstoku, a od 20 listopada 1945r. dodatkowo w Ubezpieczalni Społecznej objęła stanowisko lekarza pediatry. Od 1 stycznia 1946 roku^{26/} powołana została na referenta d/s opieki nad dzieckiem w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego (była na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1972r.), a 3 kwietnia tegoż roku została dyrektorem Centralnej Wojewódzkiej Poradni Matki i Dziecka oraz Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej nad Matką i Młodzieżą (tu też pracowała do chwili odejścia na emeryturę).

W 1953 r. uzyskała specjalizację II stopnia w zakresie pediatrii. W latach 1952-1953 pracowała jako ordynator oddziału dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego, na bazie którego zorganizowano Katedrę i Klinikę Chorób Dzieci AMB, a dr Irena Biała została jej adiunktem (1955-1957).

Ponieważ w 1951 roku w białostockim regionie pracowało zaledwie trzech lekarzy pediatrów, a liczba chorych dzieci była

po wojnie ogromna, zaistniała potrzeba otwarcia prywatnych gabinetów, na co władze wojewódzkie wyraziły "cichą zgodę", bo nie było innego wyjścia. Wszyscy pediatrzy otworzyli takowe gabinety, ale największą liczbę chorych dzieci przybywało z matkami do dr Ireny Białej. Dzieci biednych rodzin leczyła darmo, a bywały wypadki, że matkom dawała pieniądze na zakupienie lekarstw.^{27/}

Podjmując pracę na tak licznych stanowiskach dr Irena Biała konsekwentnie realizowała swą wizję pomocy matkom i dzieciom, poprzez cenne inicjatywy, do których potrafiła znaleźć poparcie specjalistów medycyny i władz zarówno wojewódzkich jak i powiatowych. To właśnie ona była pomysłodawcą i współorganizatorką:

- Państwowej Szkoły Położnych (prowadziła w niej wykłady z pediatrii),
- Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa i Szkoły Felczerskiej,
- Ośrodka Szkoleniowego Społecznej Pediatrii i Położnictwa (były tu kursy szkoleń podyplomowych dla lekarzy i pielęgniarek), który został przekształcony w ośrodek szkoleniowy Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie,
- Państwowego Domu Małych Dzieci w 1958r., który po licznych reformatorskich zabiegach nadal służy sierotom i nosi imię dr Ireny Białówny,
- powstawania szkolnych gabinetów lekarskich i dentystycznych,
- wiejskich sal biegunkowych, domów zdrowia, punktów położniczych, żłobków stałych i sezonowych, których ilość wzrastała systematycznie w każdym powiecie województwa.

Ważnym wydarzeniem w życiu dr Ireny Białej, było wybranie jej posłem na Sejm PRL (1957-1961). Wtedy zrezygnowała z etatu adiunkta, gdyż uważała, że byłoby to zatrudnienie fikcyjne. W Sejmie aktywnie działała w Komisji Zdrowia, jak również i Komisji do Spraw Socjalnych i Polityki Społecznej. W 1961r., w uznaniu jej wiedzy i osiągnięć zawodowych i działalności społecznej powołano ją w skład rady naukowej Instytutu Matki i Dziecka, a w rok później do Krajowej Rady Pediatrów d/s metodyczno-organizacyjnych, a także do komisji problemowej medycyny wiejskiej przy ministerialnej radzie naukowej.

Z jej inicjatywy w Białymstoku zorganizowany został Oddział Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, któremu przez kilka początkowych kadencji przewodniczyła, a następnie była członkiem

Zarządu. Ponadto aktywnie działała w białostockich organizacjach: Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Byłych Więźniów Politycznych, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Była więc wszędzie tam, gdzie mogła liczyć na pomoc dla dzieci i ich rodziców, gdzie czuła się potrzebna, gdzie spodziewała się znaleźć wsparcie dla realizacji tego wszystkiego, co miało służyć zdrowiu matek, dzieci i młodzieży, których gorąco kochała, ceniła i poświęciła swoją działalność zawodową i społeczną.

"(...) Dzisiejszy kształt i dobre wyniki pracy służby zdrowia nad populacją wieku rozwojowego na terenie województwa białostockiego to dzieło dokonań niestrudzonej i zawsze ofiarnej dr Ireny Białówny. Miłość do dziecka, zachowanie godności człowieka i poświęcenie się bez reszty sprawie ochrony zdrowia dziecka, to uosobienie tych cech, jakie ukształtowały sylwetkę wielkiego lekarza-szlachetnego człowieka. Miała niezwykle serdeczny i życzliwy stosunek do współpracowników. W życiu prywatnym niezwykle skromna, a jednocześnie hojna dla potrzebujących. Jej pomocy, nie tylko fachowej. Zawsze życzliwa i pogodna, cieszyła się ogromnym szacunkiem i poważaniem pracowników wśród których miała wiernych przyjaciół aż do ostatnich dni swego życia (...)"^{28/}

Doktor Irena Białówna za swą działalność konspiracyjną w ZWZ-AK została odznaczona przez Komendanta Okręgu ZWZ-AK Białystok płk. Władysława Liniarskiego Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

W okresie powojennym wielokrotnie była uhonorowana przez władze PRL i władze wojewódzkie licznymi dyplomami, nagrodami, odznaczeniami i orderami, a wśród nich między innymi:

- Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski,
- Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką "Zasłużony Białostoczczyźnie",
- Odznaką "Za wzorową Pracę w Służbie Zdrowia",
- Złotą Odznaką PCK -I, II, III stopnia.

Choroba w ostatnich pięciu latach jej życia na emeryturze przykuła ją do łóżka. Dobrze znała swoją chorobę i zdawała sobie sprawę z bezradności medycyny. W tym czasie, najtrudniejszym, dla doktor Ireny, opiekowała się nią fachowo siostra PCK Janina

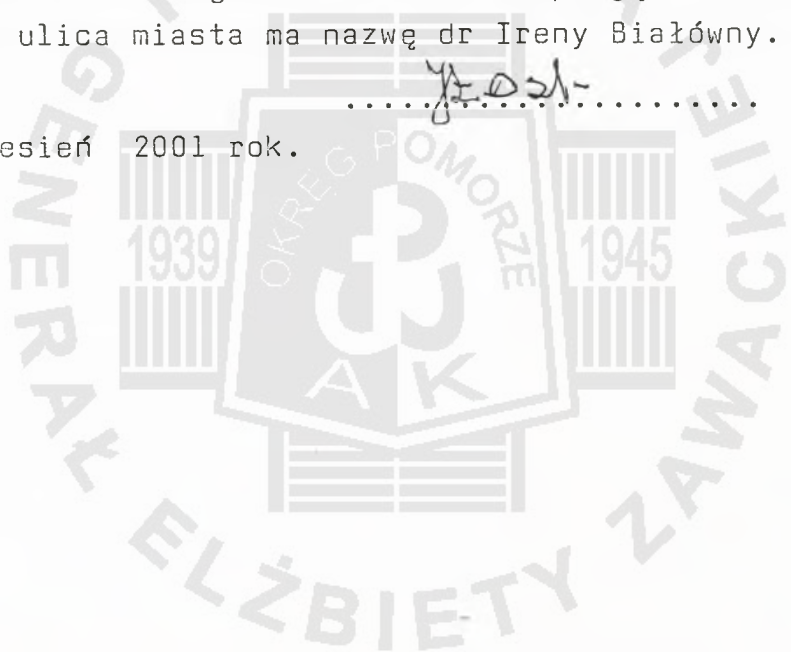
Zdrojewska, a rodzinie-mgr Janina Krzyżanowska.

Doktor Irena Białówna zmarła 7 lutego 1982 roku i spoczywa w rodzinnym grobie na Cmentarzu Farnym w Białymstoku. Żegnały ją tłumy ludzi Białostoczczyzny, delegacje i osoby z różnych stron Polski. W imieniu żołnierzy ZWZ-AK Okręgu Białystok nad trumną wygłosił mowę pożegnalną ppłk dr Czesław Hake ps. "Filip" były Inspektor Inspektoratu Armii Krajowej Białystok. Między innymi oświadczył: "(...) Odszedł od nas na wieczną wartę człowiek wielkiej miary, wzór godny naśladowania... w imieniu żołnierzy Armii Krajowej przyrzekam, że pamięć o Tobie pozostanie do końca naszych dni i przekażemy ją następnym pokoleniom. (...) "29/

Dzięki staraniom i zabiegom władz Okręgu AK Rada Miejska Białegostoku w dniu 20 grudnia 1990 roku podjęła uchwałę, mocą której jedna ulica miasta ma nazwę dr Ireny Białówny.

..... J. D. 201-


Białystk wrzesień 2001 rok.



P R Z Y P I S Y

ad 1/ W publikacjach opisujących życie i działalność dr Ireny spotykamy zarówno jej właściwe nazwisko **Biała**, gdyż była córką J. Białego i taki zapis jest w jej "Odpisie Skróconego Aktu Zgonu" (Załącznik nr 1), jak też i **Białówna**, gdyż tak nazywano pannę o w/w nazwisku. (Pozostała nią do końca swego życia).

Z inną datą dnia urodzin pani Ireny niż 3 listopada, którą podaje ona w swych życiorysach i która widnieje we wspomnianym już "Odpisie..." znajdujemy w "Wspomnienia Pośmiertne. Dr med. Irena Białówna", zamieszczone w: *Pediatrica Polska. PZWL Warszawa, 1982r., tom LVII strona 1121-1124. Autor "Wspomnienia pośmiertnego" twierdzi, że* "(...) Dr med. Irena Białówna urodziła się 13 listopada 1900 r. w Carycynie. (...)" s. 1121.

Rodzice dr Ireny wywodzą się z herbowej szlachty. Białowie posługiwali się herbem Trzaska, a Kobylińscy herbem Prus  ("Herbarz Polski" Kaspra Niesieckiego S.J." Wydany przez Jana Nep. Borowicza, Lipsk 1859r., tom II, s. 128 i tegoż autora tom V, Lipsk 1840r., s. 157).

ad 2/ O dziejach państwa Białych w Carycynie pisze mgr inż. Janusz Krzyżanowski (syn Janiny Białej-Krzyżanowskiej mgr historii (1903-1993), rodzonej siostry dr Ireny) w liście do płk. dr Czesława Hake, datowanym Wiedeń 23.07.2001r., maszynopis s. 1-3. (Kserokopia tego dokumentu jest w posiadaniu moim do wglądu osobom zainteresowanym). Przytaczam z tego listu fragment wypowiedzi: "(...) w Rosji, gdzie Józef Biały (...) Założył wspólnie z Anglikami przedsiębiorstwo, które rozpoczęło budowę linii kolejowej do Afganistanu. (...) powodziło im się bardzo dobrze. Mieli duży dom z ogrodem, oranżerię, ogrodnika, niańkę do dzieci, francuska mademoiselle uczyła dzieci francuskiego itd. (...)" s. 2.

ad 3/ Kłodziński Stanisław: "Biografie. Dr Irena Białówna". W: "Przegląd Lekarski". 1983 nr 1, s. 154-161. Autor informuje, że: "(...) Irena Białówna urodziła się (...) w rodzinie syna lekarza z Siemiatycz, inżyniera komunikacji (kolejowej) Józefa Białego, żonatego z Kazimierą z Kobylińskich, również córką lekarza (Jana Kobylińskiego). (...)"

Ich dziadek, dr Kobyliński, absolwent Szkoły Głównej (w Warszawie), był zesłańcem (w Symbirsku), udzielał bowiem w roku 1863 pomocy rannym powstańcom.(...)". s.154.

W tymże artykule autor przytacza fragment wypowiedzi Janiny Białej-Krzyżanowskiej o charytatywnej działalności jej matki Kazimierzy i patriotycznym wychowaniu dzieci przez państwa Białych.(s.154).

ad 4/ O koncercie Ignacego Paderewskiego w Białymstoku u Państwa Białych na ul. Św.Rocha 2 informuje płk dr Czesław Hake w swym piśmie do prof. Adama Dobrońskiego. Maszynopis, Białystok 23.XII.1998r., s.1-4. W nim jest zapis: " 9. Kiedyś podałem Panu, że w Białymstoku koncertował Ignacy Paderewski. Działo się to na przyjęciu zorganizowanym przez rodzinę dr Ireny Białówny u Szpilewskich i Kobylińskich przy ul.Św.Rocha 2. (...)". s.3.

O koncertach I.Paderewskiego pisze także mgr inż. Janusz Krzyżanowski we wspomnianym już liście do płk. dr Czesława Hake. Oto fragment listu: "(...) Co do fortepianu "Paderewskiego", niestety nie wiem gdzie on się znajduje. Wiem, że moja Matka komuś go oddała. Podobno Paderewski w pewnym okresie, w czasie swoich studiów jeździł po kraju i koncertował w prywatnych domach w celach zarobkowych. (...) Moja Matka opowiadała, że (...) koncertował też w domu na Św.Rocha.(...)". s.2.

ad 5/ Bernacki Eugeniusz: "Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie". Białostockie Towarzystwo Naukowe. Białystok 1998r. Autor na s.174-178 zamieścił życiorys dr Ireny Białówny, w którym pisze, że pani doktor była lekarzem i wykładowcą higieny tylko w szkołach powszechnych-miasta. Natomiast Piotr Liedke w artykule "Polskie szkoły handlowe w Białymstoku lat międzywojennych" zamieszczonym w kwartalniku "Białostoczczyzna" nr 4/56/1999, s. 72-81 stwierdza, że dr Irena Białówna była lekarzem Liceum Handlowego przy ul. Fabrycznej 39 i że tam prowadziła zajęcia z higieny. Pracowała więc w różnych typach szkół Białegostoku.

ad 6/ Dr Irena Białówna : "Przetrwałam obozy zagłady". W "Zdrowie" 1967r. nr 221, s.10, w rubryce "Ludzie i wydarzenia. Na szlaku 50-lecia PCK".

ad 7/ Szyszko-Michalska Małgorzata w swym artykule "Koni-

czynka wciąż żyje", zamieszczonym w "Kurierze Podlaskim Reporter" Białystok 26-27-28 kwietnia 1985r.,s.5-6, odnotowała między innymi:"(...) Z lat przedwojennych wiadomo, że była członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża i organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet. Że była energiczna,towarzyska i życzliwa ludziom.(...)"s.5.

- ad 8/ Szerzej ten okres pracy dr I.Białej omawiają:
- Bernacki E."Ludzie i placówki służby zdrowia...",op. cit. s.174-175.
 - Rożkowski Krzysztof:"Działalność cywilnej służby zdrowia Białostoczczyzny w okresie wojny i okupacji". W: "Służba zdrowia Białostoczczyzny w II wojnie światowej. K.A.W. Białystok 1985r.s.19-28.(Patrz s.20).
- ad 9/ Tę dokładną datę rozpoczęcia pracy dr Ireny w Ubezpieczalni Społecznej zamieścił S. Kłodziński w jej życiorysie "Dr Irena Białówna" op.cit. s.154.
- ad 10/ "Wspomnienia Pośmiertne.Dr med.Irena Białówna".Op.cit. Jest tu zapis:"(...)Podczas kampanii wrześniowej aktywnie włącza się do pomocy rannym polskim żołnierzom. We własnym mieszkaniu przetrzymywała rannych udzielając im pomocy.(...)"s.1121.
- ad 11/ Dr Irena Białówna:"Przeżyłam obozy zagłady".Op.cit.s.10.
- ad 12/ Bernacki E."Ludzie i placówki służby zdrowia...",Op.cit. s.175,oraz Rożkowski K."Działalność cywilnej służby zdrowia...",op.cit.s.24.
- ad 13/ Żarski-Zajdler w nocie "Bronka" zamieszczonej w IV części książki "Ruch oporu w latach 1939-1944.Referat materiałowy" opracowanej na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie,umowa z dnia 7.IX.1966r.,Nr273/66/II.maszynopis powielany nie podaje daty zaprzysiężenia.Stwierdza tylko:"(...) Dr Irena Białówna (...) pełniła funkcje:
- szefa WSK w Sztapie Obwodu miasto Białystok;
 - skarbnika oraz kwatermistrza w Sztapie Obszaru Białostockiego;(...)"s.141.
- Kłodziński S.:"Dr Irena Białówna",op.cit. odnotował:"(...) Już w końcu lipca 1941r. dr Białówna została zaprzysiężona w tej organizacji.(...)s.155. (Chodzi o ZWZ.Jł).
- Szyszko-Michalska M:"Koniczynka wciąż żyje",op.cit. też twierdzi,że dr Irena "(...)W końcu lipca 1941r.

została zaprzysiężona jako członek ZWZ (...)" s.5.,
ale dokładnej daty nie wymienia.

ad 14/ Kłodziński S., op.cit. s.155.

ad 15/ Ks. Kossakowski Stanisław:"Byłem adiutantem "Mścisława"
Towarzystwo Miłośników Rajgrodu,Rajgród 1999.Autor tam
pisze:" (...) W połowie sierpnia 1941r.,kiedy to "Mści-
sław" powtórnie wybrał się do Białegostoku,zostawił mi
polecenie,abym przyjął szefa Sztabu Obszaru był major
Marian Dorotycz-Malewicz. W kilka dni potem został prze-
rzucony do Białegostoku,gdzie dostał kwaterę u doktor
Białówny,oddelegowanej przez "Mścisława" do Obszaru.(...)"
s.82.

ad 16/ Kłodziński S. "Dr Irena Białówna",op.cit. s.155.

ad 17/ Kłodziński S."Dr Irena Białówna",op.cit. myli się pisząc,
że aresztowana była "(...) intendentka ze szpitala PCK,
(...)" s.155. Intendentem w tym czasie we wspomnianym
szpitalu był Stefan Skrzyszewski i jego aresztowano i
rozstrzelano wraz z sekretarką tegoż Szpitala Wiktoria
Sawicką.

Na ten temat pisze Rożkowski K.:" Działalność cywil-
nej służby zdrowia (...)",op.cit."(...) Między innymi
rozstrzelani zostali: Wiktoria Sawicka,sekretarka szpi-
tala i Stefan Skrzyszewski, intendent (...)" s.26.

ad 18/ Kłodziński S."Dr Irena Białówna".op.cit. s.156. W przy-
toczonym cytacie autor popełnia omyłkę pisząc "(...)"
znalazło w archiwum oddziału ZWZ (...)" Gestapo znala-
zło część dokumentów archiwalnych Obszaru Nr 2 ZWZ Biały-
stok,które znajdowały się w mieszkaniu Zofii Ginterówny.
Była ona rodaczką Białegostoku i mieszkała w domu swych
rodziców przy ul. Augustowskiej 8,w którym aresztowało
ją Gestapo 15 lipca 1942r. i została rozstrzelana
5 listopada 1942 roku.

ad 19/ Przytaczam fragmenty życiorysu dr Ireny Białówny za
Kłodzińskim Stanisławem,op.cit. s.156.

ad 20/ Numer obozowy dr Ireny Białówny przytaczam za Kłodziń-
skim Stanisławem,op.cit. s. 156. Autor podaje,że Irena
Biała przybyła do Oświęcimia-Brzezinki "(...) 26 kwie-
tnia 1943r.(...)"

Natomiast Szyszko-Michalska Małgorzata,op.cit. wymie-
nia datę nieco inną,o kilka dni wcześniejszą.Pisze bo-
wiem:"(...) Do Oświęcimia przyjechała wraz z innymi wię-

źniami w dniu 23 kwietnia 1943r. (...)" s.5.

Jeszcze inną datę zamieszcza Bernacki E.,op.cit.

"(...) Białówna (...) poprzez więzienie w Królewcu oraz w Łodzi od 18 kwietnia przebywała w obozie koncentracyjnym. Oznaczona nr 200/9 przebywała kolejno: w Oświęcimiu, Rawensbrück, Gross Rosen i Neubrandenburgu.(...)" s. 175. A więc i numer obozowy jest inny niż u Kłodzińskiego.

Wyjaśnienie wymienionych różnic wymaga dalszych badań.

- ad 21/Komenda Janina:" Lager Brzezinka". Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, s. 75-76.
- ad 22/Komenda Janina:2Lager Brzezinka",op.cit.s.77.
- ad 23/Ks.Konrad Szweda nr Oświęcimia 7668 : "Wspomnienie o Irene Białównie,lekarce,"W:" Przewodnik Katolicki",Poznań 29 marca 1987r. s.5.
- ad 24/Piszą o tym wydarzeniu:Kłodziński S.,op.cit. s.159; Ks.Szweda K.,op.cit.,s,5.
- ad 25/Kłodziński S.,op.cit.,s.159.
- ad 26/Istnieją pewne rozbieżności co do daty rozpoczęcia pracy dr I.Białej na stanowisku referenta w Urzędzie Wojewódzkim. Kłodziński S.,op.cit.,s.160 widzi ją na tej posesadzie dopiero w kwietniu 1946r. Natomiast Bernacki E., op.cit.s.176 pisze, że dr Irena na wspomnianym stanowisku pracowała od 1 stycznia 1946r.
- ad 27/Piszą o tym:Bernacki E.,op.cit.s.176; Krzyżanowski J.: list do Płk.dr. Cz. Hake,op.cit.,s.2.
- ad 28/"Wspomnienia Pośmiertne Dr med.Irena Białówna.",op.cit. s.1124.
- ad 29/Pełny tekst przemówienia stanowi aneks nr2.

B I B L I O G R A F I A

A. P u b l i k a c j e

1. **Bernacki Eugeniusz:** "Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie". Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1998r. "Dr Białówna Irena (1900-1982)", s.174-178.
2. **Dr Białówna Irena:** "Z historii rewiru w Brzezince". W: "Przegląd Lekarski" 1979r., nr1, s.164-175, tom XXXVI.
3. **Dr Białówna Irena:** "Przetrwałam obozy zagłady". W: "Zdrowie" 5". 1967r., nr221, s.10.
4. **Borowski Paweł:** "Pierwsi zakładnicy". W: "Kontrasty". Białystok, 1973r., nr 8, s.18-20.
5. **Grabowski Ryszard, Kuźmiński Józef:** Sylwetki niektórych pracowników służby zdrowia Białostoczczyzny uczestniczących w działaniach wojennych i konspiracji w latach 1939-1945". W: "Służba zdrowia Białostoczczyzny w II wojnie światowej." Praca zbiorowa. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985r., s.64-76.
6. **Gwozdek Zdzisław:** " Białostocki Okręg ZWZ-AK (X 1939-I 1945). Tom I Organizacja." Referat materiałowy, Biblioteka Rubieży, Białystok 1993r.
7. **Irena Białówna.** W: "Białostoczanie XX wieku". Pod redakcją Daniela Boćkowskiego i Jana Kwasowskiego. Wielki plebiscyt "Gazety Wyborczej", Radia Białystok i Telewizji Białystok. Białystok 2000r., s.23-24.
8. **Kiedrzyńska Wanda:** "Ravensbrück kobiety obóz koncentracyjny". Książka i Wiedza, Warszawa 1961r.
9. **Kłodziński Stanisław:** " Dr Irena Białówna". W: „Przegląd Lekarski” Tom XL, 1983r., nr1, s.154-161.
10. **Komenda Janina :** "W rewirze Brzezinki". W: "Przegląd Lekarski". Tom XXXIX, 1982, Nr 1-3, s.194-205.
11. **Komenda Janina:** "Lager Brzezinka". Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986r.
12. **Ks. Kossakowski Stanisław:** "Byłem adiutantem "Mścisława"". Towarzystwo Miłośników Rajgrodu, Rajgród 1999r.
13. **Liedke Piotr:** "Polskie szkoły handlowe w Białymstoku lat międzywojennych". W: "Białostoczczyzna." 4/56/1999 s.72-81.
14. **Rożkowski Krzysztof:** "Działalność cywilnej służby zdrowia

- Białegostoku w okresie wojny i okupacji". W: "Służba zdrowia Białostoczczyzny w II wojnie światowej." Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985r., s.19-28.
15. **Ks. Szweda Konrad** : "Wspomnienie o Irenie Białównie, Lekarce. Blaski w ciemnościach, (5)." W: "Przewodnik Katolicki". Poznań, 29.III.1987r., nr 13, s.6.
16. **Szyszko-Michalska Małgorzata** : "Koniczynka wciąż żyje." W: "Kurier Podlaski". Białystok 1985r., nr 82(481), 26-27-28.IV, s.5-6.
17. **Żarski-Zajdler Władysław**: "Ruch oporu w latach 1939-1944 na Białostoczczyźnie". Referat materiałowy. Opracowano na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Maszynopis powielany:
- Część I. Umowa Nr 66/65/II. z dn. 6.II.1965r.;
 - Część IV. Umowa Nr 273/66/II. z dn. 7.IX.1966r.

B D o k u m e n t y n i e p u b l i k o w a n e.

1. **Ppłk dr Hake Czesław**: "Nad mogiłą ś.p. dr Ireny Białówny". Białystok. 7 lutego 1982r., kserokopia maszynopisu, s.1-2. (Aneks nr 2). ✓
2. **Ppłk dr Hake Czesław**: "Szanowny Pan prof. dr hab. Adam Dobroński". Białystok 23.XII.1998r. Maszynopis. s.1-4, kserokopia.
3. **Krzyżanowski Janusz**: "Pan Płk Dr Czesław Hake". List datowany z Wiednia 23.07.2001r. Maszynopis, s.1-3, kserokopia. Autor opisuje dane o rodzinach: Białych i Krzyżanowskich.
4. "Odpis Skrócony Aktu Zgonu. **Biała Irena**." Urząd Stanu Cywilnego w Białymstoku. Białystok 20.08.2001r. Kserokopia, druk firmowy wypełniony pismem maszynowym. s.1. (Aneks nr 1.) ✓



Mgr Łuniewski Janusz
Białystok

Ppor.c.w. dr med. BIAŁA IRENA ps. "Bronka"
(1900-1982)

Urodziła się 3 listopada 1900r. w Carycynie jako córka Józefa Białego (1858-1936) inżyniera budownictwa kolejowego i Kazimiery z Kobylińskich (1874-1945) nauczycielki. Rodzice pochodzili z herbowej szlachty polskiej, a do Carycyna przybyli w poszukiwaniu pracy.^{1/}

Tu ojciec założył z angielską firmą wspólne przedsiębiorstwo, które m.in. rozpoczęło budowę linii kolejowej do Afganistanu. Tę działalność przerwała Rewolucja Październikowa. Początkowo sytuacja materialna państwa Białych była bardzo dobra. Zakupili dom z dużym ogrodem i oranżerią. Stać ich było na zatrudnienie ogrodnika, nianię do dzieci i nauczycielkę do nauki języka francuskiego. Prowadzili rozległe życie towarzyskie i utrzymywali stałe kontakty z tamtejszą polonią.^{2/}

Dzieci swe (a było ich pięcioro: najstarszy Jerzy i kolejno urodzeni już w Carycynie: Irena, Janina, Zofia i Władysław) rodzice posyłali do szkół rosyjskich, ale wychowywali na patriotycznych, polskich tradycjach. Wszystkie świetnie mówiły po polsku, dobrze znały tego narodu historię i literaturę oraz dzieje rodów ojca i matki. Oba dziadkowie byli lekarzami. Dr Jan Kobylński (1843-1913) za udzielanie pomocy lekarskiej powstańcom 1863r. został przez Rosjan zesłany do Symbirska. W rodzinie był uważany za gorącego patriotę walczącego o wolność Polski, cieszył się ogromnym autorytetem i był uwielbiany zwłaszcza przez dzieci.^{3/}

Wybuch pierwszej wojny światowej i Rewolucji Październikowej zrujnowały spokojne dotychczas życie i pogorszyły sytuację materialną państwa Białych. Do Carycyna dotarła fala polskich uchodźców i rodzin ewakuowanych. Dla nich pani Kazimiera wraz z miejscową polonią organizowała komitety pomocy materialnej, a dla przybyłych dzieci utworzyła polską szkołę i ochronkę.

W tym bardzo trudnym okresie pogłębiającego się w Rosji chaosu i głodu, grasujących band i bezprawia oraz zagrożenia życia dzieci państwa Białych uczyły się, a Irena w 1919r. zdała

maturę w Jelcu (byłej guberni orłowskiej). Natychmiast podjęła pracę w charakterze przedszkolanki i ją bardzo polubiła. Jednocześnie poznała okropności wojny, tragedię dzieci i ich matek. Zdecydowała się być lekarzem i w 1920r. została przyjęta na Wydział Lekarski Woroneżskiego Uniwersytetu. Studiowała tu tylko jeden rok. Dzięki usilnym staraniom ojca i jego znajomościom udało się państwu Białym w 1921r. przyjechać do Polski i zamieszkać w Białymstoku. Zakupili dom z ogrodem przy ul. Św. Rocha 2 i wkrótce nawiązali towarzyskie stosunki z wieloma rodzinami białostockiej elity: Kosińskimi, Krzyżanowskimi, Mitkiewiczami-Żołątek, Urbanowiczami, Karpowicz Stefanią z Krzyżewa, Szpilewskimi i innymi. W domu państwa Białych gościł słynny Ignacy Paderewski i wtedy koncertował na ich pianinie dla zaproszonych gości.^{4/}

Irena kontynuowała studia na Wydziale Lekarskim Warszawskiego Uniwersytetu, który ukończyła z dyplomem "doktora wszech nauk lekarskich" w 1927r. Na studiach cieszyła się opinią bardzo zdolnej i pracowitej, dlatego już na czwartym roku powierzono jej prowadzenie studenckiego koła pediatrycznego w klinice prof. Mieczysława Michałowicza, który namawiał dr Irenę do pozostania na uczelni i podjęcia pracy naukowej. Nie skorzystała jednak z tej propozycji i przybyła do Białegostoku. Tu 1 lipca 1927r. podjęła pracę w Miejskim Szpitalu Św. Rocha w charakterze wolontariuszki i jednocześnie uzupełniała swą wiedzę specjalistyczną w Klinice Pediatrycznej Uniwersytetu Warszawskiego, kierowanej przez wspomnianego prof. M. Michałowicza. Ponadto w kilku szkołach powszechnych miasta oraz w Liceum Handlowym przy ul. Fabrycznej 39 była lekarzem szkolnym i prowadziła wykłady z higieny.^{5/} Wtedy stała się propagatorką i współorganizatorką kolonii letnich dla biednych dzieci i sprawiających trudności wychowawcze. W tym zakresie współpracowała z miejscowymi: Polskim Towarzystwem Eugenicznym i Polskim Czerwonym Krzyżem. Tej drugiej organizacji była aktywnym członkiem prawie do końca swego życia, o czym napisała: "(...) Do wybuchu wojny w latach 1930-1939 pracowałam w PCK społecznie jako lekarz, przede wszystkim w dziedzinie szkolenia sanitarnego i oświaty sanitarnej. Szkoliło się wtedy masowo siostry PCK w przewidywaniu wybuchu wojny. Niektóre z nich przetrwały lata wojny i pracują po dziś dzień. (...) Pragnę podkreślić, że Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi zawdzięczam bardzo wiele, przede wszystkim pasję do pracy społecznej (...)"^{6/}

Z podobnym zaangażowaniem działała też w białostockiej organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet.^{7/}

Wyjątkowa wrażliwość dr Ireny Białej na cierpienia ludzi i rozumienie potrzeb małych dzieci oraz ich matek powodowały poszukiwania im różnorodnych form pomocy, często nowatorskich. Dlatego zorganizowała przy białostockim Monopolu Tytoniowym Stację Opieki Lotnej nad Niemowlętami oraz taką samą drugą przy Monopolu Spirytusowym, które nadzorowała i udzielała porad lekarskich, często bezpłatnie.^{8/}

Etatową pracę lekarza pediatry w białostockiej Ubezpieczalni Społecznej otrzymała dopiero 1 stycznia 1939r.^{9/}

Wybuch wojny we wrześniu spowodował, że Irena Biała została zmobilizowana i otrzymała przydział kierowania działalnością punktów sanitarnych LOPP (Liga Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwigazowej) na terenie miasta. Duży napływ rannych i chorych polskich żołnierzy oraz osób cywilnych poszkodowanych od bombardowań spowodował ciasnotę w szpitalach i konieczność dużej ilości zabiegów operacyjnych. Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej po ewakuacji Wojskowego Szpitala 303, z którym odjeżdżała duża liczba lekarzy i pielęgniarek.

Na wezwanie ordynatora oddziału chirurgicznego dr med. Konrada Fiedorowicza (1878-1957) dr Irena rozwiązała wspomniane punkty LOPP i przybyła pomagać chirurgom Miejskiego Szpitala Św. Rocha w dokonywaniu operacji w charakterze asystentki. Ofiarnie pracowała całymi dniami i nocami na nowym stanowisku, a widząc przepełnienie w salach, kilku rannych żołnierzy zabrała do swego mieszkania i tam ich leczyła.^{10/}

Za swą ofiarną pracę i troskę o pacjentów zyskała ich sympatię i uznanie przełożonych.

Wtedy to została ordynatorem oddziału chorób zakaźnych i jednocześnie kierowała poradnią dla dzieci.

Gdy w ramach zawartego układu Ribbentrop-Mołotow Niemcy pod koniec września wycofali się z prawie całej Białostoczczyzny, tereny te zajął wschodni zaborca-ZSRR i rozpoczął wprowadzać "socjalistyczne reformy" prawie we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społecznego, w tym i w służbie zdrowia. Uległa ona scaleniu i scentralizowaniu. Sowietci uznali Ubezpieczalnię Społeczną za niepotrzebną. Po jej likwidacji utworzono "wielospecjalistyczne polikliniki". Ten sam los spotkał prywatne

lecznice akuszersko-ginekologiczne, które stały się miejskimi zakładami położniczymi. Duże zmiany zaszły w szpitalach. Utworzono nowe : kolejowy, "dla odmrożeńców" i dziecięcy. Kierowanie tym ostatnim powierzono dr I. Białej nie pytając jej o zgodę.

Napływ na wspomniane tereny ogromnej ilości wojsk radzieckich, oddziałów NKWD i organizatorów nowej cywilnej władzy spowodował, że nastąpiły czasy ogromnego terroru, aresztowań, masowych wywózek ludności na Syberię (szczególnie inteligencji, w tym rodzin oficerów wojska polskiego). W tych bardzo trudnych czasach niepewności jutra i zagrożenia życia już od października 1939r rozpoczął działalność na Białostocczyźnie podziemny ruch oporu z całą bezwzględnością i okrucieństwem ścigany i likwidowany przez Sowieców. Ale mimo wszelkich trudności i ponoszonych strat on istniał i się umacniał, przygotowywał kadry do walki z okupantem. Świadczy o tym wypowiedź dr Ireny: "(...) W czasie okupacji w latach 1939-1942 przebywając w Białymstoku, brałam udział w nielegalnym nauczaniu sanitarnym, w zakładaniu tajnych punktów sanitarnych, w rozdzielaniu również nielegalnie materiału szkoleniowego. Tę działalność prowadziliśmy wspólnie z działaczami PCK (...)"^{11/}

22 czerwca 1941r. o świcie wojska niemieckie uderzyły na ZSRR wzdłuż całej linii granicznej. W ciągu kilku dni zdobyły obszar Polski okupowany od 1939 roku przez Sowieców, zadając im olbrzymie straty w sprzęcie i w ludziach.

Polacy łudzili się, że okupant niemiecki będzie bardziej ludzki od poprzednika. Niestety. Tyrania hitlerowskich władz w niczym nie ustępowała sowieckiej, stosowała tylko nieco inne metody działania.

Już w końcu lipca w Białymstoku Niemcy utworzyli getto żydowskie, które objęło ul. Fabryczną i nakazali przenieść szpital dziecięcy do dawnego szpitala żydowskiego przy ul. Warszawskiej. Pogorszyło to warunki pracy zarówno oddziału dziecięcego, którym znów kierowała doktor Irena, jak i szpitala, zwłaszcza że przybyło wiele sierot polskich, rosyjskich i żydowskich. W tej sytuacji w/w szpitalu pozostał nielegalny zakład opiekuńczy dla dzieci żłobkowych z opiekunką dr I. Białą, a dzieci powyżej 3 lat umieszczono w nowoorganizowanym zakładzie opiekuńczym przy ul. Sitarskiej 25.¹²⁾ Prowadziły go siostry zakonne pod medyczną

opieką dr Anny Ellert. Zakład ten potocznie nazywano "sierocińcem", a przebywało w nim około stu dzieci. Dla nich niemieckie władze miasta przydzielały w znikomych ilościach tylko chleb i oliwę. Apel lekarzy do Białostocczan o pomoc spowodował, że sieroty nie głodowały.

W tym okresie dr Irena Biała kierowała też Białostockim Oddziałem PCK, do którego od września 1941r. z Warszawy kurierzy tajnymi drogami dowozili pieniądze na pomoc rodzinom żołnierzy Wojska Polskiego. Uzyskała zgodę zwierzchnich władz, by pewne kwoty przeznaczone były na utrzymywanie obydwu wspomnianych dziecięcych zakładów. W dostarczaniu pieniędzy w/w rodzinom dr Irenie dopomagały dr Anna Ellert, dr Berta Szaykowska i kilka innych osób.

W swej pracy zawodowej i społecznej stykała się z ludźmi polskiej konspiracji, którym wielokrotnie spieszyła z pomocą. Zdecydowała się wstąpić do szeregów Związku Walki Zbrojnej, najprawdopodobniej w lipcu 1941 roku.^{13/} Wtedy otrzymała pseudonim "Bronka" i przydział do Sztabu Obwodu ZWZ miasta Białystok na komendanta Wojskowej Służby Kobiet.

Ponadto: "(...) Do jej obowiązków należało też przechowywanie korespondencji Sztabu oraz czystych formularzy Ubezpieczalni Społecznej, służb drogowych itd.: blankiety te w razie potrzeby wypełniano imiennie na zlecenie szefa Sztabu.(...).^{14/} Wkrótce, bo w połowie sierpnia tegoż roku, Komendant Okręgu ZWZ-AK Białystok płk Władysław Liniarski ps. "Mścisław" oddelegował ppor.c.w. "Bronkę" do pracy w Sztabie Obszaru ZWZ Nr2 Białystok.^{15/} Otrzymała tam funkcję skarbnika i kwatermistrza. Nadal kierowała Oddziałem PCK i pracowała w szpitalu. Jej mieszkanie było jednym z punktów kontaktowych szefa Sztabu Obszaru ppłk. Mariana Michała Dorotycz-Malewicza ps. "Topór" i czasami tu nocował. Dlatego bywał też w tym mieszkaniu Komendant wspomnianego Obszaru płk August Emil Fieldorf ps. "Weller", późniejszy generał "Nil". Także tu na uzgodnienia konspiracyjnej działalności przebywał Komendant Białostockiego Okręgu Tajnej Organizacji Wojskowej rtm. Czesław Hake ps. "Filip".

Kwatermistrzowska działalność ppor.c.w. "Bronki" głównie polegała na wyszukiwaniu tzw. "pewnych" lokali na narady, noclegi i punkty kontaktowe dla komendantów Okręgów i wyższych oficerów ich Sztabów oraz kurierów przybywających do Białegostoku

na odprawy i z meldunkami do Obszaru. Jako wieloletnia mieszkanka tego miasta, lekarka i działaczka PWK oraz PCK dobrze poznała dużo ludzi środowiska zarówno Białegostoku jak i okolic. Dlatego nadawała się do pełnienia tej funkcji.

Szybki rozwój ruchu oporu i działalności partyzanckiej na Białostocczyźnie spowodowały, że władze niemieckie zaczęły pilnie obserwować działalność polskich lekarzy w szpitalach i Oddziały PCK, "(...) W grudniu 1941r. dr Białówna została ostrzeżona przez sekretarkę lecznicy PCK, że kurierka przywożąca pieniądze z Warszawy jest śledzona. Białówna powiadomiła o tym Zarząd Główny PCK, prosząc o przerwanie przyjazdów kurierki.(...). Ta jednak w lutym 1942 roku znów przywiozła pieniądze i zapewniła, (...) że informacja dotycząca jej osoby jest mylna. Przybyła jeszcze ponownie 10 marca. Szybko dr Białówna z pomocą zaufanych osób przekazała zapomogi rodzinom żołnierzy, a resztę, przeznaczoną dla dzieci, wręczyła jednej z pracownic ochrony.(...)."^{16/} Pośpiech był słuszny, bo już 12 marca tegoż roku Gestapo wpadło do domu dr Ireny i zabrało ją do swego aresztu przy ul. Sienkiewicza nr 15. Nastąpiły dalsze aresztowania dużej liczby osób, najwięcej z Białostockiego Oddziału PCK, który Niemcy zlikwidowali oraz ze Szpitala PCK. Ponad 60 aresztantów gestapowcy rozstrzelali, a kilkanaście osób osadzili w więzieniu miasta. Wśród ofiar egzekucji były dwie osoby dr Irenie szczególnie bliskie: sekretarka-Wiktoria Sawicka i intendent Stefan Skrzyszewski, pracownicy Szpitala PCK.^{17/}

Dr Irena Biała w gestapowskim areszcie przebywała około siedmiu miesięcy, w tym dwa pierwsze w całkowitym odizolowaniu. Potem nastąpiły wielokrotne ciężkie przesłuchania, które bohaterko przetrzymała i nikogo Niemcom nie wydała. Wtedy dowiedziała się, że przyczyną jej aresztowania była wspomniana już kurierka PCK, która jednocześnie działała jako łączniczka konspiracyjnego "Szańca". Niemcy ją śledzili i aresztowali po ostatnim jej wyjściu od dr Ireny Białej.

Przez następne cztery miesiące wraz z pielęgniarką PCK otrzymywały polecenia pracy przy porządkowaniu pomieszczeń aresztu

pralni i tamtejszej kuchni.

25 września 1942r. dr Irenę przekazano do przedwojennego więzienia przy ul. Kopernika, którym rządził teraz niemiecki komendant policji i służby bezpieczeństwa w Białymstoku. Spotkała tu Zofię Ginterównę ps. "Baśka", znaną jej szyfrantkę Obszaru Nr 2. Zofia wyznała, że "(...) gestapo podczas rewizji znalazło w archiwum oddziału ZWZ między dokumentami ostrzeżenie związane z aresztowaniem dr Białówny i zalecające dla ostrożności zerwanie z nią kontaktów (...)".^{18/} Wiadomość ta zapowiadała wszystko co najgorsze dla pani doktor.

W tym czasie, kiedy dr Irena przybyła do więzienia, panowała w nim epidemia duru plamistego, którego Niemcy panicznie się bali i nawet zawiesili badania aresztantów. Chorował na niego naczelnik więzienia, którym zajęła się dr Biała i całkowicie go wyleczyła. Odwdzińczył się wyrażeniem zgody, by dr Irena pracowała w więziennym szpitalu, w którym nie było żadnych lekarstw poza niewielką ilością naparstnicy. O pracy swej w tym okresie napisała: "(...) Stopniowo udało mi się przekonać władze więzienne o konieczności ścisłej izolacji szpitala. Wejście do szpitala było zamykane podwójnie: z zewnątrz przez strażników, od wewnątrz przeze mnie. Istniał więc zawsze pewien odstęp czasu między dzwonkiem z zewnątrz i moim dojściem do drzwi, co pozwalało na zachowanie pewnego spokoju i swobodnego rozmieszczenia chorych (...) Uzyskaliśmy (...) zgodę na dostarczenie chorym obiadów z miasta; ten przywilej rozciągnął się również na niektórych więźniów w celach. Uzyskaliśmy zgodę władz więziennych na dostarczanie przez rodziny lekarstw (...) pozwolono rodzinom dostarczać koce i bieliznę bez prawa jej zwrotu (...) Uzyskaliśmy też zgodę na uruchomienie przyjęć ambulatoryjnych w gmachu więzienia oraz na odwiedzanie chorych w celach, co umożliwiało nie tylko udzielanie pomocy lekarskiej, lecz służyło równocześnie do nawiązania potrzebnych kontaktów (...)".^{19/} Był to ogromny sukces dr Ireny Białej. Szczególnie zyskali na tym chorzy więźniowie i ich rodziny.

Po pięciu tygodniach pracy na oddziale tyfusowym więzienia (koniec października 1942r.) zaraziła się nim dr Irena. Ciężko chorowała przez dwa miesiące, ponieważ nastąpiły powikłania.

W więzieniu wtedy nie było nie tylko drugiego lekarza, ale też nawet pielęgniarki. Dopiero po kilku tygodniach po swych chorobach powrócili do więzienia felczer wojskowy i pielęgniarka. Niezwykle wycieńczona chorobą dr Irena nie wróciła już do więziennego szpitala. Przyczepiła się do niej nowa jakaś "neuroinfekcja", która znów męczyła dr Irenę przez następne dwa miesiące. Jednocześnie spowodowała odroczenie wykonania gestapo-wskiej decyzji listopadowej, wysłania dr Białówny do obozu oświęcimskiego. Dopiero po odzyskaniu zdrowia została dowieziona do Oświęcimia-Brzezinki 26 kwietnia 1943r. i tu jako więźniarce politycznej wytatuowano nr obozowy 43117^{20/} i miała go również jako więźniarka późniejszych obozów w Gross-Rosen, Ravensbrück i Neu-brandenburg.

Swój pobyt w Brzezince i charakter pracy obozowego lekarza oraz losy współtowarzyszy gehenny opisała m.in. w relacji "Z historii rewiru w Brzezince". O własnych dokonaniach niewiele napisała. Wszystko, co z narażeniem życia robiła dla więzionych dzieci i kobiet, uznała za normalny swój obowiązek.

Białostocki czternastomiesięczny okres przebywania dr Ireny w areszcie i więzieniu w ekstremalnych warunkach, poznanie bestialskich metod postępowania żandarmerii, gestapo i służb więziennych przydały się jej podczas niewoli w hitlerowskich obozach śmierci. Przebyte choroby uodporniły organizm dr Białej na wiele chorób zakaźnych. Dlatego już w pierwszym dniu przybycia do Oświęcimia-Brzezinki ujawniła swój zawód lekarza. Niemcy kazali jej zgłosić się do izby przyjęć w godzinach popołudniowych, po odbyciu tzw. "kąpieli w saunie". Podczas mycia poznała grubiaństwo i chamstwo obsługi łaźni.

W izbie przyjęć pracowały jako "szrajberki" dwie Polki: Monika Galica i Helena Matheisel, które powitały dr Irenę bardzo życzliwie, co ją ucieszyło i dodało otuchy. Otrzymała tu przydział na lekarza biegunkowego bloku rewirowego nr 24 w Brzezince.

Przytaczam ocenę działalności obozowej dr I. Białej opisaną przez więźniarkę wspomnianego obozu Janinę Komendę: (...) w maju 1943r., po pierwszym odwszeniu przydzielono do naszego bloku doktor Irenę Białównę z Białegostoku o ujmującym podejściu do chorych, bardzo miłej powierzchowności, zawsze pogodną i zrównoważoną (...) Szybko zyskała szacunek i miłość nie tylko chorych,

ale i poważanie wśród zwykle opornych więźniarek funkcyjnych. Później nawet lekarze niemieccy liczyli się z jej wiedzą lekarską, a oddanie chorym wyraźnie im imponowało. Była duszą nie tylko naszego bloku, ale całego rewiru. Nigdy nie odmawiała pomocy potrzebującym na innych blokach pracy czy kwarantannie. Ileż razy w ciemny, mroźny lub dżdżysty wieczór po apelu, brnęła w gęstym błocie z zastrzykami czy lekarstwami do innych bloków. Doktor Białówna nigdy nie podnosiła głosu, nie okazywała zniecierpliwienia czy złości. Zawsze spokojna, z uśmiechem, prosząc-rozkazywała. Ucichły poranne przekleństwa i wyzwiska. Personel pełniący funkcje zaczął lepiej i staranniej pracować, blokowa więcej dbała o blok. Przy pomocy dr Białówny udało się uzyskać więcej koców, prześcieradeł, a nawet zmianę sienników (...)"^{21/}

Janina Komenda nieco dalej stwierdza: "(...) Jak doniosłe znaczenie miały zmiany wprowadzone przez dr Białównę, mimo przecież szczupłych środków, mogą świadczyć liczby. Otóż w zimie 1943r. śmiertelność na bloku wynosiła około pięćdziesiąt osób dziennie, a w zimie 1944/45 roku zdarzało się, że nie było ani jednego zgonu w ciągu doby, a przecież blok liczył trzysta chorych,

Doktor Białówna pracowała niezmiernie. Codziennie przyjmowała do szpitala kilkadziesiąt nowych chorych, których szczególnie badała. Oprócz tego codziennie badała wszystkie leżące chore i sama robiła zastrzyki i opatrunki, (...)"^{22/}

Szczególną opieką otaczała dr Irena obozowe dzieci. Świadczy o tym fakt zatrudnienia jako gońca sześciolletnią Haneczkę Wróblewską, więźniarkę z powstania warszawskiego i uratowała ją przy pomocy współwięźniarek w czasie pieszej ewakuacji obozu rozpoczętej 17/18 stycznia 1945r. Również ocalała dzięki dr Irenie Hanka Porczyńska, córka pułkownika, będąca w końcowym stadium duru brzuszego.^{23/}

Ośławiony zbrodniarz dr Mengele w Oświęcimiu przeprowadzał na dzieciach niezwykle dla nich bolesne pseudodoświadczenia i zlecał dr Irenie ich dalszą obserwację i leczenie jego lekarstwami. Często łagodziła ich ból także dotykiem dłoni, uśmiechem, otarciem łez, czułym słowem itp. Za jej zgodą starsi śpiewali dzieciom kołysanki lub opowiadali bajki.

Gdy niemieckie władze obozowe zakazały więźniom organizowania Bożonarodzeniowej choinki, pani doktor Irena udostępniła swoją dużą szopkę papierową, artystycznie wykonaną, którą ustawiono na piecu, by wszyscy ją widzieli i wraz ze zgromadzonymi śpiewała kolędy.^{24/} Ponadto popierała inicjatywy więźniarek urządzania, w tak trudnych warunkach, uroczystości imieninowych, świąt i rocznic ważnych dla Polaków itp.

Bardzo duża liczba zarówno dzieci jak i dorosłych więźniów obozów dr Białej zawdzięcza ocalenie, wyleczenie z chorób, lub ulgę w cierpieniach.

Zbliżający się wschodni front zmusił władze obozu do rozpoczęcia ewakuacji. W dniu 17 stycznia 1945r. dr I. Biała wraz z 35 osobową grupą małych dzieci wyjechała z Oświęcimia z nadzieją, że pojedą do Łodzi. Prawda okazała się inna i okropna. Przed Łodzią cofnięto wagon z małymi więźniami. Bez zaopatrzenia żywnościowego i napojów, w nie ogrzewanym wagonie, pociąg z dziećmi i dr Ireną Białą przez Wrocław, Gross-Rosen, Sachsenhausen dopiero 30 stycznia 1945r. dotarł do Ravensbrück, gdzie zajęły się nimi Rosjanki-więźniarki. Tej gehenny podróży, łącznie trwającej dwa tygodnie, nie przeżyło pięcioro niemowląt.

W końcu marca 1945r. dr I. Białą wraz z grupą współwięźniarek przewieziono do Neubrandenburga. W tym obozie były okropne warunki mieszkalne i straszliwy głód. (Jeden bochenek chleba wydawano na dziesięć więźniarek i dodawano im trochę cuchnącej pokrzywówki). Nie było tu już niemieckiego lekarza, a zastępowała go "Schwester Liza". Decydowała o chorych, jak się okazało, dyletantka o usposobieniu sadystycznym i despotycznym. Tylko dr Irena "(...) potrafiła omijać przyjęty reżim urzędowy i przyjmować niektóre chore więźniarki choćby na kilka dni do rewiru, w tzw. trybie awaryjnym, po apelu wieczornym.(...)"^{25/}

Tuż przed wyzwoleniem obozu przybyła do niego w końcu kwietnia 1945r. grupa delegacji Szwedzkiego Czerwonego Krzyża. Dr Irenie udało się nawiązać kontakt z przedstawicielem tej delegacji i rozmawiać z nim w obecności essesmanów. Delegat oświadczył, że najbardziej chore więźniarki zostaną ewakuowane do Szwecji, tylko należy sporządzić listę chorych, po które przyjadą samochody. Dr I. Biała szybko sporządziła listę chorych,

które przewieziono do Lubeki, skąd już towarowym statkiem dopłynęły do Trelleborgu w Szwecji i umieszczono je w szpitalach i okolicznych obozach kwarantannowych. Dr Irena wraz z grupą polskich byłych więźniarek znalazła się w obozie Harplinge (mała wioska), gdzie przez trzy tygodnie nabierała zdrowia pod troskliwą opieką tamtejszego powiatowego lekarza. Po odbyciu kwarantanny całą grupę Polek umieszczono w sanatorium przeciwgruźliczym w Halmstad, gdzie dr Irena, za zgodą szwedzkich władz, podjęła pracę jako lekarz. Zaprzyjaźniła się ze Szwedką, lekarką sanatorium dr Hele-
ną Norrgren, z którą utrzymywała kontakty do końca swego życia.

Już 25 września 1945r. drogą lotniczą przyleciała dr Irena Biała do Warszawy, by pociągiem dojechać do Białegostoku. Zdążyła jeszcze spotkać się w domu rodzinnym z matką, która nie-
długo potem zmarła w tymże roku.

Rozpoczął się nowy, białostocki etap życia i działalności dr Ireny Białej.

Z tylko jej właściwą pasją, konsekwencją i umiejętnością przystąpiła do realizacji wymarzonej i od dawna przemyślanej wizji budowy różnorodnych form i instytucji opieki nad matką, dziećmi i młodzieżą na Białostocczyźnie. Rozpoczęła od oświaty i szkolnictwa. Dlatego już 15 października 1945r. podjęła pracę wizytatora higieny w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Białym-
stoku, a od 20 listopada 1945r. dodatkowo w Ubezpieczalni Spo-
łecznej objęła stanowisko lekarza pediatrii. Od 1 stycznia 1946 roku^{26/} powołana została na referenta d/s opieki nad dzieckiem w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego (była na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1972r.), a 3 kwietnia tegoż roku została dyrektorem Centralnej Wojewódzkiej Poradni Matki i Dziecka oraz Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowo-
tnej nad Matką i Młodzieżą (tu też pracowała do chwili odejścia na emeryturę).

W 1953 r. uzyskała specjalizację II stopnia w zakresie pediatrii. W latach 1952-1953 pracowała jako ordynator oddziału dziecięcego Wojewódzkiego Szpitala im. J.Śniadeckiego, na bazie którego zorganizowano Katedrę i Klinikę Chorób Dzieci AMB, a dr Irena Biała została jej adiunktem (1955-1957).

Ponieważ w 1951 roku w białostockim regionie pracowało za-
ledwie trzech lekarzy pediatrów, a liczba chorych dzieci była

po wojnie ogromna, zaistniała potrzeba otwarcia prywatnych gabinetów, na co władze wojewódzkie wyraziły "cichą zgodę", bo nie było innego wyjścia. Wszyscy pediatrzy otworzyli takowe gabinety, ale największą liczbę chorych dzieci przybywało z matkami do dr Ireny Białej. Dzieci biednych rodzin leczyła darmo, a bywały wypadki, że matkom dawała pieniądze na zakupienie lekarstw.^{27/}

Podejmując pracę na tak licznych stanowiskach dr Irena Biała konsekwentnie realizowała swą wizję pomocy matkom i dzieciom, poprzez cenne inicjatywy, do których potrafiła znaleźć poparcie specjalistów medycyny i władz zarówno wojewódzkich jak i powiatowych. To właśnie ona była pomysłodawcą i współorganizatorką:

- Państwowej Szkoły Położnych (prowadziła również wykłady z pediatrii),
- Państwowej Szkoły Pielęgniarstwa i Szkoły Felczerskiej,
- Ośrodka Szkoleniowego Społecznej Pediatrii i Położnictwa (były tu kursy szkoleń podyplomowych dla lekarzy i pielęgniarek), który został przekształcony w ośrodek szkoleniowy Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie,
- Państwowego Domu Małych Dzieci w 1958r., który po licznych reformatorskich zabiegach nadal służy sierotom i nosi imię dr Ireny Białówny,
- powstawania szkolnych gabinetów lekarskich i dentystycznych,
- wiejskich sal biegunkowych, domów zdrowia, punktów położniczych, żłobków stałych i sezonowych, których ilość wzrastała systematycznie w każdym powiecie województwa.

Ważnym wydarzeniem w życiu dr Ireny Białej, było wybranie jej posłem na Sejm PRL (1957-1961). Wtedy zrezygnowała z etatu adiunkta, gdyż uważała, że byłoby to zatrudnienie fikcyjne. W Sejmie aktywnie działała w Komisji Zdrowia, jak również i Komisji do Spraw Socjalnych i Polityki Społecznej. W 1961r., w uznaniu jej wiedzy i osiągnięć zawodowych i działalności społecznej powołano ją w skład rady naukowej Instytutu Matki i Dziecka, a w rok później do Krajowej Rady Pediatrów d/s metodyczno-organizacyjnych, a także do komisji problemowej medycyny wiejskiej przy ministerialnej radzie naukowej.

Z jej inicjatywy w Białymstoku zorganizowany został Oddział Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, któremu przez kilka początkowych kadencji przewodniczyła, a następnie była członkiem

Zarządu. Ponadto aktywnie działała w białostockich organizacjach: Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Byłych Więźniów Politycznych, Związku Bojowników o Wolność i Demokrację i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Była więc wszędzie tam, gdzie mogła liczyć na pomoc dla dzieci i ich rodziców, gdzie czuła się potrzebna, gdzie spodziewała się znaleźć wsparcie dla realizacji tego wszystkiego, co miało służyć zdrowiu matek, dzieci i młodzieży, których gorąco kochała, ceniła i poświęciła swoją działalność zawodową i społeczną.

"(...) Dzisiejszy kształt i dobre wyniki pracy służby zdrowia nad populacją wieku rozwojowego na terenie województwa białostockiego to dzieło dokonań nieustrudzonej i zawsze ofiarnej dr Ireny Białówny. Miłość do dziecka, zachowanie godności człowieka i poświęcenie się bez reszty sprawie ochrony zdrowia dziecka, to uosobienie tych cech, jakie ukształtowały sylwetkę wielkiego lekarza-szlachetnego człowieka. Miała niezwykle serdeczny i życzliwy stosunek do współpracowników. W życiu prywatnym niezwykle skromna, a jednocześnie hojna dla potrzebujących. Jej pomocy, nie tylko fachowej. Zawsze życzliwa i pogodna, cieszyła się ogromnym szacunkiem i poważaniem pracowników wśród których miała wiernych przyjaciół aż do ostatnich dni swego życia (...)"^{28/}

Doktor Irena Białówna za swą działalność konspiracyjną w ZWZ-AK została odznaczona przez Komendanta Okręgu ZWZ-AK Białystok płk. Władysława Liniarskiego Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych.

W okresie powojennym wielokrotnie była uhonorowana przez władze PRL i władze wojewódzkie licznymi dyplomami, nagrodami, odznaczeniami i orderami, a wśród nich między innymi:

- Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski,
- Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką "Zasłużony Białostoczczyźnie",
- Odznaką "Za wzorową Pracę w Służbie Zdrowia,
- Złotą Odznaką PCK -I, II, III stopnia.

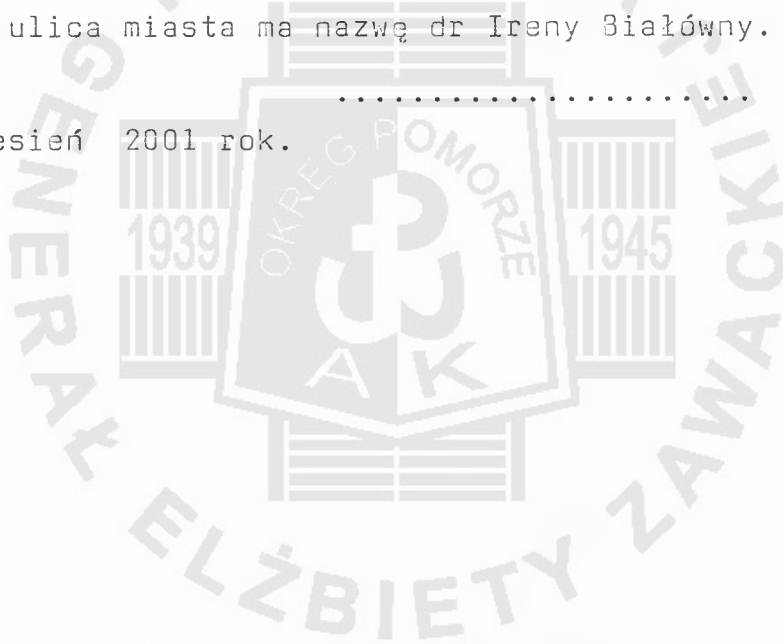
Choroba w ostatnich pięciu latach jej życia na emeryturze przykuła ją do łóżka. Dobrze znała swoją chorobę i zdawała sobie sprawę z bezradności medycyny. W tym czasie, najtrudniejszym, dla doktor Ireny, opiekowała się nią fachowo siostra PCK Janina

Zdrojewska, a rodzinie-mgr Janina Krzyżanowska.

Doktor Irena Białówna zmarła 7 lutego 1982 roku i spoczywa w rodzinnym grobie na Cmentarzu Farnym w Białymstoku. Żegnały ją tłumy ludzi Białostoczczyzny, delegacje i osoby z różnych stron Polski. W imieniu żołnierzy ZWZ-AK Okręgu Białystok nad trumną wygłosił mowę pożegnalną ppłk dr Czesław Hake ps. "Filip" były Inspektor Inspektoratu Armii Krajowej Białystok. Między innymi oświadczył: "(...) Odszedł od nas na wieczną wartę człowiek wielkiej miary, wzór godny naśladowania... w imieniu żołnierzy Armii Krajowej przyrzekam, że pamięć o Tobie pozostanie do końca naszych dni i przekazemy ją następnym pokoleniom. (...)"^{29/}

Dzięki staraniom i zabiegom władz Okręgu AK Rada Miejska Białegostoku w dniu 20 grudnia 1990 roku podjęła uchwałę, mocą której jedna ulica miasta ma nazwę dr Ireny Białówny.

Białystk wrzesień 2001 rok.



P R Z Y P I S Y

ad 1/ W publikacjach opisujących życie i działalność dr Ireny spotykamy zarówno jej właściwe nazwisko **Biała**, gdyż była córką J. Białego i taki zapis jest w jej "Odpisie Skróconego Aktu Zgonu" (Załącznik nr 1), jak też i **Białówna**, gdyż tak nazywano pannę o w/w nazwisku. (Pozostała nią do końca swego życia).

Z inną datą dnia urodzin pani Ireny niż 3 listopada, którą podaje ona w swych życiorysach i która widnieje we wspomnianym już "Odpisie..." znajdujemy w "Wspomnienia Pośmiertne. Dr med. Irena Białówna"., zamieszczone w: *Pediatrica Polska. PZWL Warszawa, 1982r., tom LVII strona 1121-1124.* Autor "Wspomnienia pośmiertnego" twierdzi, że "(...) Dr med. Irena Białówna urodziła się 13 listopada 1900 r. w Carycynie. (...)". s.1121.

Rodzice dr Ireny wywodzą się z herbowej szlachty. Białowie posługiwali się herbem Trzaska, a Kobylińscy herbem Pruski ("Herbarz Polski" Kaspra Niesieckiego S.J." Wydany przez Jana Nep. Borowicza, Lipsk 1859r., tom II, s.128 i tegoż autora tom V, Lipsk 1840r., s.157).

ad 2/ O dziejach państwa Białych w Carycynie pisze mgr inż. Janusz Krzyżanowski (syn Janiny Białej-Krzyżanowskiej mgr historii (1903-1993), rodzonej siostry dr Ireny) w liście do płk. dr Czesława Hake, datowanym Wiedeń 23.07.2001r., maszynopis s.1-3. (Kserokopia tego dokumentu jest w posiadaniu moim do wglądu osobom zainteresowanym). Przytaczam z tego listu fragment wypowiedzi: "(...) w Rosji, gdzie Józef Biały (...) Założył wspólnie z Anglikami przedsiębiorstwo, które rozpoczęło budowę linii kolejowej do Afganistanu. (...) powodziło im się bardzo dobrze. Mieli duży dom z ogrodem, oranżerię, ogrodnika, niańkę do dzieci, francuska mademoiselle uczyła dzieci francuskiego itd. (...) s.2.

ad 3/ Kłodziński Stanisław: "Biografie. Dr Irena Białówna". W: "Przegląd Lekarski". 1983 nr 1, s.154-161. Autor informuje, że: "(...) Irena Białówna urodziła się (...) w rodzinie syna lekarza z Siemiatycz, inżyniera komunikacji (kolejowej) Józefa Białego, żonatego z Kazimierą z Kobylińskich, również córką lekarza (Jana Kobylińskiego). (...)

Ich dziadek, dr Kobyliński, absolwent Szkoły Głównej (w Warszawie), był zesłańcem (w Sybirsku), udzielał bowiem w roku 1863 pomocy rannym powstańcom.(...)". s.154.

W tymże artykule autor przytacza fragment wypowiedzi Janiny Białej-Krzyżanowskiej o charytatywnej działalności jej matki Kazimiery i patriotycznym wychowaniu dzieci przez państwa Białych.(s.154).

ad 4/ O koncercie Ignacego Paderewskiego w Białymstoku u Państwa Białych na ul. Św.Rocha 2 informuje płk dr Czesław Hake w swym piśmie do prof. Adama Dobrońskiego. Maszynopis, Białystok 23.XII.1998r., s.1-4. W nim jest zapis: "9. Kiedyś podałem Panu, że w Białymstoku koncertował Ignacy Paderewski. Działo się to na przyjęciu zorganizowanym przez rodzinę dr Ireny Białówny u Szpilewskich i Kobylińskich przy ul.Św.Rocha 2. (...)". s.3.

O koncertach I.Paderewskiego pisze także mgr inż. Janusz Krzyżanowski we wspomnianym już liście do płk. dr Czesława Hake. Oto fragment listu: "(...) Co do fortepianu "Paderewskiego", niestety nie wiem gdzie on się znajduje. Wiem, że moja Matka komuś go oddała. Podobno Paderewski w pewnym okresie, w czasie swoich studiów jeździł po kraju i koncertował w prywatnych domach w celach zarobkowych. (...) Moja Matka opowiadała, że (...) koncertował też w domu na Św.Rocha.(...)". s.2.

ad 5/ Bernacki Eugeniusz: "Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie". Białostockie Towarzystwo Naukowe. Białystok 1998r. Autor na s.174-178 zamieścił życiorys dr Ireny Białówny, w którym pisze, że pani doktor była lekarzem i wykładowcą higieny tylko w szkołach powszechnych miasta. Natomiast Piotr Liedke w artykule "Polskie szkoły handlowe w Białymstoku lat międzywojennych" zamieszczonym w kwartalniku "Białostoczczyzna" nr 4/56/1999, s. 72-81 stwierdza, że dr Irena Białówna była lekarzem Liceum Handlowego przy ul. Fabrycznej 39 i że tam prowadziła zajęcia z higieny. Pracowała więc w różnych typach szkół Białegostoku.

ad 6/ Dr Irena Białówna : "Przetrwałam obozy zagłady". W "Zdrowie" 1967r. nr 221, s.10, w rubryce "Ludzie i wydarzenia. Na szlaku 50-lecia PCK".

ad 7/ Szyszko-Michalska Małgorzata w swym artykule "Koni-

czynka wciąż żyje", zamieszczonym w "Kurierze Podlaskim Reporter" Białystok 26-27-28 kwietnia 1985r.,s.5-6, odnotowała między innymi:"(...) Z lat przedwojennych wiadomo, że była członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża i organizacji Przynależenia Wojskowego Kobiet. Że była energiczna,towarzyska i życzliwa ludziom.(...)"s.5.

ad 8/ Szerzej ten okres pracy dr I.Białej omawiają:

- Bernacki E."Ludzie i placówki służby zdrowia...",op.cit. s.174-175.

- Rożkowski Krzysztof:"Działalność cywilnej służby zdrowia Białostoczczyzny w okresie wojny i okupacji". W:
"Służba zdrowia Białostoczczyzny w II wojnie światowej. K.A.W. Białystok 1985r.s.19-28.(Patrz s.20).

ad 9/ Tę dokładną datę rozpoczęcia pracy dr Ireny w Ubezpieczalni Społecznej zamieścił S. Kłodziński w jej życiorysie "Dr Irena Białówna" op.cit. s.154.

ad 10/ "Wspomnienia Pośmiertne.Dr med.Irena Białówna".Op.cit. Jest tu zapis:"(...)Podczas kampanii wrześniowej aktywnie włącza się do pomocy rannym polskim żołnierzom. We własnym mieszkaniu przetrzymywała rannych udzielając im pomocy.(...)"s.1121.

ad 11/ Dr Irena Białówna:"Przeżyłam obozy zagłady".Op.cit.s.10.

ad 12/ Bernacki E."Ludzie i placówki służby zdrowia...",Op.cit. s.175,oraz Rożkowski K."Działalność cywilnej służby zdrowia...",op.cit.s.24.

ad 13/ Żarski-Zajdler w nocie "Bronka" zamieszczonej w IV części książki "Ruch oporu w latach 1939-1944.Referat materiałowy" opracowanej na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie,umowa z dnia 7.IX.1966r.,Nr273/66/II.maszynopis powielany nie podaje daty zaprzysiężenia.Stwierdza tylko:"(...) Dr Irena Białówna (...) pełniła funkcje:

- szefa WSK w Sztapie Obwodu miasto Białystok;

- skarbnika oraz kwatermistrza w Sztapie Obszaru Białostockiego;(...)"s.141.

Kłodziński S.:"Dr Irena Białówna",op.cit. odnotował:"(...) Już w końcu lipca 1941r. dr Białówna została zaprzysiężona w tej organizacji.(...)s.155. (Chodzi o ZWZ.Jł).

Szyszko-Michalska M:"Koniczynka wciąż żyje",op.cit. też twierdzi, że dr Irena "(...)w końcu lipca 1941r.

została zaprzysiężona jako członek ZWZ (...)" s.5.,
ale dokładnej daty nie wymienia.

ad 14/ Kłodziński S., op.cit. s.155.

ad 15/ Ks. Kossakowski Stanisław:"Byłem adiutantem "Mścisława"
Towarzystwo Miłośników Rajgrodu,Rajgród 1999.Autor tam
pisze:" (...) W połowie sierpnia 1941r.,kiedy to "Mści-
sław" powtórnie wybrał się do Białegostoku,zostawił mi
polecenie,abym przyjął szefa Sztabu Obszaru był major
Marian Dorotycz-Malewicz. W kilka dni potem został prze-
rzucony do Białegostoku,gdzie dostał kwaterę u doktor
Białówny,oddelegowanej przez "Mścisława" do Obszaru.(...)"
s.82.

ad 16/ Kłodziński S. "Dr Irena Białówna",op.cit. s.155.

ad 17/ Kłodziński S."Dr Irena Białówna",op.cit. myli się pisząc,
ze aresztowana była "(...) intendentka ze szpitala PCK,
(...)" s.155. Intendentem w tym czasie we wspomnianym
szpitalu był Stefan Skrzyszewski i jego aresztowano i
rozstrzelano wraz z sekretarką tegoż Szpitala Wiktorią
Sawicką.

Na ten temat pisze Rożkowski K.:" Działalność cywil-
nej służby zdrowia (...)",op.cit."(...) Między innymi
rozstrzelani zostali: Wiktoria Sawicka,sekretarka szpi-
tala i Stefan Skrzyszewski, intendent (...)" s.26.

ad 18/ Kłodziński S."Dr Irena Białówna".op.cit. s.156. W przy-
toczonym cytacie autor popełnia omyłkę pisząc "(...)"
znalazło w archiwum oddziału ZWZ (...)" Gestapo znała-
zło część dokumentów archiwalnych Obszaru Nr 2 ZWZ Biały-
stok,które znajdowały się w mieszkaniu Zofii Ginterówny.
Była ona rodaczką Białegostoku i mieszkała w domu swych
rodziców przy ul. Augustowskiej 8,w którym aresztowało
ją Gestapo 15 lipca 1942r. i została rozstrzelana
5 listopada 1942 roku.

ad 19/ Przytaczam fragmenty życiorysu dr Ireny Białówny za
Kłodzińskim Stanisławem,op.cit. s.156.

ad 20/ Numer obozowy dr Ireny Białówny przytaczam za Kłodziń-
skim Stanisławem,op.cit. s. 156. Autor podaje,że Irena
Biała przybyła do Oświęcimia-Brzezinki "(...) 26 kwie-
tnia 1943r.(...)"

Natomiast Szyszko-Michalska Małgorzata,op.cit. wymie-
nia datę nieco inną,o kilka dni wcześniejszą.Pisze bo-
wiem:"(...) Do Oświęcimia przyjechała wraz z innymi wię-

źniami w dniu 23 kwietnia 1943r. (...)" s.5.

Jeszcze inną datę zamieszcza Bernacki E., op.cit.

"(...) Białówna (...) poprzez więzienie w Królewcu oraz w Łodzi od 18 kwietnia przebywała w obozie koncentracyjnym. Oznaczona nr 200/9 przebywała kolejno: w Oświęcimiu, Rawensbrück, Gross Rosen i Neubrandenburgu. (...)" s. 175. A więc i numer obozowy jest inny niż u Kłodzińskiego.

Wyjaśnienie wymienionych różnic wymaga dalszych badań.

- ad 21/Komenda Janina: "Lager Brzezinka". Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa, s. 75-76.
- ad 22/Komenda Janina: "Lager Brzezinka", op.cit. s.77.
- ad 23/Ks. Konrad Szweda nr Oświęcimia 7668 : "Wspomnienie o Irene Białównie, lekarce, "W: "Przewodnik Katolicki", Poznań 29 marca 1987r. s.5.
- ad 24/Piszą o tym wydarzeniu: Kłodziński S., op.cit. s.159; Ks. Szweda K., op.cit., s.5.
- ad 25/Kłodziński S., op.cit., s.159.
- ad 26/Istnieją pewne rozbieżności co do daty rozpoczęcia pracy dr I. Białej na stanowisku referenta w Urzędzie Wojewódzkim. Kłodziński S., op.cit., s.160 widzi ją na tej posadzie dopiero w kwietniu 1946r. Natomiast Bernacki E., op.cit. s.176 pisze, że dr Irena na wspomnianym stanowisku pracowała od 1 stycznia 1946r.
- ad 27/Piszą o tym: Bernacki E., op.cit. s.176; Krzyżanowski J.: list do Płk.dr. Cz. Hake, op.cit., s.2.
- ad 28/"Wspomnienia Pośmiertne Dr med. Irena Białówna.", op.cit. s.1124.
- ad 29/Pełny tekst przemówienia stanowi aneks nr2.

B I B L I O G R A F I A

A. P u b l i k a c j e

1. **Bernacki Eugeniusz:** "Ludzie i placówki służby zdrowia w regionie białostockim. Rys historyczny, biografie". Białostockie Towarzystwo Naukowe, Białystok 1998r. "Dr Białówna Irena (1900-1982)", s.174-178.
2. **Dr Białówna Irena:** " Z historii rewiru w Brzezince". W: "Przegląd Lekarski Lekarski" 1979r., nr1, s.164-175, tom XXXVI.
3. **Dr Białówna Irena:** "Przetrwałam obozy zagłady". W: "Zdrowie" 5". 1967r., nr221, s.10.
4. **Borowski Paweł:** " Pierwsi zakładnicy". W: "Kontrasty". Białystok, 1973r., nr 8, s.18-20.
5. **Grabowski Ryszard, Kuźmiński Józef:** Sylwetki niektórych pracowników służby zdrowia Białostocczyzny uczestniczących w działaniach wojennych i konspiracji w latach 1939-1945". W: "Służba zdrowia Białostocczyzny w II wojnie światowej." Praca zbiorowa. Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985r., s.64-76.
6. **Gwozdek Zdzisław:** " Białostocki Okręg ZWZ-AK (X 1939-I 1945)". Tom I, "Organizacja." Referat materiałowy, Biblioteka Rubieży, Białystok 1993r.
7. **Irena Białówna.** W: "Białostoczanie XX wieku". Pod redakcją Daniela Boćkowskiego i Jana Kwasowskiego. Wielki plebiscyt "Gazety Wyborczej", Radia Białystok i Telewizji Białystok. Białystok 2000r., s.23-24.
8. **Kiedrzyńska Wanda:** "Ravensbrück kobiety obóz koncentracyjny". Książka i Wiedza, Warszawa 1961r.
9. **Kłodziński Stanisław:** " Dr Irena Białówna". W: "Przegląd Lekarski" Tom XL, 1983r., nr1, s.154-161.
10. **Komenda Janina :** "W rewirze Brzezinki". W: "Przegląd Lekarski". Tom XXXIX, 1982, Nr 1-3, s.194-205.
11. **Komenda Janina:** "Lager Brzezinka", Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1986r.
12. **Ks. Kossakowski Stanisław:** "Byłem adiutantem "Mścisława"". Towarzystwo Miłośników Rajgrodu, Rajgród 1999r.
13. **Liedke Piotr:** "Polskie szkoły handlowe w Białymstoku lat międzywojennych". W: "Białostocczyzna." 4/56/1999 s.72-81.
14. **Rożkowski Krzysztof:** "Działalność cywilnej służby zdrowia

- Białegostoku w okresie wojny i okupacji". W: "Służba zdrowia Białostoczczyzny w II wojnie światowej." Krajowa Agencja Wydawnicza, Białystok 1985r., s.19-28.
15. **Ks. Szweda Konrad** : "Wspomnienie o Irenie Białównie, Lekarce. Blaski w ciemnościach", (5)." W: "Przewodnik Katolicki". Poznań, 29.III.1987r., nr 13, s.6.
16. **Szyszko-Michalska Małgorzata** : "Koniczynka wciąż żyje." W: "Kurier Podlaski". Białystok 1985r., nr 82(481), 26-27-28.IV, s.5-6.
17. **Żarski-Zajdler Władysław**: "Ruch oporu w latach 1939-1944 na Białostoczczyźnie". Referat materiałowy. Opracowano na zlecenie Wojskowego Instytutu Historycznego w Warszawie. Maszynopis powielany:
- Część I. Umowa Nr 66/65/II. z dn. 6.II.1965r.;
 - Część IV. Umowa Nr 273/66/II. z dn.7.IX.1966r.

B D o k u m e n t y n i e p u b l i k o w a n e.

1. **Ppłk dr Hake Czesław**: "Nad mogiłą ś.p. dr Ireny Białówny2. Białystok. 7 luty 1982r., kserokopia maszynopisu, s.1-2. (Aneks nr 2).
2. **Ppłk dr Hake Czesław**: " Szanowny Pan prof. dr hab. Adam Dobroński". Białystok 23.XII.1998r. Maszynopis. s.1-4, kserokopia.
3. **Krzyżanowski Janusz**: " Pan Płk Dr Czesław Hake". List datowany z Wiednia 23.07.2001r. Maszynopis, s.1-3, kserokopia. Autor opisuje dane o rodzinach: Białych i Krzyżanowskich.
4. "Odpis Skrócony Aktu Zgonu. **Biała Irena**." Urząd Stanu Cywilnego w Białymstoku. Białystok 20.08.2001r. Kserokopia, druk firmowy wypełniony pismem maszynowym. s.1. (Aneks nr 1.)

Tam wycieńszona i schorowana wracała do zdrowia, ponadto pełniąc swe lekarskie obowiązki. I tam również dała się poznać, jako całym sercem oddana swym podopiecznym, chorym.

Gdy nadszedł czas powrotu do kraju proponowano Jej pozostanie i pracę lekarską w Szwajcji. Znała obce języki, mogła tam zostać z pewnością sobie doskonale byt. Ale Jej serce rwało się do Ojczyzny, do ruin spalonego miasta, gdzie wiele lat ofiarowała... Do czekających Ją chorych, potrzebujących opieki dzieci... Nie założyła rodziny, nie brała na siebie obowiązków matki, bo była matką wielu setek i tysięcy dzieci, którym ratowała zdrowie, a często i życie.

Do Niej można zastosować słowa poetki:

" Moje serce wciąż bije dla Ciebie - Ojczyzno.

Dla Narodu, co przeżył niewoli gorczyce,

Dla ideał, co w duszach złożyła kotwice,

Dla Twojej szaty atkanej z żęz, bólu i blizny.

Moje serce nazawsze z Twym losem związane

W lata niedostatku, na dole niedole.

Nie wybiegnie tęsknoją w obcych krajów dale,

Bo nie znajdzie w nich tego, co warte kochania."

.....

Śmierć nie zawsze kończy dzieło człowieka. Owoc ofiarnej służby Polsce i Narodowi znaczący się zdrębiam szeregu pokoleń, którym doktor Si Kówa służyła, przekazaniem doświadczeń młodszemu pokoleniu lekarzy pediatrów, a ponad to blaskiem życia wzorem Judyta z powieści Zeromskiego.

Odszedł od nas na wieczną wartę cskowiek wielkiej miary, wzór godny naśladowania, wrażliwa i współczująca, bezgranicznie ofiarna i oddana służbie i pracy lekarskiej.

Zegnając Cię, droga doktor Irene, w imieniu żołnierzy Armii Krajowej przyrzekam, że pamięć o Tobie zostanie do końca naszych dni i przekazemy ją następnym pokoleniom. Spij w tym wiecznym śnie i niech ta ziemia polska, dla której żyłaś i pracowałaś lekka będzie.

I/2 Dokumenty
- odpis skrócony aktu zgrom., Białystok 2001, oryg. mps, k.1, s.1
+ kopia





WOLNE OD OPŁAT

RZECZPOSPOLITA POLSKA
podlaskie

Województwo

Urząd Stanu Cywilnego w **BIAŁYMSTOKU**

ODPIS SKRÓCONY AKTU ZGONU

I. Dane dotyczące osoby zmarłej:

- 1. Nazwisko **BIAŁA**
- 2. Imię (imiona) **IRENA**
- 3. Nazwisko rodowe **BIAŁA**
- 4. Stan cywilny **panna**
- 5. Data urodzenia **03 listopada 1900r.**
- 6. Miejsce urodzenia **STALINGRAD**
- 7. Ostatnie miejsce zamieszkania **Białystok ul. M. Lipcowego 2**

II. Dane dotyczące daty i miejsca zgonu:

- 1. Data **siódmego lutego tysiąc dziewięćset**
- **osiemdziesiątego drugiego**
- 2. Miejsce **BIAŁYSTOK**

III. Dane dotyczące małżonka osoby zmarłej:

- 1. Nazwisko
- 2. Imię (imiona)
- 3. Nazwisko rodowe

IV. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	JÓZEF	KAZIMIERA
2. Nazwisko rodowe	BIAŁY	

Poswiadcza się zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr **261/1982**

dnia **2001.08.20**

dr

Miejsce na opłatę skarbową



m.p.

Dup. KIEROWNIK p
PODINSPEKTOR
Urzędu Stanu Cywilnego
Danuta Romatowska

WYDZIAŁ KULTURY

URZĘDNIK KULTURY

WYDZIAŁ KULTURY



"Brońka"

Przyjęła J. Heke
19 IX 2007 r.

Załącznik nr 1.

WOLNE OD OPŁAT



RZECZPOSPOLITA POLSKA
podlaskie

Województwo

Urząd Stanu Cywilnego w BIAŁYMSTOKU

ODPIS SKRÓCONY AKTU ZGONU

I. Dane dotyczące osoby zmarłej:

- 1. Nazwisko BIAŁA
- 2. Imię (imiona) IRENA
- 3. Nazwisko rodowe BIAŁA
- 4. Stan cywilny panna
- 5. Data urodzenia 03 listopada 1900r.
- 6. Miejsce urodzenia STALINGRAD
- 7. Ostatnie miejsce zamieszkania Białystok ul. M. Lipcowego 2

II. Dane dotyczące daty i miejsca zgonu:

- 1. Data siódmego lutego tysiąc dziewięćset
- osiemdziesiątego drugiego BIAŁYSTOK
- 2. Miejsce

III. Dane dotyczące małżonka osoby zmarłej:

- 1. Nazwisko
- 2. Imię (imiona)
- 3. Nazwisko rodowe

IV. Dane dotyczące rodziców osoby zmarłej:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	JÓZEF	KAZIMIERA
2. Nazwisko rodowe	BIAŁY



m.p.

poświadczam zgodność powyższego odpisu
treścią aktu zgonu Nr 261/1982

dnia 2001.08.20

Dup. KIEROWNIK p
PODINSPEKTOR
Urzędu Stanu Cywilnego
Danuta Romatowska

Miejsce
na opłatę
skarbową

II Materiały uzupełniające relacje

Przebieg deliriumu nr 1/1978 - Wspomnienia ^{Jaceny} ~~Jaceny~~ Białosny
„Z historii rewiru w Brzezince” kopia k 14, s 1-14

Przebieg deliriumu nr 1-3/1982 Jacyna Komeda (pudłowatka
Jaceny Białosny) „W rewirze Brzezinki” kopia k 13, s 15-27

Ku wiew Poulhski Reporter 26, 27, 28 04. 1985 „Komiczynka w więzi
zię” kopia k 1, s 28-29

~~Białosny~~ ^{stochi} Informator kulturalny nr 1/1998 „Patroni
naszych ulic” kopia k 1, s 30

Gazeta w Białymostku 2000 r. 2. Prezydent „Ratowała dzieci” kopia
k 1, s 31

Gazeta w Białymostku Telefoniczna Opinię Publiczną 2000 r.
kopia k 1, s 32

~~Odpis akademicki obywatelski w p. (kopia) k 1 s 32~~

Nekrologi (kopia) k 1 s 38

Przebieg i p. H. C. Hulec wad ^{napisy} op. dr. Jaceny
Białosny (kopia) k 1-2 s 33-34

Kodki biografii J. Białosny przygotowy przez dr. Kacimiskę-Kuberkę
w 2002 r. oraz kopie listów napisanych przez G. Hulec
do J. Białosny 2 dn. 13.01.1978 r., k 1-4, s. 35-38

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Dziewiętnasty zeszyt

poświęcony zagadnieniom lekarskim

okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Krakowskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Lekarskiego,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

- 1) 45-pomnikowa Jędrzejki, Białostok z pracy lekarskiej w Berezina
2) Relacja Jędrzejki Kłodziński z pracy szpitalnej w Berezina

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński

Mgr Jan Masłowski

su istniał zakaz zatrudniania lekarzy). W owym grypsie zawiadamiał mnie, że pracuje na bloku tyfusowym. Jego cały personel zachorował. Za-proponował mi przyjęcie w stan chorych fikcyjnie, a faktycznie do pracy, gdyż sam już nie może sobie poradzić. Zgodziłem się. Wprawdzie byłem studentem medycyny po drugim roku, ale o pielęgnacji chorych nie miałem pojęcia. Nie o to jednak chodziło. *Fijałkowski* oddał pod moją opiekę, a właściwie polecił mi zorganizować zielarnię i pijalnię ziół.

Udało się. Po blisko już pięciu latach pobytu w obozie miałem wielu „kumpli” na plantacji ziół i sam ostatnio tam pracowałem. Kłopotu więc z dostawami nie było. Początkowo przyrządzałem mieszanki ziół bardzo proste lub parzyłem pojedyncze zioła. Zakres pomocy ograniczał się do jednej izby rewirowej, w której Broniek był lekarzem. Wkrótce jednak już z całego rewiru zaczęto przysyłać chorych. Przychodzili pojedynczo z garnuszkami lub zbiorowo przygotowywałem całe wiadra. Te duże porcje — to początkowo był rumianek. Wydawałem suche zioła lub gotowe napary. Szybko powstała pijalnia.

Dwa razy dziennie z Marianem *Iwankowskim* (przed wojną młody podporucznik) jeździliśmy do kuchni obozowej, ciągnąc za sobą spory wózek i przywoziliśmy 400 litrów wrzątku w kotłach szczelnie zamkniętych. Na stole miałem uprzednio przygotowane naczynia z ziołami, ponumerowane lub podpisane nazwiskami. Stały również duże wiadra na porcje zbiorowe. Natychmiast po przyjeździe zalewałem wszystko wrzątkiem, po 15 minutach cedziłem, a odbiorcy czekali już w kolejce. Godziny wydawania były bardzo przestrzegane, tak że cała akcja szła bardzo sprawnie. Pracy było sporo. Po wydaniu ziół trzeba było pomyc naczynia i przygotować nowe mieszanki na wieczór. Trzeba było też odebrać towar z plantacji i znowu jechać po następną porcję wrzątku. Trwało to do uwolnienia obozu. Na tym jednak sprawa nie została zakończona. Po uwolnieniu obozu akcja zielarska szła dalej, trochę w zmienionej formie.

Amerykanie po dwukrotnym zasypaniu nas chmurą DDT zabrali chorych tyfusowych do swoich szpitali. Resztę rewiru pomału również ewa-

kuowano. Ale w obozie pozostali rekonwalescenci, a zwłaszcza wielu ze świeżymi biegunkami. Zioła i teraz były potrzebne. Zmienił się tylko sposób ich wydawania. Była wiosna. Przez otwarte okno byłego rewiru wydawałem napary ziół. Nie były to już tak duże ilości, jak uprzednio, ale chętnych nie brakowało. Były teraz pojedyncze recepty imienne. Nadal pozostał najważniejszy kocioł pełen naparu przeciwbiegunkowego. Tego schorzenia jeszcze było sporo, a nawet trwał okres dużego nasilenia biegunek z powodu przekarmienia. Na plantacji już nikt nie pracował, ale zapas ziół mieliśmy spory. Wprawdzie leki otrzymywaliśmy od wyzwolicieli, ale zioła i diagnozy *Fijałkowskiego* były nadal potrzebne.

Zioła stały się teraz nieodzowne przy masowych zachorowaniach na biegunki. Wygłodzeni więźniowie mieli prawie nieograniczony dostęp do jedzenia, dobrego, a przede wszystkim tłustego. Od tego rodzaju jedzenia nasze przewody pokarmowe dawno już odwykły. Zamieszkałem teraz w bloku A, gdzie nadal parzyłem zioła, nie tylko na potrzeby szpitala, ale w określonych godzinach, dwa razy dziennie wydawałem przez okno zioła na recepty *Fijałkowskiego*. Niezależnie od tego każdy, kto się zgłosił z biegunką, otrzymywał zioła nr 18 — według nomenklatury Bronka. Do dziś pamiętam ich skład.

Wiem z moich własnych doznań i relacji chorych, że ta mieszanka ziołowa była bardzo skuteczna. Po kilku tygodniach przewieziono nas do Freimanu pod Monachium, do olbrzymich koszar poesesmańskich. Pracowałem tam jako pielęgniarz w izbie przyjęć szpitala obozowego. Kierownikiem tego szpitala początkowo był dr *Fijałkowski*. I tu nadal nie zrezygnowałem z parzenia ziół. Wierni pacjenci i ozdrowieńcy, ulokowani w koszarach, nadal przychodzili i prosili o zioła lub ich mieszanki, których picie rozpoczęli w Dachau.

Nie reklamując irydiologii, ani ziół, bo te reklamy nie potrzebują, jestem głęboko przekonany, że pewna tajemniczość stawiania rozpoznań z tęczęwki, zaufanie do *Fijałkowskiego*, wiara w skuteczność działania ziół leczniczych wielu więźniom obozu koncentracyjnego Dachau pozwoliły przetrwać.

IRENA BIAŁÓWNA

Białystok

były więzień obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 43117 oraz Gross-Rosen, Ravensbrück, Neubrandenburg

Z historii rewiru w Brzezince

WSTĘP

O rewirze w Brzezince pisano prawdopodobnie mniej niż o rewirze w Oświęcimiu I (tzw. *stammlagrze*). Chodzi nie tylko o liczbę publikacji (wspomnień, opracowań, artykułów, książek, w których poruszano ten temat), lecz także o zasób

konkretnych informacji. Świadczyłby o tym rozkład materiałów w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim”, jak również nie opublikowana jeszcze bibliografia obozu oświęcimskiego, opracowana przez mgr Annę *Malec* z Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie dla Państwowego Muzeum w Oświęcimiu. Twierdzenie to musiałoby być poparte i

sprawdzone odpowiednimi badaniami bibliograficznymi; nie to jest zresztą najistotniejsze. I były więźniarki Brzezinki, i czytelnicy, i badacze przedmiotu, zajmujący się dziejami szpitali w obozach oświęcimskich, odczuwają potrzebę dorzucenia dalszych, usystematyzowanych informacji o rewirze w Brzezince.

Ten rozległy rewir mieścił się na odcinku B I a. Od odcinków C, D i dalszych oddzielała go rampa kolejowa. Rewir rozbudowywał się i przybywało bloków, mających numerację od 4 do 30; numeracja ta zresztą ulegała zmianom. W niniejszej relacji zostało zebranych sporo informacji o szpitalu obozowym w Brzezince, opartych na osobistych wspomnieniach, które zechciała zweryfikować mgr Danuta Czech z Muzeum w Oświęcimiu (pismo PMO z 3 lipca 1978 r.).

Artykuły o rewirze w Brzezince — wśród nich to wspomnienie — z pewnością zachęca żyjące jeszcze były więźniarki do uzupełnień i kolejnych wspomnień, które by się przyczyniły do uzyskania możliwie pełnego obrazu zagadnienia.

OGÓLNY OPIS REWIRU

Na rewirze zaczęłam pracować w końcu kwietnia 1943 r. jako lekarz bloku nr 24, tzw. *durchfallowego* (biegunkowego), a początki rewiru znam tylko z relacji więźniarek dłużej przebywających w obozie. Pierwsze moje wrażenia spowodowane zetknięciem się z rewirem były — mimo uprzedniego 14-miesięcznego pobytu w więzieniu — tak odrażające, iż nie mogłam uwierzyć, że ostatnio warunki rewirów znacznie się poprawiły. Dopiero później doceniłam tę poprawę.

Rewir był od kwietnia 1943 r. jednostką autonomiczną (na równi z wydziałem pracy i wydziałem politycznym). Oznaczało to pod względem administracyjnym niezależność od władz obozowych; chore unikały często nieludzkiego postępowania *aufzejerek*, apeli, pracy fizycznej itd. Od tego czasu zaprzestano „szprycowania” ciężko chorych; selekcja ich i topienie nowo narodzonych dzieci nie dotyczyły osób aryjskiego pochodzenia, a więc nie zagrażały pewnej części chorych.

W końcu kwietnia 1943 r. w szpitalach obozu oświęcimskiego dopuszczono do oficjalnego leczenia chorych na dur wysypkowy, zaniechano, iak wspomniałam, uśmiercania ciężko chorych więźniów wstrzyknięciami fenolu. wstrzymano selekcje do komór gazowych wśród więźniów chorych pochodzenia nieżydowskiego, natomiast stosowano je nadal wobec więźniów pochodzenia żydowskiego.

Obecnie już wiadomo, skąd się wzięły zmiany. W dniu 27 kwietnia 1943 r. szef grupy urzędów D w SS-WVHA (SS-Wirtschaftsverwaltungshauptamt — Główny Urząd Administracyjno-Gospodarczy SS) powiadomił komendantów obozów koncentracyjnych, że *reichsführer SS* zdecydował, iż w przyszłości do znanej akcji „14 f 13” wolno wybierać za pośrednictwem wyznaczonych do tego komisji lekarskich wyłącznie więźniów psychicznie chorych; pozostali więźniowie niezdolni do pracy (chorzy na gruźlicę, okaleczeni, leżący) powinni być zasadniczo pozostawieni poza zasięgiem akcji; więźniów leżących należy odpowied-

nio zatrudnić, tak aby mogli jeszcze pracować w łóżku(!). Dotyczyło to tylko więźniów tzw. aryjskich.

Na czele opisywanego rewiru stał lekarz SS, mający do pomocy jednego lub dwóch podoficerów esesmanów. Pełnili oni, moim zdaniem, poza obowiązkami administracyjnymi podwójną funkcję: szpiegowania więźniarek oraz kontrolowania pracy lekarzy SS (ich ewentualnie zbyt pobłażliwego stosunku do więźniarek). Administracje obozu i rewiru były wrogo do siebie nastawione; personel administracyjny obozu nie miał prawa wstępu na teren rewiru z wyjątkiem *aufzejerek*, które dozorowały komanda więźniarek z obozu, skierowanych do prac porządkowych, jednakże bez prawa wstępu na bloki rewirów. Antagonizm między władzami obozowymi i rewirowymi wzmagał się stopniowo i był dla chorych tudzież pracujących na rewirze więźniarek raczej korzystny.

Oprócz władz administracyjnych esesmańskich istniały na rewirze władze więziarskie, a mianowicie *Revierälteste*, lekarka naczelna oraz blokowe i „szrajberki”. Bezpośrednią opiekę nad chorymi pełniły lekarki-więźniarki, pielęgniarki (*flegerki*) i *sztabowe* (izbowe). Personel pomocniczy stanowiły *nachtwachy* (pełniące służbę w nocy), *torwachy* (bramowe) i *läuferki* (gońce).

Funkcje lekarzy SS pełnili kolejno lekarze: Werner Rhode, Fritz Klein, Hans Wilhelm König, Joseph Mengele i zastępczo Heinz Thilo; okresowo zjawiał się lekarz Horst Schumann. Wszyscy oni poza czynościami administracyjnymi i przyjmowaniem chorych na rewir w ambulatorium przeprowadzali codzienny obchód bloków, w czapkach i płaszczach, bez badania chorych, zwracając uwagę wyłącznie na pozornie istniejący zewnętrzny porządek. Wszyscy lekarze przeprowadzali selekcję na blokach rewirów i obozowych, a także byli obecni na rampie kolejowej podczas selekcji i transportów. Wszelkie monity dotyczące braku leków lub poprawy żywienia chorych były zbywane jedną odpowiedzią: „nie mówić głupstw”, chociaż każdy obchód kończył się sakramentalnym pytaniem: „czy są jakieś życzenia?”. Lekarze SS byli przeważnie obecni przy wypisywaniu chorych, a zawsze interesowali się długością pobytu na rewirze.

Przydzielenie więźniarek do pracy na rewirze odbywało się niechętnie, gdyż wydział pracy uważał, że pierwszeństwo ma skierowanie zdrowej kobiety do *aussenkomanda*, nazywając pogardliwie pracownice rewiru *Revierdammen*. Większość pracownic przyjmowano w stan chorych, a następnie przenoszono legalnie lub potajemnie do pracy. Większość pielęgniarek nie miała przygotowania fachowego, lecz zawdzięczała przyjęcie znajomościom, łapówkom i chęci uniknięcia pracy „na *Aussen*”.

W chwili mego przyjazdu liczba pracujących lekarek była bardzo mała: należały do nich: Janina Węgierska, Ena Weiss (studentka, słowacka Żydówka), pełniąca funkcję naczelnego lekarza rewiru: studentka, słowacka Żydówka, Ela Klein, pracująca w bloku 23; Zdena Nedvedová, Czeszka, pracująca w bloku 29; Janina Kowalczykówna, Polka, pracująca w bloku 24, zwolniona na kwarantannę wyjściową w końcu kwietnia 1943 r. Po jej odejściu ja zostałam przydzielona do pracy na bloku 29.

W roku 1943 przybyły następujące lekarki: Władysława Jasińska — Polka, Jadwiga Havelka — Polka, Jadwiga Kobierska — Polka (zmarła po kilku dniach po-

bytu w obozie), Jadwiga Jasielska — Polka, Celina Choy-nacka — Polka, Ella Lingens — wiedeńska, przeniesiona z obozu w Rajsku, Adelajda Hautval — Francuzka NN (*Nacht und Nebel*), Ernestyna Michalik — Polka (zmarła jesienią 1943 r.), Zofia Kączkowska — Polka (zmarła w styczniu 1944 r.), Irena Konieczna — Polka, Mancy Schwalbe — słowacka Żydówka, przybyła w transporcie z Popradu 26 marca 1942 r., a pracująca najpierw w rewirze w Oświęcimiu. W końcu 1945 roku przybyła większa grupa lekarek z Pawiaka: Katarzyna Łaniewska — Polka, Maria Wiktorina Werkenthin — Polka, przybyła z Warszawy 5 X 1943 r., zastrzelona 3 II 1944 r. podczas próby ucieczki z obozu w stanie psychozy potyfu-sowej, Alina Tetmajer — Polka; w roku 1944 Janina Moszyńska — Polka, Janina Kościuszko — Polka, przeniesiona z obozu głównego, a po powstaniu warszawskim Alina Piotrowska-Przeorska oraz lekarki Rosjanki o imionach Lubow, Zina, Zenia, Olga Nikitiszna, których nazwisk nie pamiętam. Stopniowo były one przenoszone do innych obozów. W roku 1944 przybyła na rewir lek. Halina Szaynok, nie pracowała ona jednak jako lekarz, gdyż była zaarrestowana w okolicach Kijowa pod pseudonimem „Halina Sobolewska”. W późniejszym okresie doszły do pracy na żydowskich blokach rewirowych nie-liczne lekarki Żydówki rozmaitych narodowości. W maju 1944 r. przeniesiono z Majdanka dr Stefanię Perza-nowską i dr Aglajdę Brudkowską.

Rewir posiadał początkowo sześć bloków położonych w prawo od *lagerstrasse*, między nią a rampą kolejową, odgradzonych drutem kolczastym od reszty obozu. Bramy od strony obozu pilnowała stale torwacha. Początkowo w skład rewiru wchodziły bloki 22, 23, 24, 28, 29 i 30, poza drutem kolczastym znajdował się blok 17, tzw. *schonungsblok*. Bloki 22 i 30 były blokami typu szwajcarskiego, miały podłogę drewnianą, okna, drzwi i oddzielone drewnianymi przepierzeniami pokoiki, ogrzewane żelaznymi piecykami. Blok 22 był przeznaczony na izbę przyjęć, ambulatorium ogólne i dentystyczne, gabinet lekarza SS i jego kancelarię.

W bloku 30 znajdowały się mieszkania *Revier-älteste*, naczelniej lekarki i dentystek, przejściowo również mieszkania lekarek. W bloku tym także urządzono gabinet dentystyczny, laboratorium oraz stację doświadczalną, w której lekarz SS, Horst Schumann, przeprowadzał przy pomocy aparatu rentgenowskiego dobrze znane z literatury obozowej doświadczenia, mające na celu wypróbowanie i opracowanie metody masowej sterylizacji mężczyzn i kobiet, nie wymagającej specjalnych kosztów i dużego nakładu czasu. Więźniarki i więźniowie poddani tym eksperymentom ginęli wskutek osłabienia, załamania psychicznego i odniesionych oparzeń. Niezdolnych do dalszej pracy zabijano gazem po sprawdzeniu wyników eksperymentu.

Pozostałe cztery bloki, przerobione ze stajen końskich, a przeznaczone dla chorych nie miały okien, które zastępowały okienka w łamanym szczycie dachu. Wejście do bloku i jego wietrzenie odbywały się przez wrota umieszczone w obu końcach bloku. W dachu i drewnianych ścianach liczne szczeliny przepuszczały deszcz i śnieg; podłogę zastępowało klepisko z ziemi; podmokły grunt powodował występowanie głębokich kałuż. W jednej ze szczytowych stron bloku drewniana przegroda odgradzała od bloku przedsionek, będący poczekalnią i rozbieralnią dla nowo przyjętych chorych, oraz dwa pokoiki, z których jeden był mieszkaniem blokowej, a drugi — zależnie od bloku — miał rozmaite przeznaczenie, nie był jednak wykorzystywany jako pomieszcze-

nie dla chorych. Bloki rewirowe nie były zaopatrzone w wodę ani skanalizowane. Personel bloków przywoził w beczkach na ręcznym wózku wodę z sauny, również w ten sam sposób wywoził poza teren obozu płynne nieczystości. Odpadki stałe były wysypywane na stojące między blokami platformy, będące siedliskami szczurów, a poza teren obozu wywożone ciągnikami.

Każdy blok był podzielony zgodnie z drewnianymi rusztowaniami na osiem sztab, z których każda posiadała po 12 trzypiętrowych, drewnianych łóżek, z papierowymi siennikami, które wypełniały drewniane ostrużyny, a przykrywał brudny koc, bielizny pościelowej nie było. Bloki były zapchlone, zawazono i zapluskwione, pełne myszy i szczurów, które w nocy toczyły boje z chorymi o żywność z paczek. Często były wypadki pogryzienia w nocy słabszych chorych przez szczury. Ogrzewanie bloków odbywało się za pomocą dwóch palenisk, połączonych łączącymi przewodami kominowymi z cegły wzdłuż całego bloku. Zdobycie dostatecznej ilości węgla do opalania pomimo teoretycznie oficjalnego przydziału zależało od posiadanych przez blokową znajomości oraz wręczanych przez nią łapówek. Wobec braku umywalni i ustępów każda sztaba miała po kilka miednic i kilkanaście nocników; basenów nie było nawet dla ciężko chorych. Umieszczenie bloku stanowiło kilka stołów, umieszczonych w poprzek nad przewodami kominowymi oraz kilka zydlu przy każdym stoliku. Oświetlenie bloków, elektryczne, było skąpe.

Wolna przestrzeń między blokami była niebrukowana i nogi więźniarek tonęły w błocie. Jedyny radośniejszy dla oczu zakątek — to mały ogródek, leżący za blokiem 30, posiadający trochę krzewów oraz widok na łąk zianego, zielonego owsa. Ogródek ten mógł być wykorzystywany przez personel rewiru po zakończeniu apelu. Niestety, zarówno zielone poletko, jak i ogródek zostały zlikwidowane po założeniu tam doświadczalnej stacji rentgenowskiej dla Schumanna.

W ciągu roku 1943 i wobec stale zwiększającej się liczby chorych rewir został poszerzony o dalsze bloki, w kierunku sauny. Warunki na zewnątrz bloków uległy pewnej poprawie, teren został zniwelowany, ułożono pomiędzy poszczególnymi blokami chodniki; w roku 1944 rozpoczęto doprowadzanie wody bezpośrednio do bloków; wykopano duże doły do wylewania nieczystości. Wszystkie te prace były wykonywane przez doprowadzane do rewiru komanda żeńskie i męskie. Równocześnie personel rewiru ułożył w blokach ceglana podłogę. Został też wykonany remont wewnętrzny. Wielokrotne odwszenie i odpluskwienie oraz deratyzacja bloków przyniosły pożądany efekt; niestety były one przeprowadzane bez liczenia się z siłami chorych i za każdym razem kosztowały po kilkanaście istnień ludzkich. Remonty i ulepszenia przeciągnęły się do końca 1944 roku, a więc do okresu, gdy obóz kobiecy został zlikwidowany na odcinku B I a oraz B I b i przeniesiony na odcinki B II b, c, e. Rewir przeniesiono na odcinek B II e, gdzie do 2 sierpnia 1944 roku, tj. do zagłady Cyganów, mieścił się przeznaczony dla nich obóz rodzinny.

Przyjmowanie chorych na bloki rozpoczynało się w izbie przyjęć po apelu porannym i trwało

długo, tak że chore były doprowadzane do poszczególnych bloków rewirowych około południa. W nagłych wypadkach lub gdy chciałyśmy uniknąć oficjalnego przyjęcia chorych, były one przyjmowane dzięki czynności „szrajberek”, Moniki Galicy i Heleny Matheisel, po południu; w wyjątkowych wypadkach po chorą udawał się bezpośrednio na blok obozowy personel rewirowy z noszami.

Wypisy z rewiru następowały po wyzdrowieniu chorej i akceptacji niemieckiego lekarza SS poprzez saunę. Śmiertelność na rewirze wynosiła początkowo po kilkadziesiąt osób dziennie. W roku 1944 znacznie zmalała. Grozę rewiru i obozu stanowiły selekcje. Godziny ich przeprowadzania były rozmaite: ogłaszano wówczas *lagersperre* i *reviersperre*, drzwi do wszystkich bloków były zamknięte i ściśle strzeżone. Przeprowadzający selekcje niemiecki lekarz nie interesował się stanem zdrowia chorych, lecz kierował się wyłącznie ich wyglądem zewnętrznym. Towarzysząc mu esesman odnotowywał numery wybranych kobiet i zabierał od blokowej ich karty ewidencyjne, przeprowadzał również kontrole łóżek, wpisując wszystkie niewstające z łóżek chore na listę wyselekcjonowanych.

Z kolei kilka uwag o warunkach pobytu fachowego i niefachowego personelu, pracującego w rewirze. Początkowo personel był zgrupowany w wydzielonej części bloku 22, z wyjątkiem blokowych, szrajberek i personelu pomocniczego, mieszkającego na swoich blokach. Po moim przyjeździe mieszkałam początkowo wspólnie z chorymi na bloku 23, nie mając zresztą oddzielnego łóżka, a po wyjeździe dr Kowalczykowej odziedziczyłam po niej łóżko i koc na bloku 29. W ciągu maja, gdy przybyły następne lekarki Polki, zostałyśmy wspólnie umieszczone w pokoiku na bloku 30. Pamiętam uczucie niewysłowionego spokoju, gdy zapadałam w głęboki sen.

Nasz pobyt w bloku 30 trwał kilka tygodni i z nowo przybyłymi lekarkami zostałyśmy umieszczone w pokoju na bloku 23, który do czasu przeniesienia rewiru na teren obozu cygańskiego był ostoją spokoju dla nas i wielu innych więźniarek w godzinach wieczornych. Pieczę nad naszym gospodarstwem pełniła „odziedziczona” po dr Michalikowej Antonina Kwaśna. Kolejno mieszkaliśmy w pokoiku oprócz mnie dr Ernestyna Michalikowa, dr Zofia Kaczkowska, Jadwiga Havelka, Ela Klein, Ella Lingens, Jadwiga Jasielska, Celina Chojnacka. Pomimo różnic narodowości, wyznania, wieku i prawdopodobnie różnych uprzednich warunków bytowych nie zachodziły sprzeczki między nami. Przybyłe w listopadzie 1943 r. zostały umieszczone w pokoiku w bloku 17. Później przybyłe lekarki mieszkaly na blokach, w których pracowały. Pielęgniarki i personel pomocniczy mieszkał w odnowionych blokach razem z chorymi.

BLOK NR 24

Do pracy w rewirze zostałam skierowana bezpośrednio z sauny po oświadczeniu, że jestem lekarzem. Otrzymałam polecenie stawienia się po południu na izbę przyjęć. Po grubiańskim traktowaniu w bloku kwarantannowym i w saunie

byłam mile zaskoczona uprzejmym przyjęciem przez pracujące tam *schreiberki* Monikę Galicynę i Helenę Matheisel, które dotychczas są moimi serdecznymi przyjaciółkami. Otrzymałam polecenie zgłoszenia się nazajutrz rano na blok 23 jako chora. Dwudniowy pobyt na tym bloku wspominam jako jedno z najcięższych przeżyć w obozie. Szczęśliwie drugiego dnia, podczas obchodu zostałam powiadomiona przez naczelną lekarzkę, że mam zgłosić się po południu na blok 24 i przejąć tam funkcję od lekarki, dr Janiny Kowalczykowej, która szła na kwarantannę wyjściową.

Blok 24 był najnudniejszym blokiem pod względem lokalowym i zaopatrzenia, jednakże po zaznajomieniu się z częścią personelu podobało mi się tam więcej niż na bloku 23, chociaż blokowa po przyjrzeniu mi się (byłam po ciężkim tyfusie plamistym) powiedziała mi współczująco: „silniejsze od ciebie wykończyły się tu po kilku tygodniach”. Blokową była wówczas sławetna Schwestern Klara, z zawodu położna, z zielonym winklem, osoba bardzo prymitywna, chciwa, nie interesująca się zupełnie chorymi, które bezlitośnie okradała z przydziałów chleba i z paczek. Blok był w gorszym stanie niż inne bloki rewirowe, sienniki w łóżkach były nie zmieniane i brudne, do przykrycia służył jeden koc, mimo że w łóżku umieszczano często 2—3 chore. Zawieszenie bloku było bardzo duże, lecz chore cierpiały przede wszystkim z powodu niesamowitej ilości pcheł, które ciemnymi plamami pokrywały każdą wolną część ciała. Pamiętam, że wchodząc na trzypiętrowe łóżko w celu dokonania zabiegu, musiałam schodzić kilkakrotnie, aby spędzić pchły pokrywające mi nogi.

Następnego dnia rano rozpoczęłam obchód chorych. Pielęgniarki, z wyjątkiem pracującej na 8. sztabie Anny Nawrockiej, nie były zorientowane w stanie chorych; część z nich po rozdaniu obiadu była już nieobecna w pracy; bardzo miła *schreiberka*, Halina Skonieczna, powiedziała mi, że jest zorientowana wyłącznie w ewidencji chorych; stan chorych natomiast przedstawiał się rozpaczliwie. Kobiety były przeważnie ciężko chore, odwodnione, ze skórą noszącą ślady licznych podrapań po ukąszeniach pcheł lub wszy, jak również wskutek świerzbu. Chore z wyjątkiem przebywających w sztabie 8 były niesamowicie brudne, z przwchniętymi śladami kału. Stosunek pielęgniarek do chorych wydawał mi się jednak w większości wypadków dość troskliwy; w tym mniemaniu utwierdziła mnie również opinia niektórych chorych, jakie zdążyłam w ciągu pierwszych dni poznać. Ponieważ mało można było zrobić w celu poprawienia warunków bytowych, zaopatrzenia w leki lub lepsze żywienie chorych, uznałam, że przynajmniej okazanie większej dbałości o stan sanitarno-higieniczny i większej troskliwości może wpłynąć dodatnio przede wszystkim na stan psychiczny chorych. Doceniając, że praca personelu jest wyjątkowo ciężka fizycznie na bloku pozbawionym wody, postanowiłam, że nie będę w żadnym wypadku wydawała polecenia, lecz prosiła personel o takie lub inne rozwiązanie sprawy.

Opiekę pielęgniarską pełniły na początku następujące pielęgniarki: sztaba nr 1, w której przebywały przeważnie rekonwalescentki i personel

pracujący, nie miała pielęgniarki, lecz sztabową, Marię Nowaczek, która później została blokową. Na sztabach 3 i 4 pracowały Fryda i Fanny, dwie prostytutki niemieckie, z czarnym winklem, które absolutnie nie dbały o chore i szybko zniechęciły się do tej pracy. Sztabę 2 miała pod swoją opieką Anna Górska, zachowująca się jak obie poprzednie. Sztaba nr 5 pozostawała pod opieką Anny Jachniny, Polki, spokojnej i troszczącej się o chore kobiety. W sztabie nr 6 pracowała już nieżyjąca obecnie Zofia Paliszewska, mało zaradna, lecz troskliwa o chore kobiety, z zawodu nauczycielka. Osobiście dużo jej zawdzięczam, gdyż w pierwszych dniach pobytu, całkowicie jeszcze oszołomiona panującymi w rewirze stosunkami, usłyszałam od niej pierwsze życzliwe słowa: „kochaneczko, jeżeli będziesz się chciała umyć, to ja pożyczę ci swoją miednicę”. Sztaba 7 pozostawała pod opieką Ireny Pachni i sztabowej Kazimiery Opacińskiej, które dość nisko oceniałam pod względem ich troskliwości o chore, choć muszę przyznać, że obie były raczej zaradne. Sztabą nr 8 opiekowała się Hanka Nawrocka ze sztabową Stenią. Obie oceniałam jako wysoce dbające o chore, mimo że zachowywały się dość szorstko. Chore w odróżnieniu od innych były czysto wymyte, miały łóżka starannie posłane, a jeżeli miałam chorą wymagającą szczególnie troskliwej opieki, bez żadnych wątpliwości powierzałam ją tej właśnie pielęgniarce. Z biegiem czasu, po odejściu niektórych pielęgniarek przysłała do pracy Zofia Matusiak, Helena Niesiołowska, dyplomowana pielęgniarka ze szpitala wojskowego w Grodnie, moja nieoceniona pomocnica, i koleżanka Chomicz.

Sztabę nr 2 oprócz chorych na biegunkę zajmowały kobiety rodzace i położnice. Porody odbywały się na przewodzie kominowym; opiekunka była położna Stanisława Leszczyńska, a warunki i wyniki pracy opisała ona dokładnie (w „Przebiegu Lekarskim — Oświęcim” w r. 1965). Dodam tylko, że z największym szacunkiem i wzruszeniem wspominam zarówno jej postać, siedząca godzinami na piecu koło rodzącej, jak i jej dbałość o zdobycie kawałków płótna lub perkalu, podkładu, pieluszki lub ligniny, tudzież jej słowa pociechy, kierowane do matki, której zabrano nowo narodzone dziecko. W dalszym ciągu nowo narodzone dzieci pochodzenia żydowskiego Klara zabierała i topiła w kubie, w swym pokoiku. Zwłoki noworodka po kilku godzinach odnosiła na blok 26 jedna z pracujących w bloku pielęgniarek niemieckich. Muszę przyznać, że Fanny, niosąc trupka, przeważnie płakała. Pierwsze z narodzonych dzieci aryjskich, nie utopione, urodziło się z wieloma wadami rozwojowymi i szybko zmarło.

Wkrótce po rozpoczęciu pracy nawiązałam bliższy kontakt z pewnymi chorymi, które zostały przetrzymane przez mnie w *krankenstandzie*, tj. stanie chorych, a okazały się bardzo dzielnymi pomocnicami. Były to kol. Janina Komendzina, wdowa po lekarzu z Kielc, która zyskała sobie na bloku zaszczytny tytuł „mateńki”, Maria Kaczorowska, technik budowlany z Katowic, która zastępczo pełniła funkcję *schreiberki* i Zofia Zybert, farmaceutka z Pabianic, opiekująca się lekami. Z osób dyżurujących w nocy utkwili mi w

pamięci nazwiska Heleny Włodarskiej, Zofii Pahlowej i kol. Janikowej, zmarłej na nowotwór płuc w obozie. Do każdej z tych koleżanek mogłam bez zawodu zwrócić się o dopilnowanie chorej w nocy, wezwanie mnie lub kol. Komendziny w wypadku pogorszenia się czyjegoś stanu, dostarczenie termoforów lub gorącej wody dla chorej.

Blokowymi kolejno były: wspomniana już Klara, Magda Hermes, młoda Polka, zbyt młoda na należyte pełnienie swojej funkcji, Maria (Jugosłowianka), zwana na co dzień „Mimicą”, z zawodu nauczycielka, wysoce kulturalna w podejściu do personelu i chorych, dbała o ich potrzeby i cieszyła się dużym autorytetem. Ostatnią z blokowych była Maria Nowaczek, Polka, były agent polskiego wywiadu na terytorium Niemiec. Mąż jej został rozstrzelany po aresztowaniu, a ona osadzona w Fordonie. Była to kobieta prymitywna, chciwa — prawdopodobnie dążyła do zrobienia w obozie majątku, lecz z drugiej strony niezmiernie zaradna, dbająca o swój blok, szczególnie o osoby stare. Martwiła się pozostawionymi bez opieki swymi dziećmi, a w chwilach sprzeczki najmocniejszym wobec niej argumentem było powiedzenie, że o jej postępowaniu dowiedzą się dzieci.

Schreiberką była Halina Skonieczna; spokojna, nie wtrącała się w tryb życia na bloku.

Najmłodszą pracownicą zatrudnioną w naszym bloku była sześciolatnia Haneczka Wróblewska. Przyjęcie jej jako pracownicy miało przebieg następujący: pewnego dnia po przybyciu kobiet z powstania warszawskiego zauważyłam małą dziewczynkę, wspinającą się kolejno na każde piętrowe łóżko. Byłam przerażona obecnością dziecka na bloku, w którym niejednokrotnie leżały chore na czerwonkę, dury i paradury. Dziecko było bardzo rezolutne, powiedziało, że szuka pani, z którą przyjechało do obozu, gdyż na peronie w Pruszkowie wsadzono ją do wagonu, zatrzymując drzwi przed towarzyszącą jej babcia i ciocia. Kolejno dowiedziałam się, że mama jej zmarła, a tata nie wrócił z wojny, dziewczynka mieszka obecnie wśród dzieci na bloku dziecięcym, jest często głodna, śpi w nocy w palcie, chowając buciki pod głowę, gdyż boi się, że ją okradną.

Po naradzie z blokową zdecydowałyśmy, że musimy zostawić dziecko pod naszą opieką. Przez pracującą w wdziale pracy więźniarkę udało nam się uzyskać dla Haneczki przydział jako gońca, zmieniając nieco jej wiek. Dzieckiem zaopiekowała się przede wszystkim blokowa, mająca w domu pozostawione bez opieki dzieci; umieściła dziecko w swoim pokoju i z całą pewnością nie było w obozie lepiej odżywionego, ubranego i piepszzonego dziecka. Miało ono nawet zabawki, a naszym największym kłopotem było ukrycie go przed oczami esesmanów. W tym celu zostało zarezerwowane trzecie piętro w położonym na bloku ciemnym kącie, a mała uprzedzono, że na wołanie torwaczy „Achtung” winna się ukryć tam niezwłocznie, kładąc się płasko i kocem przykrywając się z głową. Trzeba przyznać, że dziecko robiło to bezbłędnie, ze zręcznością małej małpki. Podczas przenoszenia szpitala kobiecego z odcinka B I a na odcinek B II e (dawny obóz rodzinny dla Cyganów) Haneczka została przewieziona

17

w becze, nakryta kocem i przysypana proszkiem *bolus alba*. W czasie ewakuacji obozu Haneczkę wywieziono w plecaku umieszczonym na sankach z innymi plecakami z obozu, a na pierwszym noclegu zaopiekowała się nią rodzina Kowalików w Porębie pod Pszczyną. Po przejściu frontu i powiadomieniu rodziny przez miejscowego proboszcza za pomocą komunikatu radiowego dziecko zabrała ciotka.

Jak uprzednio wspominałam, chore były przyjmowane i segregowane według stopnia nasilenia i rodzaju choroby w ambulatorium, a następnie kierowane grupowo do poszczególnych bloków, dokąd trafiały około południa. Wcześniej, w godzinach rannych przenoszone były z innych bloków chore, u których w przebiegu zasadniczej choroby wystąpiła biegunka. Ten sposób postępowania odciążał i polepszał warunki innych chorych na bloku macierzystym, lecz był równocześnie najczęstszą przyczyną zgonów w bloku przeznaczonym dla chorych na biegunkę. Po przybyciu na blok chore zostawały rozbierane do naga w zimnym przedsionku i czekając na przyjęcie, były umieszczane na siedząco na przebiegającym przez blok przewodzie kominowym, zimnym lub ogrzewanym, zależnie od posiadania opału. Przy rozpoczęciu pracy uzyskałam obietnicę blokowej dostarczenia koców dla oczekujących chorych. Następnego dnia zobaczyłam, że część chorych ponownie siedzi nago. Zainterpelowana w tej sprawie zastępczyni blokowej, słowacka Żydówka Maniusza, powiedziała mi z pogardą: „ależ, pani doktor, to są Żydówki!”

Blok posiadał, jak już podano, 8 sztab, liczących po 12 trzypietrowych łóżek każda, jednakże około 20 łóżek należało odliczyć dla pracującego na bloku personelu. Teoretycznie więc blok był przygotowany na przyjęcie około stu osób, ale w rzeczywistości, zależnie od nasilenia zachorowań, przebywało w nim około 300 chorych, co powodowało konieczność umieszczania w jednym łóżku od 2 do 4 osób. Sienniki w łóżkach były skrajnie zanieczyszczone, bez bielizny pościelowej ani cerat i podkładów. Na łóżko przypadał jeden koc, a jeśli w łóżku leżało kilka chorych, to dwa kocy. Chore po przybyciu otrzymywały nocne koszule, przeważnie nie doprane w pralni, postrzępione i nie zabezpieczające należytego ogrzania.

Pewna poprawa nastąpiła przy objęciu bloku przez Jugosłowiankę „Mimicę”. Pewnego dnia wieczorem zwróciła się ona do mnie z propozycją, bvśmy „wyprały koszulki”. Muszę zaznaczyć, że „Mimica” mówiła źle po polsku i jej propozycję potraktowałam jako zalecenie prania własnej bielizny. Blokowa przyniosła jednak spory stos przyniesionych z pralni brudnych koszul dla chorych, tłumacząc mi po cichu, że może to zachęci personel bloku do prania bielizny dla chorych we własnym zakresie. Przystąpiłyśmy we dwie do prania, co wywołało zgromadzenie dookoła nas licznej grupy personelu i chorych. Wysuszone na kominie, następnie wyprasowane zorganizowanym przez blokową żelazkiem wyglądały w porównaniu z bielizną otrzymywaną z pralni zachęcająco.

Gdyśmy chciały powtórzyć tę czynność dnia następnego, zostałyśmy z blokowa odsunięte przez personel i od tego czasu każda pielęgniarka szczyliła się ilością i wyglądem posiadanej przez nią

bielizny dla chorych. Również stopniowo, poważnie z pomocą pracownic magazynu odzieży zagrabionej Żydom przywożonym na zagładę, zwanego w obozie „efektem”, tj. z blokową Wandą *Mysłakowską* i jej pomocnicą, Wandą *Marossanyi*, zdołałyśmy zaopatrzyć łóżka w prześcieradła. Spotkało się to jednak z niepowodzeniem, gdyż prześcieradła spostrzegł lekarz SS, który nam nawymyślał, że podczas gdy ranni na froncie pozostają bez bielizny, my zaopatrujemy w nią bandę przestępców, i polecił blokowej zabrać wszystkie prześcieradła. To nieszczęście spotkało nas dwukrotnie, ale mimo to zapas prześcieradeł był cierpliwie uzupełniany, a pod koniec 1944 roku każda nowo przyjęta chora otrzymywała czystą koszulę i prześcieradło.

Codzienny tryb życia na bloku był następujący: rano odbywało się sprzątanie łóżek, mycie chorych, wynoszenie nieczystości i doprowadzanie bloków do możliwie przyzwoitego wyglądu przed przyjściem lekarza SS. Te wszystkie czynności odbywały się przy poszturchiwaniach chorych, przekleństwach i dużym hałasie. Najgorzej przedstawiała się sprawa mycia chorych, gdy często personel dostarczał jedną miednicę z wodą na kilka łóżek. Po odejściu z pracy mniej chętnych pielęgniarek porządkowanie przebiegało sprawniej i ciszej. Część personelu przynosiła do picia ziółka, a blokowa robiła przegląd bloku, zwracając uwagę na to, by chore leżały w łóżkach na baczność, kocy były wygładzone, wiadra z nieczystościami nakryte jedwabnymi apaszkami, a przewody kominowe natarte na czerwono kawałkami cegły. Po odejściu Klary inne blokowe postępowaly już rozsądniej.

Po kilkudniowym zapoznaniu się z blokami doszłam do przekonania, że najważniejszymi ujemnymi stronami były: 1) brak rozeznania personelu pielęgniarskiego o stanie chorych, 2) złe warunki higieniczno-pielęgniarskie, 3) nieodpowiednia dieta, łącznie z okradaniem chorych przez niektóre blokowe i część personelu, 4) brak możliwości prawidłowego leczenia farmakologicznego. Personel natomiast był w większości troskliwy i chętny do pracy, przy dobrych chęciach możliwa była przynajmniej częściowa poprawa warunków bytowych chorych i poprawa stanu psychicznego, a tym samym zmniejszenie śmiertelności w bloku.

Około godziny 10—11 odbywał się obchód lekarza SS, który w płaszczu i czapce przechodził przez blok, zwracając uwagę na najmniejsze uchybienia w porządku. Z tego też względu uważałam za konieczne poprawić wygląd zewnętrzny bloku, co nam się częściowo udało dzięki ofiarnej pracy pielęgniarek. Lekarz niemiecki z zasady nie interesował się stanem chorych, bardzo starannie natomiast wysłuchiwał raportu o liczbie wypisywanych chorych i groził konsekwencjami w przypadkach przetrzymywania chorych na rewirze.

Zachowanie się poszczególnych lekarzy SS było rozmaite: dr *Rhode* wyniośle przechodził przez blok, wyjątkowo zapytując o chore lub ich potrzeby; dr *Klein*, starszy człowiek, sprawiał w pierwszych dniach swego pobytu wrażenie osoby, która sama nie była zorientowana, gdzie przebywa. Po przyjściu na blok przedstawił mi się, podając rękę, i oświadczył, że warunki na bloku są

straszne i on postara się o uzyskanie miejsca przynajmniej dla starszych chorych w bardziej ludzkich warunkach. Przysłuchujący się jego wypowiedziom podoficer SS był wyraźnie zaskoczony, a z trzeciego piętra łóżka zeskoczyła na ziemię nasza „babcia”, *Bańkowska*, oświadczając, że jest im tu bardzo dobrze, a że przede wszystkim nie chce się rozstać z mną. Prawdopodobnie zachowanie się lekarza zmusiło podoficera do zameldowania o tym władzom zwierzchnim, gdyż już następnego dnia zachowywał się w esesowskim rozumieniu właściwie, a następnie brał udział w selekcjach.

Dr *König* był wysoki, bardzo szczupły i nerwowy; pomimo tego u niego właśnie obserwowałam pewne ludzkie odruchy. Zachowywał się dosyć spokojnie, mówiąc, że wie, iż jest oszukiwany, ale nie należy go oszukiwać zbyt. Często, prawdopodobnie po otrzymaniu jakiejś nieprzyjemnej wiadomości, przychodził na blok pijany, a pewnego dnia już po wyjściu z bloku raptownie wrócił, zwracając się do mnie z zapytaniem, czy w wypadku zmiany warunków ja okazałabym jemu również pomoc. Zapytanie było tak zaskakujące, że odpowiedziałam tylko, iż jeszcze o tym nie myślałam. Ostatnim lekarzem SS był dr *Mengele*, którego wejście na blok wywoływało przerażenie wśród chorych i personelu. Przyczyniał się do tego jego wygląd — twarz nabiegła krwią i wytrzeszczone oczy. Nie znęcał się nad chorymi fizycznie, lecz w bezlitosny sposób przeprowadzał selekcję.

Po obchodzie urzędowym przystępowałam do kolejnego badania nowo przybyłych chorych, przy czym badanie już leżących chorych i opatrunki byłam w stanie załatwiać dopiero po obiedzie. W południe przynoszono zupełną ciszę, tzw. *Lagerruhe*. Dieta chorych była bardzo skąpa. Pierwsze dwa dni po przyjęciu chore otrzymywały 2—3 łyżki surowych utartych kartofli, a wieczorem suchary z razowego chleba, tzw. *rostbrot*. Po dwóch dniach surowe kartofle i suchary były zastępowane obiadem — bardziej lub mniej gęstą kartoflanką, wieczorem chore otrzymywały chleb, a dwa razy w tygodniu z *zulagą* w postaci kawałka kiełbasy lub sera. Rano i wieczorem dostawały do picia ziółka, których smak był tak wstrętny, że w większości chore używały je do mycia twarzy lub włosów. Z pomocą przychodziła tutaj z ambulatorium *Monika Galicyna*, która gotowała czarną kawę zbożową i codziennie po południu zjawiała się na bloku z dwoma kilkunastolitrowymi dzbankami kawy. Na jej widok ze wszystkich łóżek pojawiały się wyciągnięte, wychudłe ręce. Gotowanie w paleniskach wody lub zupy było przez blokową Klarę surowo zabronione i odbywało się przeważnie w nocy; przez inne blokowe było tolerowane.

Część chorych otrzymywała z domu paczki, z których niemiłosiernie okradała je Klara. Paczki przynoszono z *packetkamery* hurtownie na blok, a otrzymanie ich kwitowała blokowa, która robiła ich przegląd, wyjmując bardziej atrakcyjną zawartość. Po zaznajomieniu się z tym stanem zwróciłam się do którejś z pracownic *packetkamery*, prosząc ją o osobiste wręczanie paczek więźniarce, do której były adresowane. Wywołało to

wściekłość u Klary i nasze względnie dobre stosunki zepsuły się, lecz chore były z tego stanu bardzo zadowolone. Nie oznaczało to, by część paczek nie była wymuszana od chorych przez blokową lub mniej uczciwy personel.

Zaopatrzenie chorych w leki przedstawiało się początkowo tragicznie. Nad lekami dla rewiru czuwała niemiecka więźniarka „Tonny”. Początkowo leki dla bloku pobierała blokowa Klara, wydając je według swego uznania pielęgniarce, które z kolei miały rozdawać je chorym. Kontrolując podczas nieobecności pielęgniarki sztuby nr 2, *Anny Górskiej*, jej skrzynkę, przeznaczoną do przechowywania kart ewidencyjnych chorych, znalazłam na dnie niedbale porzucone tabletki i ampułki.

Największą pomoc okazała mi tu jedna ze zdrowiejących już chorych, kol. *Janina Komenda*, która podjęła się przechowywania i rozdawania leków, robiąc to wobec chronicznego braku leków w niezmiernie przyjaźliki i ujmujący chore sposób. Kol. *Komenda* miała dziwny talent zjednywania sobie przyjaźni ludzkiej, a jeżeli wierzyć jej słowom, przynajmniej pół Polski — to jej krewni lub przyjaciele, będąc w tym samym czasie krewnymi chorych. To podejście zjednało jej duże zaufanie wśród chorych, u których zmniejszało się uczucie osamotnienia. Ona również chodziła do „Tonny” po odbiór przydzielonych nam leków, których liczba zależała wyłącznie od humoru „Tonny”. Przed udaniem się po leki kol. *Komenda* wybierała ze swoich lub naszych paczek bardziej atrakcyjne przysmaki, a wówczas otrzymywała obfitszy przydział leków.

W przydziale dostawałyśmy tylko leki najprostsze: *bolus alba* (rodzaj glinki przeciw bieguncce), aspirynę, tabletki przeciwbólowe, tannalbinę, szałol, bardzo skąpą ilość preparatów sulfonamidowych i środków nasercowych, a nadto bakteriofagi; żadnych preparatów do wlewań u odwodnionych chorych nie dostawałyśmy. Stopniowo jednak pomagali nam nasi znani lub nieznan przyjaciele. W pierwszym okresie mego pobytu zjawiał się rano na bloku jakiś więzień z doprowadzonego na plac rewirowy męskiego komanda i przebiegając w wielkim pędzie przez blok (wchodzenie obcych na blok było surowo zabronione), wytrząsał z zakamarków swego ubrania tabletki i ampułki, które w ślad za nimi skrzętnie zbierałyśmy z ziemi. Nigdy nie dowiedziałam się nazwiska i imienia tego człowieka, który okazywał nam pomoc w okresie najtrudniejszym; podobno był to ksiądz z okolicy Katowic.

W następnym okresie z pomocą niektórych blokowych, naszej *schreiberki* lub znajomych koleżanek z „efektu” zaczęłyśmy otrzymywać więcej leków, tak że mogło się myśleć o faktycznym leczeniu chorych. Miałyśmy dwie płaskie walizki, w których ukrywałyśmy posiadane przez nas skarby, umieszczone na łóżku „babci” *Bańkowskiej* i ukryte płasko pod kocem. W końcu roku 1943 do apteki rewirowej została przydzielona zamiast „Tonny” polska farmaceutka, *Irena Przybysz*, która bez żadnych łapówek dzieliła leki na poszczególne bloki, pomagając równocześnie w „organizacji” nieoficjalnych leków. Pamiętam, jak po powstaniu warszawskim dostałam od niej nieoceniony dar w postaci dwóch dużych słoików prontal-

biny, dzięki której udało się wyleczyć kilkadziesiąt kobiet chorych na czerwonkę.

Po zakończeniu południowej *Lagerruhe* następował uroczysty moment rozdawania leków przez kol. *Komendę*. Do dziś mam w oczach jej wysoką postać z okularami nałożonymi na czubek nosa, związanymi sznureczkiem, w dużym, czarnym fartuchu z olbrzymią łąką. Kol. *Komenda* miała przygotowane uprzednio leki, w rękę trzymała wypisane przeze mnie zlecenia, na oddzielnej tacy miała zwykle przygotowaną łyżkę i dwie duże butelki — jedną z wodą, drugą z roztworem kwasu solnego. Posiadanych leków nie mogło starczyć dla wszystkich chorych, kol. *Komenda* wygłaszała więc co kilka łóżek tę samą prelekcję: „jak ci lekarze niewyraźnie piszą, nie mogę przeczytać, co ona tu wypisała, ale ja dam pani lekarstwo, które doskonale zrobi”, po czym skrupulatnie odmierzala i rozcieńczała wodą krople kwasu solnego. Ponieważ towarzyszyła temu przyjacielska pogawędka, żadna z chorych nie czuła się pozbawiona opieki! Tu więcej niż w innych miejscach pracy mogłam docenić znaczenie wpływu stanu psychicznego chorego na bardziej lub mniej pomyślny przebieg choroby. Tymczasem robiono opatrunki, co wobec szerzącej się wśród części chorych pęcherzycy okazywało się niezmiernie trudne.

Kol. *Komenda* z zaprzyjaźnioną z nią Marylką *Kaczorowską* oddała nam niejedną nieocenioną usługę. Oto przykład. Na bloku nie prowadzono ani historii chorób, ani kart gorączkowych. Opisywanie wszystkich chorych, pomijając już brak papieru, było dla mnie niemożliwe, z drugiej strony trudno było utrzymać dane o chorych w pamięci. Wydawało mi się również słuszne odwrócenie uwagi lekarza SS od uszczypliwych uwag o braku porządku i ograniczenie towarzyszących im wybuchów złości. Po zdobyciu zeszytu zaproponowałam moim przyjaciółkom wykreślenie według wyrysowanego przez mnie wzoru kilkadziesiątu kart gorączkowych na połówkach stronic zeszytowych, co uczyniły z iście benedyktyńską cierpliwością. Prowadzone przez pielęgniarki kolorowe wykresy temperatury, tętna i oddechu oraz inne adnotacje tak zachwyciły dr. *Rhodego*, że polecił dostarczyć nam drukowane karty gorączkowe. Nam ułatwiło to udokumentowanie požądanej poprawy lub pogorszenia się stanu zdrowia chorej, a pielęgniarkom pozwoliło na oderwanie się od bezmyślnego malowania łóżek preparatem *bolus alba* lub nacierania cegłą komina — na rzecz koniecznego kontaktu z chorą, przynajmniej przy mierzeniu tętna lub temperatury, i stworzenia choćby pozorów faktycznej opieki nad chorymi. Nie posiadałyśmy wprowadzicie zegarków do pomiarów, zastępowały je wypełnione piaskiem minutowe, szklane klepsydry w metalowej oprawie. Wprowadzenie kart gorączkowych spotkało się z dezaprobatą niektórych lekarek i pielęgniarek z innych bloków, które nie chcąc zrozumieć właściwego ich celu, zarzucały nam chęć przypodobania się kierownictwu obozu.

Blok był w zasadzie przeznaczony dla osób chorych na biegunkę; nazwą tą określano w ambulatorium przy przyjęciu każdą chorobę, przebiegającą z wolnymi stolcami. Wobec tego przy stosunkowo mniejszej liczbie przypadków, gdy stwie-

rdzało się biegunkę z powodu niedostosowania organizmu do lagrowej, brukwianej zupy, miałyśmy wśród pacjentek chore na takie choroby zakaźne, jak czerwonka, dur brzuszny i paradur, biegunkę głodową w przebiegu ostrego chorób zakaźnych, np. tyfusu plamistego, gruźlicy, innych chorób itp. Ten ostatni rodzaj biegunki — z najcięższą jej postacią, brakiem pokrycia zapotrzebowania na białko — występował prawie wyłącznie u osób młodych i wycieńczonych i przybierał klasyczną postać biegunki opisywanej u afrykańskich dzieci. U chorych pojawiały się równocześnie z częstymi, lejącymi się, wolnymi stolcami drobne, wypełnione płynem surowiczym pęcherzyki, które szybko przekształcały się w rozległe pecherze, wypełnione płynem surowiczo-ropnym i które po pęknięciu pozostawiały duże, pozbawione naskórka, wilgotne powierzchnie. W potocznej mowie choroby te nazywano pęcherzycą, przypisując jej tło zakaźne lub awitaminozę. Nie miałyśmy najmniejszych możliwości doprowadzenia parenteralnie białka lub krwi; zjawienie się pęcherzycy z góry przesądzało o losie chorych.

Skóre u większości chorych pokrywały strupy lub ślady licznych podrapań; przyczyn tego należało szukać w niezliczonej ilości pcheł i wszv, jak również w szeroko rozpowszechnionym w obozie świerzbie. Niemcy starali się stoczyć bój zarówno z wszawicą, jak i ze świerzbem. Specjalne komanda były wyznaczane do przeprowadzania w obozie systematycznej kontroli świerzbu i zawszenia, brak jednak wody i możliwości uzyskania czystych ubrań czynił te starania bezowocnymi. Na bloku rewirowym przeżyłam kilkanaście odwśnień i walki ze świerzbem, początkowo mało skutecznych, a pociągających zawsze za sobą zgon kilku lub kilkunastu osób.

Pamiętam, że przy pierwszym zarządzeniu odwśnienia bloku, przeprowadzonym w upalny, czerwcowy dzień, wszystkie chore wyprowadzono przed blok, a niewstające z łóżek ułożono na ziemi pod blokiem. Pomimo upału nic nie dostarczono chorym do picia, a ponieważ woda była wątpliwej jakości, używałyśmy jej wyłącznie do zimnych okładów na głowę, przynosząc równocześnie z ambulatorium po kilka litrów destylowanej wody. Słabsze chore mdlały, wysoka, piękna Czeszka runęła do moich nóg, nie odzyskując już przytomności. Personal był w tym czasie zaięty generalnym sprzątaniem bloku, myciem łóżek i zmianą sienników, po czym nastąpiło kolejne mwie chorych na dworze. W ciągu nocy miałyśmy kilka zgonów chorych; nie przetrzymały odwśnienia, którego wynik był wysoce wątpliwy. Zwróciło nasza uwagę, że równoległe do wzrostu zawszenia następował spadek ilości pcheł wśród chorych.

Powtarzane w następnych miesiącach, podobnie nieudolnie przeprowadzane odwśnienia nie dawały wyraźnej poprawy, która nastąpiła dopiero łącznie z odpluskwianiem bloku. Wszystkie chore zostały przeniesione na odróżniony blok nr 17, zabroniono zabierania z bloku jakiegokolwiek odzieży. Rano następnego dnia grupa więźniów pod opieką esesmanów gruntownie zaryglowała wrota i górne okienka, wrzucając przez kilka pozostawionych okienek puszkę z gazem wtedy nam zupełnie nieznanym (a jak stwierdza obecny stan badań nad Oświęcimiem — cyklonem B, który służył do de-

zynfekcji). Blok został zamknięty szczelnie na 24 godziny, po czym polecono personelowi, by gruntownie przewietrzył blok. Nie wiem, jakiego wtedy rzeczywiście gazu użyto do tępienia pluskw, większość insektów jednak, łącznie z wszami, wyginęła. Kobiety, które pierwsze wchodziły do bloku, aby otworzyć okna i przeciwległe wrota, mdlały.

Walkę ze świerzmem przeprowadzono w początkach 1944 roku, okazała się pomyślna w skutkach, lecz bezwzględna w stosunku do chorych: chore kolejno doprowadzano na blok nr 12, w którym były przygotowane dwie duże kadzie, każda z innym płynem, w których kolejno chore zanurzano; skarżyły się na piekący ból w miejscach zadrapań. Po kąpieli wchodziły bez bielizny do łóżek, koce i koszule z bloku przesyłano do dezynfekcji, słabsze chore płaciły ten zabieg ciężką chorobą dróg oddechowych lub zgonem, należy jednak przyznać, że świerzmb zniknął doszczętnie.

Nieco wcześniej przeprowadzono odszczurzenie; na łączce wśród bloków specjalne komando wykopało kilkanaście długich rowów, nie więcej niż na metr głębokich. Wzdłuż ścianek rowów widać było przejście do wydrążonych w ziemi odgałęzień, do których wsuwano długie ostre szpady; na nie nadziewały się znajdujące się pod ziemią szczury. Więźniowie uzasadniali swa pracę liczbą ogonów obciętych przez nich u zabitych szczurów. Należy przyznać, że ten rodzaj odszczurzenia całkowicie oczyścił teren rewirów od szczurów; nie wiem, czy wszystkie zostały zabite, czy też wyprowadziły się do spokojniejszych terenów.

Co się tyczy chorych więźniarek, przebywających w bloku — bo do ich tematu trzeba znów wrócić — reprezentowały one najrozmaitsze narodowości. Blok 24 był aryjski, jednakże przy zwiększonej zachorowalności w obozie zaczęto od jesieni 1943 roku kierować również Żydówki. Na początku 1943 roku na ogół przeważały Polki. Była też spora liczba Francuzek, mniej liczne były Czeszki, więźniarki z Jugosławii i Rosjanki. Od jesieni tego roku zaczęły masowo przybywać Żydówki greckie. Bezpośrednio po przyjeździe spędziłam z nimi noc w bloku przejściowym, czekając na skierowanie do sauny (kąpieli). Sprawiały one wówczas wrażenie dużej grupy ładnie i barwnie ubranych, ale wystraszonych uczennic z błyszczącymi, czarnymi oczyma. Już po miesiącu widywałam je na obozie wychudłe, ubrane w stare, żołnierskie kombinezony; od końca lata zaczęły po kilkanaście dziennie napływać do bloku biegunkowego skrajnie wycieńczone, przeważnie z objawami choroby głodowej, z rozległą pecherzycą, i nie przeżywały dłużej niż kilka dni. Kontrast między dziewczętami widzianymi przeze mnie bezpośrednio po przybyciu a wyglądem ich po kilkumiesięcznym pobycie w obozie był zastraszający. Tym bardziej, że jedyną ich „winą” nie była walka z okupantem, lecz żydowskie pochodzenie. Przyzwyczajone do ciepłego klimatu, odmiennego rodzaju żywienia i opieki ze strony rodziców, załamały się szybko wskutek zimna, głodowych porcji żywnościowych i wyjątkowo złego traktowania ze strony władz obozowych.

Również źle znosiły biegunkę Żydówki z Holandii, przeważnie wysokie, tegie kobiety, które po kilku dniach pobytu w obozie przychodziły na

rewir z ciężką biegunką, nie poddającą się leczeniu. Francuzek w okresie mego pobytu było już niewiele; według słów pracujących pielęgniarek, na ogół źle znosiły warunki obozowe. Rosjanki i więźniarki z Jugosławii, z których duża część przeszła przez front, były bardziej zahartowane i bardziej odporne na złe warunki obozowe. Cięższy przebieg biegunki — tej obozowej właśnie — zaczął pojawiać się wśród nich od czasu przywiezienia do obozu w końcu 1943 roku kobiet z dziećmi z okolic Mińska i Witebska. Prawdopodobnie przybyły one z trudnych warunków domowych, a strach o małe dzieci przynębiał je, powodując cięższy przebieg choroby.

Najbardziej ujemny wpływ wywarło na nich bezlitosne odebranie dużej grupy dzieci i przesłanie ich do obozu dziecięcego w Łodzi. Przez szereg miesięcy błądziły one na wpół przytomne między blokami, pytając każdą spotkana osobę, czy nie widziała ich dzieci. Wśród wszystkich kobiet rozmaitej narodowości szczególnie bolesny był widok matek przybywających na blok z nieletnimi córkami. Polskie więźniarki potrafiły w większości ochronić swoje dzieci. Należały do nich położna Stanisława *Leszczyńska*, koleżanki *Polańska*, *Książkiewicz*, *Kuźmińska* (jak trudno — po tylu latach — uzupełniać imiona). Bezradne były matki Żydówki, które radziły się, czy bezpieczniej jest pozostać w rewirze, ciągle się hojąc selekcji, czy też wrócić do ciężkiej, wyniszczającej pracy na obozie. Dzieci do lat 14 nie przebywały w wypadku biegunki w naszym bloku.

Bardzo młode osoby, powracające wbrew swoim oczekiwaniom do zdrowia, były dla nas źródłem dużej radości i pocieszenia. Należały do nich *Anna Porcuńska*, *Barbara Suszczewska*, *Aleksandra Walewska*, *Janina Grzybowska* (obozowe nazwisko *Janiny Kolendo*). Niezapomnianymi koleżankami niedoli były nasze starsze koleżanki: *Nosalowa*, *Bańkowska*, *Bolarska*, *Paszkiewiczowa*, *Klimkiewiczowa*, *Getlichowa*, *Praussowa* (zmarła w dniu opuszczenia obozu przez Niemców). Tragiczna była postać więźniarki *Rudzkiej*, przebywającej u nas tylko kilka dni. Aresztowana na Śląsku wraz z mężem, który od razu został przewieziony na oddział polityczny, przebywała u nas kilka dni, siedząc na łóżku, otulona pożyczoną chustą i trzymając na kolanach naszego kota. W drugim dniu jej pobytu, bojąc się wezwania jej na przesłuchanie, zaproponowałam wstrzyknięcie jej mleka, którego zawsze miałam kilka ampulek dla wywołania w razie potrzeby gorączki. Kol. *Rudzka* chętnie się na to zgodziła. Następnego dnia rano po stwierdzeniu zaczerwienienia w miejscu wstrzyknięcia wymalowałam nogę błękitem metylenowym i położyłam na nią gruby opatrunek. Po kilku godzinach zjawił się faktycznie podoficer, aby odprowadzić p. *Rudzką* do obozu głównego. Powiedziałam mu o formującym się na nodze ropniu i braku możliwości poruszania się chorej, co esesman przyjął spokojnie do wiadomości. Następnego dnia przyjechała po *Rudzką* karetka pogotowia; więźniarka ta nie powróciła do nas już nigdy.

Początkowo śmiertelność na bloku była bardzo duża, od 20 do 30 zgonów na dobę. W miarę poprawy warunków higieniczno-pielęgnacyjnych li-

czba zgonów znacznie się zmniejszyła, chociaż rzadko zdarzały się dni bez żadnego zgonu. Zwłoki zmarłych kobiet wynoszono przed blok, w nocy obgryzały je szczury, a następnego dnia rano były wywożone przez specjalne komando do krematorium. Liczba zgonów nie przerażała esesmanów, awantury wynikały tylko w wypadkach, gdy szczury nierozważnie pożarły numery.

Selekcje przeprowadzano od marca 1943 roku wyłącznie wśród Żydówek na rewirze, w blokach obozowych i w miarę nadchodzenia nowych transportów — bezpośrednio na rampie kolejowej. Godziny przeprowadzania selekcji były rozmaite, przeważnie jednak następowały one po ukończeniu wypisów chorych z rewiru. Ogłaszana była wówczas *bloksperra* lub *reviersperra*; przeprowadzający selekcję lekarz SS nie interesował się przebiegiem choroby i stanem zdrowia chorej, lecz jedynie jej wyglądem zewnętrznym. Odnosiło się wrażenie, że ma polecenie wybrania określonej liczby kobiet.

Lekarz siedział przy jednym ze stołów, kobiety, w większości nagie, były ustawione wzdłuż jednej strony przewodu kominowego, a towarzyszący lekarzowi esesmani zapisywali numery wskazanych przez lekarza kobiet i kontrolowali, czy któraś z nich nie ukryła się w łóżku. Kobietom nie mogącym wstać z łóżek esesman bez kontroli lekarza wpisywał do rejestru numery. Przerazone więźniarki często płakały, lecz nie wywierało to najmniejszego wrażenia na osobach przeprowadzających selekcję. Po jej zakończeniu esesman żądał od blokowej wydania mu kart ewidencyjnych wyselekcjonowanych kobiet i następnie blok był ściśle zamknięty do czasu wyprowadzenia kobiet na blok nr 25, zwany „blokiem śmierci”.

Nie znam wypadków reklamacji wyselekcjonowanych kobiet; jeżeli zdarzyły się, to były utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Osobiście udało mi się wyreklamować kogoś tylko trzykrotnie. W pierwszym wypadku dotyczyło to mylnie wpisanego numeru kobiety, która w ogóle nie przebywała u nas na rewirze, lecz pracowała tego dnia w odległym *aussenkomandzie*. Dużo trudu kosztowało nas z blokową wytłumaczenie, że zaszła tu pomyłka we wpisywaniu numeru przez esesmana. Muszę dodać, że Niemcy zadali sobie trud sprawdzenia tego w rejestracji obozu. W drugim wypadku chodziło o wyreklamowanie starszej wiekiem dentystki, Żydówki, która została wyselekcjonowana na obozie. Na jej prośbę zwróciłam się już po zakończeniu selekcji do dr *Rhodego*, przedstawiając mu jako argument, że bez jego wiedzy została wyselekcjonowana osoba z personelu lekarskiego, co podobno było zastrzeżone uprzednio przez niego samego. Pijany władca siedział już na motocyklu przed ambulatorium; przy pomocy Moniki *Galicyny* i Heleny *Matheisel* zdołaliśmy go przekonać, że esesmani lekceważą jego zarządzenia. Byłyśmy świadkami gwałtownej sprzeczki dr *Rhodego* ze sporządzającymi spisy esesmanami, z której zwycięsko wyszedł *Rhode*, przynosząc mi kartkę do blokowej bloku nr 25, polecając zwolnić dentystkę *Mazo* i mnie równocześnie przyprowadzić do niego zwolnioną delikwentkę.

Nigdy nie zapomnę uczucia cichego strachu, gdy przechodziłam między zaryglowanymi bloka-

mi poza teren rewiru, jak również wyglądu podwórza bloku 25 ze stosem trupów w jednej części i stolikiem z palącą się latarnią w drugim końcu, przy którym dyżurowała blokowa. Wywoływana więźniarka nie chciała w ogóle wyjść z bloku, co uczyniła dopiero na moje wołanie, że po nią przyszedłam. Obawiałam się w każdej chwili przyjazdu ciężarówki po wyselekcjonowane kobiety, toteż odetchnęłam z ulgą, gdy doprowadziłam więźniarkę do dr *Rhodego*, który na widok starszej kobiety z obrzękniętymi nogami i twarzą ubrudzoną śladami łez i kurzu wybuchnął śmiechem i powiedział: „ale wybrałaś sobie skarb”. Na zakończenie musiałam stoczyć bój z blokową Klarą, która oświadczyła, że ona pracuje na uczciwym aryjskim bloku i nie wpuści tam Żydówki.

Trzeci wypadek dotyczył wyselekcjonowanej przez lekarza SS dr *Mengelego*, młodzianki Żydówki, która przez tego samego esesmana została w godzinach rannych wypisana na obóz jako zdrowa, a wypisaniu towarzyszyły pogroźki skierowane do mnie i do blokowej z powodu niepotrzebnego przetrzymywania w rewirze kobiet zdolnych do pracy. O pomoc zwróciłam się do naczelnej lekarki Eny i *lagerälteste* Orli, obie odmówiły jednak jakichkolwiek interwencji. Odszukałam wówczas sama *Mengelego* i powiadomiłam go, że nie wiem, jak mam postąpić w wypadku wpisania tej samej osoby na dwie odrębne listy. *Mengele* szorstko polecił mi nie wtrącać się w jego sprawy, po kilku minutach jednak przysłał do naszego bloku podoficera, który po sprawdzeniu zapisanych numerów skreślił chorą ze spisu wyselekcjonowanych.

Ostatnia selekcja odbyła się w drugiej połowie 1944 roku; wyselekcjonowane zostały prawie wszystkie będące na bloku Żydówki, a oprócz tego kilkanaście starszych kobiet Aryjek, między nimi *Zofia Praussowa*, *Irena Pannenkowa*, *Jadwiga Klimkiewicz*, *Eleonora Bańkowska* i inne przebywające dłuższy czas, starsze chore. Byłyśmy tym całkowicie zaskoczone i kompletnie zdruzgotane, a jednak chore zniosły ten wyrok spokojnie. Karty chorych zostały zabrane przez podoficera, a same chore miały być odprowadzone na blok 25 nazajutrz rano. Tej nocy nikt nie spał w bloku; ku naszemu zdumieniu nazajutrz rano nikt również nie zgłosił się po chore, a trzeciego dnia wszystkie karty zostały zwrócone. Chodziły słuchy, że *Mengele* został wezwany telefonicznie krytycznego wieczoru do Berlina, gdzie odwołało przeprowadzanie selekcji.

Zawsze zastanawiam się, czy odmowa przez lekarza przeprowadzania selekcji groziła mu poważniejszymi sankcjami. Będąc wiosną 1945 r. w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, spotkałam się z odmową dokonywania selekcji przez dwóch lekarzy niemieckich, dr *Treitego* i dr *Lucasa*. Obaj — piszę tak, jak pamiętam — zostali zdegradowani; dr *Treitego* osadzono w bunkrze, a dr *Lucasa* wysłano na front wschodni; jak wiadomo, był on po wojnie sądzony we Frankfurcie nad Menem.

W bloku biegunkowym przebywały od początku 1944 r. chore psychicznie, zabrane na prośbę dr *Lingens* z bloku 23, w którym okresowo przebywałyśmy. Chodziło nam o ukrycie ich przed

lekarzem niemieckim, aby uniknąć zagazowania ich, jak również o zapewnienie im bardziej ludzkiego traktowania — pod pretekstem obserwacji przebiegu choroby umysłowej w warunkach obozowych. Dr König wyraził na to zgodę i zdawało mi się, że gruntownie o nich zapomniał. W dziesiąte, niedzielne, letnie popołudnie 1944 r. przybył dr König, polecając zreferować nasze spostrzeżenia, których oczywiście nie miałyśmy. W opróżnionym na tę uroczystość pokoju *schreierki* dr *Lingens* zaczęła referować stan każdej chorej, gdy w pewnej chwili rozległo się przeraźliwe miauczenie kota, któremu któraś z chorych w pośpiechu sprzątaną zakazanych rzeczy nadeptała na łapę, a który, porzucony przez kogoś z więźniów, nodował się u nas od jesieni, tolerowany przez lekarzy SS. Do bloku wpadła przerażona *torwacha* z meldunkiem, że przed blokiem stoi *aufseherin Drechster*, zwana w obozie „*Drekslerką*”, wzywając lekarza odpowiedzialnego za blok. Gdy wyszłam do niej, Drekslerka z furią napadła na mnie, że urządzono jej kocią muzykę, a moje tłumaczenie, iż miauczał kot, nie zostało przez nią przyjęte, gdyż według niej kot nie miał prawa przebywać na obozie, żądała więc natychmiastowego pokazania jej denkwenta, a następnie niezwiódnego utopienia go. Halina *Sobolewska* znalazła i pokazała nieszczęśliwego kociaka, gdy nagle na ogłós podniesionych głosów zjawili się we wrotach bloku dr König, pytając o przyczynę hałasu i powód przebywania Drekslerki bez jego zezwolenia na rewirze. Potwierdził on, że kot przebywa za jego wiedzą i polecił Halinie dobrze go pielęgnować. Widok był niezapomniany: dwie władze obozowe stały w długich czarnych pelerynach na deszczu, wzajemnie sobie wymyślając; ostatecznie Drekslerka wycofała się z rewiru. König wrócił do umysłowo chorych, wyrzucając resztę przekleństw, wśród których najłagodniejszym było: *verfluchte alte Hexe!*

W późniejszym okresie na polecenie dr *Mengelego*, w tym samym bloku umieszczono karliczki, a w razie choroby chore bliźnięta z surowym poleceniem, że należy jak najtroskliwiej dbać o ich zdrowie. Patrząc wstecz na mój prawie dwuletni pobyt w bloku biegunkowym, muszę przyznać, że pomimo kolejnych wędrówek na bloki 24, 23, 12 i 18, a następnie na obóz cygański, przedstawiał on duże różnice pod względem wyglądu chorych, troski o nich i ich stanu ogólnego między rokiem 1943 a rokiem 1945. Poprawa ta wynikała głównie z wielkiego wysiłku personelu pielęgniarskiego i pomocniczego, jak również z chęci pomocy chorym. Praca tych kobiet była niezmiernie ciężka, gdyż oprócz czynności przy pielęgnowaniu chorych wymagano równocześnie pracy fizycznej przy remoncie bloków. Umiejętność pracy w tak ciężkich warunkach, pomoc ze strony rozumiejących swe faktyczne, a nie obozowe obowiązki, blokowych Marii (*Jugosłowianki*) i Marii *Nowacek*, pozwoliły chorym i nam na niezatrącenie poczucia człowieczeństwa w ciężkich i demoralizujących warunkach obozowych.

KOMANDO ZIELARSKIE

Kräuterkommando (*krautkomando*), czyli komando zielarskie, istniało w Brzezince zaledwie kil-

ka miesięcy. Zasluguje ono na wzmiankę ze względu na specyficzne warunki pracy, które w tym okresie zapewniły pracującym w nim kobietom możliwość pracy na powietrzu, w mniej ciężkich warunkach i pod nienajrygorystyczniejszą kontrolą. To *Revierkräuterkommando* (tak się oficjalnie nazywało) podlegało swej *aufseherce* nazwiskiem *Grese*. Funkcję *komandoführera* pełnił esesman Mazur, mówiący trochę po polsku. Komando nadzorował dr *Rhode* bezpośrednio. Powstało ono w lecie (najprawdopodobniej w lipcu) 1943 r.; zostało rozwiązane w jesieni (podobno po przeniesieniu stamtąd dra *Rhodego*).

Inicjatorką komanda zielarskiego była więźniarka *Właczkowska*. Być może, wysunęła argument braku leków i umiejętnie przedstawiła zagadnienie, będąc wieloletnią specjalistką w zakresie hodowli ziół leczniczych. Ją też lekarz SS wyznaczył do doboru personelu, udzielania pracującym wskazań oraz segregacji i suszenia ziół. Komando opuszczało obóz na równi z innymi, lecz było kierowane według wskazań kol. *Właczkowskiej* na zakwalifikowane przez nią tereny. Kobiety wracały wieczorem do obozu opalone, uśmiechnięte, z kobiałkami zebranych ziół, w których prawdopodobnie mogły przemycać jarzyny lub jagody.

Komando funkcjonowało przez kilka miesięcy, jednakże kol. *Właczkowska* — z córką Rysią (*Marią*), *anwajzerką*, młodziutką mężatką, zaarrestowaną w dniu swego ślubu wraz z mężem i rodzicami — pozostawała nadal w rewirze. Jedyнным ludzkim odruchem ze strony lekarza SS, *Rhodego*, był życzliwy stosunek do tego komanda. Rysia była wyjątkowo ładną dziewczyną, ustawicznie głodną; stale przypominam ją sobie gryzącą skórki od chleba, surową rzepę lub kawalki buraka. Wkrótce po zaprzestaniu pracy „na *Aussen*” Rysia zachorowała; odmawiała pomocy lekarskiej, choroba jej miała więc nieco tajemniczy przebieg. Chyba mnie jedynie Rysia pozwoliła się osłuchać, odmawiała jednak pokazania gardła. Po kilku dniach 5 grudnia 1943 r. umarła.

Matka nie pozwoliła na zabranie jej zwłok razem z innymi trupami do krematorium, zmarła leżała więc na stole pod blokiem, zamarażnięta i przysypana śniegiem. Dr *Rhode* tolerował przez kilka dni pozostawienie zmarłej, następnie obiecał matce, że prochy Rysi, z krematorium zostaną w urnie odesłane jej rodzinie. Po kilkunastu miesiącach spotkałam kol. *Właczkowską* w obozie w Ravensbrück, pozornie opanowaną i troszczącą się jedynie, czy rzeczywiście urna z prochami została przesłana do jej rodziny.

BLOK NR 16

Blok dziecięcy nr 16 powstał w rewirze w listopadzie 1943 roku, gdy do obozu przybyła duża liczba kobiet z dziećmi z Białorusi. Część przybyłych dzieci wywieziono jesienią do Łodzi, a pozostałe, zarówno starsze, umieszczone w oddzielnym bloku, jak i młodsze, przebywające z matkami, często chorowały. Bloki rewiru dotychczas nie przyjmowały dzieci i wówczas część bloku nr 16 była wyremontowana z przeznaczeniem na blok dziecięcy. Przystosowanie bloku do potrzeb dziecięcych polegało na ułożeniu ceglanej podłogi, wymalowaniu dwupiętrowych łóżek na

174

biało oraz ozdobięciu ścian rzeczywiście pięknymi obrazkami z bajek dziecięcych, wykonanych przez oddelegowane więźniarki. Łóżka dziecięce posiadały prześcieradła i czyste ciepłe koce, blok był zaopatrzony w nocniki i baseny, a część łóżek — w ceraty.

Dzieci przebywały w nieco lepszych warunkach niż na obozie, otrzymywały nieco inną dietę, niestety pozbawioną prawie całkowicie składników białkowych i witamin, a mianowicie jako dodatek do obozowej zupy z brukwi dostawały budynie, kisiele i po kubeczku mleka. Stan dzieci przychodzących na rewir był bardzo ciężki. Ponieważ część dzieci była uprzednio wywieziona do Łodzi, przerażone matki, obawiając się, że pod pretekstem umieszczenia w szpitalu dziecko zostanie wywiezione do innego obozu, ukrywały chore dzieci, które w wielu wypadkach przychodziły na rewir na kilka godzin przed śmiercią. Dzieci zresztą, znające tylko język rosyjski, źle znosiły rozłąkę z matką.

Lepiej czuły się na rewirze starsze dzieci, toteż w nielicznych przypadkach zaczęłyśmy prznosić na ten blok najmłodsze, mogące jeszcze uchodzić za dzieci wskutek dużego wyniszczenia, chore więźniarki. Pamiętam przyniesioną do bloku nr 24 córkę dowódcy pułku z mojego miasta, Haneckę *Porczyńską*, którą znałam przed wojną jako małe dziecko. Była ona w końcowym stadium ciężkiej biegunki z ogromnym odwodnieniem, nieprzytomna i zimna. Oddałam ją pod opiekę pielęgniarki ze szpitala 8, Hanki *Nawrockiej*, prosząc ją o zapewnienie chorej również w nocy gorących termoforów i pojenia. Rano chora została przeniesiona na blok dziecięcy, a przy zapewnieniu ciepła i pojenia zaczęła po kilku dniach przychodzić do siebie, a po kilkunastu dniach — dzięki życzliwemu stosunkowi więźniarek zatrudnionych przy przydziałach do pracy — udało się skierować Hankę do szwalni, gdzie pozostawała pod opieką kol. *Mikołajczykowej* i *Wojciechowskiej*. Hanka zwracała uwagę swoją urodą. Wiem, że po wojnie ukończyła szkołę średnią, wyszła za mąż i miała dwie córki. Niestety cała rodzina zginęła po kilku latach w katastrofie samochodowej.

Śmiertelność na bloku — w znacznej mierze wskutek ukrywania przez matki choroby dziecka — była ogromna. Na pracujący na bloku per-

sonel działało to tym bardziej deprymująco, iż przez blok przesuwano się codziennie pochody matek, łudzących się, że ich dzieci nie zostały wywiezione do Łodzi, lecz znajdują się w rewirze. Niektóre matki robiły wrażenie na wpół obłąkanych. Blokową na bloku dziecięcym została wyznaczona młoda Żydówka austriacka, którą jej koleżanki nazywały pogardliwie *Schmuckstück*, a która nie zdradzała najmniejszej ochoty do zaopiekowania się dziećmi. Przełożoną pielęgniarek została wyznaczona na moją prośbę polska Żydówka, którą znałam przez szereg lat jako doskonale prowadzącą ochronkę żydowską w Białymstoku.

Prawdziwym skarbem dla dzieci okazała się pracująca, jak wspomniano uprzednio, pod przybranym nazwiskiem Haliny *Sobolewskiej* dr Halina *Szaynokowa*, doskonale władająca w dodatku językiem rosyjskim. Po powstaniu bloku dziecięcego zostałam tam przeniesiona do pracy jako pediatra, jednakże w panującej tam atmosferze uważałam, że więcej pożytku przyniesie moja praca w dawnym bloku nr 24, dlatego przez naczelną lekarzkę zaczęłam robić starania o powrót na ten blok, co mi się udało dzięki osadzeniu w obozie pediatry z Kijowa, Olgi *Nikitisznej*.

Blok dziecięcy istniał jeszcze przez kilka miesięcy; od czasu przyjazdu dzieci z powstania warszawskiego, były one lokowane na bloku niemieckim nr 22 pod opieką kol. Janiny *Kościuszkowej*.

Przed rozpoczęciem przyjmowania dzieci na blok komendant obozu, *Höss*, przywiózł do bloku przedstawicieli jakiejś komisji (prawdopodobnie z Niemieckiego Czerwonego Krzyża), by pochwalić się, jak obóz dba o małoletnich więźniów.

Tych kilka uwag poświęcam na koniec dzieciom w Brzezince, wiedząc, że ich los był już przedmiotem innych relacji i opracowań. Na tym też kończę relację, dyktowaną z pamięci i z notatek już we wcześniejszym okresie powojennym sporządzanych. Oczywiście nie chodziło mi o spisanie jakiejś wyczerpującej monografii rewiru w Brzezince, lecz o nakreślenie szeregu, moim zdaniem, charakterystycznych epizodów, widzianych bądź przeżywanych przez więźniarkę lekarzkę, z zawodowego punktu widzenia.

MARIA SYPNIEWSKA

były więzień obozu koncentracyjnego w Ravensbrück nr 7420

Szczecin

Obrazki z Ravensbrück

Chyba sprawiła to lektura powieści Leona *Fechtawangera* „Rodzeństwo Oppermann”, że w r. 1939 byłam naprawdę przerażona perspektywą zbliżającej się wojny. Miałam dopiero 19 lat, a z niekłamany przerażeniem patrzyłam na sprzet

wojenny w kronikach filmowych i wyobrażałam sobie, że z wybuchem wojny wszystko, co miałam, to znaczy rodzina i krąg przyjaciół — ulegnie jakiemuś rozpierchnięciu. I tak istotnie się stało.

PRZEGLĄD LEKARSKI

ORGAN TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO KRAKOWSKIEGO - ODDZIAŁU PTL

Dwudziesty drugi zeszyt
poświęcony zagadnieniom lekarskim
okresu hitlerowskiej okupacji

wydany staraniem

Towarzystwa Lekarskiego Krakowskiego,
Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa,
Zarządu Głównego Związku Bojowników o Wolność i Demokrację
i Krakowskiego Klubu Oświęcimskiego ZBoWiD,
przy współpracy Międzynarodowego Komitetu Oświęcimskiego

Zredagowali:

Prof. dr Józef Bogusz

Prof. dr Antoni Kępiński

Dr Stanisław Kłodziński

Mgr Jan Masłowski

*Upamiętnienie Janiny Komarickiej z pobytu w obozie
Odwołanie Bronisława
(podkreślenie dr. Józefa
Bogusza)*

była więźniarka obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 27233

W rewirze Brzezinki

OD REDAKCJI

Postać zasłużonej więźniarki Brzezinki, Janiny Komendy, przewija się w piśmiennictwie obozowym; pamięta ją też niejedna żyjąca współtowarzyszka niedoli. Czytelnicy naszych zeszytów spotkali się z przypomnieniem postawy Komendy w relacji dr Ireny Białówny pt. „Z historii rewiru w Brzezince” („Przegl. Lek.”, 1979, nr 1, s. 170—171). Ta lekarka więźniarka, przełożona Komendy w rewirze Brzezinki, napisała m. in.: „Kol. Komenda miała dziwny talent zjednywania sobie przyjaźni ludzkiej (...). Do dziś mam w oczach jej wysoką postać z okularami nałożonymi na czubek nosa, związanymi sznureczkiem, w dużym, czarnym fartuchu z olbrzymią łatą” i przedstawiła ją rozdającą z trudem zdobywane leki chorym więźniarkom.

Janina z Glińskich Komenda, urodzona 23 czerwca 1889 r. w Kazaniu, była przed pierwszą wojną światową nauczycielką w Warszawie. Wyszedszy za mąż za internistę z Kielc, Wacława Komendę, zamieszkała w tym mieście. Po śmierci męża, tj. od r. 1928, do aresztowania, była pielęgniarką i kierowniczką żywienia chorych w szpitalu w Kielcach.

Jak wynika z pisma otrzymanego przez nas z Państwowego Muzeum w Oświęcimiu (z 9 lipca 1979 r., l. IV-8520-56/2447/79) i z informacji od jej syna, mgr inż. Janusza Komendy, przekazanych nam w liście dr. Jana Sikorskiego z Warszawy (z 12 kwietnia 1981 r.), została uwięziona w Kielcach 30 listopada 1942 r. wraz z jednym z trzech synów. „Aresztowana za przynależność do ZWZ. W r. 1942 przewieziona do Oświęcimia. Pracowała jako pielęgniarka »na rewirze«. Była to jedna z najwybitniejszych więźniarek, udzielających wszelkiej pomocy chorym, chroniąc od selekcji do gazu, chroniąc przed »badaniem« lekarzy SS. Jako członek ruchu oporu »na rewirze« czuwała nad spokojem i bezpieczeństwem chorych. Udzielała wiadomości o ruchu [tak w tekście] »na rewirze« członkom ruchu oporu w obozie”. To cytat z wniosku o nadanie odznaczenia po wojnie 71-letniej Janinie Komendzie (archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, sygn. Mat. 239, tom 68b, s. 92—93).

Do Oświęcimia trafiła transportem więźniarek z Radomia. Przebywała tam od 16 grudnia 1942 do 18 stycznia 1945 r. Pod datą 11 sierpnia 1944 r. odnotowana w dokumentacji obozowej jako więźniarka przebywająca w KL Birkenau, na odcinku B I a, blok 21a. Więziona też w blokach 17, 24, 23, 18 i innych. Fotografia obozowa Komendy nie zachowała się. Muzeum w Oświęcimiu przechowuje tekst jej wspomnień, udostępniony przez zespół redakcyjny „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim”.

Przetrwawszy obóz, wróciła do Kielc. „Po kilku miesiącach choroby w obozie — pisze mgr inż. Janusz Komenda w liście do redakcji z 8 października 1975 r. — ażeby powrócić do normalnego życia, zaczęła od najprostszych posług w obozowym szpitalu, co również łączyło się ze współpracą z lekarkami i rozdawnictwem leków, z którymi jako wdowa po lekarzu była obnażona”, a po wojnie — dodajmy — pracowała w aptece jako siła administracyjna do przejścia na emeryturę, kiedy to, sprzedawszy domek, przeniosła się do Warszawy. Umarła w r. 1968. Została pochowana w Kielcach.

Po wyzwoleniu spisywała relację obozową w trudno czytelnym rękopisie. Pierwsza wersja liczyła 40 stron formatu A4, z licznymi poprawkami, uzupełnieniami i uwagami na marginesie. Druga ma 80 stron. Tekst zweryfikowała dr Irena Białówna. Ten cenny dokument doprowadził do znormalizowanego maszynopisu, liczącego 149 stron i mieszczącego dwa plany obozu w Brzezince, z rozmieszczeniem rewirów, mgr inż. Janusz Komenda, który wyraził zgodę na wyzyskanie tej relacji przez „Przegląd Lekarski — Oświęcim”. Całość,

zbyt obszerna dla czasopisma, zasługuje na osobne wydanie.

W relacji swej Janina Komenda opisuje początek wojny 1939 r. w Kielcach, aresztowanie, więzienie kieleckie, celę, do której ją wtrącono, obóz, przyjazd, blok, apele, życie codzienne, *durchfall*, pracę, rewir, odwszenie, metody władz lagru, blok szpitalny, blok nr 18, przeprowadzkę do byłego obozu cygańskiego, wigilię 1944 r., ewakuację z Oświęcimia-Brzezinki, powrót do domu, a w aneksie — selekcję Greczynek, choinkę, orkiestrę obozową, łóżko chorej (ten ostatni fragment włączyliśmy w konstrukcyjnie odpowiednie miejsce niniejszej publikacji urywków) i zestawia alfabetyczny wykaz lekarek, z którymi zetknęła się w obozie (Irena Białówna, Ada Brudkowska, Wanda Chmura, Celina Choynacka, Olga Czop, Fruma Jagielska, Garlicka, Jadwiga Hewelke-Grabowska, Jadwiga Jasielska, Władysława Jasińska, Zofia Kączkowska, Irena Konieczna, Zofia Kordylewska, Kornitowiczowa, Janina Kościuszko, Stefania Kościuszko, Janina Kowalczykowa, Ella Lingsens, Katarzyna Łaniewska, Zdenka Medvedová, Zofia Michalikowa, Irena Miłaszewska, Janina Mokrzycka, Olga Nikitizna, Żenia Nocznikowa, Zofia Perzanowska, Alicja Piotrowska-Przeworska, Martyna Puzynina, Halina Sobolewska, Wanda Starkowska, Halina Sucharska, Alina Tetmajer, Janina Węgierska, Maria Werkenthin, Zina Rozenmerk).

Wybrane tutaj do druku fragmenty relacji łączą się w interesujące wspomnienie, nasycone wieloma realiami oryginalnymi na tle literatury obozowej. Urywki te dotyczą części tych obfitych warstw tekstu, które odnoszą się głównie do losów Janiny Komendy w związku z tematyką medyczno-sanitarną. Tym wyborem kierowała zasada, żeby udostępnić przede wszystkim uwagi oryginalne w porównaniu z dotychczasowymi publikacjami o Brzezince. Rewir tamtejszy, jak wiemy, jest znany dość jeszcze selektywnie. Przypomnieć warto, że był on już kilka razy przedmiotem relacji również w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim”, w innym jednak ujęciu i w odniesieniu do przeważnie innych faktów.

Wspomnienia Komendy uważamy za dokument, pisany wkrótce po wojnie, przy świeżej pamięci drama-



Janina Komenda

tycznych doznań, tchnący autentyzmem, wysoką kulturą narracji nacechowany przez autorkę, umiejącą zdobyć się na dystans dyktowany mądrością życiową. Relacja, powstała w zasadzie krótko po wyzwoleniu, jest wolna od wpływów literatury obozowej.

Miejsca opuszczone oznaczono znakiem (...).

(J. M.)

(...) Mój punkt widzenia, zasadniczo ograniczony do bloku, a w szerszym zakresie do pola obozowego, na którym przebywałam, był nieco poszerzony, bo większą część pobytu w obozie spędziłam w bloku szpitalnym, tak zwanym rewirze, do którego szeroką falą docierały wieści z innych pól obozu. (...)

[Jeszcze przed wtrąceniem do Brzezinki, w celi więzienia w Kielcach] późnym wieczorem 15 grudnia 1942 r. odwiedził nas [niemiecki strażnik] „Perełka” i powiedział w tajemnicy, że nazajutrz ma być transport, a zwróciwszy się do mnie, powiedział: „ty nie pojedziesz”. Zmartwiłam się bardzo, bo znaczyło to dla mnie pozostanie w więzieniu z perspektywą badania przez gestapo. Mimo tego nazajutrz byłam gotowa do drogi (...). Około południa do celi wpadł gestapowiec i wrzaskiem ogłosił listę wywożonych. Byłam na pierwszym miejscu. Odetchnęłam głęboko, z ulgą. Kazano nam wyjść na korytarz i wejść do pokoiku lekarskiego (...).

Ucieszyłam się, widząc zacnego felczera *Fetele*, bo wiedziałam, że moi bliscy i znajomi zostali w mieście niezwłocznie zostaną przez niego powiadomieni, że zostałam wywieziona. W korytarzu spotkałam syna, Jerzego, którego również przygotowywano do transportu. O rozmowie z nim oczywiście nie było mowy. Na drogę pozwolono nam wziąć chleb i poprowadzono nas bocznymi ulicami na dworzec kolejowy [kielecki]. Przed wyjściem mężczyznom związane z tyłu ręce. Zauważyłam, że mój syn wcześniej złożył ręce, tak jakby miał związane, i uszło to uwagi Niemców. Na dworcu ustawiono nas twarzami do budynków klozetowych i tak kazano czekać na pociąg, który niebawem nadszedł. Naszą grupę wtłoczono do wagonu towarowego, w którym na podłodze zobaczyłyśmy klęczących mężczyzn. Było tam już około 100 osób więzionych z Radomia i z Ostrowca. (...)

Do Oświęcimia przywieziono nas, tj. transport kobiet z Ostrowca, z Radomia i Kielc, około godz. 20 dnia 16 grudnia 1942 r. Wagony towarowe, którymi byłyśmy wiezione, ustawiono na bocznicę bez rampy; trzeba było skakać ze znacznej wysokości na ziemię rozmiękłą po jesiennych deszczach. Jak większość towarzyszek, upadłam. Zimne, grzaskie, rozdeptane błoto oblepiło mnie prawie całą. Bezradnie wygrzebywałam się z niego, ku zadowoleniu i uciesze stojących obok Niemców, z których żaden nie próbował pomóc żadnej z nas. To powitanie błyskawicznie uprzytomniło nam nasz stan i rolę więźniarek. Jednakże niektóre z nas bardzo odczuły tę brutalność i chamstwo, zbyt bowiem głęboko tkwiło w nas jeszcze przyzwyczajenie do odruchów rycerskości, powszechnie spotykanych wśród Polaków. (...)

W ciemności po obu stronach drogi rysowały się niki kontury baraków, a gdzieś tam przebiegał słabutki blask małych okienek, które nie oświetlały drogi, ale przeciwnie, napawały grozą i lękiem. Okrzykami *los!* i *schnell!* popędzono

nas biegiem przez tę bramę. W oddali było widać więcej tych słabo oświetlonych okienek; jak się później okazało, były to głównie okienka baraków szpitalnych, nazwanych językiem obozu blokami rewirowymi.

Wreszcie wpędzono nas do dużego, źle oświetlonego baraku o cementowej, zabłoconej podłodze, zwanego „sauną”. Było tam kilka obszernych izb; pierwsza, przez którą nas przepędzono, była pusta. W drugiej izbie podłoga była zalana zimną wodą, pozostałą po natryskach. Z tej izby przepędzono nas do trzeciej, w której stały ławy ustawione amfiteatralnie i dla odmiany było bardzo gorąco, panował łok i niesłychany zaduch. Tam kazano nam zostać, nie wiadomo — na minuty, na noc czy na wieczność, bo zdawałyśmy sobie sprawę, że równie dobrze może to być komora gazowa.

Dla nas obsługa zrobiła trochę miejsca i wreszcie po długiej, wyczerpującej do ostatka, podróży i po forsownym biegu pozwolono nam usiąść. Nie wolno było rozmawiać, ale nieznacznie mogłyśmy porozumieć się ze sobą. Okazało się, że oprócz nas był tam również transport kobiet z więzienia na Montelupich w Krakowie i paręset kobiet z dziećmi, które całymi rodzinami wysiedlono z Zamojszczyzny, a w Oświęcimiu rozdzielono z mężami (...).

Bezsennie przesiedziałyśmy w tej sali całą noc, dręczył nas niesamowity upał i ogromne pragnienie oraz ciągle, nękające wrzaski pilnujących nas Niemek i krzyki i wyzwiska innych współwięźniarek najczęściej z powodu wzajemnego okradania się z resztek żywności. (...)

Następnego dnia koło południa przepędzono nas do innego pomieszczenia, kazano nam rozebrać się do naga i oddać absolutnie wszystko, co miałyśmy ze sobą, zarówno ubranie, jak i jedzenie. W małej izbie, do której wprowadzano nas grupami, pełniły służbę już zadomowione więźniarki z wcześniejszych transportów, przeważnie Żydówki, które pilnowały naszego rozbierania i odbierały nasze rzeczy, a pakując je do worków, rozkradały w naszych oczach wszystko, co miało jakąś wartość. Widząc to, niektóre bardziej przytomne i sprytne współwięźniarki usiłowały ukryć lub dać na przechowanie niektóre cenniejsze rzeczy. Niektórym to udało się. Ja nie miałam tego szczęścia. (...)

Rozebrany do naga obsługa brutalnie obciąła nożycami włosy prawie do skóry. Padały wspaniałe warkocze, sięgające nieraz poza kolana, przy czym, jak na urągowisko, niektórym pozostawiono gdzieś tam kępki nie dociętych włosów. Chyba nie trzeba wyjaśniać, jakim przeżyciem było to dla kobiet zarówno młodych, jak i starych. Tak upokorzone, przepędzono nas przed wejście do sali z natryskami, z której dochodziły odgłosy strasznych jęków. Żadna z pilnujących nas Niemek i Żydówek nie chciała wyjawiać, co tam się dzieje, co powiększało grozę sytuacji. Po pewnym czasie okazało się, że Niemiec, *rottenführer*, przyłapał jedną z więźniarek na paleniu z trudem gdzieś zdobytego papierosa, co było zabronione, i przeprowadzał egzekucję, wymierzając jej za to 25 batów na gołe ciało. Okropne jęki nieszczęśliwej, rozciągniętej na „koźle”, i krzyki po każdym uderzeniu mroziły krew w żyłach, a świadomość kompletnej bez-

radności przygnębiała i napawała lękiem przed nieznanym jutrem.

Wreszcie wtłoczono nas do sali z natryskami — spłynął na nas lodowato zimny tusz, który trwał tylko chwilę i w rzeczywistości stanowił parodię natrysku, po czym wepchnięto nas do równie lodowatego pomieszczenia obok, gdzie wśród wrzasków i krzyków oraz poganiania rozdawano nam ubrania, oczywiście bez zwracania uwagi na rozmiary i kolory. (...).

Wrażenie, jakie wywarł blok mieszkalny na umęczonych więźniarkach, było więcej niż przygnębiające. To miejsce, do którego były wzięzione przez dwa dni i dwie noce, nie śpiąc i nie jedząc, to miejsce, które miało być celem ich podróży, gdzie spodziewały się znaleźć jakieś minimum wypoczynku i warunków do egzystencji w porównaniu z rzeczywistością nie mieściło się w wyobraźni wielu z nas. Dosłownie stajnia lub obora z piętrowymi boksami (...).

Po koszarnej nocy umęczone, zziębnięte więźniarki poruszały się z trudem, ale ponieważ nie rozbierałyśmy się wcale, w zasadzie od razu byłyśmy gotowe do wyjścia. Nie wiem jak zdołałam zejść po ciemku z wysokiego leża z moim lękiem przestrzeni, schodków ani drabinek nie było. Przed blokiem było ciemno i bardzo zimno. Przy ledwo rozpoczynającym się brzasku dnia ustawiono nas dziesiątkami na drodze, którą przybyłyśmy do baraku, potem rzędy dziesiątek zmieniano na piątki, gdy nagle pojawił się *rottenführer* i rozpoczęło się długotrwałe sprawdzanie i obliczanie. (...)

Po pierwszym apelu, a właściwie po skończonym liczeniu nas i ustawianiu, młode więźniarki przeniesiono z naszego bloku nr 13 na blok nr 21 i popędzono do pracy w odległym o około 6 km Oświęcimiu. Niepisane prawo, rządzące życiem w obozie, wymagało, ażeby odejście jednych stwarzało lepsze warunki dla pozostałych. Poznałyśmy to prawo zaraz pierwszego dnia, gdy po odejściu młodszych więźniarek do pracy udało nam się zająć koję niżej położoną, to jest około 1 metra nad ziemią, na tak zwanym „pierwszym piętrze”, na której leżały brudne sienniki, wypchane odrobiną wiórów, i nieprzyjemne, nie zabezpieczające przed chłodem, twarde koce z pokrzyw. (...)

W nocy każda z nas miała pod głową swoje osobiste rzeczy, a najważniejsze — buty. Było to spowodowane nie tylko brakiem miejsca, ale głównie obawą, że umieszczenie tych rzeczy w innym miejscu, na przykład w nogach, może być przyczyną nieodnalezienia ich rano. Wieczorem układałyśmy się na bok obok siebie i razem przykrywałyśmy się kocami; było tak ciasno, że gdy któraś chciała się obrócić, musiały to robić wszystkie. Rano budzono nas, kiedy na dworze było jeszcze zupełnie ciemno, o myciu się nie było mowy. Większość od razu wyciągała spod głowy oblodzone brzegiem bluzki i ubrawszy je, była w zasadzie gotowa do wyjścia na apel. Ja nie mogłam w ten sposób rozpoczynać dnia, całe życie zwracałam uwagę na hartowanie ciała i higienę, której i w tych warunkach ciało moje gwałtownie domagało się, toteż zrywałam się jedna z pierwszych i wybiegałam przed blok, gdzie mogłam się choćby prowizorycznie umyć okapinami z dachu i odetchnąć świeżym powietrzem. Po dwóch tygodniach po naszym przyjeździe do obozu spadł śnieg; było to dla mnie prawdziwym

błogosławieństwem, codziennie mogłam się cała nacierać śniegiem, dawało to przynajmniej chwilowe odczucie dokładnego umycia się. Być może, te zabiegi uodporniły mnie na wiele chorób, a zwłaszcza na przeziębienia czy anginę (...)

Początkowo mieszkaliśmy na bloku nr 21, jednakże po kilku dniach przeniesiono nas na blok nr 13, gdzie przez parę tygodni miałyśmy odbywać kwarantannę, to znaczy miałyśmy nie pracować, takie bowiem zwyczaje obowiązywały transporty więźniarek przywożonych do Oświęcimia; tym razem było nieco inaczej. Młodsze od razu przydzielono do sortowania bielizny i ubrań, tak zwanego „efektu”. (...) Reszta więźniarek z naszego bloku po apelu zmuszona była do robienia porządków wokół bloków, co głównie polegało na wyciąganiu z błota garnków i misek z nieczystościami, które trzeba było myć w zimnej wodzie, by potem służyły do jedzenia. Kilkakrotnie po porannym apelu dołączano mnie do grupy kobiet, wychodzących do pracy za bramę. Miejsce pracy było oddalone o około 7 kilometrów, a praca polegała na rozbijaniu kilofami murów domów zburzonych pod Oświęcimiem. (...)

Po kilkakrotnym wymarszu do pracy za bramą stwierdziłam, że nie podołam pracy kilofem, tym bardziej że w tym czasie byłam chora i nawet miałam zwolnienie lekarskie od pracy, którego dozorujący nas *rottenführer* nie uwzględnił; a wręcz przeciwnie, celowo kierował mnie do najcięższej pracy. Za kubek ocukrzony kawy, ofiarowywanej mi codziennie w tym czasie przez *Jadwigę Królową*, udało mi się wkupić w łaski kapo *Stefanii Kacperek*, która przyjęła mnie do grupy kobiet pracujących przy segregacji butów. (...)

Siadałam na górze zamarzniętych butów i czyściłam je z błota tym, co wpadło mi w rękę, nawet srebrnym widelcem. Byłam jednak nadal chora i nie mogłam nic jeść, opadłam z sił. Widząc to, moje współtowarzyszki upominały się o lepsze miejsce pracy dla mnie, to znaczy bliżej pieca, lecz wobec wręcz wrogiej postawy więźniarek z bloku siódmego niedługo mogłam z niego korzystać. Dopiero po kilku dniach zdołałam sobie pewne prawa prawdopodobnie dlatego, że zupełnie nie reagowałam na złośliwe docinki, które powoli ustały, ale nawet w tych „lepszych” warunkach praca nie była tak lekka i przyjemna, jakby się to wydawało. Często nie pomagało oczyszczenie butów na sucho, wówczas moczyło się je przed blokiem w ohydnej, zimnej i brudnej kałuży, a potem podczas przerwy na jedzenie, ponieważ nie było czystej wody, (...) zabłoconymi, cuchnącymi rękami brało się chleb. Niekiedy zostawiałyśmy sobie ze śniadania ziółka imitujące herbatę, żeby w nich umoczyć choć końce cuchnących palców przed jedzeniem. (...)

Poza czyszczeniem butów do naszych obowiązków należało noszenie koszy z brudną, szpitalną bielizną do gazowania lub wygazowaną odzież należało przynieść przed blok, obliczyć, posegregować i ułożyć na wyznaczonym miejscu w głębi bloku. Odzież ta, nazywana w języku obozowym „lumpy”, była bardzo ciężka. Często zamiast niej były mokre, bardzo ciężkie i niewygodne do noszenia koce, a nosiło się je po błocie lub ślizgawicy z odległego baraku. Takie wychodzenie na

zewnątrz bloku miało i swoją dobrą stronę, gdyż czasem po drodze udawało się zdobyć trochę wody, jeżeli przy tym dozoru nas Niemka była w dobrym humorze, co głównie zależało od sprytu naszej grupowej i od rozmaitych koniunktur, wówczas można było ugotować tę wodę, co dla nas stanowiło bardzo wiele. (...)

Prawie codziennie, zwykle po porannym apelu, blokowe z bloków pracy grupowo odprowadzały ciężko chore do ambulatorium. Czasem na zlecenie blokowej lub w jej zastępstwie robiły to inne funkcyjne, a nawet zwykłe więźniarki. Przez pewien czas mnie również zlecano tę funkcję. W ambulatorium decydowano o przyjęciu chorych do szpitala. Zasadniczo przyjmowane były tylko ciężko chore z wysoką gorączką, lżej chore z reguły odsyłano z powrotem bez udzielenia pomocy. Były oczywiście wyjątki, bo naturalnie przyjmowano przez protekcję lub za zrzeczenie podsuniętą zapłatę, ale zdarzały się również przypadki, że chore z wysoką gorączką odsyłano z powrotem na blok pracy. W tym czasie — a było to zależne od humoru (...) naczelniej lekarki lub od Niemki (...), z zawodu dziennikarki podniesionej w obozie do rangi pielęgniarki i aptekarki, które bez badania, „na oko” decydowały o przyjęciu do szpitala. Załatwianie formalności nieraz trwało bardzo długo, więc chore musiały czasem godzinami wyczekiwać na zewnątrz, przed ambulatorium, gdyż przez długi czas nie było tam żadnej poczekalni. Gorączkujące, często męczone *durchfallem* chore nieraz przyplacały dodatkową, ciężką chorobą, a nawzajem to oczekiwanie niezależnie od pogody, na mrozie, wietrze, śniegu czy deszczu.

Podczas mojej kilkakrotnej bytności w ambulatorium, gdy załatwiałam formalności, przykuła mój wzrok pielęgniarka, drobna blondynka o niebieskich oczach. Ponieważ jej powierzchowność wzbudziła moje zaufanie, więc nieznacznie po cichu zaczęłam zwracać się do niej w różnych sprawach, a ona, jak mogła, starała się pomóc mi nie zwracając uwagi lekarek i władz ambulatorium. Zwykle niepostrzeżenie dawała mi różne lekarstwa aktualnie potrzebne, a zasadniczo nieosiągalne dla przebywających na bloku pracy. Była to Monika *Galica*. Tak zadzierzgnęła się nasza przyjaźń, która przetrwała obóz.

Wreszcie i ja sama poczułam się bardzo źle, miałam wysoką gorączkę i byłam tak osłabiona, że z trudem mogłam ustać na nogach. Pamiętam, że było to 22 lutego 1943 r. Mimo tęgiego mrozu blokowa zaprowadziła mnie lekko ubraną do ambulatorium. Jednakże po przeszło dwóch godzinach oczekiwania odmówiono przyjęcia mnie na rewir i tylko dzięki wstawiennictwu i zabiegom blokowej zawdzięczam, że skierowano mnie na blok 17, przeznaczony głównie dla rekonwalescentek i dla chorych nie gorączkujących. (...) Przez cały czas gorączkowałam, a wszy i pchły dokuczały straszliwie. Myślałyśmy się co dwa, trzy dni w misce zawierającej pół litra, wody, wydzielonej na dwie osoby. Głód nie był tak dokuczliwy, jak brak wody. Kto w życiu nie odczuł braku wody przez dłuższy czas, ten nie zrozumie całej męki i tęsknoty do wody. Ciało zgorączkowane, zgryzione przez robactwo, stawało się wstrętne. (...) Po paru dniach pobytu na bloku nr 17 poprosiłam o wypisanie, na co lekarka, nie badając mnie, zgodziła się skwapliwie. (...) skie-

rowano mnie (po przejściowym pobycie w bloku nr 17) na durchfalowy blok nr 24. (...) Byłam tak wyczerpana, że marzyłam o rozstaniu się z życiem, wprost tęskniłam do przejścia do innego świata. W tym stanie bardzo serdecznie zajęła się mną ówczesna lekarka na bloku, dr Janina *Kowalczykowa*. (...) Półprzutomna w gorączce, starałam się jednak interesować tym, co się działo wokół mnie na bloku. Tak się złożyło, że pierwszego czy drugiego dnia pobytu na bloku szpitalnym dostałam z zewnątrz pięć paczuszek po 25 dekagramów z żywnością. Nie wiem, czy te paczki, czy też mój wiek, czy to, że byłam spokojną, nie grymaszącą i nie wymagającą chora sprawiły, że obchodzono się ze mną względnie dobrze. Pielęgniarka Rosjanka dała mi wody do umycia się przeznaczoną tylko dla mnie i wytrzepała koca. Czasem za dopłatą uprosiłam trochę gorącej wody do picia lub podania nocnego naczynia do łóżka. To były sprawy ogromnej wagi, nad rozwiązaniem których przemyślało się godzinami i wysiłało się cały spryt i inteligencję obolałej głowy. Równie ważną rzeczą było to, że na mnie nie podnoszono głosu, co przy straszliwych ogólnych wyzyskach i krzykach od wczesnego ranka było ogromną rzadkością.

Trzy tygodnie leżałam sama, potem położono obok mnie ogłuszoną przez tyfus, półprzutomną, bardzo osłabioną zakonnicę ze Zgromadzenia Dzieci Marii, siostrę Cecylię *Faron*. Jak się okazało, ja miałam tyfus i zapalenie płuc, a mimo że obydwie układałyśmy się na łóżku tak, ażeby zająć jak najmniej miejsca, od siostry *Faron* zaraziłam się świerzbem, do tego miałam obustronne ropne odleżyny i potworny obrzęk na kości ogonowej, co nie pozwalało mi leżeć na szorstkim kocu. Dręczyła mnie wysoka gorączka i szalone pragnienie, co przy prawie zupełnym braku płynów sprawiało niewypowiedzianą, ogromną mękę, a przy tym okropnie dokuczały nam niesamowite ilości pcheł i wszy. (...)

Jak wszystko w obozie, tak i (...) poranna „toaleta” odbywała się w szalonym tempie, przy niewybrednym popędzaniu przez blokową. Około 5 rano przynoszono tak zwaną herbatę, a w rzeczywistości rozgotowane, najczęściej już zimne zioła. Bardzo rzadko zamiast ziół była lura imitująca kawę zbożową. Zioła przynosiły wyznaczone do tej roli więźniarki, tak zwane pucerki, które poza tym pełniły funkcje salowych szpitalnych. Kotły pełne ziół były bardzo ciężkie, ważyły 50—60 kg, a do kuchni było dość daleko, pucerki musiały się uwijać z tym ciężarem. Kotły były gotowane i napelniane w nocy, po czym były wynoszone przed kuchnię i stygły do czasu, aż nie zostały zabrane przez pucerki. To codzienne noszenie kotłów po wyboistej, zwykle błotnistej drodze nie odbywało się bez wypadków przewrócenia się niosących i dotkliwego potłuczenia się oraz wylania części zawartości, wówczas zwykle nie starczało ziół dla wszystkich.

Podczas choroby byłam tak apatyczna, że nie mogłam nic jeść, zwłaszcza z rana; głód odzywał się nieco później; jedynie rozum nakazywał mi zjeść cokolwiek o tak wczesnej porze. Czasem moje opiekunki wmuszały we mnie parę łyżeczek kaszy, rzekomo manny, przynoszonej w niewielkich ilościach z innej kuchni jako dieta dla ciężko chorych. Jeść nie mogłam, lecz stale miałam szalone pragnienie. Pewnego razu cały dzień bla-

gałam o butelkę wody z kantyny, sama nie miałam bonów, które nam wydawali zamiast pieniędzy wpłacanych przez rodzinę. Zrezygnowana, późno wieczorem ofiarowałam Bogu swoje szalone pragnienie, które wówczas zagłuszało nawet inne cierpienia, gdy niespodziewanie przybiegła pielęgniarka i przyniosła mi butelkę wody. Rozplakałam się ze szczęścia. Drugi raz rozplakałam się, gdy dostałam trochę mleka; nie mogłam pogodzić otaczającej mnie rzeczywistości — brukwi, ziół, gliniastego chleba, a nawet rozgotowanej kaszy — z tym innym światem, gdzie istnieje mleko; był to bardzo silny wstrząs. (...)

Nie umiem wytłumaczyć sobie, dlaczego na mnie spadła rola organizatorki życia gospodarczego w najbliższej grupie. Zżymałam się na to ciągle, tłumacząc innym młodszemu, że to ich rola, a ja naprawdę jestem stara, sterana chorobami i już potrzebuję odpoczynku. Jednak wielokrotnie przekonałam się, że pomocniczy personel na bloku najchętniej spełniał coś na moją prośbę, może właśnie ze względu na mój wiek, a może na pewne możliwości płatnicze z resztek pozostałych z okradanych wprawdzie, ale doręczanych mi paczkach, które dostawałam od rodziny. To nieustanne czuwanie nocne, męczące i wyczerpujące, zapewne nie wpływało dodatnio na stan zdrowia i przedłużało rekonwalescencję, ale nie było do czego spieszyć się (...)

Lekarstwa i materiały opatrunkowe były przechowywane u blokowej. Blokową na bloku 24 była w tym czasie Niemka, imieniem Klara, z zawodu akuszerka (wspomniana już morderczyni noworodków). Klara zajmowała przy wejściu do bloku pokój, który jak na warunki obozowe był szczytem luksusu. Między innymi miała w nim dwa normalne, ładne, drewniane łóżka, ustawione obok siebie, zaślane pięknymi narzutami, przykryte górą kolorowych poduszek oraz różnymi lalkami. Podłoga była przykryta pięknym, puszystym dywanem, a ponadto miała ładny, meblowy stół i meblową szafkę na naczynia. W tej szafce lekarstwa, maści, opatrunki, wata, gaza i lignina były umieszczone na wspólnej półce z naczyniami kuchennymi, brudnymi szczotkami i z pastą do butów. Zasadniczo lekarstwa powinny mieścić się w blaszanym, kwadratowym pudełku, o wymiarach około 30×30 cm. Podstawowymi lekarstwami była maść ichtiolowa, maść cynkowa i wazelina, ułożone w pudełkach po konserwach oraz biała glina o nazwie *bolus alba*, zalecana przez lekarzy niemieckich na wszelkie dolegliwości, a cały materiał opatrunkowy mieścił się w dwóch torbach, takich, z jakimi gospodynie chodzą normalnie po zakupy. Na leczenie kilkuset chorych była to liczba daleka od wystarczającej.

Codziennie lekarka składała maści i lekarstwa do tego pudełka, a porozrzucany materiał opatrunkowy do toreb i wynosiła z pokoiku blokowej, ustawiała je na piecu do wykorzystania. Niejednokrotnie Klara bez ceremonii brała leki i opatrunki i wynosiła je z bloku. Jak się później dowiedziałam, sprzedawała je za porcję chleba czy margaryny więźniarkom z innych bloków. O tych jej poczynaniach dowiedziałam się wówczas, gdy leki i opatrunki przeszły pod moją opiekę i gdy niejednokrotnie walczyłam z wykradaniem mi leków spod ręki w celach handlowych. Nie chciałabym być źle zrozumiana lub posądzona o ciasny egoizm i nieżyczliwość względem chorych, któ-

rych nie brakowało na blokach, a którzy z różnych przyczyn nie dotarli do szpitala, a również potrzebowali leków czy maści, tym starałyśmy się nieść bezinteresownie pomoc. Walczyłam z nieusprawiedliwionym handlem lekami i z wykradaniem. Wykradanie bandaży i ligniny również nam dawało się nieraz we znaki, bo z reguły brakowało materiałów opatrunkowych niezbędnych w bardzo ciężkich przypadkach, lekarka musiała nimi dysponować bardzo ogłędnie. Niejednokrotnie zdarzało się, że maść trzeba było kłaść na prowizoryczny bandaż z kawałka papieru. Ja sama, leżąc z potwornymi ropnymi odleżynami, dostawałam mały kawałek papieru lub gazy z maścią ichtiolową, a o zabandażowaniu nie było mowy. Było to niezmiernie uciążliwe, gdyż żeby nie przesunąć opatrunku, należało cały czas leżeć bez ruchu.

W tym czasie było bardzo dużo chorych wymagających opatrunków, robiło się ich po 100 i więcej dziennie. Straszliwe owrzodzenia, odmrożenia, flegmony, ciężko lub wcale nie gojące się z powodu wyniszczenia organizmu, skutki awitaminozy. Szczególnie w lecie 1943 r. w szpitalu było dużo młodych Żydówek z Grecji, przeważnie chorych na *durchfall*, u których występowała straszliwa awitaminoza. Widziałam całe plecy bez naskórka, ręce i nogi odarte ze skóry. Przywykłe do południowego słońca, młode organizmy, wychowane na owocach, nie znosiły obozowego odżywiania i masowo ginęły w tych warunkach. Niestety, na skutek selekcji później zginęły wszystkie, nawet te nieliczne, które uniknęły chorób. (...)

Podczas choroby, gdy jeszcze nie byłam w stanie zejść z łóżka, wielokrotnie błagałam różne osoby o upranie mi koszuli, kilkakrotnie udało mi się uprosić kogoś z personelu szpitala lub chorą w lepszym stanie zdrowia, a wówczas przez czas prania i suszenia musiałam leżeć nago, a koszula uprana w zimnych ziołach już po dwóch dniach była równie pełna wszy, jak poprzednio. Toteż ręce przez cały czas choroby były nieustannie w ruchu. Łapanie wszy i drapanie się trwało bez przerwy w dzień i w nocy — zdawało się, że już nigdy w życiu moje ręce nie potrafią trwać w bezruchu. Nerwowe podrażnienie wymuszało nieustanny ruch rąk. Ktoś, kto nie był nigdy tak poważnie zaszony, nie jest w stanie zrozumieć tej potwornej plagi. (...)

Leżałam na trzeciej sztubie [izbie]. Obok, na drugiej była porodówka, na którą przywożono kobiety w ciąży. Rodziły leżąc na piecu. Blokowa Klara, z zawodu akuszerka, bardzo zręcznie odbierała noworodki i pomagała w porodach, wskutek czego nie trwały one dłużej niż 15—20 minut. Dla noworodków nie było żadnych urządzeń. Początkowo matki czuły się szczęśliwe, gdyż cierpiały krótko, później nieraz bardzo boleśnie przeżywały rozstanie się z dzieckiem. Do 12 maja 1943 r. wszystkie nowo narodzone dzieci, zarówno aryjskie, jak i żydowskie były mordowane przez utopienie w kubie z wodą lub zastrzykiem w serce. Po 12 maja tylko dzieci żydowskie były mordowane. Działo się to w ten sposób, że Klara zawiązała noworodka w jakąś szmatę i kazała pielęgniarce odnieść do swojego pokoju, a po pewnym czasie wynoszono stamtąd kubel, rzekomo z nieczystościami. Mimo całej wprawy Klara była brutalna i przykra dla chorych. Jej przeciwi-

stwem była bardzo oddana chorym położna Stanisława Leszczyńska, która wykazała wiele umiejętności, a przy tym miała wiele cierpliwości i wprawy, więc w bardzo trudnych warunkach obozu potrafiła nie tylko szczęśliwie odbierać porody, ale i nieść prawdziwą ulgę chorym i położnicom, a za swoją ofiarną pracę była wysoko ceniona zarówno przez personel lekarski, jak i przez chore. (...)

Nie potrafię oddać (...) koszmarnego nastroju i chaosu, jaki przeważnie panował na bloku; wszystkie słowa, których próbowałabym użyć, wydają mi się blade i nikłe, tym bardziej że oprócz porodów przez pewien czas były z nami na bloku nieszczęśliwe chore umysłowo i ich wrzaski mieszały się z krzykami rodzących.

Wieczorami czasem blokowa i jej przyjaciółki, przeważnie niemieckie prostytutki, urządzały sobie różne zabawy na bloku, które niestety nie bawiły żadnej chorej, ale przeciwnie, w sytuacji, w jakiej znajdowały się, raczej rozdrażniały i denerwowały. Zabawy polegały na tym, że na przykład przebrane — jedna za pannę młodą, a druga za pana młodego — wbiegały na blok z poškoiku blokowej z głośnym śmiechem, budząc tym usypiające chore, i przy akompaniamencie jęków rodzących i umierających urządzały skoczne tańce i gonitwy po piecu, nieczułe na nieustające nawoływania chorych o podanie nocnego naczynia, co przy niesamowitych wrzaskach umysłowo chorych sprawiało co najmniej makabryczne wrażenie, nie mówiąc o tym, co czuły chore.

Poza plagą wszy i pcheł w 1943 r. była plaga szczurów. Łóżka szpitalne stały na ziemi, w której szczury robiły dziury, wskutek tego nieraz trzypiętrowe łóżka jedną nogą zapadały się w ziemię, co sprawiało dużo kłopotu, gdyż jakie takie ustawienie ich wymagało dużego wysiłku, tym bardziej że nie zawsze chore mogły zejść z łóżka. Najczęściej chore oglądały te szczury z wysokości łóżek, a zmarłe lub nawet umierające czy trudniej poruszające się chore były przez nie co noc atakowane, a nawet zdarzały się przypadki pogryzienia w dzień personelu w nogi, nawet w twarz.

Pamiętam, jak pewnego dnia, w początkach czerwca, gdy już zaczynałam chodzić po chorobie, stałam przy łóżku siostry Faron, a obok na poprzecznym łóżku leżały dwie chore. Właśnie rozpakowywałam paczkę, którą dostałam z domu, gdy nagle zgasło światło, momentalnie miałam w rękę szczura, od którego nie mogłam się opeǳić, a jedna z chorych leżących obok zaczęła wołać, że szczur ją gryzie. Później siostra Faron, która już nie leżała na wspólnym łóżku ze mną, zdobyła kij czy linę i w nocy odganiała szczury. Mimo tego robiły one ogromne spustoszenie zwłaszcza wśród naszych zapasów w paczkach. Do rozmnożenia się szczurów niewątpliwie przyczyniło się wynoszenie zmarłych pod ścianę przed blok, gdzie zwykle leżały od wieczora do rana i nim je zabrano do krematorium, stanowiły znakomity żer dla całych rodzin szczurów.

Na jesieni 1943 r. skierowano dużą grupę mężczyzn do naszego bloku z poleceniem wyteǳenia szczurów. Rzeczywiście wymordowali kilkaset sztuk, pomogły również trucie rozkładane na bloku, tak że plaga szczurów znacznie się zmniejszyła, choć nie zniknęła całkowicie.

Niemcy również na swój sposób usiłowali wal-

czyć z plagą wszy, jaka nas nawiedziła. (...) W rzeczywistości była to straszliwa komedia odwszenia, która kosztowała wiele istnień ludzkich i nie przyniosła zamierzonych rezultatów, gdyż koce wróciły do nas po oczyszczeniu... z żywymi wszami. (...)

(...) Podczas mego pobytu w bloku szpitalnym było kilka odwszeń i mimo że wszystkie były do siebie w zasadzie podobne, to jednak różniły się szczegółami w samym wykonaniu. Podczas pierwszych odwszeń niemiecki lekarz SS Werner Rhode osobiście bardzo dokładnie pilnował skrupulatnego wykonania wszystkich zarządzeń, przy czym niewątpliwie zależało mu na tym, żeby chore traktować bardzo brutalnie i jak najwięcej z nich doprowadzić do śmierci. Przejawianie brutalności najwidoczniej zaspokajało jego władcze instynkty i dawało mu poczucie siły, co sprawiało mu widoczną przyjemność. (...)

Ogólną zasadą obozu było: ponieważ nic nie wolno, a więc wszystko wolno, byle sprytnie. Sądzę, że wykorzenienie tej zasady już na wolności u wielu natrafiało na duże trudności. (...)

Łóżko chorej miało 90 cm szerokości i około 2 m długości, wyłożone było siennikiem, wypchanym odrobiną wiórów, i przykryte kocem zasadniczo papierowym. Zagospodarowane chore miały dwa, czasem trzy wełniane lub bawełniane koce, które musiały zdobyć własnym przemysłem; niektóre, ale bardzo rzadko, miały poduszki. Początkowo luksusem były prześcieradła. Do chorych, które miały prześcieradła, niższy personel i współtowarzyszki odnosiły się z pewnym szacunkiem, bo prześcieradło uzyskiwało się za pomocą znacznych środków płatniczych, zwykle pochodzących z paczek z domu, albo dzięki stosunkom z uprzywilejowanymi. W końcu roku 1943 i później, głównie dzięki staraniom lezarek, coraz częściej pojawiały się na łóżkach prześcieradła. Nawet te chore, które nie wstawały, musiały same utrzymywać porządek w łóżku, a pucerkki w zasadzie trzepały koce oraz z rana podawały chorym trochę wody do mycia. Czasem ta sama woda musiała wystarczyć dwóm chorym.

Cały dobytek chorej, wszystko, co udało jej się wcześniej zorganizować, należało ukryć w łóżku przed okiem niemieckiego lekarza, niezależnie od tego, czy była to koszula na zmianę, ręcznik lub buty, czy też jakaś żywność, a więc ziemniak, burak czy kapusta, czy też garnek do gotowania. Od czasu do czasu robiono rewizje i przeważnie poszukiwano określonego rodzaju rzeczy, na przykład podczas rewizji, w których zabierano koce, nie zwracano uwagi na inne rzeczy, a znów gdy poszukiwano garnków, nie zwracano uwagi na koce. Przy rozpoczynającej się rewizji należało możliwie szybko zorientować się, co jest jej przedmiotem, gdyż czasem udawało się szybko oddać poszukiwaną rzecz komuś z personelu na przechowanie, ale nie zawsze było to możliwe, gdyż czasami bardzo dokładnie kontrolowano również pomieszczenia blokowej i lekarki, a wówczas wszystkie ukryte tam rzeczy przepadały. Wieść o kontroli rozchodziła się błyskawicznie po całym bloku i błyskawicznie chowano zakazane przedmioty.

Gdy byłam ciężko chora na tyfus, w moim łóżku wielokrotnie mieścił się skład papierosów, kart do gry, pięknych akwarel i lekarstw, zwłaszcza zastrzyków, a nawet ukrywałam maszynki elek-

tryczne i małe lampki, zawsze się jakoś szczęśliwie udawało.

Wielokrotnie podczas niespodziewanych wizyt lekarza Niemca do łóżek ciężko chorych w pośpiechu wstawiano gotujące się garnki, czasem nawet z jedzeniem blokowej lub z ziołami czy kawą dla chorych i naciągało się na to wszystko koce, a chore leżały obok bez ruchu. Ile nerwów i niepokoju kosztowało to ciągle czuwanie i niepokój, czy lekarz przejdzie obojętnie obok takiej chorej, ile sprawności z naszej strony wymagało takie zamaskowanie ukrytych przedmiotów, by lekarz i towarzyszące mu osoby nie dostrzegły, że wbrew wszelkim ścisłym zakazom używa się pieca do gotowania, ile sprytu i przebiegłości wymagało takie życie codzienne. Blokowa nieraz ordynarnie i głośno wymyślała nam, zabraniając gotować na piecu, a po cichu dawała do zrozumienia, że możemy gotować, ale tak, aby władze tego nie zauważyły, sama również chętnie korzystała z pieca do gotowania, jednakże odpowiadała za porządek na bloku i nie mogła narażać się władzom niemieckim.

Mimo że rekonwalescencja moja trwała kilka miesięcy, jeszcze w maju 1943 r. byłam tak osłabiona i wyczerpana umysłowo, że nie mogłam kojarzyć pojęć. Lekarka zachęcała mnie do wstawiania i do pracy. Godzinami medytowałam, jaką funkcję mogłabym pełnić na bloku, gdyż o pracy poza blokiem nie mogłam myśleć, byłam na to zbyt słaba. Zdawało mi się, że mogę być najwyżej posługaczką na bloku i długi czas zastanawiałam się nad jej obowiązkami, drobiazgowo rozmyślałam, jak myje się nocne naczynia i nie wiedziałam, co najpierw należy wziąć do ręki, by sprawnie wykonać tę czynność. Napelniało mnie to przerażeniem, tym bardziej że zdawałam sobie sprawę, że to już przeszło trzeci miesiąc mojej choroby, a ja jestem całkowicie niezdolna do pracy i do życia.

Jeszcze przez długi czas po jakim takim powrocie do sił musiałam ukrywać i pokonywać ogromnym opanowaniem brak pamięci i niewydolność orientacji. To jest straszliwe uczucie: nie móc przypomnieć sobie, co było przed chwilą, przed godziną czy wczoraj, stale natrafiać na pustkę w mózgu. Niestety męczyło mnie to bardzo długo, zanim pamięć wróciła całkowicie. (...)

(...) W maju 1943 r., po pierwszym odwszeniu przydzielono do naszego bloku dr Irenę Białównę, lekarkę z Białegostoku, o ujmującym podejściu do chorych, bardzo miłej powierzchowności, zawsze pogodną i zrównoważoną, która umiała darzyć chore serdecznym i miłym uśmiechem przyjaźni. Prędko zyskała szacunek i miłość nie tylko chorych, ale i poważanie wśród — zwykle opornych — więźniarek funkcyjnych. (...)

W czerwcu 1943 r. dr Białówna poprosiła mnie o pomoc. Byłam do głębi wstrząśnięta wyróżnieniem, jakie mnie spotkało, i ważnością powierzonego mi zadania: miałam poliniować papier i w ten sposób wykonać karty gorączkowe, których nie było. Byłam jeszcze bardzo słaba i wydawało mi się, że zadanie to przekracza moje siły, ale bardzo chciałam zadowolić dr Białównę, toteż skupiłam się, jak mogłam, i z ogromnym wysiłkiem udało mi się nakreślić kilka kart ku zadowoleniu lekarki i nawet blokowej, która uważała za stosowne również ocenić moją pracę. Były to karty normalnej wielkości, kreślone według wzor-

rów, jednakże rychło okazało się, że papieru jest bardzo mało i wymiary kart trzeba było zmniejszyć o połowę. Nie miałam linijki ani miejsca do pracy i mimo że mąciło mi się w oczach, wybrnęłam szczęśliwie z powierzonego mi zadania. Zrobiłam kikadzieciąt zmniejszonych kart, które przedstawione lekarzowi Niemcowi, dr Rhode, zostały przez niego zatwierdzone. Tym samym uzyskałam prawo pracy w bloku jako powracająca do zdrowia chora, w dowód czego dostałam oficjalnie od blokowej jakąś kusą bieliznę, czerwoną suknię w jaskrawe kwiaty, amarantowy ozdobny fartuch w barwne trójkąty i białą, trójkątną chustkę na już dawniej ostrzyżoną głowę. (...)

Praca pod nadzorem dr Białówny wydawała mi się bardzo przyjemna, tym bardziej że dawała mi poczucie powrotu do sił, ale wbrew pozorom była dla mnie bardzo męcząca. Musiałam wspinać się na piętra łóżek, ażeby podać leki, wielokrotnie przechodzić przez zbyt wysoki dla mnie piec, ażeby dotrzeć z lekarstwami do cięższych chorych, które nie mogły nieraz unieść się samodzielnie. Niejednokrotnie praca przeciągała się poza wieczorny apel, do godziny 10 czy 11 wieczór, a często i w nocy trzeba było wydawać leki uspokajające lub inne, ale świadomość tego, że mogę trochę ulżyć i poratować nieszczęśliwe chore, bardzo szybko wróciła mi zdrowie i siły. Nie miałam jednak czasu na prywatne, poufne rozmowy z osobami, które stały mi się bliskie, musiałam mieć czas dla wszystkich, bo niepostrzeżenie stałam się wszystkim potrzebna. Niestety bliskich mi osób było coraz mniej.

Praca w bloku szpitalnym, chociaż [jak wspominałam], szalenie męcząca fizycznie, dawała mi ogromne zadowolenie, czułam się tam potrzebna i nieraz zastanawiałam się nad tym, że widocznie trzeba było przejść przez wszystkie cierpienia więzienia i obozu oraz przez choroby, żeby znaleźć się na tym miejscu. Moje siwe włosy ciągle przypominały którejś chorej matkę, ciotkę czy babkę, więc garnęły się do mnie z całym zaufaniem. Nieraz ulgę przynosiła im możliwość wypowiedzenia się, nieraz położenie ręki na obolałej głowie chorej przynosiło jej ukojenie. W pokoiku blokowej wolno mi było gotować narzędzia i strzykawki, poza tym niczego więcej blokowa nie tolerowała, tymczasem potrzeba było dużo gorącej wody do termoforów lub do rozpuszczania zdobywanych w kantynie kostek *maggi*, niezbędnych do odżywienia niektórych chorych, więc po kilka razy gotowałam te same już wygotowane pęsety i w ten sposób trochę podstępnie zdobywałam niezbędną wodę.

W lipcu 1943 r. dzięki Wandzie Mende i Schreiberce, Halinie Skoniecznej, nie oglądana przez niemieckiego lekarza i nie badana, zostałam przez niego zatwierdzona w skład personelu szpitala. Było to dla mnie wielkie osiągnięcie, gdyż normalnie wszystkie kandydatki musiały przejść przez uciążliwe i niemiłe badanie. Zwykle stały po parę godzin nago, czekając na oględziny. Jestem przekonana, że mnie starą, wychudzoną, niewątpliwie odrzuciłby, co byłoby dla mnie równoznaczne z wypisaniem ze szpitala i przeniesieniem na blok pracy w znacznie gorsze warunki. Tu już w pewnym sensie byłam zadowolona i czułam się przydatna; byłam więc szczęśliwa, że udało mi się uniknąć badania, gdyż nareszcie

mogłam bardziej swobodnie poruszać się po terenie szpitala, a w wolnych chwilach, zwłaszcza wieczorem, po pracy, mogłam trochę wychodzić przed blok i wypoczywać w małym pseudoogródku, starannie pielęgnowanym na polecenie blokowej. (...)

Lekarki szpitala wystarały się dla siebie o małe pokoiki na sąsiednim bloku nr 23, w którym stały dwa trzypiętrowe łóżka. Zamieszkały w nim dr Ernestyna Michalikowa z Krakowa, dr Zofia Kączkowska z Gdyni (obydwie później zmarły w obozie), dr Irena Białówna, dr Ella Ligens z Wiednia — wiedenka bardzo pozytywnie ustosunkowana do współwięźniarek, dr Ela Klein — słowacka Żydówka, dr Celina Choynacka z Poznania.

Wieczorne chodzenie z naszego 24 bloku na 23 do pokoiku lekarek, a zwłaszcza nocny powrót — przejmowały często grozą. W obozie bez przerwy czynne były obydwa krematoria, zięjące w dzień i w nocy słupami ognia znad kominów, a duszący dym spalenizny rozchodził się wokoło. Szczególnie był dokuczliwy, gdy wiatr wiał od krematoriów w kierunku bloków. Mimo że krematoria były oddalone od naszych bloków o około 2 km, łuny, zwłaszcza wieczorem i w nocy, sprawiały wrażenie, że są one bardzo blisko. Za drugim polem, również niedaleko nas, były czynne drugie dwa krematoria, oznaczone numerami IV i V, które mimo że też niezbyt odległe, nie sprawiały już tego wrażenia bezpośredniej bliskości. Wieczorami obrazu dopełniały czerwone, ogniste łuny, rozpostarte nad rowami kilkudziesięciometrowej długości, w których dopalano niedopały zwłok, nie całkowicie spalonych w piecach krematoryjnych. Szczególnie nocą te łuny i buchające w górę słupy ognia na tle ciemnego nieba i panującej ciszy sprawiały wstrząsające wrażenie. Często zastanawiałam się, jakie morze cierpień, bólów, miłości i nienawiści spalało się w tym strasznym ogniu, czy dusze ludzkie oczyszczały się przez to straszne całopalenie. (...)

Jednakże i tu nie obeszło się bez zakulisowych rozgrywek, bez wydzierania sobie tej odrobiny lepszych warunków. Naczelną lekarką, Ena Weiss, zręczną intrygą usiłowała zabrać ten blok dla Żydówek chorych na *durchfall*. (...) Dzięki spokojnej i rzeczowej interwencji dr Białówny u niemieckiego lekarza, przeprowadzonej w bardzo umiejętny sposób, i dzięki sprytowi blokowej (...), a zwłaszcza dzięki łapówce w postaci dużego kawału wędzonego boczku udało się nam zdobyć blok nr 18, pod warunkiem, że w razie przepełnienia na *durchfall*owym bloku Żydówek będą one przyjmowane na nasz blok. Trudno wyjaśnić doniosłość zabiegów o ten blok, ale zmuszały nas do tego warunki, w jakich znalazłyśmy się przeniesione w połowie upalnego czerwca na blok nr 12. (...)

Rozdawanie lekarstw chorym Żydówkom [w bloku nr 12] było utrudnione i nieraz przykre, gdyż roboty było moc, a czasu mało, gdy tymczasem każda z nich musiała się najpierw wyzalić i wielokrotnie wypytać o działanie leku, zanim go przyjęła. Biedne, zaniedbane Żydówki francuskie, włoskie, holenderskie, węgierskie (...) były bardzo mało odporne, a przy tym były to istoty o zupełnie innej mentalności i strukturze duchowej niż inne narodowości, więc często trudno było trafić im do przekonania.

Obojętność innych lekarek i blokowej powodowała, że dr Białówna miała bardzo dużo pracy, jednakże jej usiłowania, by zaprowadzić jakiś ład, rygor i udzielać chorym rzeczywistej pomocy, w wielu przypadkach rozбивały się o bardzo ciężkie, wprost prymitywne warunki lokalne. Chorych do badania i opatrunków nie można było układać na piecu. Opieszale pucerki i pozostałe pielęgniarki nie kwapiły się do żadnej pomocy, a tym bardziej do współdziałania z lekarką. Pracę utrudniał nieopisany gwar i hałas niemożliwej do uciszenia, niesfornej gromady chorych, który męczył nas bardzo i nie pozwalał się skupić. Musiałam bardzo uważać, by nie popełnić jakiegoś błędu przy rozdawaniu lekarstw. Dwa tygodnie pobytu na bloku dwunastym wyczerpały nas ogromnie (...)

Około 20 czerwca 1944 r. nastąpiła przeprowadzka do odnowionego bloku nr 18. Chore, umyte i czyste, zostały umieszczone na czystych sieniach i kocach, których zdobycie kosztowało niemało trudu. W bloku była drewniana podłoga, a poza tym była doprowadzona woda, co przedtem nie mieściło się w pojęciach naszych władz. Po poprzednich warunkach czułyśmy się, jakbyśmy się dostały do raju. Mimo że nasz blok przez cały czas był blokiem *durchfall*owym i tyfusowym, a więc z natury bardzo brudnym i trudnym do utrzymania w czystości i porządku, blokowa dokładała wszelkich starań, żeby utrzymać blok jak najczystej i jak największą opieką otoczyć chore. Wszystkie miałyśmy sobie za punkt honoru, żeby pokazać Niemcom, że w tak ciężkich warunkach obozu Polki potrafią zachować się godnie, a przede wszystkim utrzymać porządek i czystość. (...)

W bloku był miniaturowy pokoik, który został przeznaczony na apteczkę, nareszcie można było uporządkować leki i materiały opatrunkowe, pochodzące z różnych „darowizn” lub zdobyte innymi sposobami. W tym czasie byłyśmy tak zorganizowane, że miałyśmy dużo różnych leków, a poza tym niespodziewanie dużo leków dostawaliśmy z głównej apteki obozu. Ludzie przywożeni transportami do obozu przywozili ze sobą stosunkowo dużo lekarstw, które, jak i inne rzeczy, segregowano na rampie, a najczęściej zmieszane z błotem wrzucano do waliz lub do koszy i odsyłano do głównej apteki, w której był bardzo szczerpy i zawsze przepracowany personel, toteż chcąc sobie zaoszczędzić pracy, pracownicy głównej apteki nieraz przydzielali całe walizki takich leków, zwłaszcza wówczas, gdy wiedzieli, że trafią one do rąk takich osób, które potrafią je rozsegregować, ocenić i wykorzystać, co nieraz nie było łatwe, gdyż leki te pochodziły z różnych krajów i nieraz te same środki miały różne nazwy, a przecież nie miałyśmy żadnych podręczników czy lekospisów.

Apteka, którą nadal zawiadywałam, uporządkowana, wyglądała bardzo dobrze, a nawet ładnie. Pewnego dnia, nie pamiętam od kogo, dostałam dużo pięknych kwiatów — groszków, a nawet kilka róż i innych, które w różnych naczyniach ustawiałam w aptece na szafie, na półce i na stole. Kwiaty do obozu były przemywane przez przyjaciółki zatrudnione w stacji doświadczalnej w Rajsku, a w obozie były zabronione. Następnego dnia z rana błyskawicznie obiegła nas niepokojąca wieść, że ma przyjść „wysoka kontrola” (*hoche Besuch*), od razu rozpoczęło się gorączkowe

sprzątanie i porządkowanie oraz przykrywanie kocami chorych, w czym musiałam pomagać i nie mogłam zająć się apteką. Blokowa wyniosła część moich kwiatów z apteki i ustawiła je naprzeciwko wejścia na piecu przystrojonym kwiecistym obrusem. Po niedługim czasie blok wyglądał bardzo czysto i schludnie, a zabronione kwiaty robiły bardzo miłe wrażenie.

„Wysoka kontrola” weszła, a raczej wpadła z impetem do bloku; było ich czterech, wśród nich „opiekujący” się nami lekarz Niemiec, dr Josef Mengele. Kwiaty, czysty obrus i porządek na bloku wprowadziły ich w osłupienie. Zatrzymali się, przycichli i patrzyli zdumieni, dr Mengele z dumą wskazał na ukwieconą aptekę ze słowami: „oto nasza apteka”, pozostali po chwili wpadli w zachwyty, szybko przebiegli przez cały blok, wykrzykując: „wie schön, wie sauber — Musterblock” (jak ładnie, jak czysto — wzorowy blok). Wyszli bardzo zadowoleni. Oględziny zostały szczęśliwie skończone, ale najważniejsza była zdobyta opinia.

Nie przeszkadzało to, że ten sam dr Mengele w dwa tygodnie później wydał zarządzenie, ażeby usunąć z naszej apteczki wszystkie lekarstwa, a pozwolił tylko pozostawić zapas na jeden dzień podstawowych leków. Z naszego punktu widzenia było to absurdałne zarządzenie, ponieważ w głównej aptece wydawano nam lekarstwa tylko raz dziennie i to z rana, więc w ciągu dnia nie można było uzupełnić brakujących środków. Mimo prób perswazji Mengele z uporem trzymał się tego zarządzenia i stałe nas prześladował. Poza tym uważał, że na durchfalowym bloku środki opatrunkowe są niepotrzebne, bo, jak twierdził, „to nie jest chirurgia” i nie liczył się z koniecznością wykonywania wielu opatrunków, po prostu nie przyjmował do wiadomości faktu odleżyn, wrzodów i innych schorzeń tego rodzaju. My oczywiście oddaliśmy z apteczki tylko mniej potrzebne leki, reszta została ukryta w łózkach chorych, gdzie były zupełnie bezpieczne, gdyż Mengele ze względu na możliwość zarażenia się tyfusem, jak i ze względu na durchfall bał się robić rewizje w łózkach chorych. Wszyscy Niemcy panicznie bali się zarażenia chorobą zakaźną i unikali zakaźnie chorych, dzięki czemu mogliśmy uratować większość leków, ale nasza apteczka prawie przestała istnieć, co stanowiło dodatkowe utrudnienie dla mnie, z którym musiałam się pogodzić. (...)

W okresie powstania warszawskiego na bloku zapanowało duże podniecenie. Po obozie krążyły różne nie sprawdzone wieści, a to że Warszawa wolna, że już w niej zostało odprawione dziękczynne nabożeństwo, że wyzwolenie całej Polski już bliskie. Niestety równie szybko dowiedzieliśmy się tragicznej prawdy, gdyż do obozu przywieziono sześć tysięcy warszawiaków i warszawianek. Był to pierwszy transport z Warszawy, po którym prawie codziennie przychodziły następne. Zapanował smutny nastrój, przerażenie i ból ogarnęły nas wszystkich. Wyrwałyśmy się, żeby tym biedaczkom pomóc zaaklimatyzować się w obozie, z dobrego serca ofiarowywałyśmy wszystko, co miałyśmy najlepszego, a zwłaszcza odzież i żywność. (...)

Już od połowy lipca żyłyśmy w ciągłym oczekiwaniu i niepokoju; rano nigdy nie wiadomo było, czy wieczorem jeszcze będziemy w obozie;

słyszałyśmy o straszliwych warunkach transportu i o przeludnieniu w innych obozach, więc pragnieniem wszystkich było pozostanie w Brzezince, gdzie każda z nas jakoś sobie ułożyła życie, a ofiarność i pomoc współtowarzyszek, okazywane nawet nowo przybyłym, niechętnym nam warszawiankom, wiele ułatwiały. (...)

Po przebytych powrotnym tyfusie nie zostałam oficjalnie ponownie włączona do personelu bloku, a ponieważ w ogóle zmniejszono w tym czasie liczbę personelu, nie miałam wielkich szans na dalsze pozostawanie zarówno w składzie personelu, jak i na bloku, mimo tego jako chora pracowałam i pomagałam na bloku jak poprzednio, choć było to niedozwolone i w razie ujawnienia mogło narazić lekarki na duże nieprzyjemności. Uzyskanie pozwolenia na ponowne wpisanie w stan personelu wymagało osobistego stawienia się przed dr. Mengele, czego wolałam uniknąć, bo mogło to mieć nieobliczalne następstwa zarówno na mój wiek, jak i na wygląd. (...)

Zdarzyło się jednak, że Mengele w towarzystwie przełożonego obozu, Schustera, odwiedził nasz blok i zastał mnie podczas pracy obok dr Białówny. Nie sposób było wycofać się i byłam już pewna, że najdalej nazajutrz opuszczę blok, gdy tymczasem dr Białówna, całkowicie opanowana, wskazując na mnie palcem, spokojnie mu wyjaśniła, że jestem dawną pielęgniarką, która chorowała, ale od paru dni wstaję, pracuję i pomagam jej, a potem beznamyślnie zapytała, co ma ze mną zrobić. Mengele widział mnie już przedtem parę razy w moim pokoiku aptecznym i widocznie zapamiętał mnie sobie, gdyż wykrzyknął: „Pflegerin-Apothekerin!” (pielęgniarka-aptekarzka) i powtarzał to parę razy, głęboko zastanawiając się, a po chwili nieoczekiwanie zapytał dr Białównę, czy jestem jej krewną lub bliską znajomą.

Nigdy nie wiadomo było, jaka odpowiedź w takim przypadku będzie korzystna, ale widocznie dr Białówna wyczuła sytuację, gdyż odpowiedziała zgodnie z prawdą, że nie jestem jej krewną, a tylko dawną pielęgniarką z bloku, i ponownie zapytała, co ma w tej sytuacji zrobić. Na to Mengele wykrzyknął: jak to co? Młodą zwolnić, a starą wpisać w stan pielęgniarek! (Junge raus, alte in Pflegerstand!). Wierzyć mi się nie chciało i zaskoczona tym zarządzeniem stałam nieporadnie z boku, nie wiedząc, co robić, aż zauważył to przełożony obozu, Niemiec Schuster (...) i dał mi znak ręką za plecami Mengele, żebym się czym prędzej wycofała, bo może się rozmyślić i zmienić decyzję. Podziękowałam więc krótko i odeszłam. Tak się potem ułożyło, że na szczęście żadnej młodej nie trzeba było zwalniać i do końca pobytu w obozie mogłam pozostawać już oficjalnie na swoim stanowisku. (...)

W końcu października 1944 r. zaczęto wspominać o możliwości likwidacji obozu lub o przeniesieniu go na inne pole. (...) Tylko niektórym blokom z całego obozu udało się przenieść wraz z rzeczami. W listopadzie 1944 r. w całym kobiecym obozie po tej stronie toru pozostał tylko szpital, nie dziw więc, że we własnym zakresie potajemnie przed Niemcami rozpoczęliśmy przygotowania do przeprowadzki. (...)

Perspektywa przeprowadzki do dużo gorszych warunków, do walki z brudem, do noszenia wody z basenu nie pociągała nas całkowicie, więc ko-

rzystając z zamieszania, starałyśmy się nieco przeczaić, by jak najdłużej pozostać na tym bloku, ale wreszcie padł rozkaz przeprowadzki, którą, jak wszystko w obozie, rozpoczęto z ogromnym, choć niczym nie uzasadnionym pośpiechem i chaotycznie. Nie powiedziano nam, jakim sposobem mamy przetransportować leżące chore i niektóre urządzenia, niezbędne na nowym miejscu, więc, ustawicznie ponaglone przez dogląających nas Niemców, uwalniałyśmy po kilka łóżek, przenosząc chore do wspólnych łóżek z innymi, a pielęgniarki przenosiły zwolnione łóżka do odległego o około 4 kilometry bloku przeznaczony dla nas.

Po pewnym czasie jednak Niemcy zorientowali się, że polecenie przeprowadzki w tej formie było nie przemyślane, gdyż przenoszenie tak dużej liczby łóżek i ciężko chorych przekracza nasze możliwości, nieoczekiwanie przerwali rozpoczęte prace i polecili przenieść chore z jednej połowy bloku na drugą, to znaczy ścieśnić do niemożliwości chore na jednej połowie bloku, a następnie przysłali jeńców rosyjskich, którzy przenieśli zwolnione łóżka. Ledwo upchnęłyśmy po trzy lub cztery nieszczęśliwe chore na jednym łóżku, gdy przed wieczorem polecono nam ułożyć wszystkie chore na siennikach na cementowej podłodze i oddać pozostałe łóżka do przeniesienia. W tym czasie na bloku było ponad trzysta obłożnie chorych, powstał zamęt nie do opisania, jęki, krzyki, kurz. Nim zdążyłyśmy jako tako poukładać chore na podłodze i rozdać spragnionym trochę picia, była już późna noc. Na podłodze zrobiło się tak ciasno, że trudno się było poruszać.

Następny ranek był koszmar, nie można było opatrywać chorych, które koniecznie tego wymagały, więc wiele z nich bardzo cierpiało, wiele zmarło tej nocy. Z lekarstw miałyśmy już tylko trochę środków nasercowych, opatrunków nie było, nie było też miejsca na opatrywanie chorych. Czekaliśmy na jakiś środek transportu, wreszcie około południa zajechał ciężarowy samochód, którym w pierwszej kolejności wysłałyśmy 45 łóżek chorych na stojąco, gdyż więcej nie mogło się zmieścić. Na nowym miejscu czekała na nie zastępczyni blokowej i kilka pielęgniarek, które już tam poszły poprzedniego dnia, aby trochę uprzątnąć blok i możliwie przygotować go na przyjęcie chorych.

Ciężarówka obracała kilka razy i odwiozła łóżka chore, a zostało około 70 ciężko chorych, które należało ostrożnie przewozić w pozycji leżącej, gdy nagle wpadł *Mengele* i znowu nieprzytomnie zapytał, co to za blok, a gdy dowiedział się, że *durchfal[owy]*, dosłownie wpadł w szal i wykrzykiwał, że to bardzo źle, że dotychczas nie zostałyśmy przeniesione. Zaczął pejczem popędzać pielęgniarki, robiąc przy tym awantury, gdy zauważył obsunięty lub niedokładnie założony opatrunek, wreszcie sam zaczął chwycić chore za nogi i wrzucać do samochodu, jedna na drugą, a gdy załadował wszystkie, odszedł zadowolony ze spełnionego dzieła, ale nie pozwolił nam nic wziąć z tego bloku. Została więc moja szafa apteczna, wiele bardzo potrzebnych nam naczyń i naszych osobistych rzeczy.

Zdawało się, że pielęgniarki podczas takiego ładowania ciężarówki przez *Mengelega* dostaną pomieszania zmysłów, mnie nie pozwoliły patrzeć na to i brać w tym udziału, mogłam tylko

do ostatka obsługiwać chore na bloku. Nie mieściło się w naszych pojęciach, że lekarz może być takim sadystą. Na ciężarówkę, na której stojąco mieściło się 45 osób, wrzucił na leżąco ponad 70 i chyba było to zupełnie niepotrzebne znęcanie się nad chorymi. W tym czasie przekonałam się również, że osławiona organizacja niemiecka jest bardzo zawodna, gdy trzeba w niej wprowadzać do-razne zmiany stosownie do zmienionej sytuacji.

Blokowa, jak zwykle zaradna i przedsiębiorcza, wobec zakazu przewiezienia ciężarówką reszty naszego dobytku zdobyła gdzieś nieduży dwukolowy wózek i naładowała na niego co mogła z najpotrzebniejszych rzeczy, a poza tym — mimo zakazu *Mengelega* — każda z nas dźwigała, ile uniosła ze wspólnego dobytku. Trzeba było robić to wszystko bardzo szybko i biegnąć z wózkiem, żeby nie spotkał nas *Mengele* lub nie zaskoczył nas sygnał wieczornego apelu, po którym nie wolno było się poruszać. Szczęśliwie dobrnęłyśmy w porę, padając wprost ze znużenia, a jeszcze trzeba było „nowy” blok doprowadzić do porządku po przeprowadzce.

Następnego dnia raniutko urządzono kilkugodzinny apel. Nas pielęgniarki zamknięto na parę godzin w pustym bloku, a w pozostałych blokach rozpoczęło się sprawdzanie liczby chorych. Nasza *schreiberka*, *Marylka Kaczorowska*, nie myliła się nigdy i zawsze miała aktualny stan chorych, ale pokutowałyśmy kilka godzin za niedokładności na innych blokach, a tymczasem chore były bez opieki. Po skończonym apelu do naszego bloku niespodziewanie wpadł *Mengele* i zapytał, ile chorych zmarło podczas przeprowadzki i w nocy, a gdy dowiedział się, że po jego wyczynie z ładowaniem ciężarówki zmarły tylko dwie, aż siadł ze śmiechu. Nam nie było do śmiechu, gdyż wiele krzywdy zrobił chorym, których wiele z tego powodu było umierających, ale nie warto mu było tego tłumaczyć. Były to ostatnie, coraz rzadsze wizyty *Mengelega*, potem pokazał się jakiś młody, nieznany nam lekarz. (...)

Ciągle małymi grupkami, po parę osób, wywożono więźniarki z obozu, a często wśród nich były również lekarki. (...) Również indywidualnie wywożono pielęgniarki. Wychodząc na apel nie wiedziało się nigdy, czy wróci się na blok i z jakim poleceniem. Muszę powiedzieć, że moje współtowarzyszki bardzo o mnie dbały i stale obmyślały dla mnie jakieś uniki, które miały mi zapewnić pozostanie w obozie. (...)

Opiekując się sztubami, w dalszym ciągu pełniłam funkcję aptekarki na bloku, z tą różnicą, że na poszczególnych sztubach ofiarne i zaufane pielęgniarki pomagały mi w rozdziale i podawaniu lekarstw chorym. Musiałam bardzo uważać, bo niestety nadal kwitł „podziemny” handel lekarstwami, który starałam się ukrócić, zdobywając i rozdzielając bezpłatnie właściwe lekarstwa potrzebującym chorym. (...) Zbliżały się święta Bożego Narodzenia 1944 r. Między lekarstwami miałam ukryte opłatki, zabronione w obozie (...).

W styczniu 1945 r. zachorowałam na lekką grypę, z zajęciem zatok czołowych, czułam się nieswojo, więc nie wstawałam. W tym czasie zachorowała na zapalenie płuc nasza współtowarzyszka, p. *Zofia Praussowa*, (...) wybitnie inteligentna i wykształcona Polka o gorącym sercu. Ciągle układała projekty odbudowy nowej Pol-

ski. Dziwnie prędko zmoęła ją choroba. Wprawdzie już od kilkunastu tygodni — w związku z zabraniami kart przez *Mengelego* — bardzo się posunęła, bo było to dla niej bardzo silnym wstrząsem; potem zauważyliśmy, że traci odporność. Była namiętą palaczką; na bloku wiadomo było, że za zapalenie papierosa jej zapalniczką musiała dostać „cuga”. Zapalniczkę zawsze pielęgnowała i obawiała się, żeby nie zabrakło jej benzyny. Dawałam jej na „skręta” różne niepełnego pochodzenia, stare zioła, których nie mogłam użyć dla chorych. Bez papierosa wpadała w ogromne rozdrażnienie. Poza tym była głęboko wierząca i bardzo religijna.

Nie mogłam leżeć na swoim łóżku, wiedząc, jak ciężko jest chora, więc wstałam i jeszcze przez dwa dni ją pielęgnowałam. Zmarła na moich rękach 16 stycznia 1945 r. o godz. 2 w nocy. Jej śmierć głośnym echem odbiła się po obozie. Na drugi dzień po apelu urządziłyśmy skromny pogrzeb. W miejscu najbardziej przestronnym, pod piecem, ustawiliśmy jej zwłoki na noszach. Zdobyliśmy trochę zieleni i świec, więc mogliśmy ją uroczystie pożegnać. Zebrała się nas duża gromada, nastąpiły wspólne modlitwy oraz piękne żałobne śpiewy, a potem przeniosłyśmy ją do pustego pomieszczenia, skąd nazajutrz miano zabrać zwłoki do krematorium.

Mimo całkowitego odcięcia od świata i braku wiarygodnych wiadomości echa zwycięskiej ofensywy Armii Radzieckiej docierały przez obozowe druty do więźniów gnębionych do ostatka w barbarzyński sposób, głodzonych i uśmiercanych. Od czasu do czasu czytałyśmy wykradane Niemcom gazety, a nasze współwięźniarki, obsługujące niemieckie mieszkania, podsłuchiwały czasem komunikaty radiowe. Wiadomości o zbliżającym się froncie coraz uporczywiej krążyły podawane z ust do ust. (...)

Pewnego dnia, w początkach stycznia [1945 r.], na nasz blok wbiegł zdenerwowany dr *Mengele* i w pośpiechu kazał wywieźć kilka skrzyń, zawierających materiały jego badań antropologicznych przeprowadzanych na Cyganach, których potem skierował do gazu i do krematorium. Jednocześnie z pośpiesznie wywozonymi materiałami dra *Mengelego* dotarły do nas wiadomości o wywiezieniu z obozu głównej apteki, co już wyraźnie oznaczało zbliżające się zmiany, choć żadna z nas nie mogła przewidzieć, co nam przyniosą i jaki będzie nasz los, komory gazowe bowiem pracowały nadal bez przerwy, a stale dymiące kominy były widocznym znakiem kaźni niezliczonej liczby bezbronnych, męczonych i zamęczonych ofiar ludzkich. Kaci oświęcimscy do ostatka pracowali ze zdwojoną energią, z jeszcze większą niż zwykle zaciękością i wysiłkiem, by, nie bacząc na czekającą ich odpowiedzialność, pozabawić życia jak największą liczbę więźniów, świadków ich morderstw i zatrzeć ślady. (...)

Przeczuwając możliwość jakichś poważnych zmian w naszej sytuacji czy też ewakuacji, już wcześniej starałyśmy się w miarę możliwości przygotować wszystkie chore na wszelkie ewentualności, a przede wszystkim zaopatrzyć chore zdolne do wyjścia z obozu w odzież, obuwie i inne niezbędne rzeczy. Na wiadomość o rychłym opuszczeniu obozu zabrałyśmy się do ostatecznych przygotowań. Pomimo że nikt nami nie kierował, natychmiast zgodnie rozdzieliliśmy między

siebie całą pracę. Część zdrowszych współwięźniarek zabrała się do szycia worków, możliwych do zarzucenia na plecy, z ręczników lub prześcieradeł, inne szyły odzież z koców lub poprawiały obuwie, nie tylko własne, ale i innych. Byłyśmy tak podniecone, że o spaniu i o jakimkolwiek wypoczynku nie było mowy. Przygotowania trwały całą noc, tak że nad ranem wszystkie chore były możliwie zaopatrzone.

Poranny, spóźniony apel [18 stycznia 1945 r.] o godz. 7 zastał nas już gotowe do drogi, więc nie zaskoczył nas rozkaz przygotowania się do wymarszu z obozu w ciągu pół godziny. Miały wyjść wszystkie zdolne do chodzenia, niezależnie od stanu zdrowia, wieku i pełnionej funkcji. Również lekarki były objęte tym rozkazem. Wprawdzie rozkaz wymarszu nie był już dla nas zaskoczeniem, ale wydany w tej formie spowodował zamieszanie, tumult i chaos nie do opisania, wskutek czego wymarsz trzeba było wstrzymać i wstrzymano go, może i z innych przyczyn, najpierw do godziny 10, a później do 13.

Nie wiadomo było, co dla nas i dla chorych, które pozostawały, będzie bardziej korzystne, i naradzałyśmy się z lekarkami, co mamy robić w tej sytuacji, gdyż stanęłyśmy przed wielką niewiadomą, którą los nam przynosił. My, rzekomo zdrowe, miałyśmy opuścić obóz, idąc pieszo w mroźny, styczniowy dzień, przez zaśnieżone drogi, a nasze chore współtowarzyszki pozostawały w obozie bez jakiegokolwiek opieki, co stawało się szczególnie groźne, gdyż już tego dnia brak rygoru rozpętał złe instynkty. Zaczęło się wzajemne okradanie, szczególnie dotkliwe, gdyż kradziono tłumoczki przygotowane do drogi lub zapasy pozostawione przez nas ciężko chorym.

Więź, jaka łączyła personel bloku przez cały czas pobytu w obozie, i w tej chwili nakazywała nam opanować sytuację i zatroszczyć się o chore pozostające w obozie, które nie tylko że nie były w stanie wyjść z nami, ale w wielu przypadkach nie były w stanie wstać z łóżka. Lekarki i personel szpitala prosiły, ażeby pozwolono pozostać chociaż części personelu z chorymi, ale spotkała je kategoryczna odmowa, wobec tego zleciły leżeć chorym, pozostającym w obozie, opiekę nad ciężko chorymi.

Apele tego dnia powtarzały się kilkakrotnie, na każdym z nich wyznaczano inną godzinę wymarszu, którą po pewnym czasie przesuwano. W końcu byłyśmy tak zmęczone całonocnymi przygotowaniami i napięciem, jakie stwarzały kolejno powtarzające się apele i odwoływane rozkazy wymarszu, że już prawie przestałyśmy reagować na wszystko, co się wokół nas działo, tym bardziej że byłyśmy głodne, bo w tym zamieszaniu, jakie zapanowało, przez cały dzień nie można było myśleć o posiłkach.

Wreszcie wieczorem 18 stycznia o godz. 17 ostatni apel i rozkaz natychmiastowego wymarszu. Byłam tak zmęczona, że mimo zakazu, nie mając już sił iść gdziekolwiek, postanowiłam zostać przy ciężko chorych. Widząc mój stan, dr *Jadwiga Hewelke*, obawiając się następstw mojego pozostania, ubrała mnie w swój płaszcz i zmusiła do wyjścia. Przy bramie jakiś Niemiec zajrzał mi w twarz i orzekł, że jestem za stara i chciał mnie wyciągnąć z szeregu, ale dr *Hewelke*, którą Niemcy znali jako lekarkę z ambulatorium, chwytła mnie za rękę i wciąga z po-

wrotem do szeregu ze słowami: „to moja matka”, wobec tego Niemiec ustąpił. Tak przekroczyłam bramę obozu, idąc ku wolności. Później okazało się, że korzystając z ciemności, na przekór rozkazom Niemców pozostała z chorymi dr Katarzyna Łaniewska. Niewątpliwie wówczas była to heroiczna decyzja, którą można było przypisać życiu, ale którą wtedy każda z nas gotowa była podjąć. (...)

Nie wierzę, ażeby znalazł się ktoś, na kim nawet krótki pobyt w obozie nie wywarłby trwałego piętna. My tam jednak często, jeżeli nie stale, patrzyliśmy śmierci w oczy i stała się nam bliższa niż komukolwiek, kto nie był w obozie.

5727

Chyba stałyśmy się bardziej wrażliwe i uczulone na różne ludzkie odruchy, na ustosunkowanie się do nas otoczenia, a nawet najbliższych, na okazywaną nam litość, którą po powrocie obficie i wszechstronnie nas karmiono, jednakże zwykle pod pokrywką wyrażanej nam litości wyczuwaliśmy, że nawet ludzie skłonni do największych ofiar dla nas doznają rozczarowania, że wróciliśmy w „dobrej formie”. Być może był to naubyty w obozie nawyk, ale po powrocie nawet najbliższym starałyśmy się nie okazywać swoich słabości i dolegliwości, stale obowiązywał nas „dobry wygląd” i dziarskie ruchy i nie mogło być mowy nawet o drobnych ustępstwach. (...)

MIECZYŚLAWA CHYLIŃSKA

Nowy Targ

była więźniarka obozu koncentracyjnego Oświęcim-Brzezinka nr 44658, Ravensbrück i Neustadt Gleve

Wokół mechanizmów samoobrony psychicznej

W literaturze opisującej sytuację w obozach koncentracyjnych trafiały się — nieczęsto zresztą — ujęcia dotyczące samoobrony psychicznej więźniów (na końcu artykułu jest podany wybór piśmiennictwa), uwzględnianej także w problematyce treści zeszytów „Przeglądu Lekarskiego — Oświęcim”. Wątek ten budzi — m. in. też u nas, byłych więźniów — różne spostrzeżenia i refleksje, przy czym przemyślenia o ambicjach naukowych łączą się siłą rzeczy z reminiscencjami i odczuciami osobistymi. Na tym podłożu warto może raz jeszcze wrócić do tego tematu, nie trzymając się zresztą konsekwentnie szablonu terminologii specjalistycznej.

Mimo rosnącego oddalenia od tragicznie haniebnych lat eksterminacyjnego poniżenia w czasach okupacji, nie zamilkło pytanie, jak doszło do tego, że nawet niski odsetek więźniów obóz przetrzymał. Temat wielostronnie podejmowany zwłaszcza w „Przeglądzie Lekarskim — Oświęcim” (5, 6, 8, 9, 12) rozświetlił niektóre swe fenomeny i układy, zachęcając niejako do wnikań w tkwiące w nim jeszcze tajniki. Jest ich wciąż wiele, tak wiele, że snadź nie ma możliwości względnie szybkiego otwarcia na oścież drzwi prowadzących w ich kierunku, a silnie w niewiadomym osadzonych.

Dotychczasowe wyniki badań zaspokajają w jakimś stopniu ciekawość zainteresowanych i pozwalają po stworzonym pomoście zbliżyć się ku niektórym aspektom i relatywizmom tego problemu — niektórym, gdyż wątpliwe się wydaje, czy wystarczająco rozszyfrowane uzasadnienie kiedykolwiek on znajdzie, na co baczną uwagę zwrócili autorzy jednej z prac (5). Również ja — po tylu doświadczeniach i przemyśleniach — nie potrafiłabym udzielić niezachwianej odpowiedzi na pytanie, co o życiu choćby mych najbliższych w lagrze decydowało, mimo że należę do tych, którzy obozy przetrzymali.

Może sprawił to wyjątkowy układ istniejących w nich sytuacji, może wysoka odporność psycho-

fizyczna na stres i frustracje, zwiększone umiejętności funkcjonalno-strukturalnego przystosowania się do bezprecedensowego, najgorszego chyba z systemów niszczenia, może wytworzenie wysokiej miary zdolności samoregulacji, a może też swe przetrwanie zawdzięczać wyznacznikom, o których w życiu codziennym mówi się, że dopisało szczęście. Tylko że tzw. szczęście w rozumieniu pozytywnych układów okoliczności i schematów mogło się wydarzyć raz czy drugi, nawet dziesiąty, ale nie trwać latami w okresie uwięzienia.

W przetrwaniu pomoc zatem musiała i energo-materia o specjalnej wartości, zarówno gdy chodzi o jej aktogram, różnicowanie funkcjonalno-strukturalne, jak i o mechanizmy biologiczno-psychologicznego równoważenia. Dość że najkoszmarniejsze zło przetrwałam jako więzień od komanda do komanda, bez funkcyjnej „bindy” (opaski). Czytelnik wybaczy, że nadal rozważę ten temat w powiązaniu z osobistymi doświadczeniami i obserwacjami.

Wiele wskazywało na to, że obóz, zagarniając mnie, wchłonął osobę dość rozeznaną w hitlerowskich instytucjach niszczenia, bo społeczeństwo w latach okupacji na ogół dobrze wiedziało, co to są i czemu służą *vernichtungslagry*. A jako jeden z *untermenschów*, czynnie przeciwstawiających się polityce *führera*, na pogodę i radości życia liczyć nie powinienam była. Z takimi poradzić sobie miały lagry, jeśli nie wykończenie „z miejsca”.

Posiadane przeze mnie wówczas informacje o *KL Auschwitz-Birkenau* dotyczyły przede wszystkim *stammlagru Auschwitz I*; *Auschwitz II*, czyli *Birkenau* pozostawał w cieniu obozu głównego. Nie zdawałam sobie sprawy z jego ekstremalnej scenerii i z ekstremalnych metod niszczenia. Toteż gdy prowadzonej w charakterze *zuganga* z *Auschwitz* do *Birkenau* zetknąłem się przyszło z „birkenauskimi” obrazami, nie potrafiłam ani ich zrozumieć, ani w sposób adekwat-

Artykuł powstał na prośbę s. HAFK

1122

Ze świąt patrzy na mnie mądra, lekko uśmiechnięta swara kobiety w eleganckim kostiumie. To doktor medycyny Irena Białówna — znakomity pediatra, świętyn organizator, zapalony społecznik. Szlachetny człowiek — jeżeli także wyrażenie w dzisiejszych czasach nie wydaje się naiwne. Numer obozowy, oświadczenie — 43.117.

Siedzę w dużym pokoju drewnianego domu z gancezkiem, który zna każdy rodowity białostoczanin. Między starymi fotografiami i obrazami, bibelotami i pamiątkami rodzinnymi, w prostokątne ścian, które mogłyby opowiedzieć wiele pa-sjonujących historii. Na stole piętrzą się rozmaite papiery, dokumenty, wycinki z gazet, listy. Wspomnienia. Można by nimi obdzielić niejedno monotonne życie. Zapisane karteczki i poważne, urzędowe pisma dzielą życie Pani Doktor, tak jak życie wielu jeszcze tysięcy Polaków — na trzy okresy:

Przed wojną

Z zyciorysu:

— „Urodziłam się 3 listopada 1900 roku w Słonecznym (ZSRR). Ukończyłam szkołę średnią i ukończyłam maturę w 1918 r. W roku 1920 wstąpiłam na Wydział Lekarski Uniwersytetu Woroneżskiego. W r. 1921 powróciłam do Polski i zaczęłam naukę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując dyplom w czerwcu 1927 roku”.

Tak właśnie się zaczęło. Odległa data września 1927 roku złączyła młodzieńca wówczas Pania Doktor z Białymstokiem i naszym regionem na zawsze. Rozpoczęła pracę w miejskim szpitalu Sw. Rocha i w białostockiej Ubezpieczalni Społecznej.

Janina Krzyżanowska, siostra:

— Była jedna z najdolniejszych studentek. Profesor Michałowicz z kliniki Pediatrycznej w Warszawie namawiał ją żeby została na uczelni i zajęła się pracą naukową. Powieściła — nie, Swego kolegę nie widziała w bibliotekach wypełnionych od podłogi do sufitu książkami, ale wśród ludzi Wśród dzieci, które najbardziej potrzebują opieki.

Z lat przedwojennych wiadomo jeszcze, że była

czony mi oczami, w sposób bezlikosny przeprowadzał selekcje.

Po południu był obiad, mianem którego określano 2-3 łyżki surowych, utartych kartofli, czasem mniej, lub bardziej gęsta kartoflanke. Po obiedzie i po zakończeniu popołudniowej ciszy — „lagerruhe” następował uroczysty moment rozdawania lekarstw, po które z każdej przycy wyciągały się wychudłe ręce.

Ze wspomnień:

— „Leków nie starczało dla wszystkich. Dlatego koledzianka rozdająca je, wyśszała co kilka łyżek te same słowa: — Jak ci lekarze niewyrażnie piszą. Nie mogę przeczytać, co tu wypisane. Ale dam pani lekarstwo, które doskonale zrobi... I skrupulatnie odmierzała rozcieńczone wodą krople kwasu solnego”.

Ze wspomnień:

„Pamiętam, że sama wchodziłam na łóżko trzydniowego dla dokonania zabiegu, musiałam schodzić kilkakrotnie, żeby spędzić

Z zaświadczenia,

wydanego 19 maja 1964 roku przez b. dowódcę Białostockiego Okręgu AK, Władysława Liniarskiego, wujka — „Mściśława” — „Dr Białkówna, pseudonim „Bronka” była żołnierzem w szeregach AK w czasie okupacji hitlerowskiej, pełniąc funkcję szefa Wojskowej Służby Kobiet w sztabie obwodowym Białystok, skarbnika oraz kwatermistrza w sztabie Obszaru Białostockiego”.

Właśnie wtedy, w grudniu 1941 roku dowiedziała się, że kurierka PCK, a jednocześnie łączniczka organizacji „Szaniec” jest śledzona przez gestapo. „Bronce” udało się zawiadomić o tym górę i na jakiś czas pozostawiono ją na uboczu. W marcu 1942 kurierka z Warszawy zawiadła się z zapewnieniem, że informacja o „wpadce” była mylna. Kontakty ponownie zostały nawiązane. W dwa dni później gestapowcy wpadli do mieszkania i zabrali Panią Doktor do aresztu gestapo przy ul. Sienkiewicza 15”.

Janina Krzyżanowska:

„Trzymano ją w ścisłej izolacji przez dwa miesiące

W. W końcu kwietnia 1945 roku wzywano wszystkich na nadzwyczajny apel na którym komendant obozu wydał rozkaz ewakuacji. Oboz mieli opuścić wszyscy poza ciężko chorymi.

Ze wspomnień:

„Po krótkiej naradzie z koleżankami zdecydowałam, że ciężko chore potrzebują mojej pomocy. Między chorymi przeceklam okres ewakuacji i sprawdzenie przez komendantów czy opuściliam re-wir”.

Już następnego dnia zawiężył się przed rewirem SS-man wzywając kogóż, kto mówi po francusku. Mimo nielegalnej obecności w obozie musiała przyznać się do znajomości tego języka. Szybko okazało się, że przybył delegat Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i proponował ewakuację chorych więźniarek do Szwecji.

Ze wspomnień:

„Zależało mi na tym, żeby przedstawiciel Czerwonego Krzyża naoście zobaczył warunki bytowe chorych, ale spotkałam się z kategoryczną odmową prawa wstępu delegatów ze strony SS-manów”.

Wieczorem przyjechało kilka samochodów ciężarowych, ale też bombardowanie miasta nasiliło się do tego stopnia, że szczytowo personel medyczny sam musiał przemieścić chore do schronu, a dopiero później do samochodów. W wielkim chaosie, poprzez tłumy ludzi i płonące miasto, transport więźniarek opuszczał oboz.

Pobyt w Szwecji udręczonych kobiet wydawał się niemyślnym cudem, przejęciem z pieką do nieba. Po miesięcznej kwarantannie

Koniczynka wciąż żyje

Początkowo śmiertelność na bloku wynosiła od 20 do 30 zgonów na dobę. W miarę poprawy warunków higienicznych zmniejszała się, ale nigdy nie zdarzył się dzień bez żadnego zgonu. Procent śmiertelności podwyższały przeprowadzane selekcje, które odbywały się po przywiezieniu nowych transportów więźniów. Lekarz, który decy-



skiego Czerwonego Krzyża i organizacji Przymosobienia Wojskowego Kobiet. Ze była energiczna, towarzyska i życziwa ludziom.

Czas wojny

Wojna zastała ją jako „zdobywającego ostrogę” pediatrę. Wkrótce jednak przekonana się, że w ciężkim czasie zagłady będzie musiała pełnić funkcje lekarza różnych specjalności. Już we wrześniu 1939 roku na wezwanie ordynatora przyszła z pomocą oddziałowi chirurgicznemu Szpitala Miejskiego, gdzie okazała się niezbędna przy napływającej rzeszy chorych i rannych po ewakuacji Szpitala Wojskowego. Kiedy wojska niemieckie wycofały się, wróciła do pracy w szpitalu przy warszawskiej.

Z życiorysu:

„Pełniliśmy z koleżankami na zmianę dyżury, udzielając pomocy wszystkim zgłaszającym się pielęgniarki, koleżanki Żydówki, które bardzo ofiarnie pracowały ze mną w pierwszych dniach, zawiadomyły, że pomimo, iż bardzo się wstydza pozostała, wienia mnie prawie bez żadnej pomocy, chyba chociaż ewakuować się w ślad za armią radziecką, gdyż boja się postenowania hitlerowców z ich narodem. (...) Uspokoiliam je, że całkowicie się z nimi zgodzam”.

W końcu lipca 1941 została zaprzysiężona jako członek ZWZ. Zbierała pieniądze na pomoc ofiarom wojny i więźniom. zabezpieczała lokale na zabranie i zakwaterowanie przyjeżdżających delegatów i pracujących poza miastem szonków szlabu. Część pieniędzy za ustnie uzy-

ły się przesłuchania. Było ich kilkanaście. Wiem, że siostra nie wydała nikogo”.

Po sześciu miesiącach aresztu Panią Doktor przesiedziła do więzienia. Tam dowiedziała się od nieznaney więźniarki o przyczynach aresztowań. Na trop organizacji naprowadziła Niemców kurierka, która jak się okazało, przez cały czas śledzono. Kiedy hitlerowcy przeorodowali rewizję w sztabie oddziału miejskiego ZWZ znaleźli archiwum, a w nim również dokumenty o działalności „Bronki”. Pani Doktor i ocenili ją jako „niebezpieczną” dla narodu niemieckiego”.

W tym czasie w więzieniu szalała epidemia tyfus. Opiekę nad szpitalem więziennym sprawował lekarz — Żyd, doprowadzający na kilka godzin dziennie z biostockiego getta. Jedyna pracująca na oddziale oielegnarka-więźniarka sama leżała ciężko chora. Sala operacyjna miała postrzelane ściany, ponieważ pierwsze grupy chorych, u których stwierdzono tyfus plamisty, zastrzelono na miejscu. Nie było żadnych leków, poza garstką napastrnicy. Tu właśnie po prawie siedmiesięcnej przerwie przydzielono ją do pracy.

Ze wspomnień:

„Lekarz, zdeprymowany brakiem możliwości przysięcia pacjentom z pomocą, poradził mi, żebym nie zbliżała się do chorych, bo są oni przerażliwie zawsze ni”.

Energicznej Pani Doktor udało się pozbyć dotychczasowego intendentakryminalisty, a w zamian pozyskać do pracy troje więźniów, których poznała wcześniej w areszcie. Uzy-



Irena Białówna. Repr. M. Oikowski

pehly, pokrywające mi nogi”.

Pani Doktor szybko zorganizowała się, że mało można zrobić w kierunku poprawienia warunków bytowych, postanowiła więc lepiej zadbać o stan sanitarno-higieniczny na bloku.

Więźniarka — Helena Włodarska:

— „Pewnego dnia doktor Białówna przyniosła stos brudnych koszul. Przyniosła też wodę i ku zdumieniu chorych, zaczęła prac ich białiznić. Na drugi dzień, kiedy chciała powrócić do czystości, pielęgniarki odzwały ją i same wzięły się za robotę. Poznał, nasz blok esesmani pokazywali wizytującym ze słowami — patrzcie, jak u nas chorzy leżą...”

Dni w szpitalu obozowym wyglądały podobnie. Rano — sprzątanie łóżek między chorych, wynoszenie nieczystości. Wszystko to przy poszturchiwaniu chorych, przekleństwach i dużym halasie. Około godziny 10 odbywał się obchód bloku przez lekarza SS, który nie interesował się stanem zdrowia chorych, ale zwracał uwagę na najmniejsze uchybienia w porządku. Najbardziej zniecierpliwionym lekarzem SS był dr Mengele, wejście którego na blok wywoływało przerażenie wśród chorych i personelu. Z twarzą nabiegła krwia, z wvtrzesz-

nie interesował się stanem zdrowia chorych, tylko ich wyglądem zewnętrznym. Siedział przy stole, naprzeciwko nactich kobiet-szkielełów ustawionych rzędem, a towarzyszący mu SS-mani zapisywali numery wskazanych przez lekarza kobiet i kontrolowali, czy któraś z nich, nie ukryła się w łóżku.

Ze wspomnień:

„Zawsze zastanawiałam się, czy odmowa przez lekceję groziła mu poważniejszymi sankcjami. Wiosną w 1945 roku w Ravensbrück spotkałam się z oddziałem przez doprowadzenia sekcji przez dwóch lekarzy niemieckich. Wiem, że obaj zostali zdegradowani, jeden został osadzony w bunkrze, drugi wysłany na front wschodni. Jednakże obaj przeżyli wojnę”.

W styczniu 1945 roku Niemcy w obawie przed zbliżającym się frontem zaczęli ewakuację części obozu w Oświęcimiu. Do obozu nad transportem 35 dzieci zgłosiła się Pani Doktor. Wagon z dziećmi skierowany został do obozu koncentracyjnego w Łodzi, lecz na kilkadziesiąt kilometrów przed miastem — pociąg stanął. Łódź zajęta już była przez wojska radzieckie, a głodne, wycieńczone, zmarniejące i wymierające kolejno dzieci kierowano do innych obozów. Podróż w przerażających warunkach trwała wiele tygodni. Były to — jak można przeczytać we wspomnieniach — najtragiczniejsze chwile w czasie pobytu w więzieniach i obozach.

Koniec wojny zastał ją w obozie w Neu-Brandenburgu: gdzie również pracowała jako lekarz obozo-

paszaki i znalazły się w sanatorium przeciwgruźliczym w Halmstadt. Ułożone w czystej pościeli, ubrane w schludną białiznę, wciąż chowały pod poduszką garść kartofli czy kromki chleba...”

Pani Doktor pełniła w Halmstadt funkcje lekarza sanatoryjnego. Zaprzyjaźniła się z medycznym personelem szwedzkim, a wiezi tej przyjaźni owocowały długo po wojnie.

Z życiorysu:

„Zależało mi na jak najszybciej powrócić do Polski. Dlatego po uruchomieniu linii lotniczej zwróciłam się do Ambasady Polskiej z prośbą o wydanie mi tymczasowego dowodu osobistego i zarezerwowanie biletu lotniczego, które go koszty pokryła poznała przeze mnie lekarka szwedzka. W dniu 25 września, przyjechałam do Warszawy, o kilka miesięcy wcześniej od uruchomienia oficjalnych transportów do kra-

Po wojnie

Z listu czytelniczki

podpisującego się „Były Wiezień”, zamieszczonego w październiku 1945 r. w „Gazecie Białostockiej”. — „Dni temu kilka powróciła dr Białówna z tułaczki (...) Wielkość jej leży w tym, że jest człowiekiem, który więcej myśli o niedoli innych, niż o swojej własnej. Obchód cel szpitalnych w czasie temperatury 39 stopni jest niezrozumiałym dla człowieka

Ciąg dalszy na str. 6



Nr 82 (481)

STRONA 5

Kurier Podlaski Reporter

26.27.28.04.1985

wolności. Zrezygnowanie z doskonałej okazji do ucieczki w Łodzi i obawy, by kilkanaście dziewcząt eskortowanych przez SS-manów nie zostało bez opieki lekarskiej nie jest rzeczą oczywistą z punktu widzenia wianu marzącego o ratowaniu własnego życia. Nie jest rzeczą codzienną uparta walka z panami spod trupy główki o lekarstwa i lepsze odżywianie dla chorech, wtedy, gdy walka ta może kosztować w każdej chwili życie.

Okres powojenny w życiu Pani Doktor wydaje się niemiłej pasjonującej niż ciężkie lata okupacji. Z tym, że czas mierzony

Kliniki Dziecięcej, dr med. J. Białówną.

Pani Doktor katedry nie przyjęła, ale pracowała jako adiunkt w Klinice Chorób Dzieci AM do roku 1957.

Dzięki wrodzonej umiejętności wzbudzania sympatii i zjednywania sobie ludzi, a także licznym kontaktom międzynarodowym zawartym podczas wojny, dr Białówna zorganizowała Ośrodek Szkoleniowy Społecznej Pedagogii i Późniejszego, zwany od ofiarodawcy „domkiem szwedzkim”. Na szkolenia i zjazdy do Białegostoku często zjeżdżali lekarze i pielęgniarki nie tylko z Polski, ale także z całego świata.

Koniczynka wciął żyje

niegdyś strachem i spustoszeniem, teraz wyznaczają kolejne osiągnięcia odbudowy. Dlatego w zyciorysie dr Białówny z czasu Polski Ludowej roi się od różnych funkcji, organizacji, inicjatyw. Także — od nagród i odznaczeń, których lista jest długa.

Zacząta w październiku 1945 od pracy wizałtora Biłogostku w Białostockim Kuratorium Oświaty Szkolnego. Jako jedna z trzech zamieszkałych w mieście pediatrów musiała organizować od podstaw opiekę nad dziećmi i młodzieżą szkolną. Na początku z powodu braku lokatu,

Janina Krzyżanowska:

— „Pamiętam Wierny Białegostku na zjazd. Biedak zablądził, a że nie miał porozumienia się z ludźmi, idąc ulicami powtarzał w kółko — „doktor Białówna, doktor Białówna, doktor Białówna...”, a białostkianie wskazywali reką — tam, tam... i trafili.”

Od roku 1957 Pani Doktor była członkiem Rady Naukowej przy Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej, a także członkiem Rady Naukowej Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie. Była posłem na Sejm (1957-61), a w latach

ROZMOWA Z BOGUMIŁĄ STOLĄ — ZASTĘPCĄ SEKREটারZA REDAKCJI FOTOSERWISU I WYSTAWIENICTWA POLSKIEJ AGENCJI „INTERPRESS”

ADN, CTK, MTI, BTA czy Prensia Latina z Kuby.

— Czy ta współpraca polega tylko na wymianie informacji?
— Nie tylko. My dostarczamy agencjom i redakcjom zagranicznym więcej tekstów publicystycznych, realizujemy też zamówienia na obsługę imprez o randze światowej, jak na

Polka Agencja „Interpress” wymienia na jest najczęściej w srodkach przekazu z okazji cotygodniowych konferencji ministra Jerzego Urbana z dziennikarzami zagranicznymi, w wielu gazetach można spotkać teksty waszej agencji i otomamy w Białymstoku ekspozycję przygotowaną przez „Interpress” z okazji wystawy pod hasłem „40 lat wzajemnie korzystnej współpracy PRL — ZSRR”. Nieczęsto spotyka się agencję informacyjną o takim szerokim profilu działania.



przykład wizyta męża stanu w naszym kraju. Wydadymy również kilka biuletynów dla redakcji kra-

chód”, „Polska — Wschód” i „Urode”, przygotowujemy serwisy fotograficzne i wystawy zagraniczne — głównie w polskich przedstawicielstwach dyplomatycznych, konsularnych i handlowych oraz wysławy promocyjne dla „Polsersisu”, „Orbisu”, „LOT” i innych.

— Jednym słowem kształtujecie obraz Polski w szerokim świecie. Jaki on jest?
— Staramy się aby był to obraz obiektywny, oddający realia naszego kra-

ju. To fakt — pokazujemy nasze największe osiągnięcia we wszystkich dziedzinach życia, jednak bez przekłamań. Oprócz bowiem treści informacyjnych nasze ekspozycje są dobrą formą promocji polskiej sztuki, plastyki i ludzki je tworzący. Wiadomo, jakim uznaniem cieszy się w świecie polski plakat, grafika czy twórczość Karola Szymanowskiego, Stanisława Witkiewicza i Chopina. Tym twórcom poświęcamy wiele okolicznościowych wystaw.

— Jakże zadanie ma Redakcja Fotoserwisu?
— Przede wszystkim rejestracji na gorąco wszystkich tego, co się dzieje w naszym kraju. Oprócz zdjęć agencyjnych oferujemy fotoreportaże, zdjęcia

wydawnictwa ksiąinne. I trzeba pamiętać że jest to obraz mco wysublimowany, żony, a jednocześnie żytych walorach nych, odpowiedzialnymaganiem światowbiory. Temu zadani

— Czy może p mieni ich nazwi — Są to Maciej B Jan Morek, Tadeu goździński, a także gorz Rogiński. Ich portraże drukują tak

Bez przekłamań

skie gazety i czasopiśmie. Natomiast w Naczelnej Drukarni Filmowo-Telegraficznej pracują tak jak Mariusz Walicki Edward Mikołajczyk.

— Wspomniata wydawnictwach „pressu”. Niestety, ko pojawiają się otkach księga Skądinał wiadom są to wspaniale rsko pozycje, albfoldery.

— Tak, bo jak wspomniatam druk są one z myślą o odzagranicznym, a więszą odpowiadać obnym wymogom. skromną ich częścią biostatoczenie oglądawilontone nr 1 przKawalerskiej. Rozmawiał: ...

Konkurs czytelniczy

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Białymstoku i redakcja „Kurier Podlaski” zapraszają do udziału w quizie czytelniczym pn. „Literaci białostocki i ich twórczość. Wśród autorów branych rozwi...

A o to pytania konkursowe: — poetkami ludowymi? — dziennikarkami? Właściwą odpowiedź proszę wpisać do kuponu.

1. Na początku układał „Kamień na kamieniu”. Idąc „Cały czas w orszaku” stworzył poczytnym piórom „Portret z nagonką” i „Pejaże sumienne”. Proszę podać imię i nazwisko poety oraz tytuł ostatnio wydanego tomu uhonorowanego nagrodą Wojewody?

2. Uznanie i popularność zdobył dzięki pasjonującym reportażom. Jego specjalnością są reportaże wielo- i dwujęzyczne. Jest laureatem nagrody im. Juliana Bruna, Kryłowej literacy i czytelniczy wysoko ocenili zbiór reportaży pt. „Masakrada”. Jak brzmi imię i nazwisko autora?

3. Niezapomniany Ryśard Kraśko, literat wszechstronny, wyraziście wpisany w historię białostockiego życia literackiego jest autorem kilku powieści. Dwie z nich poświęcił Jaćwingom. Proszę podać tytuły tych książek?

4. Melania Burzyńska i Elżbieta Daniszewska są znanymi: — powieściopisarkami?

7. Literat i dziennikarz — autor wielu tomów reportaży. W „Przebiegach tygodniowym” publikował felietony pt. „Bigos polski”. Proszę podać imię i nazwisko twórcy?

8. Krytyk literacki recenzując tom wspomnień Józefa Rybińskiego napisał, że: „... powstała swoista mieszanina zaprawiona wewnętrznym blaskiem, prawdziwą słonecznością, nielozdobyta tylko swego dzieciństwa, lecz wiejskiego, pozornie prostego i czystego”. Proszę podać tytuł tej książki?

Literaci białostocki i ich twórczość

- 1. ... 2. ... 3. ... 4. ... 5. ... 6. ... 7. ... 8. ... 9. ...

KUPON

Rozwiązania — na kuponie wydrukowanym poniżej — prosimy nadsyłać do 15 maja 1985 r. na adres: Wojewódzka Biblioteka Publiczna, 15-950 Białystok, ul. Kilińskiego 16. Na kopercie należy umieścić dopisek: „Quiz”.

wódzkiem w zakresie Pediatрії i Medycyny Szkolnej na terenie woj. białostockiego.

Z artykułu

zawarłego w „Pediatрії Polskiej” z roku 1982:

II Oddział Białostocki Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego powstał również z inicjatywy dr J. Białówny, w którym przez kilka kadencji pełniła funkcję przewodniczącej. Na-leżała także do Międzynarodowego Towarzystwa Pediatrycznego, uczestniczyła w działalności Białostockiego Towarzystwa Światowego Macierzyństwa. Była aktywnym członkiem Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Byłych Więźniów Politycznych, ZBoWiD, TPD. Była wstęp-dzie tam, gdzie potrzebna była pomoc dzieciom.

Pani Doktor, która dokonała opiekuńczej ręki nie-jednego dorosłego już dziś białostoczana, zmarła 7 lutego 1982 roku. Spoczęła w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Farnym w Białymstoku.

Janina Krzyżanowska:

— „Widzi pani te koni-czynkę na oknie? Irona da-wiedziałam ją w więzieniu. Powiedziała — zanieś do domu, postaw, niech rośnie, zanim wrócę... Kiedy była już w Oświęcimiu, a nad naszym dachem przeszło bombardowanie i wpadłam wzburzona do mieszkania, najważniejsze było, czy z konicyńką nie się nie sta-to. Żyła. Żyje do dziś, a ja wdałam ją pielęgnując.

MAŁGORZATA SZYSZKO-MICHALSKA

nym mieszkaniu. Prawie jednocześnie podjęła pracę w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego jako referent ds. opieki nad dziećmi, a w 1949 roku, kiedy placówka usamo-dzielniła się, już jako dyrektor Centralnej Poradni Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka.

Z życiorysu:

— „Początki pracy w ów-czesnym Referacie były trudne ze względu na zni-szczenie województwa w okresie wojny, likwidację w tym czasie wszystkich placówek leczniczą otwar-tego, przeważa ludność wiejskiej (80 proc.), co przy złym stanie dróg i braku środków na lokomocję stwarzało duże trudności w dotarciu do dziecka.”

Jeszcze w latach 1945—46 była jednym z współ-organizatorów Państwowej Szkoły Polonijnych, gdzie prowadziła również wykła-dy z pediatрії, kontynu-owane w Państwowej Szko-le Pielęgniarskiej w Szko-le Felczerskiej.

W latach 1952—63 była ordynatorem oddziału dzie-cieckiego Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego w Białymstoku, a tak-że współorganizatorem po-wstałej Akademii Medy-cznej.

Z listu prof. dr. Mieczysława Michałowicza, kie-rownika II Kliniki Dziecię-czej AM w Warszawie, rok 1953: „Komunikuję, że za najpoważniejszego kandy-data na katedrę pediatрії w AM w Białymstoku, u-ważam dotychczasowego kierownika miejscowej

Nr 82 (481)

STRONA 6



Obechni prencji Kurier Poranny i Dyplo... 15-424 Spichetystok

PATRONI NASZYCH ULIC



Dr Irena Białówna (1900-1982)

Irena Białówna urodziła się 3 listopada 1900 r. w Carycynie (Rosja) w rodzinie inżyniera Józefa Białego i Kazimierzy z rodu Kobyliańskich. Zdąła maturę w 1918 r. w Jelicu i przez półtora roku pracowała jako przedszkolanka. Już wtedy zainteresowała się problematyką opieki nad dziećmi. W roku 1920 wstąpiła na Wydział Lekarski Uniwersytetu w Woroneżu. Rok później powróciła do Polski i zaczęła naukę na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując dyplom w czerwcu 1929 r. **W okresie międzywojennym pracowała w Szpitalu Miejskim św. Rocha oraz jako lekarz szkół powszechnych. Od stycznia 1939 r. praktykowała też jako lekarz pediatra w Ubezpieczalni Społecznej w Białymstoku.**

W dniu 8 września na wezwanie ordynatora przyszła z pomocą oddziałowi chirurgicznemu Szpitala Miejskiego św. Rocha. Po wycofaniu się Niemców, pod koniec września 1939 r., objęła prowadzenie szpitala dziecięcego, zorganizowanego przy ul. Fabrycznej (w budynku dawnej fundacji Trilingów).

Po wycofaniu się Armii Czerwonej (czerwiec 1941 r.), chore dzieci wraz z personelem przeniesiono z ulicy Fabrycznej do szpitala przy ulicy Warszawskiej 15. **Pod koniec lipca 1941 r. dr Irena Białówna wstąpiła w szeregi ZWZ.** Poprzez PCK zbierała pieniądze ofiarom wojny i więźniom. Część pieniędzy przekazywała na dożywianie dzieci pogubionych w czasie działań wojennych. Dr Irena Białówna - pseudonim Bronka - **była członkiem AK.** W czasie okupacji hitlerowskiej pełniła funkcję szefa Wojskowej Służby Kobiet w Sztapie Obwodu Białystok, skarbnika oraz kwatermistrza w Sztapie Obszaru Białostockiego. **Po wykryciu jej działalności przez gestapo, została 12 marca 1942 r. aresztowana.** Pierwszym miejscem uwięzienia był areszt policji i służby bezpieczeństwa przy obecnej ulicy

Sienkiewicza 15 (wówczas Erich-Kochstrasse) w Białymstoku. Wraz z pielęgniarką z PCK została przydzielona do utrzymywania porządków w pomieszczeniach aresztu, do kuchni i do pralni.

W dniu 25 IX 1942 r. przewieziono ją do więzienia Urzędu Komendanta Policji i Służby Bezpieczeństwa w Białymstoku przy ulicy Kopernika. Tu obok innych lekarzy włączyła się do akcji opanowania epidemii plamistego tyfusu, lecz sama uległa zakażeniu. Już w więzieniu zetknęła się z ciężkimi i osobliwymi problemami sanitarnymi, których pokonanie stało się dla niej jakby zaprawą, przydatną później w koszmarnych warunkach Oświęcimia - Brzezinki, Gross-Rosen, Ravensbrück i Neubrandenburga.

Przewieziono ją do Oświęcimia 26 IV 1943 r. roku, otrzymała numer 43114. Została skierowana do pracy w izbie przyjęć w bloku nr 24. Jedną z plag była selekcja, ale nawet wobec tej beznadziejnej sytuacji próbowała, ryzykując swe życie, różnych sposobów ratowania kobiet przeznaczonych na śmierć. Nie dysponowała prawie żadnymi lekami, lecz sama jej obecność, troskliwa opieka, słowa pociechy kojąco działały na chore więźniarki.

W styczniu 1945 r. wobec zbliżającego się frontu esesowskie władze obozu zaczęły przyspieszać ewakuację. Rozchodziły się wtedy pogłoski o osobnej ewakuacji dzieci do Łodzi. Białówna zgodziła się jechać tym transportem. Ta podróż okazała się jedną z najcięższych w jej życiu. **W ciągu miesięcznej gehenny przez obozy w Gross-Rosen, Sachsenhausen, Białówna wraz z dziećmi trafiła do obozu w Ravensbrück.** W końcu marca 1945 r. została ewakuowana do obozu w Neubrandenburgu, gdzie przebywała do końca kwietnia. Na początku maja skontaktowała się - w obecności esesmana - z przedstawicielem Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, który oświadczył, że kobiety z obozu będą ewakuowane do Szwecji. Przebywała tam do 25 IX 1945 r. Starła się jak najszybciej powrócić do Polski.

We wrześniu 1945 r. wróciła do Białegostoku i podjęła pracę wizytatora higieny szkolnej. Zaczęła też praktykę jako pediatra w Ubezpieczalni Społecznej. Dnia 1.01.1946 r. została referentem ds. opieki nad dzieckiem w Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. Od końca stycznia była ordynatorem w oddziale dziecięcym Wojewódzkiego Szpitala im. J. Śniadeckiego. W roku 1958 dzięki jej wysiłkom powstał państwowy dom dla małych dzieci, a także ośrodek szkoleniowy dla lekarzy i pielęgniarek. Przez wiele lat pracowała w Specjalistycznym Zespole Opieki Zdrowotnej nad Matką, Dzieckiem i Młodzieżą w Białymstoku. W roku 1957 wybrana została posłem na Sejm

Zmarła w Białymstoku 7 II 1982 r. Została pochowana w grobie rodzinnym na cmentarzu Farnym.

Rada Miejska Białegostoku w dniu 20 grudnia 1990 r. nadała jednej z ulic jej imię.

Eszke-Rebeszke

Ratowała dzieci

Po dyplomie osiadła w Białymstoku, którego pozostała wierna aż do śmierci, przez kilkadziesiąt lat lecząc dzieci i niosąc im ratunek często w sytuacji zagrożenia życia. Przed wojną pracowała jako lekarka w szkołach podstawowych, a także w stacjach opieki nad niemowlętami. Brała udział w organizowaniu kolonii letnich dla biednych dzieci. W czasie kampanii wrześniowej prowadziła punkty opatrunkowe dla rannych. Po wkroczeniu Armii Czerwonej i zaprowadzeniu nowych porządków prowadziła szpital dziecięcy przy ul. Fabrycznej. Wkrótce po zajęciu miasta przez Niemców szpital ten znalazł się na terenie getta - chore dzieci ewakuowano na ul. Warszawską. Irena Białówna i dr Anna Elert starały się zapewnić tam opiekę i pomoc medyczną zarówno dzieciom polskim, jak też żydowskim i pogubionym podczas działań wojennych dzieciom obojczyk ZSRR. Obie lekarki prowadziły nielegalny zakład opiekuńczy dla maluchów przy szpitalu, a dla dzieci powyżej trzech lat - drugi przy ul. Sitarskiej. Białówna współpracowała z Armią Krajową i PCK. Gestapo wpadło na trop konspiracji w marcu 1942 roku. Aresztowano kilkadziesiąt osób, z których około 60 rozstrzelano. Irena Białówna znalazła się wśród nielicznych, którym udało się przeżyć, i po pięćmiiesięcznym śledztwie znalazła się w więzieniu, a następnie w obozach koncentracyjnych w Oświęcimiu, Ravensbrück,



IRENA BIAŁOWNA
(1900-1982)

Urodziła się w Caryncie w głębi Rosji, gdzie jej rodzice: Józef - inżynier kolejowy i Kazimiera - nauczycielka, znaleźli się z powodów zarobkowych. Studia medyczne rozpoczęła w 1920 roku w Woroneżu. Rok później znalazła się w Polsce, studiowała przez sześć lat na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Warszawskiego.

Gross-Rosen i Neubrandenburg. Przez cały ten czas służyła pomocą innym więzionym, zwłaszcza zaś matkom z małymi dziećmi.

Po wyzwoleniu przez aliantów znalazła się w Szwecji, skąd we wrześniu 1945 roku wróciła do Białegostoku. W pierwszym okresie powojennym pomagała organizować opiekę medyczną i szpitalnictwo, prowadząc też praktykę prywatną. Trzeba dodać, że aż do lat 50. w Białymstoku było tylko trzech pediatrów, zaś choroby wielu dziecięcego były podówczas znacząco groźniejsze niż dziś. Z całą pewnością bardzo wielu białostoczan zadzwadziła z tej niepożądanej kobiecie wyliczenie, a nawet uratowanie życia. Przy tym dr Białówna dzieci z ubogich rodzin leczyła za darmo, nierzadko

dając własne pieniądze na kupienie leków. Organizowała Państwowy Dom Małych Dzieci, oddziały noworodków i pediatryczne w szpitalach. W 1953 roku uzyskała specjalizację II stopnia w zakresie pediatrii. Od tego czasu aż do przejścia na emeryturę w 1972 roku była ordynatorem oddziału dziecięcego w Wojewódzkim Szpitalu im. J. Śniateckiego. Była organizatorką i prezesem oddziału Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, brała udział w majowych i międzynarodowych organizacjach medycznych. W latach 1957-1961 była posłanką na Sejm.

Od dziesięciu lat jedna z ulic w śródmieściu Białegostoku nosi jej imię. Na podstawie artykułu Eugeniusza Bernackiego w „Białostoczycynie” 1/94



BIAŁOSTOCZANIN XX WIEKU

KANDYDACI DO TYTUŁU

1. Ks. Adam Abramowicz
2. Tadeusz Beldowski
3. Irena Białówna
4. Zygmunt Brodowicz
5. Stanisław Bukowski
6. Filip Echeński
7. Jan Glinka
8. Franciszek Gliński
9. Ks. Stanisław Hałko
10. Konrad Fiedorowicz
11. Siostry Helena, Jadwiga i Zofia Frankiewiczówny
12. Sokrat Janowicz
13. Alfons Karmy
14. Wiesław Kazaneccki
15. Kazimierz Kucharski

KUPON KONKURSOWY

BIAŁOSTOCZANIN XX WIEKU

Uważam, że najwybitniejszymi białostoczananami obecnego stulecia byli:

1.
2.
3.



II 13A

TELEFONICZNA
OPINIARZA
PUBLICZNA
744 53 13



Nazywam się Julia Hake. Z wielkim zainteresowaniem czytam biogramy, które przygotowujecie w związku z plebiscytem „Białostoczanie XX wieku”. Niestety, pojawiła się pewna nieścisłość. Napisaliście, że dr Irena Białówna współpracowała z Armią Krajową, a ona po prostu była w AK. Poza tym w jej mieszkaniu – co prawda przez krótki czas – przebywał gen. August Emil Fieldorf i jego szef sztabu major Marian Dorohotycz-Malewicz. Szkoda, że nie napisaliście, że pochodziła z ziemiańskiej, bardzo patriotycznej rodziny, której członkowie działali w AK. Uwazam, że w biogramie ks. Abramowicza również powinno znaleźć się więcej informacji o jego działalności w AK. W jego mieszkaniu przebywało wiele znanych osób, np. ukrywał się wojewoda Przybyszewski. Nie dotarł do mnie jeszcze do biogramu Kosińskiego, a w jego mieszkaniu ukrywał się również gen. Fieldorf.

Ostatnio byłam w kinie Syrena na filmie „Wojaczek”. W połowie seansu okazało się, że w środku wklejony był fragment zupełnie innego filmu. Dopiero po dłuższej chwili i zatrzymaniu projekcji można było oglądać ciąg dalszy. Może nie mówiłabym o tym, ale zdarzyło się to nie po raz pierwszy. Przecież płacimy za bilety i możemy chyba oczekiwać jakiegoś profesjonalizmu. Ja nie traktuję filmu jak przeciętnego towaru i taki seans jest dla mnie zawsze jakimś wydarzeniem. Dlatego takie pomyłki zaczynają mnie denerwować.

POŁ

Maskotka na szczęście

Prawie każdy maturzysta zabiera na egzamin dojrzałości maskotkę na szczęście. Największym powodzeniem cieszą się pluszowe misie, słonie i małpki. W tym roku jednemu z maturzystów pomagała... paprotka.



ROZDAJEMY ZAPROSZENIA!



ZAGRA ACID DRINKERS

Szykuje się gratka dla podłaskich metalmaniaków! Legenda polskiego metalu – zespół Acid Drinkers zagra już jutro w Augustowie. Koncert rozpocznie się o godz. 19 w auli zespołu Szkół Budowlano-Elektrycznych przy al. Kardynała Wyszyńskiego 3. Mamy pojedyncze zaproszenia na koncert. Otrzymaj je pięć pierwszych osób, które zadzwonią dziś w godz. 13-13.15 pod numer 74 78 102. MOŻ

ŁOMŻA

DZISIAJ zaczynają się V Dni Kultury Chrześcijańskiej. Zainauguruje je wieczorne (godz. 18) spotkanie autorskie z czytelnikami ks. Jana Twardow-

L I S T Y Tylko Zamenhof!

Wielu kandydatów, niewiele znanych postaci – któż to jest Zdzisław Kurowski (...)? Bezspornie postać Ludwika Zamenhafa i jego dzieło przetrasta dorobek wielu osób na Waszej liście kandydatów do tytułu „Białostoczanie XX wieku”. Zamenhof urodzony w 1859 r. w Białymstoku, niedługo związany był z tym miastem, ponieważ dość wcześnie jego rodzina przeniosła się do Warszawy. Zamenhof zmarł w 1917 roku, a więc tylko kilkanaście lat żył w nowym stuleciu. Jednakowoż był jednostką rzadką, która pozostała bardzo bliska nam współczesnym. Jego dzieło – język esperanto – jest ciągle żywe i rozwija się. Każdy, kto zetknął się z esperanto, od razu zapamiętuje miejsce urodzenia Zamenhafa – BIAŁYSTOK. Sądzę, że na świecie esperantysty (jakich parę milionów?) bez trudności lokalizują Białystok. Czy jakis inny kandydat z Waszej listy może poszczycić się taką popularnością? Zamenhof to nie tylko twórca międzynarodowego języka, ale także gorący orędownik idei i zasad, które nie utraciły swej ważności dla czasów dzisiejszych: szukanie porozumienia i łagodzenie antagonizmów między miejscowymi narodowościami. „To miejsce urodzenia i lat dziecińczych, Białystok, nadało kierunek wszystkim moim przyszłym usiłowaniom. (...) Wychowano mnie jako idealistę, nauczono, że wszyscy ludzie są braćmi (...).” Tak pisał Ludwik Łazarz Zamenhof. Esperantom interesował się Lew Tolstoj, papież – Pius X, Paweł VI, Jan Paweł II. Światowy Związek Esperantystów działa w ponad 100 krajach. Ludwik Zamenhof jest najlepszą wytykową historyczną Białegostoku.

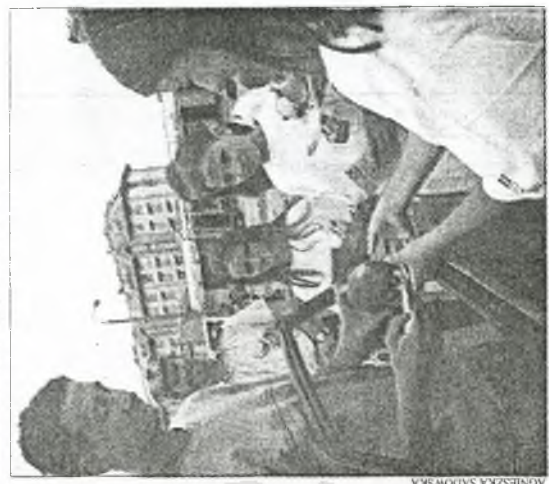
KONKURS

Wygraj prezent dla Mamy

Czy pamiętacie, że zbliża się Dzień Matki? My oczywiście pamiętamy i jak co roku ogłaszamy konkurs, w którym możecie wygrać prezent dla swojej ukochanej Mamy i podarować jej w tym jedynym w roku dniu! Co tym razem Wam proponujemy? Konkurs plastyczny. Narysujcie, namalujcie, ulepście (mogą też być prace z bibułek) upominek dla Mamy. Co to ma być? To zależy wyłącznie od Waszej wyobraźni. Prace wysyłajcie (lub) przynosząc do redakcji: „Gazeta Białystok”, ul. Lipowa 32A. Pamiętajcie o podpisaniu ich imieniem i nazwiskiem, podaniu adresu i telefonu. Macie czas na to do 21 maja. Autorky 10 najpiękniejszych prac otrzymają zestawy kosmetyków dla Mam. Jakże? Dowiedzie się już wkrótce. Listę laureatów

Owocowe wyróżnienie

Dzieci kontrolują kierowców



Chciałabym, żeby mój tato tędy przejeżdżał. Dalałabym mu laurkę i jabłko, bo on dobrze jeździ – chwali się Magda ze Szkoły Podstawowej nr 45 w Białymstoku, w której rozpoczęła się wczoraj akcja „Generalnie zwolnij – Jabłko – Cytryna”.

Niedaleko przystanku autobusowego przy ul. Konstytucyjnej 3 maja kilkunastoosobowa grupa dzieci wspólnie z policjantami zatrzymywała wczoraj przejeżdżające samochody. – Jak kierowca jedzie prawidłowo, to dajemy mu jabłko, laurkę i mówimy wierszyki – śmieje się jedna z dziewczynek. – Na przykład: „Tak trzymaj, a uchronisz siebie i nas przed wypadkiem”. Natomiast kierowcom, którzy jechali zbyt szybko, dzieci wręczały cytrynę i upominają ich. – Mówię wtedy taki wierszyk: „Prędkość przekroczylesz, na śmierć nas naraziłesz” – wyjaśnia ciemno-

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 7 lutego 1982 r. odeszła od nas na zawsze oddana ideologii Czerwono krzyńskiej

dr med. Irena Białówna

Honorowy Członek PCK.
Całe swoje życie poświęciła służbie innym niosąc zawsze ulgę i pomoc w cierpieniach.
CZĘŚĆ JEJ PAMIĘCI!

Zarząd Wojewódzki PCK
w Białymstoku
k 422-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7 lutego br. zmarła

Dr med. Irena Białówna

długoletni dyrektor Ośrodka Matki i Dziecka, wybitny lekarz, społecznik, porucznik AK, więzień Oświęcimia i innych obozów zagłady. Wyróżniona wieloma odznaczeniami i orderami m. in. Krzyżem Walecznych z Mieczami, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie”.

W Zmarłej społeczna służba zdrowia Białostoczczyzny straciła najwybitniejszego lekarza pediatrę.

Tą drogą składamy najgłębsze wyrazy współczucia

R O D Z I N I E

Dyrekcja i pracownicy Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej nad Matką, Dzieckiem i Młodzieżą w Białymstoku.

k 418-1

III k 1 32

Gazeta Współczesna, B-stok
11 lutego 1982 r., s. 5.

Z głębokim żalem zawiadamiam, że dnia 7 lutego 1982 r. zmarła

dr med. Irena Białówna

wybitny lekarz, oddana bez reszty sprawie ochrony zdrowia dzieci i młodzieży, znakomity organizator, posłanka na Sejm PRL, odznaczona wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Lekarz Wojewódzki.

k 422-1

Wyrazy szczerego współczucia

R O D Z I N I E

z powodu zgonu

dr med. Ireny Białówny

byłego ordynatora, zasłużonego organizatora opieki nad matką i dzieckiem

składają:

dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego w Białymstoku.

k 422-1

Gazeta Współczesna, B-stok
16 lutego 1982 r., s. 5.

Pogrążeni w smutku zawiadamiamy, że w dniu 7 lutego 1982 r. zmarła

Dr med. Irena Białówna

członek honorowy i rzeczywisty Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, członek Międzynarodowego Towarzystwa Pediatrycznego, wybitny lekarz, społecznik, członek ruchu oporu, były więzień obozów koncentracyjnych, pierwszy organizator społecznej służby zdrowia na terenie województwa białostockiego, wychowawca wielu lekarzy, aktywnie angażująca się w różnych pracach na rzecz ochrony zdrowia matki i dziecka.

W Zmarłej tracimy wielkiego człowieka i lekarza.

Oddział Białostocki
Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego.
k 438-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 7 lutego 1982 r. odszła od nas na zawsze oddana (ideologii) czerwono krzyżskiej

dr med. Irena Białówna

Honorowy Członek PCK.
Całe swoje życie poświęciła służbie innym niosąc zawsze ulgę i pomoc w cierpieniach.
CZĘŚĆ JEJ PAMIĘCI

Zarząd Wojewódzki PCK
w Białymstoku
k 422-1

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 7 lutego br. zmarła

Dr med. Irena Białówna

dlugoletni dyrektor Ośrodka Matki i Dziecka, wybitny lekarz, społecznik, porucznik AK, więzień Oświęcimia i innych obozów zagłady. Wyróżniona wieloma odznaczeniami i orderami m. in. Krzyżem Walecznych z Mieczem, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polaków, Brązową, Srebrną i Złotą Odznaką „Zasłużony Białostoczczyźnie”.

W Zmarłej społeczna służba zdrowia Białostoczczyzny straciła najwybitniejszego lekarza pediatrę.

Tą drogą składamy najbliższe wyrazy współczucia

R O D Z I N I E

Dyrekcja i pracownicy Specjalistycznego Zespołu Opieki Zdrowotnej nad Matką, Dzieckiem i Młodzieżą w Białymstoku.

k 418-1

Gazeta Współczesna. B-stok
11 lutego 1982 r., s. 5.

Z głębokim żalem zawiadamiam, że dnia 7 lutego 1982 r. zmarła

dr med. Irena Białówna

wybitny lekarz, oddana bez reszty sprawie ochrony zdrowia dzieci i młodzieży, znakomity organizator, posłanka na Sejm PRL, odznaczona wieloma wysokimi odznaczeniami państwowymi i resortowymi.

Lekarz Wojewódzki.
k 422-1

Wyrazy szczerego współczucia

R O D Z I N I E

z powodu zgonu

dr med. Ireny Białówny

byłego ordynatora, zasłużonego organizatora opieki nad matką i dzieckiem

składają:

dyrekcja i pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego im. J. Śniadeckiego w Białymstoku.

k 422-1

Gazeta Współczesna. B-stok
16 lutego 1982 r., s. 5.

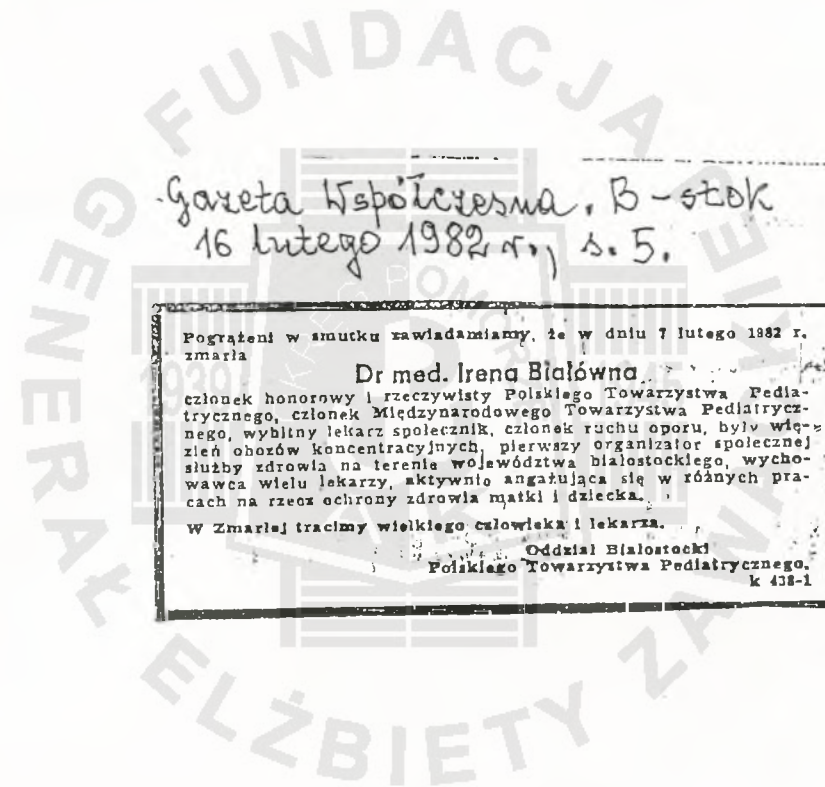
Pograżeni w smutku zawiadamiamy, że w dniu 7 lutego 1982 r. zmarła

Dr med. Irena Białówna

członek honorowy i rzeczywisty Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego, członek Międzynarodowego Towarzystwa Pediatrycznego, wybitny lekarz społecznik, członek ruchu oporu, były więzień obozów koncentracyjnych, pierwszy organizator społecznej służby zdrowia na terenie województwa białostockiego, wychowawca wielu lekarzy, aktywnie angażująca się w różnych pracach na rzecz ochrony zdrowia matki i dziecka.

W Zmarłej tracimy wielkiego człowieka i lekarza.

Oddział Białostocki
Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego.
k 438-1



Nad mogiłą s.p. dr Ireny Białówny.

Stojąc u trumny s.p. doktor Ireny Białówny żegnamy ją nie tylko jako ofiarnego lekarza, społecznika, człowieka o otwartym sercu dla dzieci i tym wyciekłym, którzy potrzebowali Jej opieki, rady i pomocy, - tu, nad Jej mogiłą żegnamy żołnierza Armii Krajowej, w której szeregach w czas nocy okupacyjnej, do czasu aresztowania służyła.

Historyk ZBOWIADU, Władysław Zajdlor Żarecki w swej pracy pod tytułem:

"Kuch oporu na Białostocczyźnie, w IV-ym tomie na stronie 141 pisząc o niej wspomina: "Dr Irena Białówna, córka Józefa i Kazimierzy, ur. 3.XI. 1900 r., była żołnierzem Armii Krajowej na terenie Okręgu Białystok i pełniła funkcje: 1) Szefa Wojskowej Szkoły Kobiet w Sztabie Okręgu AK Białystok, 2) Skarbnika oraz Kwatermistrza w Sztabie Obwodzie Białostockiego AK. - Aresztowana wiosną 1942 r. przez Gestapo"

Odszkodowana przez Komendanta Okręgu Złoty Krzyżem Zasługi z Włóczkami oraz Krzyżem Walecznych. - Awansowana do stopnia podporucznika czasu wojny. - Miałła pseudonim "Bronka".

Wiemy o tym, że przeszła gólgotę więzień i obozu koncentracyjnego w Ostrowieku. Ale i tam, wiernoszej służebnej roli wobec bliźniego ofiarnie i z narażeniem życia ratowała od zgłady wielu chorych, którym się opiekowała. Znana polska pisarka Kossak Szczucka w swej książce pod tytułem "Z Otchłani" serdecznie wspomina dr Irenę Białówną, której wielką zawdzięcza ocalenie.

Jej odwaga, altruizm, poświęcenie były jak gdyby odzwierciedleniem naszego wielkiego poety Juliusza Słowackiego: "A kiedy trzeba za historią idą po kolei, jak kłanie przez Boga rzucone naszaniec."

Na ten ofiarny stos w czas okupacyjnej nocy doktor Irena Białówna rzuciła i swoje życie. Narażała się z pełną świadomością, że miłośnik była ofiary. Na tę najwyższą ofiarę swego istnienia była zawsze gotowa. Gdy skończył się koszmar okupacji dr Irena Białówna wyjechała wraz z innymi więźniarkami, chorymi do Szwecji z ramienia Czerwonego Krzyża

Tam wycieńczona i schorowana wracała do zdrowia, ponadto pełniąc swe lekarskie obowiązki. I tam również dała się poznać, jako całym sercem oddana srym podopiecznym, chorym.

Gdy nadszedł czas powrotu do kraju proponowano Jej pozostanie i pracę lekarską w Szwecji. Znała obce języki, mogła tam zostać zapewniając sobie doskonały byt. Ale Jej serce rwało się do Ojczyzny, do ruin spalonego miasta, gdzie wiele lat ofiarnie pracowała... Do czekających Ją chorych, potrzebujących opieki dzieci... Nie założyła rodziny, nie brała na siebie obowiązków matki, bo była matką wielu setek i tysięcy dzieci, którym ratowała zdrowie, a często i życie.

Do Niej można zastosować słowa poetki:

" Moje serce wciąż bije dla Ciebie - Ojczyzno.

Dla Narodu, co przeżył niewoli gorycze,

Dla idei, co w duszach złożyła kotwice,

Dla Twojej szaty utkanej z łez, bólu i blizny.

Moje serce narazem z Twym losem związane

Na lata niedostatku, na dole niedole.

Nie wybiegnie tęskną w obcych krajach dale,

Bo nie znajdzie w nich tego, co warto kochania."

.....

Amierć nie zawsze kończy dzieło człowieka. Owoc ofiarnej służby Polsce i Narodowi maszcy się adzwiam szarego pokolenia, którym doktor B. zówna służyła, przekazaniem doświadczeń młodszemu pokoleniu lekarzy pediatrów, a ponad to blaskiem życia wzorem Judyta z powieści Zeromskiego.

Odszedł od nas na wieczną wartość cskowick wielkiej miary, wzór godny naśladowania, wrażliwa i współczująca, begranicznie ofiarna i oddana służbie i pracy lekarskiej.

Zegnając Cię, droga doktor Irano, w imieniu żołnierzy wmił Krajowej przyrzekam, że pamięć o Tobie zostanie do końca naszych dni i przekazy ją następnym pokoleniom. Śpij w tym wiecznym śnie i niech ta ziemia polska, dla której żyłaś i pracowałaś leknią będzie. 104

Wpłynęło dnia 27.02.
Licz. 641 WSK 1000



Греша Виагошис

Irena Białówna (1900-1982) białostocka • lekarka chorób dziecięcych. Studentka uniwersytetów w Woroneżu i Warszawie. Oficer Armii Krajowej, członkini Związku Walki Zbrojnej, dowodząca Wojskową Służbą Kobiet w sztabie AK Obwodu Białystok. Więźniarka i lekarka w rewirze kobiecym obozu oświęcimskiego, więźniarka obozów w Gross-Rosen, Oranienburgu, Rawensbruck, Neubrandenburgu. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i Krzyżem Walecznych. Po wojnie zaangażowana w prace Międzynarodowego Towarzystwa Pediatrycznego, Białostockiego Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa, Polskiego Czerwonego Krzyża, Związku Więźniów Politycznych i Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Organizatorce wystawy w gft. Bibli.
Lekarskiej, przy ul. Jesdow w Warszawie,
p. kustosz Joannie Machwiz nie
udało się zidentyfikować autora
zastępczego listu do dr. Ireny Białówny.
autorem listu do p. Karłowicz Kubarko
z Białostocka
21 II 02 22
A. Karłowicz Kubarko

Białystok, 13. I. 1978 r.

Wielece Szanowna i Droga Pani Doktor Jreno!

Gdy zaraz po wyzwoleniu zmienny los rzucił mnie za Ziemię Zachodnią nie oznaczało to, że przestałem się interesować moim rodzinnym miastem i białostocyzmą.

Z prawdziwą przyjemnością chłonęłam wszystko to, co do mnie docierało różnymi drogami o Białymstoku. Wśród tych pozytywnych wieści płynęły słowa najwyższego uznania o wspamiętanej, szlachetnej o złotym sercu i ofiarności Doktor Jrenie Białównie.

To był właściwy trop, bo już wiedziałam o jej roli w konspiracji w obwodzie i Okręgu AK Białystok. No i o jej bohaterkiej postawie w obozie zagłady - Oswiecimie.

Wiedziałam o tym w opowiadaniu Kossak-Szczuńskiej. Dr. Białówna w tych ciężkich warunkach gestapowskiej przemocy uwarowała nie jedno istnienie ludzkie, kłamała dobrym słowem, budowała nadzieję przetrwania. - A i to wiedziałam, że Komendant Okręgu AK - odrzucił ją Złotym Krzyżem Zasługi z Mieciami i Krzyżem Walecznych

No i nadał Jej srebro oficerskie.

Mała to rekompensata za życie ofiarne w służbie Ojczyzny w czasie okupacyjnej nocy.

Oprócz jednak oficjalnego uznania pozosta- je ogromny potencjał wdzięczności tych wiel- tysiący ludzi i dzieci, którym niesta Pani bezcenny dar nie tylko swej lekarskiej wiedzy i doświadczenia, lecz i kochającego ser- ca.

Doktor Białówna stała się w naszym środowisku symbolem dobroci, ofiarności i poświęcenia. Nikt się nie zawiódł, kto Jej zaufał. Dlatego może Pani o sobie powiedzieć że z nadmiarem spełniła swój obywatelski obowiązek, jako Polka - wobec Ojczyzny i wo- bec społeczeństwa. I że na trwałe zapisała się chlubnie w historii naszego regionu.

Kochana Pani Doktor!

Muszę Pani wyznać prawdę, że z wielką satysfak- cją miałem szerokie poznać Panią osobistą, że mogłem uczyć się Pani szlachetne dżemie, te ręce, które ratowały życie wielu, wielu lu- dziom przez lata wojny i pokoju.

Proszę mi wierzyć, że w moim sercu i pamięci zachowam kęścik wdzięcznie poświęcony Pani i że w przyszłości utrwałę Jej pamięć w moich napędanych wspomnieniach.

Proszę przyjąć wyrazy najwyższego szacunku i kreii. Z szacunkiem

Zygmunt Hrabek

Hrabek

P.S. Czy były potrzebne kufy męskie ręce w czasie wojny? To proszę liczyć na mnie i Witka. Proszę o ewentualne informacje.

P.S. Serdeczne pozdrowienia Kochanej Pani Jance C.

III 1.1 Materiały dotyczące rodziny relatora



Zygmunt

Janina Kacyjanowska nazwisko ponieważ Biata

córka Józefa Biatego i Kazimierzy z domu Kobylnickiej

urodzona 25-X-1903, w Wólcegradzie (ZSRB)

Miejsc zamieszkania: Białyсток Manifestu Lipcowego 2 m 1

Przynależności partyjne: - bezpartyjna

Miejsc pracy: umczytko nomenklatka I L O w B-km do 1-X-73r.

Nie była karana

Posiadane odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi Leg w 617-73-6 27-X-1953

uchwała Komisji Edukacji Narodowej Leg w 24685 18/X 1980

Odznaka Tytułowa PRL

Odznaka Zasłużonego i Piętnicy Leg w 5/71 3-VII 1971.

Złoty odznak ZWP Leg w 021236 24-V-1974

Przebieg pracy zawodowej.

Po maturze ukończyła kurs nomenklatki i pracowała jako nomenklatka kontraktowa w Białymsku w szkole podchorążej w 2 w latach 1924-26

W latach 1926-1931 odbyła studia na Wydziale humanistycznym Uniwersytetu Warszawskiego, otrzymując stopień magistra historii

W latach 1931-36 pracowała jako nomenklatka historii w Szkole Podchorążej w Białymsku

Przerwała pracę ze względu na słabość fizyczną i wędrowała do Starogardu, gdzie przebywała do wybuchu wojny

Lata okupacji spędziła najpierw w Łgierzu k Łodzi (nieco dalej do Kresy) później w 1943, w Białymsku

W Łgierzu brała udział w tajnym nomenklatce do 1940

Do Białegostoku wróciłam w 1943r. i ochłonęłam w Instytucie
z naukami tajnego numeraric. Prowadziłam nauki historii
na poziomie gimnazjum i liceum w 4 Kompletach tajnego numeraric
w r. 1943/44. (Zasiadaczem Komisji Weryfikacyjnej Wydziału Usiady)

Po uwolnieniu Białegostoku w lipcu 1944, gdy zaczęło się organizowanie
szkolnictwa, rozpracowałam pracę w 2 szkołach średnich - w II gim. gimnazj.
Miejskim i w szkole Kamelkowej w Białymostku. (lata 1944-46)

Po powrocie mojej żony i dzieci i podjęciu przez nich pracy
na Dolnym Śląsku, wyjechałam i volkując do Cieplic Śląskich

Rozpracowałam tam pracę najpierw w organizującej się szkole
Zawodowej (jako nauczycielka polskiego i jęz. polskiego)

po której w organizującej się Liceum Ogólnokształcącym (historii
i szkole Pichowickiej (jako nauczycielka polskiego i literatury)

W szkole na Śląsku pracowałam w latach 1946-1953

W r. 1953 wróciłam do Białegostoku i rozpracowałam pracę w Liceum nr 3
(im. Marii Skłodowej Curie) lata 1953-57

Walczyłam w Liceum nr 1 (lata 1957-63) aż do przejścia na emeryturę

Pracując w szkołach dużo czasu poświęcałam pracy społecznej

W szkole Kamelkowej prowadziłam Klub Przyjaźni i Współpracy z Kobieta
oraz sekcję noniarską

W II gimnazjum Miejskim prowadziłam kółko PCK, (również w Cieplicach Śl.)

W Liceum nr 1 byłam opiekunką Samorządu Uczniowskiego, Spółdzielni Uczniowskiej,
oraz prowadziłam terenowy wycieczki szkolny i obóz wycieczny

Do ZBO Wiśl walczyłam od maja 1984r. ul. Sey. 16263

Janina Kujawańska

IV Korespondencja

1. List p. t. k. W. Siwarskiego do dr. J. Bielińskiej z zaproszeniem na uroczystości odsłonięcia i poświęcenia tablic ku czci żołnierzy AK Okręgu Bielskiego. W-wa 16.V.78
ksero k 1, s 1
2. P. t. k. dr. C. Hake → mgr inż. Janusz Krzyżanowski (nieznanie dr. J. Bielińskiej) Wiedeń z prośbą o dane o rodzinie Bielińskich oraz uwagi o piśmiennym życiorysie i p. dr. J. Bielińskiej napisanym przez mgr. J. Siwarskiego
Białostok 2001 wps (ksero) k 23-2-3
3. J. Krzyżanowski → C. Hake Wiedeń 23.07.01 wps - dane o rodzinie J. Bielińskiej, uzupełnienie do życiorysu k 4-6 s 4-6.
4. C. Hake → Janusz Krzyżanowski podziękowanie za list z 23.07., Białostok 1.08.2001 k 7 s 7
5. J. Krzyżanowski → C. Hake Wiedeń 2.09.01 wps. Podziękowanie za dokumentację rodziny k 8 s 8
6. C. Hake → J. Krzyżanowski 22.09.01 Białostok dane o rodzinie (ojciec) wps k 9-11 s 9-11
7. Podziękowanie i uzupełnienie danych o rodzinie i przyjaciółkach, Wiedeń 8.11.01 w-ps k 12 s 12
8. C. Hake → Janusz Krzyżanowski, Białostok 16.06.02.
Przebieg kserokopii życiorysu dr. J. Bielińskiej. k 13 s 13
9. F. Lisicki → E. Zawacka, 29.08.2005., wps.; Przebieg edycji J. Bielińskiej. k. 14. s. 14
10. E. Zawacka → F. Lisicki, 9.09.2005., e-mail, Podziękowanie za przesłane edycje k. 15., s. 15

Warszawa, dnia 16.V.1978 roku.

Pan

dr. Ireneu Białostoma

15-879

Białystok

ul. Manifestacyjnej 112

Proszę o wzięcie udziału w uroczystościach, które odbędą się 23 lipca 1978 roku o godzinie 10 w Suwałkach, w kościele św. Aleksandra. Uroczystości są związane z odsłonięciem i poświęceniem tablic ku czci żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Białostockiego.

Aktu poświęcenia tablic dokona J.E.ks. Biskup dr. Mikołaj Sasinowski, Ordynariusz Łomżyński.

Pożądane jest, aby żołnierze A.K., którzy wezmą udział w uroczystościach, wystąpili z opaskami biało-czerwonymi na rękawach, a także aby wystąpili z odznaczeniami bojowymi.

Proszę zawiadomić o tej uroczystości wszystkich swoich żołnierzy - dawnych podkomendnych z szeregów A.K. i kolegów.

~~Załączam fotografie marmurowych tablic.~~

Łączę pozdrowienia

Wuj. *huj*

ELŻBIETY ZAWADZKI

plh Skadptek Linierski "Mścisten" "Duy"
kdt Oleggh Białostockiego

Płk dr Czesław Hake
15-143 Białystok
ul. Pułkowa 3 A m 37
tel.: 6751-753

Szanowny Pan
Mgr inż. Janusz Krzyżanowski
Gumpenderferstr
134-136/2/14-1060
Wiedeń
A u s t r i a

Szanowny Panie

Przesyłam próbny artykuł mgr Janusza Łuniewskiego dotyczący S.P. dr Ireny Białówny. Autor zajmuje się opracowywaniem biogramów żołnierzy ZWZ-AK Białystok oraz nauczycieli tajnego nauczania. Brakuje mu danych o historii Rodziny Białych, Krzyżanońskich i ich bliskich.

W mojej pamięci zachowały się nazwiska Szpilewskich, Kobylańskich, Geysztorów, Buslerów (a może Batlerów), ale nie posiadam ich danych.

Również znikome znam wiadomości o Rodzeństwie Białych. Nawet nie pamiętam jakie imię i zawód miała Pani Zula Kobylańska?

To samo dotyczy Braci Władysława i Jerzego. Wiem tylko, że Jerzy zginął w czasie przewrotu majowego broniąc Belwederu. Nie znam Jego kariery wojskowej i okoliczności śmierci.

Ciekawi mnie również kto kupił fortepian, na którym w Białymstoku koncertował Ignacy Paderewski?

Będę bardzo Panu wdzięczny za ewentualną pomoc w źródłowych materiałach traktujących o wspomnianych osobach i wydarzeniach. Liczę oczywiście na kserokopie, Pana zdaniem, istotne i ważne dla napisania pełnych biogramów, gdyż ludzie Ci, na to zasłużyli swoją bezkompromisową walką z wrogami Polski i odbudowie kraju z ogromnych zniszczeń kultury duchowej i materialnej.

Przykro mi się przyznać, że nie posiadam nawet "Zaświadczenia" wydanego przez płk. Władysława Liniarskiego ps. "Mścista" stwierdzającego działalność konspiracyjną dr Ireny Białówny

"Bronki" oraz jej awanse i odznaczenia.

Nawet nie jestem pewny, czy nie pomyliłem nazwisk i imion oraz czy niektóre nie zniekształciłem? Myślę zwłaszcza o Kobylańskich czy Kobylańskich ?

Pan mgr Janusz Łuniewski prosi o Pana uwagi do napisanego życiorysu dr Ireny i sugestie uzupełnień. Odnalazł panią Janinę Zdrojewską, siostrę pielęgniarkę PCK w Białymstoku, która opiekowała się dr Ireną Białówną przez końcowe sześć lat Jej życia. Właśnie ta Pani, dziś już emerytka, borykająca się z chorobą oczu, ofiarowała Panu Januszowi wszystkie pamiątki i dokumenty, jakie zostawiła Jej S.P. dr Irena. Księgozbiór swój przekazała Akademii Medycznej w Białymstoku, a różne dokumenty podobno rozdała osobom Jej tylko znanym, jako pamiątki.

Pan Janusz wszystkie otrzymane oryginały przekazuje Panu. Zostawił sobie komplet kserokopii i drugi taki sam komplet ofiarował mnie. Dlatego przesyłam Panu oryginały i podaję adres autora życiorysu dr Ireny Białówny.

15-795 Białystok
ul. Palmowa 22 m10
tel. 6542-928

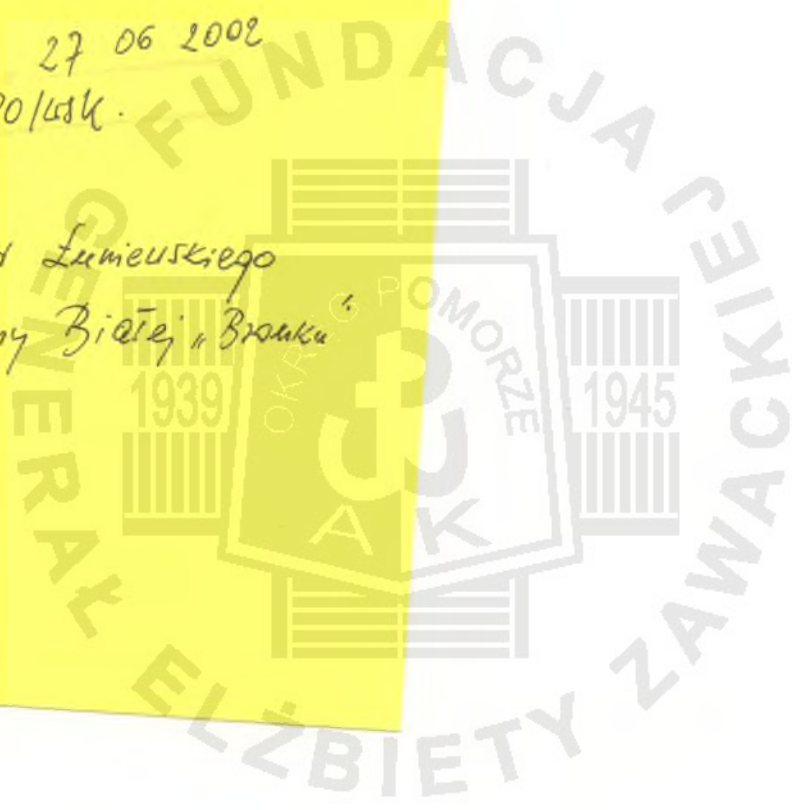
Serdecznie pozdrawiamy Pana i jego Rodzinę i zapraszamy do naszego domu, gdy tylko przybędą Państwo do Białegostoku.

Z szacunkiem i uznaniem

Arestor Huke z żoną Jerzy

27 06 2002
2680/484.

Dokumenty od Lumieuskiego
dot. Ireny Białej „Bronka”



dr Irena Biela

Ważność: 27 06 2002
Lp. 2680 / Lrk /

2307-01

IV k4 24

Pan Płk. Dr. Czesław Hake

15-143 Białystok

ul: Pułkowa 3A m 37

Szanowny Panie,

Otrzymałem niedawno Panską przesyłkę zawierającą między innymi projekt artykułu P.Janusza Łuniewskiego o mojej ciotce, dr.Irenie Białej, jak też trochę zdjęć rodzinnych. Bardzo dziękuję za te zdjęcia. Tak się niestety złożyło, że jestem w posiadaniu jedynie bardzo niewielu pamiątek rodzinnych, są one dla mnie tym bardziej cenne.

Dziękuję też za pozostałe, interesujące materiały.

Sprobuje podać Panu trochę danych o rodzeństwie Ireny Białownej. Było ich pięcioro: Jerzy Biały, Irena Biała, Janina Biała-Krzyżanowska, Zofia Biała-Kobylińska i Władysław Biały.

Brat Ireny Białej, Jerzy Biały, był absolwentem paryskiej akademii wojskowej Ecole Militaire, kapitanem saperów w Polsce. Zginął w Warszawie podczas zamachu majowego Piłsudskiego. Drugi brat, najmłodszy z rodzeństwa, Władysław Biały, ukończył szkołę Wawelberga w Warszawie, był potem jednym z budowniczych Gdyni. W czasie wojny dostał się do niewoli niemieckiej, był w oflagu, po wojnie przez Szwecję wrócił do Polski. Zamieszkał w Zgierzu, gdzie do dziś mieszka jego córka Maria Biała. Zofia Kobylińska, najmłodsza z siostr, pracowała w młodości jako nauczycielka języków obcych. Była żoną inż. Mariana Kobylińskiego, którego poznała jeszcze będąc z rodzicami w Rosji. Inż.Marian Kobyliński, doskonały fachowiec, był jednym z pionierów energetyki polskiej, dyrektorem elektrowni w Zgierzu, potem dyrektorem sieci energetycznych okręgu warszawskiego. Ich dwoje dzieci Danuta Kobylińska-Lisicka, lekarz pediatra i Jerzy Kobyliński, inż.mechanik, mieszkają w Warszawie. Janina Krzyżanowska, moja Matka, po powrocie z Rosji skończyła Wydział Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego (wtedy nie było jeszcze Wydziału Historii). Po studiach pracowała jako nauczycielka Historii, początkowo w Białymstoku gdzie wyszła za mąż za Stefana Krzyżanowskiego, rotmistrza kawalerii, mojego ojca. Mieszkała potem z mężem w Starogardzie. Wojna zastała ją razem z dwojgiem dzieci w Warszawie, mój ojciec dostał się do niewoli, był w oflagu w Murnau. Była ranna w czasie oblężenia Warszawy. Okupację niemiecką spędziła początkowo u siostry Zofii w Zgierzu, potem razem z siostrą Ireną Białowną w Białymstoku. Po wojnie i po powrocie mojego Ojca z oflagu, wyjechała na Dolny Śląsk, do Cieplic (obecnie Jelenia Góra), gdzie pracowała jako nauczycielka w Gimnazjum. Po śmierci męża wróciła do Białegostoku, gdzie mieszkała razem z siostrą Ireną Białowną (i ze mna). Pracowała jako nauczycielka historii. Miała dwóch synów: Zbigniew Krzyżanowski, mieszka w Warszawie i Janusz Krzyżanowski, obaj inż. Elektronicy, absolwenci Politechniki Warszawskiej.

Dosyć istotnym okresem w życiu Ireny Białownej, jak też Jej rodzeństwa i rodziców był ich pobyt w Rosji, gdzie Józef Biały pracował jako inżynier, specjalista budowy kolei. Założył wspólnie z Anglikami przedsiębiorstwo, które rozpoczęło budowę linii kolejowej do Afganistanu. Po wybuchu rewolucji te wszystkie zgromadzone maszyny i sprzęt zostały zniszczone. Przed rewolucją jednak Rosjanie potrzebowali tego rodzaju specjalistów, w związku z tym powodziło im się bardzo dobrze. Mieli duży dom z ogrodem, oranżerię, ogrodnika, niańkę do dzieci, francuska mademoiselle uczyła dzieci francuskiego itd. Tam też, w Carycynie nad Wołgą, nazwanym później Stalingradem, przysłała na świat Irena, Janina, Zofia i Władysław. Moja Matka bardzo ciepło wspominała ten okres ich życia.

Jednakże okres rewolucji a potem wyjazd, a właściwie ucieczka z Rosji w tym czasie to był już horror. Panował chaos i bezprawie, grasowały bandy, był głód. Jak dzisiaj już wiemy, wielu Polakom nie udało się wtedy wyjechać. Mój dziadek, inż. Józef Biały był inżynierem kolejnictwa i dzięki temu jakoś mu się ta sztuka udało.

Moja Matka mawiała, że przeżyła to, co na świecie dotychczas było najgorsze: rosyjską rewolucję i niemiecką okupację. Irena Białowna przeżyła jeszcze to najgorsze z najgorszych, Oświęcim. I nie tylko przeżyła, Ona pomogła wielu innym przeżyć.

Pan prosił o ewentualne uwagi odnośnie artykułu pana Janusza Łuniewskiego. Wydaje mi się, że te dane, które pan Janusz Łuniewski zebrał są poprawne, niektóre są zresztą dla mnie nowe. Być może warto by dodać parę szczegółów z Jej życia, które by ten artykuł trochę "ubarwiły".

Ja doskonale pamiętam Jej prywatną praktykę lekarską w domu na Sw. Rocha, już w latach powojennych. Ta praktyka zajmowała sporo czasu dr. Ireny Białownej, myślę też, że była dla Niej dosyć ważna. Jak wiadomo w tych czasach jakakolwiek prywatna działalność nie była przez władze PRL mile widziana. W tym wypadku te władze nie bardzo wiedziały co z tym fantem zrobić i jakoś to tolerowały. Ta praktyka nie była dochodowa, opłata za przyjęcie dziecka była bardzo niska. Z tego też powodu niechętnie widziana była przez niektórych kolegów lekarzy. Poczekalnia codziennie była pełna matek z chorymi dziećmi. Nie zdarzało się, żeby które nie było przyjęte. Przyjeżdżało wiele matek z dziećmi z okolic Białegostoku, ze wsi Białostockich. W latach powojennych zdarzały się dzieci zawszone, brudne, mocno na bakier z higieną. Matki tych dzieci dostawały czasem niezłą burę, ale jak tylko dziecko znowu było chore, przyjeżdżały ponownie. Przyjeżdżały do lekarza, który leczył i który o te dzieci autentycznie się troszczył. Tam nikt nie wsadzał koperty z odpowiednią zawartością do fartucha lekarza. Ta praktyka była szeroko znana wśród ludności Białostocczyzny.

Co do fortepianu "Paderewskiego", niestety nie wiem gdzie on się znajduje. Wiem, że moja Matka komuś go oddała. Podobno Paderewski w pewnym okresie, w czasie swoich studiów jeździł po kraju i koncertował w prywatnych domach w celach zarobkowych. Wtedy bardzo kiepsko mu się powodziło, a panie z tzw. "dobrych domów" chętnie organizowały takie wieczorki. Moja Matka opowiadała, że podobno koncertował też w domu na Sw. Rocha. Ale faktów też nie znała.

Mam nadzieję, że przynajmniej trochę byłem Panom pomocny. Te życiorysy warto chronić od zapomnienia. Proszę o kontakt, jeżeli mógłbym być w czymś pomocny.

Zyczę Panu następnych wielu lat w tak doskonałej formie.

Dziękuję za zaproszenie, z którego nie omieszkam skorzystać jak tylko będę w Białymstoku.

Serdeczne pozdrowienia dla Pana i Pańskiej Rodziny jak też dla pana Janusza Łuniewskiego.

Łączę wyrazy szacunku

Janusz Krzyżanowski.



Wiedeń, 23.07.01

Płk dr Czesław Hake
15-143 Białystok
ul. Pułkowa 3 A m 37
tel.6751-753

II K 202
Białystok 1.08.2001r.

Szanowny Pan
mgr inż. JANUSZ KRZYŻANOWSKI
Gumpederferster
134-136/2/14-1060
W I E D E N
A u s t r i a

Szanowny Jenie!

Bardzo wdzięczni jesteśmy Panu za list, ciekawe informacje o losach Rodziny Białych i Krzyżanowskich, jak również za nadzieję na spotkanie w Białymstoku.

Kserokopię listu przekazałem mgr. Januszowi Łuniewskiemu. Postara się ją wykorzystać w ostatecznej wersji życiorysu dr Ireny Białówny, później również życiorysu Pana Matki. Poszukuje nadal brakujących Mu danych, znajdujących się w prasie i prywatnych zbiorach. Zdobył trochę nowych fotografii, nekrologów i wiadomości. Prześle je Panu ze skorygowaną wersją życiorysu Pani dr Ireny. Przesyła Panu gorące podziękowania, do których dołączamy się wraz z Żoną Julią.

Jeszcze raz zapraszamy Państwa do nas i przesyłamy moc serdecznych pozdrowień.

Julia i Czesław Hake

Julia i Czesław Hake

2.09.01

IV k 8 28

Janusz Krzyżanowski
Gumpendofferstr.134-136 / 14
1060 Wien, Austria

Pan Płk. Dr. Czesław Hake
15-143 Białystok ul:Pułkowa 3A m 37

Szanowny Panie,

Otrzymałem Panską przesyłkę zawierającą następną porcję dokumentacji rodzinnej, bardzo dziękuję. Proszę też w moim imieniu podziękować Panu Łuniewskiemu. Proszę dać mi znać, jeżeli tylko mógłbym być w Jego pracy w czymś pomocny. Mój wyjazd do Białegostoku niestety na razie nie doszedł do skutku, ale ciągle mam to w planach.

Serdeczne pozdrowienia dla Pana i Pańskiej Rodziny jak też dla pana Janusza Łuniewskiego.

Łączę wyrazy szacunku

Janusz Krzyżanowski.

Wiedeń, 02.09.01

dr Irene Biate

Wpłyn.

27 06 2002

Licz. 2680/606/

Płk dr Czesław Hake
15-143 Białystok
ul. Pułkowa 3 A m 37
tel. 6751-753

Białystok 22 września 2001

TR K 9 - 9

Pan

mgr inż. Janusz Krzyżanowski

W I E D E Ń

Szanowny Panie

Wdzięczni jesteśmy za list i wyrażenie chęci przyjęcia z pomocą Panu Łuniewskiemu w informacjach o Rodzinach Białych, Krzyżanowskich i Kobylińskich. Szczególnie ucieszyło to Pana Janusza, gdyż każda informacja, data wydarzenia z dziejów osób powiązanych z wymienionymi Rodzinami i Ich Przyjaciółmi ma dla dobra sprawy nieocenioną wartość.

Proszę nie mieć wyrzutów sumienia, że nie mógł Pan przybyć do Białegostoku, gdyż przyjazd Pana obecnie nie jest ani konieczny, ani pilny. Wystarcza całkowicie kontakt listowy. Chociaż ogromną radość nam sprawi możliwość ugoszczenia Pana i Jego Rodziny w naszym mieszkaniu przy okazji najbliższego Państwa pobytu w Polsce.

Informuję, że Rodzinę Białych poznałem w początkach lat dwudziestych, wkrótce po Jej powrocie z Rosji, ponieważ w Białymstoku byliśmy sąsiadami. Mieszkałem bowiem w domu Dziadków Wieniawa-Zubryckich (Magdalena i Jan) przy ul. Pokornej 3 (boczna ul. Grunwaldzkiej), a więc bardzo blisko ul. Św. Rocha 2.

Dobrze znałem Pana Ś.P. Rodziców i jestem dla Nich pełen uznania i szacunku. Razem z Pana Ojcem służyliśmy w 10 Pułku Ułanów Litewskich w Białymstoku. Był bardzo szlachetnym człowiekiem. Dlatego szybko staliśmy się sobie bliscy i do dziś uznaję Go za wiernego Przyjaciela. Zawsze mieliśmy o czym mówić, bo wspomniany Pułk Ułanów był naszym oczkiem w głowie, dumą i zaszczytem. Jemu gotowi byliśmy poświęcić prawie wszystko, Byliśmy w nim w swoisty sposób zakochani.

Informuję Pana, że część sztandarów jednostek Wojska

Polskiego stacjonujących na terenach przedwojennego województwa białostockiego ocalała z zawieruchy ostatniej wojny. Stało się to dzięki dwóm polskim harcerzom z Litwy: Tadeusza Butlera i Tadeusza Kognowickiego, którzy byli kurierami do obozów internowania Polaków na Litwie. Przybyli 7 października 1939r. w godzinach nocnych do płk. dypl. Leona Mitkiewicza Żołątek, szefa polskiego attaché wojskowego w Kownie i przekazali mu sztandary: 2 i 10 pułku ułanów, 3 pułku szwoleżerów, 9 pułku strzelców konnych i chorągiew pułkową 81 pułku piechoty. Za ten czyn obaj harcerze zostali odznaczeni Krzyżem Walecznych, które otrzymali dopiero w 1950r. dzięki usilnym zabiegom śp. pułk. Kazimierza Plisowskiego ostatniego dowódcy 2 pułku ułanów.

Pułkownik dypl. Leon Mitkiewicz-Żołątek już 8 października odesłał wszystkie sztandary do Paryża i zaopiekował się nimi Polski Rząd na uchodźstwie. Chwała i cześć wszystkim, którzy do tego się przyczynili.

Przesyłam Panu kserokopię życiorysu płk. dypl. Leona Mitkiewicza-Żołątek opracowanego przez Panią dr Ewę Pankiewicz, pracownika naukowego historii najnowszej Uniwersytetu Białostockiego.

Rodzice płk. Leona, wkrótce po Jego urodzeniu przenieśli się z Zambrowa do Białegostoku i zamieszkali przy ul. Wiktorii 2 i utrzymywali przyjazne stosunki z Kobylińskimi i Białymi. Tu spędził dzieciństwo i lata nauki w białostockich szkołach zakończone uzyskaniem matury. Dalsze Jego losy i karierę wojskową oraz dyplomatyczną szerzej opisała Pani Ewa.

W latach okupacji sowieckiej i hitlerowskiej w mieszkaniu Pani Aleksandry Mitkiewicz-Żołątek, Matki Leona znajdował się punkt kurierski dla kurierów Komendy Głównej ZWZ-AK do Komendantów Obszaru ZWZ-AK Nr2 Białystok i komendantów Okręgu ZWZ-AK Białystok, który nigdy przez okupantów nie został zdekonspirowany. Cała zasługa w tym Pani Aleksandry i Jej talentowi konspiracyjkiemu. Fakt ten nie został opublikowany, a szkoda.

W czasach okupacji w domu Państwa Białych przebywali najwyżsi przywódcy białostockiego ruchu oporu.

Ś.P. dr Irena odgrywała wiodącą rolę w konspiracyjnym szkoleniu kadr sanitarnych dla oddziałów partyzanckich i szpitali, aż do chwili aresztowania Jej przez Gestapo. Organizowała też punkty noclegowe i pomoc finansową rodzinom żołnierzy,

którzy przebywali na wojnie. Również uzgadniała punkty noclegowe dla oficerów sztabu Obszaru Nr 2 jak też i Okręgu.

W wielu z tych spraw ofiarnie dopomagała dr Irenie Jej Siostra Janina, odważna i dzielna profesor tajnego nauczania w zakresie szkół średnich-Pana Matka.

Dom na ul. Św. Rocha 2 był jednym z punktów kontaktowych płk. dypl. Augusta Emila Fieldorfa ps. "Weller", Komendanta Obszaru ZWZ-AK Nr 2 Białystok, późniejszego generała "Nila" oraz szefa jego sztabu płk. Mariana Michała Dorotycz-Malewicza ps. "Topór", który miał tu jeden ze swych punktów noclegowych. Bywał tu również płk. Władysław Liniarski ps. "Mścisław", Komendant białostockiego Okręgu ZWZ-AK. Gościli również komendanci białostockich obwodów. Oczywiście, że z tego domu korzystałem wielokrotnie i ja. Dlatego mam ogromny dług wdzięczności wobec Białych Krzyżanowskich, Kobylińskich, Kosińskich i wielu innych gorących białostockich patriotów. Składam więc wszystkim moje najwyższe uznanie.

Przy okazji chciałbym dowiedzieć się jakich herbów używały wyżej wymienione rody, gdyż moja pamięć okazuje się być zawodna i mam pewne wątpliwości.

Jak najserdeczniej pozdrawiamy Pana i Jego Rodzinę.

Julia i Czesław Hake

Julia i Czesław Hake

Janusz Krzyżanowski
Gumpendorferstr.134-136 / 14
1060 Wien, Austria

Pan Płk. Dr. Czesław Hake
15-143 Białystok ul. Pułkowa 3A m 37

Szanowny Panie,

Serdecznie dziękuję za list z nową porcją interesujących informacji o mojej rodzinie. Wiele faktów, o których wspomina Pan w swoim liście jest mi nieznanych. Mojego Ojca, z którym był Pan zaprzyjazzniony, znałem właściwie dosyć krótko. Zmarł kilka lat po powrocie z oflagu w Murnau, jak miałem czternascie lat. W tej polskiej powojennej rzeczywistości nie miał łatwego życia. Próbował otworzyć w Cieplicach pensjonat, ale skończyło się to naturalnie klapą. W Białymstoku po wojnie mieszkał Jego brat, Kazimierz Krzyżanowski. Był inż. Lesnikiem, studiował przed wojną w Monachium. Z osób, o których Pan wspomina, znałem panią Aleksandrę Mitkiewicz. Była zaprzyjazzniona z moją Matką i Ireną Białą, pamiętam, że piekła wspaniałe torty.... Dopiero potem dowiedziałem się kim był Jej syn, płk. Mitkiewicz. Czytałem jego wspomnienia o gen. Sikorskim, wydane przez Paryską Kulturę.

Przysłał Pan kopię zdjęcia kogos w mundurze. Niestety również nie wiem czyje to zdjęcie. Wiem natomiast, że herb Białych to Trzaska. Posiadam nawet taki kryształowy stempel używany kiedyś do pieczęci lakowych.


Podaję Panu adres córki Pani Zofi Kobylinskiej (siostra Ireny Białej), na wypadek gdyby Pan Łuniewski chciał się skontaktować z innymi członkami rodziny Białych:

Danuta Kobylinska-Lisicka

01-711 Warszawa, ul Tołwskiego 12 m.1

Łączę wyrazy szacunku, serdeczne pozdrowienia dla Malżonki, z którą miałem przyjemność rozmawiać telefonicznie.

Janusz Krzyżanowski.



Wiedeń, 08.11.01

IV K 13 213

Płk dr Czesław Hake
ul. Pułkowa 3 A m 37
15-143 Białystok
tel. 6751-753

Białystok 16 czerwca 2002r.

Szanowny Pan
mgr inż. Janusz Krzyżanowski
Gumpenderferstr
134-136/2/14-1060

W I E D E Ń

Szanowny Panie.

Wraz z Żoną Julią serdecznie dziękujemy za nadesłany list, w którym podał Pan informacje o swym Ojcu i Jego losach okupacyjnych oraz o osobach związanych z Pana Rodziną. Przepraszam, że odpowiadam tak późno. Przedłużająca się moja choroba i pewne niedomagania mej Żony są tego powodem.

Kserokopię Pana listu przekazałam panu Januszowi Łuniewskiemu. Już napisał życiorys dr Ireny Białówny i złożył go w Redakcji "Zeszytów Naukowych" Muzeum Wojska w Białymstoku. Otrzymał zapewnienie, że życiorys zostanie opublikowany w tegorocznym numerze, ale nie sprecyzowano jeszcze daty wydania.

Dlatego postanowiliśmy z p. Januszem przesłać Panu teraz kserokopię maszynopisu wspomnianego życiorysu, zaś opublikowany otrzyma Pan wraz z numerem "Zeszytów Naukowych".

Z wyrazami szacunku i uznania przesyłamy również moc serdecznych pozdrowień Panu i Rodzinie.

Czesław Hake z żoną Julią, Janusz Łuniewski

Czesław Hake z Żoną Julią, Janusz Łuniewski

p. 687/05

B333

Warszawa 29 sierpnia 2005

Tomasz Lisicki
Kluczborska 4 m 15
01-461 Warszawa
tomasz.lisicki@aster.pl

podany 2 8 IX 05
z maila

Pani Profesor
Elżbieta Zawacka
ul. Gagarina 136 m 26
87-100 Toruń

Szanowna Pani Profesor,

Dotarła do mnie prośba o przesłanie zdjęcia mojej cioci, dr Ireny Białówny. Przejrzałem nasze rodzinne archiwum i wybrałem kilka zdjęć, które, jak mam nadzieję, okażą się przydatne. W załączeniu przesyłam kopie, nie ma więc potrzeby odsyłania ich z powrotem.

Załączam również płytę CD z cyfrową wersją tych samych zdjęć, proszę ja przekazać grafikowi przygotowującemu wydawnictwo.

Łączę wyrazy szacunku

Tomasz Lisicki

W. 687/05

Strona 1 z 1

3333

Elżbieta Zawacka

Od: Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>
Do: Lisicki Tomasz <tomasz.lisicki@aster.pl>
Wysłano: 7 września 2005 10:21

Szanowny Panie,
Dziękujemy za Pana list z 29 sierpnia br. i za przesłaną płytę CD oraz 4 fotografie Pana śp. Ciotki dr Ireny Białówny. Zostaną one wykorzystane przy przygotowywaniu przez naszą Fundację "Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek" galerii "Wybitnych kobiet walczących o niepodległość", która będzie towarzyszyć organizowanej przez nas listopadowej XV Sesji popularnonaukowej, poświęconej wojennej służbie kobiet (zapraszam na stronę naszej fundacji : www.torun.pl/AK). Po wykorzystaniu fotografie zostaną dołączone do teczki dr Ireny Białówny o sygnaturze 1610/WSK.

Z wyrazami szacunku i wdzięczności za okazaną pomoc
Dorota Krump
Sekretarka prof. Elżbiety Zawackiej



T 1610 / WSK

AK

Białystok

Białona Jena

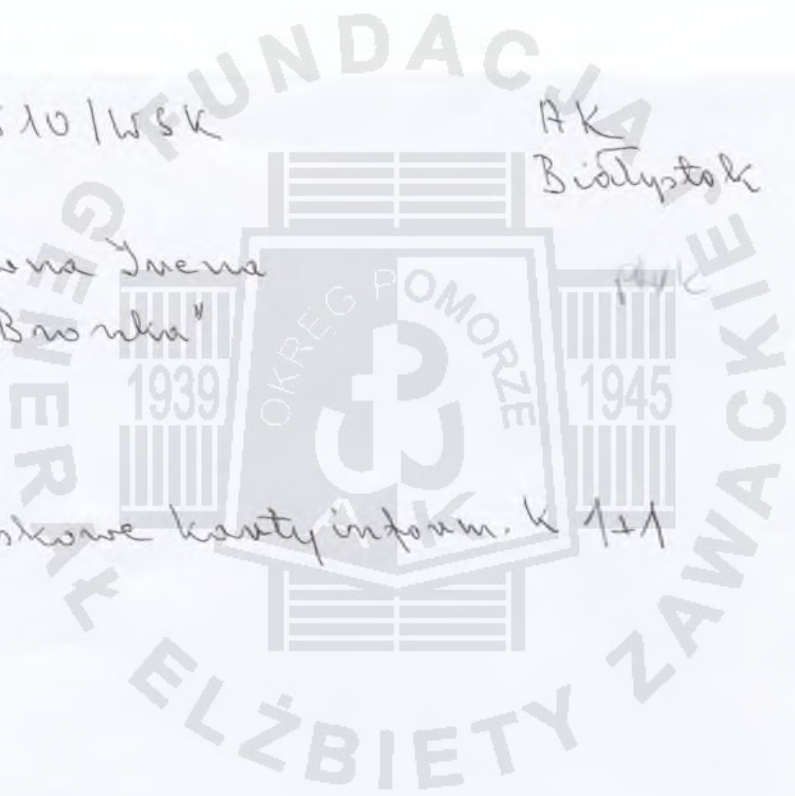
ps „Bronia”

1939

OKREG POMORZE

1945

V Nowoskware karty inform. k 1+1



II, 1

PK Białystok

Białostone Jurena ps Prawka

praca w oddziale PCU.

zob. E Bernacki *Lechii Słusby Zolnowa*
w *Regionii Białostocki Białystok*
Książka w Piel FAPAK 1998 s. 174

22 VI 2000

T. USK/1610

AK
Białystok

Białostone Jurena

punkt kontaktowy i mieszkanie

Gr. Hele - ul. Polowna 5

inf: Gr. Hele lista z 15.I.87

Boln x 104



Magdalena J. Holc 19 IX 2007 r.



Marek Biela 195-100 Iyrens
119ja 79m 25
tel (042) 716 4826



Rodzina dr Henry Biela
fotografia ze zbiorow córki brata Henry
Włodzisława Biela

od lewej

- 1)
- 2) Józef Biety 10)
- 3) Stachyten 11)
- 4) Inche 12)
- 5) Zdzis 13)
- 6) Kazimiera Brato 14)
- 7)
- 8)





FUNDACIJA
GENERALA
ELZA
OKREG POMORJE
1939
1945
KILKI

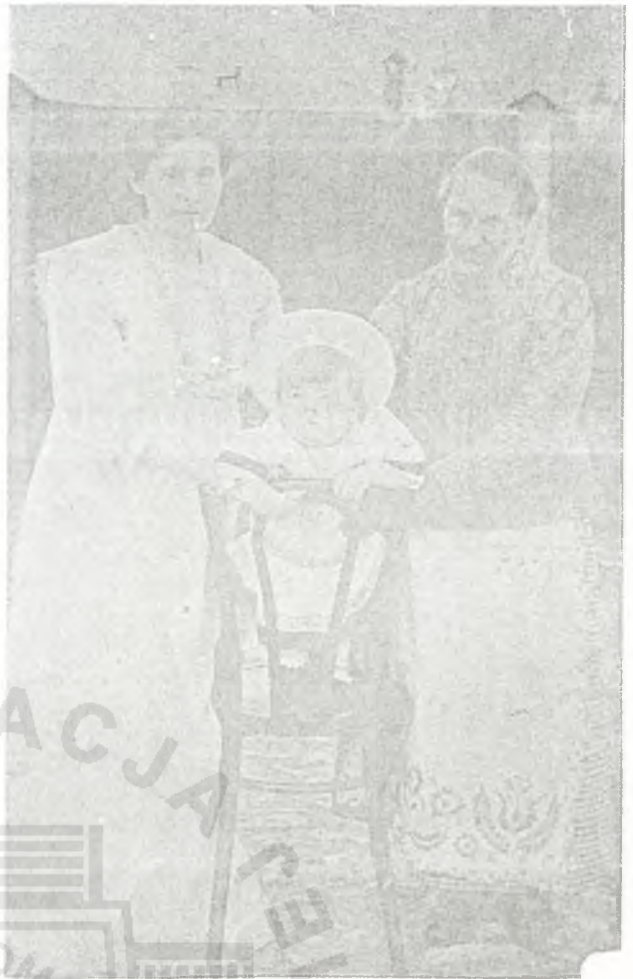


FUNDACJA
GENERAL
ELŻBI
OKREG POMORZE
1939
1945
ACK





FUNDACION
1939
1945
GENERAL ELIZABETH



FUNDACJA
GENERACYI
ELŻBI
OKREG POMORZE
1939 1945
ZAWACKIE





GENERACJA
1939
OKRĘG POMORZE
1945
ACKIE

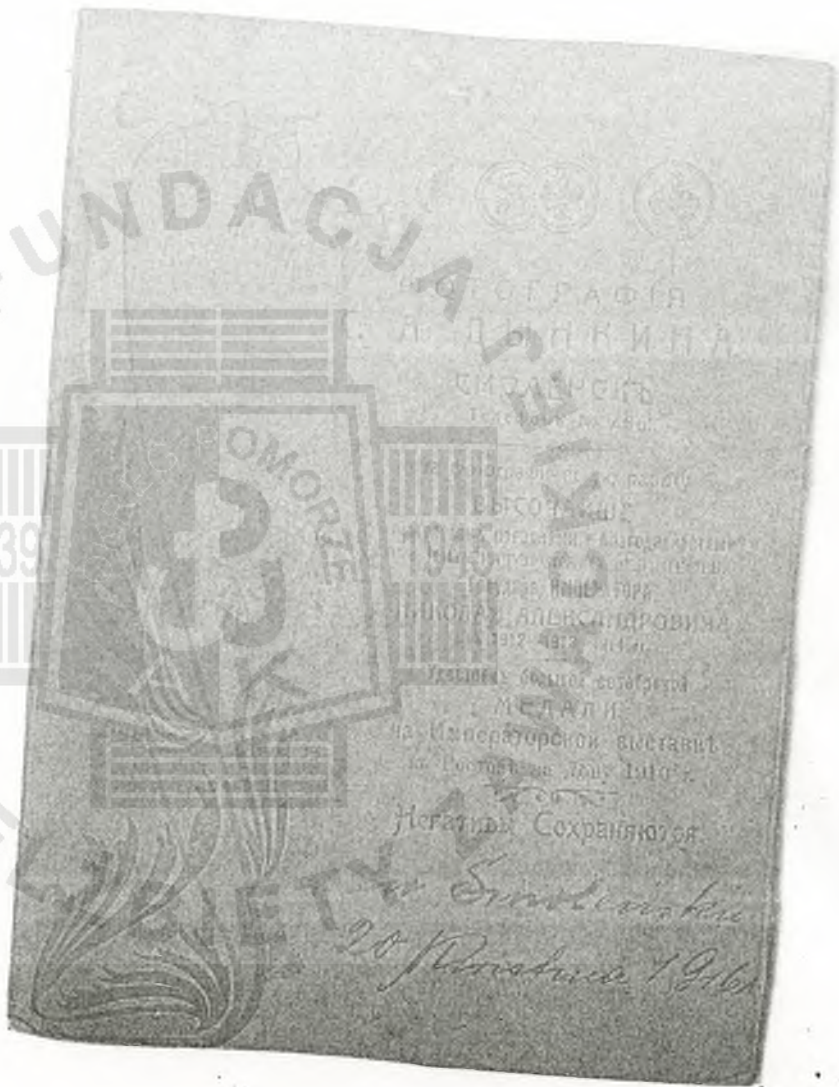








GENERAL FUNDACJA
1939
GENERAL FUNDACJA



ОБРАТЯ
ДЛЯ ДИПЛОМА
СМ. ДИПЛОМ



СЕРТИФИКАТ
1915
1912-1913
МЕДАЛИ
на Императорской выставке
в Ростове на Волге 1910 г.

Негати́в Сохраняется
в Сувенирном
20 Января 1916

T. 1610/WSK

AK
Białystok

BIALONA Irena
ps. 'Bronka'

VI. Fotografie

1. Zdjęcie J. Białej, reprodukcja (10x15), szt. 1
 2. Zdjęcie J. Białej przy pracy w dworku w
Lewarskim folwarku, reprodukcja (10x15), szt. 1
 3. Zdjęcie J. Białej w domu przy pracy (10x15), szt. 1
 4. Zdjęcie J. Białej (10x15), szt. 1
- Przebieg choroby 2 tygodnie weszła wyleczyła



1
Urząd
m. st. Warszawy
ul. Miodowa 6/8
00-251 Warszawa
Kancelaria: tel. (0-22) 595-55-22,
595-55-90, 595-55-53, 595-55-89

WARSZAWA 07
30 08 05
P.F.

POLSKA
0 2,00
ZŁ

Pani
Profesor Elżbieta Zawacka "Zo"
ul. Gagarina 136 m.26
87-100 Toruń



Zdjęcie

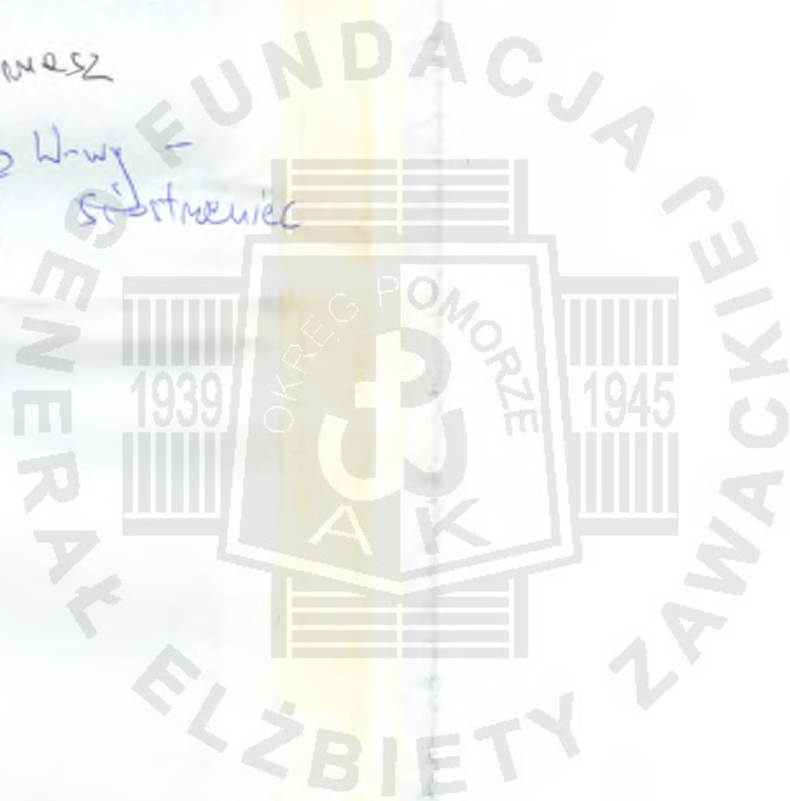
Bielony Jurek

Przyjaciół Tomasz

Lisida z Wawy

siobraczka

z 2005 r.



L. dz 2591/WSM-4/2/05

1. WSK
Teczki osobowe

2. T. 1610/WSK

3. Kserokopia

4.

5. BIAŁÓWNA Irena

6. N.N. ps. „Bronka”

7.

8. Uwagi: Opis kserokopi
z Archiwum Muzeum
Historycznego
Irena Białówna
(1900 - 1982)



IRENA BIAŁÓWNA

(1900-1982)

2. Świt. 2013v.



①

Białona Jurek
Ignacy T. Lisicki 1939/1945



Białona Jurek
Ignacy T. Lisicki 1939/1945



(3)

Biłdune Ineu

Przystół T. Lisicki 1905/



(5)

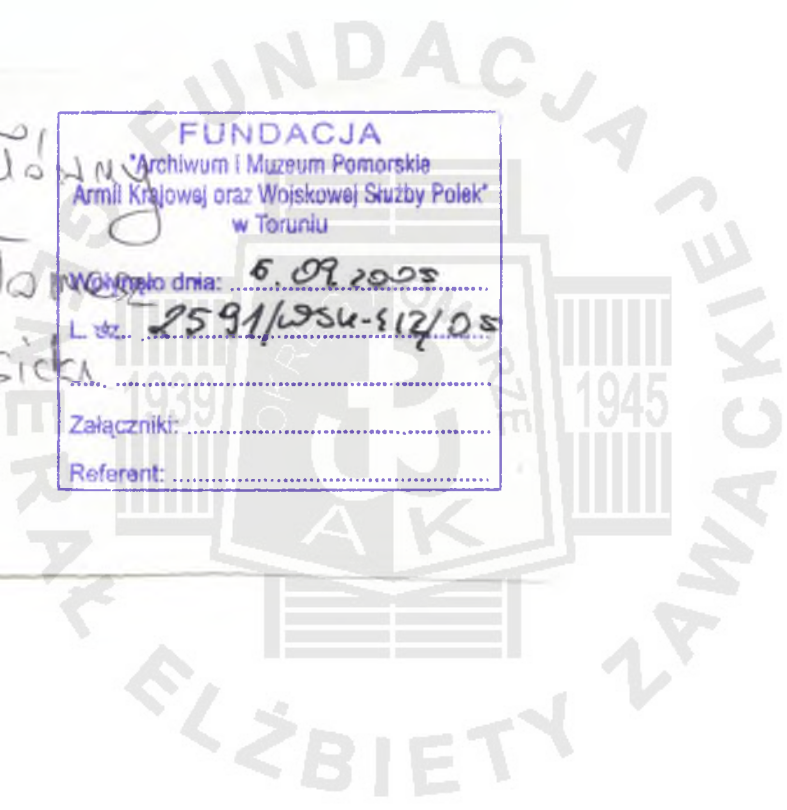
Biłdune Ineu

Przystół T. Lisicki 1905/

kt. J. Bielecki
przebieg -
Liśicka

FUNDACJA
"Archiwum i Muzeum Pomorskie
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"
w Toruniu

Wniosek dnia: 6.09.2005
L. sz. 2591/WSK-512/05
Załączniki:
Referent:



BIALOKONA Irena

